

*Dla każdej kobiety, która kiedykolwiek
kochala... i nigdy nie zapomniała*

Barbara
Dawson Smith
tajemnica



Lucky

Barbara Dawson Smith

Tajemnica

ROZDZIAŁ 1

Mężczyzna w czerni

Brighton, Anglia, wrzesień 1815

Kapitan Joshua Kenyon był gotów na śmierć. Pogodził się z tą myślą już w nocy i teraz spokojnie wziął z rąk Harringtona pistolet do pojedynku.

- Będą kłopoty, kapitanie - stwierdził ponuro Harrington. Zerknął na przeciwnika swojego pana, pogrążonego w rozmowie z tęgim sekundantem. Pasma porannej mgły unosiły się wokół majaczących w mroku sylwetek. - Ci dwaj są jacyś dziwni - zauważył służący, ściągawszy siwe, krzaczaste brwi w jedną linię. - Jak na nich patrzę, przechodzi mnie zimny dreszcz.

- To tylko chłodny wiatr od morza - uspokoił go Josh.

- Wcale nie. Ten pan Pankhurst nie odezwał się do mnie ani słowem. A wczoraj wieczorem miał nam tyle do powiedzenia.

- Może rano bywa nietowarzyski, tak samo jak ty.

- A może żałuje, że wyzwiał pana na pojedynek - odparł Harrington. - Jak by pan podszedł i porozmawiał z nim...

- Daj spokój, Harry. Słowa nic nie zmieniają.

Nie tracąc zimnej krwi, Josh uważnie spojrział na pistolet dostarczony przez przeciwnika. Mahoniowa kolba doskonale leżała w dłoni. Świetnie wyważona, lekka broń wydawała się przedłużeniem ręki. Była lżejsza niż pistolet, którego używał w wojsku.

- Wspaniała sztuka - pochwalił Josh, zastanawiając się, skąd Pankhurst zdobył to cacko. - Zdobienia wskazują, że wykonano go we Francji, przed rewolucją.

- Nawet jeśli pistolet należał do samego Bonapartego, to co mnie to obchodzi? - Harrington z niezadowoloną miną wziął się

pod boki. - Ten pojedynek to kiepski pomysł. Pan jest doskonałym strzelcem i na pewno pan go trafi, a wtedy będziemy mieli kłopoty z prawem.

- Będę tak strzelał, żeby go nie zabić. - Josh postanowił nie zdradzać swojego prawdziwego planu. Harrington na pewno starałby się go do niego zniechęcić. - Wypełnij swój obowiązek. To rozkaz.

- Nie muszę słuchać pana rozkazów. Nie jesteśmy już w kawalerii.

- Ale nadal u mnie pracujesz.

Harrington zaklął pod nosem i zsalutował, niechętnie ulegając swojemu panu. Musiał jednak mieć ostatnie słowo.

- Będzie, jak pan chce. Ale jeśli skażą pana na wygnanie, ja z panem nie pojedę na kontynent. Dość mam tych przeklętych żabojadów. - Odwrócił się na pięcie i gniewnie odmaszerował, lekko utykając. Po czerwcowej bitwie pod Waterloo odezwała się dawna kontuzja nogi.

Ta bitwa sprawiła również, że Josh miał dość widoku krwi. Kiedy wojna się skończyła, a Napoleon został zesłany na odległą wyspę Świętej Heleny, Josh sprzedał swój patent oficera kawalerii i wrócił do Anglii.

Dopiero teraz sobie uświadomił, jak bardzo się cieszy z powrotu do kraju. Tydzień temu zszedł z pokładu statku transportowego, załatwił w Portsmouth formalności związane z wystąpieniem z armii i wyruszył do położonego wśród zielonych wzgórz i pięknych lasów Stokeford Abbey. Choć bardzo śpieszyło mu się do domu, postanowił zatrzymać się w Brighton, żeby dopełnić obowiązku i odwiedzić Davida Pankhursta oraz jego ojca, barona Timberlake. A teraz stał w tym odludnym miejscu, niedaleko morza i narażał się na śmierć z rąk rozwścieczonego człowieka, który bardzo długo czekał, żeby się zemścić.

Josh zacisnął dłoń na kolbie pistoletu i nakazał sobie spokój. Na środku zamglonej polany Harrington rozmawiał z sekundantem Pankhursta. Po chwili obaj mężczyźni stanęli plecami do siebie i odliczyli po dziesięć kroków. Stukot ich butów zabrzmiał ponuro na tle szumu fal.

Josh był czujny i skupiony niczym drapieżne zwierzę. Już nieraz tak się czuł, zwłaszcza przed bitwą. Miał wtedy wrażenie, że stoi na skraju przepaści, i wiedział, że może nie dożyć do zachodu słońca.

Niebo na wschodzie stawało się różowoszare, zwiastując nadchodzący dzień. Wśród niskich drzew unosiły się smugi mgły. W powietrzu można było wyczuć słony smak morza. Josh zauważył beznamytnie, że piaszczysta gleba pod jego stopami bardzo szybko wchłonęłaby rozlaną krew.

Jego krew.

W czarnym powozie, który kilka chwil wcześniej przywiózł Pankhursta wraz z sekundantem, nie było lekarza. Dziwne. Josh wiedział, że David Pankhurst dba o zdrowie z typową dla arystokraty i cywila przesadą. Zapewne robił wielkie zamieszanie wokół rozciętego palca, a z pola bitwy uciekłby w przerażeniu. Mimo to na miejsce pojedynku przybył jedynie w towarzystwie sekundanta.

Pankhurst wprawnie sprawdził pistolet i na próbę złożył się do strzału. Josh nie przypominał sobie, żeby młody arystokrata kiedykolwiek wykazywał zainteresowanie bronią. Jednak od siedmiu lat chował urazę do Josha i przez ten czas mógł się podszkolić w strzelaniu.

Jeden z koni parsknął i uderzył kopytem o ziemię, ale Josh całą uwagę skupił na przeciwniku, który właśnie zajmował pozycję.

Z odległości dwudziestu kroków jego blada twarz majaczyła pod szerokim, obszytym bobrowym futrem rondem kapelusza. W przeciwieństwie do Josha, który stał w samej koszuli, Pankhurst nie zdjął ciepłego płaszcza. We mgle trudno było dostrzec rysy przeciwnika, Josh dobrze jednak pamiętał gładko wygolone policzki i niebieskie oczy, patrzące z wściekłością w oświetlonym światłem świec holu. To był zupełnie inny człowiek niż ten, który kiedyś miał zostać jego szwagrem.

W przeddzień ślubu Josh zerwał zaręczyny z Lily Pankhurst. Pojechał na wojnę, a wkrótce potem Lily zachorowała i zmarła.

Ludzie szeptali, że pękło jej serce. Inni mówili, że sama odebrała sobie życie. Na samą myśl o tym Josha przebiegał zimny dreszcz.

Stojący na skraju polany Harrington ścisnął w dłoni jasny kawałek płótna.

- Daję sygnał - powiedział. Jego szorstki głos brzmiał dziwnie głucho w wilgotnym powietrzu. - Niech panowie nie podnoszą pistoletów, dopóki chustka nie spadnie na ziemię. - Urwał i popatrzył gniewnie na Josha i Pankhursta. - Chyba że któryś z panów chce wszystko odwołać.

Zaległa cisza, przerywana jedynie poszumem fal i ćwierkaniem jakiegoś zaspanego ptaka. Sekundant Pankhursta odsunął się na bok, nerwowo splatając dłonie i przestępując z nogi na nogę. W przeciwieństwie do niego, David Pankhurst stał w całkowitym bezruchu. Był tak drobnej budowy, że przywodził na myśl małe dziecko. Josh jednak odsunął od siebie tę myśl. Nie mógł zapomnieć, że przeciwnik od wielu lat żywił do niego głęboką nienawiść.

Josh trzymał pistolet w opuszczonej dłoni. Palec wskazujący oparł na spuście.

- Zaczynamy - polecił.

- Skoro pan nalega - wymamrotał Harrington. Skrzywił się z niesmakiem i wypuścił białą chustkę z ręki.

Wydawało się, że opada na ziemię przez całą wieczność. Josh czuł przenikliwy chłód w powietrzu. Igiełki wilgoci kłuły go w twarz, kwaśny smak strachu wypełnił mu usta. Przygotował się na uderzenie kuli.

Gdy tylko chustka dotknęła trawy, uniósł ramię, wycelował w niebo i nacisnął spust. Kula, nie czyniąc nikomu szkody, z ogłuszającym hukiem pomknęła w górę.

Jednocześnie zabrzmiał drugi strzał, kiedy Pankhurst wymierzył w Josha. Kula świsnęła mu koło ucha. Nagle Pankhurst się zachwiał i padł na ziemię.

Oślupiały Josh patrzył na to z niedowierzaniem. Przecież celował w korony drzew. Czyżby kula odbiła się rykoszetem od konaru?

Nagle usłyszał krzyk Harringtona:

- Zatrzymać go! Ten łajdak strzelał do Pankhursta!

Josh spojrzął tam, gdzie wskazywał służący. We mgle za drzewami czaił się jakiś człowiek w czarnej pelerynie. Z tej odległości nie można było dostrzec rysów twarzy. W dłoni ścisnął dymiący mus/kici.

Nieznajomy zerwał się do ucieczki. Z rozwianą peleryną wskoczył na stojącego w pobliżu konia i ruszył galopem.

Harrington rzucił się do swojego wierzchowca z zadziwiająco jak na swój wiek i ułomność szybkością.

Josh rzucił pistolet na ziemię i pobiegł za służącym. Dopadł go, kiedy ten odwiązywał wodze swojego konia od gałęzi drzewa.

- Zostań - polecił mu. - Ja złapię tego drania.

Służący potrząsnął siwą głową.

- Pan się zna na medycynie, a Pankhurst potrzebuje pomocy lekarza.

Josh, choć niechętnie, musiał przyznać mu rację. Harrington, były dżokej, był doskonałym jeźdźcem. Wskoczył teraz zręcznie na konia i po chwili zniknął we mgle.

Niebo pojaśniało, wszystko wokół załała perłowa poświata. Gdzieś w górze odezwał się skowronek. Krople rosy spadały z wielkich dębów i lśniły na krzewach.

Josh nie mógł sobie darować, że nie zauważył nadejścia intruza. Nic dziwnego, że jego koń zachowywał się niespokojnie. Chciał go ostrzec rżeniem. Nieznajomy zapewne wystrzelił równocześnie z nim.

Josh odwrócił się i podszedł do swojego przeciwnika.

David Pankhurst leżał na boku jak bezwładna kukiełka. Jego przysadzisty sekundant przykucnął obok swojego pana, ale nie udzielał mu żadnej pomocy. Twarz miał przysłoniętą rondem kapelusza, ramiona trzęsły mu się od płaczu.

- Dobry Boże... dobry Boże...

Joshowi zdarzało się już widzieć taką reakcję na polu bitwy. Najtwardsi żołnierze mogli się załamać na widok krwi. Tym razem jednak nie miał ochoty uspokajać rozhisteryzowanego sekundanta.

Przykląkł przy Pankhurstcie i już miał go zbadać, ale sekundant go powstrzymał.

- Nie, milordzie! Nie można. Nie wolno panu dotykać...

- Chcę mu tylko pomóc - warknął Josh. - Jestem wykwalifikowanym lekarzem.

To mówiąc, jednocześnie rozpiął guziki płaszcza nieprzytom-

nego Pankhursta. Ranny miał na sobie luźną, białą koszulę i proste, brązowe spodnie, bardziej pasujące do chłopca stajennego niż modnego dandysa. Cóż, może nie chciał zniszczyć eleganckiego ubrania. Co dziwniejsze, Pankhurst wydał się Joshowi o wiele drobniejszy, niż go zapamiętał. Czy to tylko na skutek półmroku wczesnego ranka?

Nigdzie nie było widać krwi, więc Josh rozwiązał sztywny, biały fular i namacał tętnicę na szyi rannego. Skóra była gładka, ciepła i miękka. Ku swojej uldze wyczuł szybki, nierówny puls.

- Żyje - oznajmił krótko, unosząc wzrok.

- Chwała Bogu! - wykrzyknął służący, a łzy spłynęły mu po pulchnej twarzy o grubych, chłopskich rysach. - Chwała Bogu!

Głos wydał się dziwnie piskliwy. Josh jednak od dawna miał podejrzenia co do skłonności Pankhursta, więc nie był przesadnie zaskoczony takim wyborem służącego.

Delikatnie chwycił rannego za ramiona i przewrócił go na plecy. Kiedy obsyty bobrowym futrem kapelusz zsunął się z jego czoła, Josh doznał drugiego tego dnia wstrząsu.

Znieruchomiał i przez chwilę tylko patrzył w milczeniu.

Spod kapelusza wysunęły się długie, złocistobrązowe pukle włosów, na skroni ukazała się plama krwi. Ale to twarz najbardziej przykuła uwagę Josha. Te delikatne rysy nie należały do Davida Pankhursta.

Teraz dopiero spostrzegł wąską talię i wznoszące się pod białą koszulą wznórki piersi. Nie miał już najmniejszych wątpliwości.

Stoczył pojedynek z kobietą.

Nieproszony gość

Nagły strach wyrwał Annę z drzemki. Śniła jej się jakaś ciemno ubrana postać, stojąca we mgle... niczym diabeł wcielony. Obraz ten szybko zniknął i został jedynie ostry, pulsujący ból głowy.

Uniosła powieki i starała się przyzwyczaić wzrok do oślepiających promieni słońca. Światło spotęgowało ból. Cała głowa paliła ją żywym ogniem. Z trudem uniosła dłoń i zasłoniła oczy.

Pod palcami wyczuła płótno, spowijające jej skroń. Zdziwiona stwierdziła, że ktoś umiejętnie zabandażował jej czoło. Czyżby się zraniła?

Mimo bólu rozejrzała się wokół i rozpoznała swoją urządzoną po spartańsku sypialnię: zniszczoną komodę, w której trzymała ubrania, obrazek przedstawiający polne kwiaty, namalowany przez matkę, głęboki fotel z dziurą w obiciu, której nie miała czasu załatać. Znajome otoczenie powinno ją uspokoić, jednak cały czas nerwy miała napięte.

Dlaczego leży w łóżku, choć jest już tak późno. Przecież ojciec może chcieć, żeby poszła dla niego do biblioteki po książkę. Mama pewnie jest pochłonięta malowaniem i zapomniała przynieść mu gazetę i kawę.

Mrużąc oczy przed ostrym światłem, Annę z wysiłkiem usiadła. Czuła się tak słaba, jak nowonarodzone dziecko, z trudem panowała nad ruchami. Nawet kiedy próbowała unieść wzrok, kręciło jej się w głowie.

Rozległ się jakiś szelest. Ktoś zasunął zasłony w oknie. W pokoju zapanował miły półmrok, ale nawet te resztki światła sprawiały jej ból. Usłyszała stłumione kroki, zbliżające się do łóżka.

Chciała spojrzeć w tamtą stronę, ale zakręciło się jej w głowie, a obrazy zaczęły dwoić jej się w oczach. Wszystkie sprzęty w pokoju widziała podwójnie: kolumnienki przy łóżku, kominek, umywalnię z obtłuczonym dzbankiem, przejętą po najmłodszym bracie, Isaaku, który niedawno się ożenił i przeniósł do miasta.

Zamknęła oczy, starając się opanować mdłości. Nie może sobie pozwolić na chorobę. Tata często mawiał, że jest zdrowa jak rasowa klacz. Szczyciła się tym, że nigdy nie dostaje gorączki ani kataru, w przeciwieństwie do braci. To na niej zawsze można było polegać, to ona pielęgnowała w chorobach młodsze rodzeństwo i otaczała opieką starzejących się rodziców.

Musiała czuć się dobrze. Zbyt wielu ludzi na niej polegało.

Odsunęła narzutę, którą wiele lat temu wyhaftowała dla Abelarda, najstarszego z braci, teraz ważnego prawnika, który nie dbał o takie sentymentalne pamiątki. Już chciała wstać, ale mocna, męska ręka spoczęła na jej ramieniu.

- Spokojnie. Musi pani odpocząć.

Wzdrygnęła się, słysząc ten niski głos. Nie należał do żadnego z jej dziewięciu braci. Żaden z nich nie mieszkał już w domu, wszyscy się ożenili lub wyjechali do dalekich krajów.

Zbyt szybko odwróciła głowę i musiała opanować nową falę mdłości. Uniosła zamglone spojrzenie i ujrzała przy łóżku jakiegoś wysokiego mężczyznę. Poczowała ucisk w gardle. Przez chwilę wydawało jej się, że umarła i poszła prosto do piekła.

To był on. Lord Joshua Kenyon.

Nagle przypomniała sobie, co się zdarzyło. Wyprawa do lasu wczesnym rankiem, ciężar pistoletu w zwilgotniałej dłoni. Nienawiść, którą czuła, spoglądając na twarz przeciwnika po drugiej stronie zamglonej polany.

Jak się znalazł w jej sypialni?

Nie była w stanie myśleć, mogła tylko patrzeć na niego z niedowierzaniem. Choć dobrze go znała ze słyszenia, rzeczywistość przeszła jej oczekiwania. Lord Joshua Kenyon był o wiele przystojniejszy, niż się spodziewała.

I bardzo ją onieśmielał.

- Niech pan się wynosi... z mojego... domu! - powiedziała słabym, niepewnym głosem.

- Nie wyjdę, zanim nie odpowie mi pani na kilka pytań.

Z groźną miną pochylił się nad nią, jakby chciał ją chwycić za ramiona. Z wysiłkiem odsunęła się na drugą stronę łóżka. Znow ogarnęły ją mdłości i krztusząc się, zgięła się we dwoje.

Lord Joshua chwycił pusty nocnik i podsunął go Annę w samą porę, kiedy zaczęła zwracać resztki śniadania.

Kiedy wymioty ustały, zrezygnowana zwinęła się w kłębek i leżała w milczeniu. Joshua wziął z nocnego stolika szklankę wody i przytknął jej do warg.

- Niech pani wypłucze usta - polecił.

Nie miała siły się sprzeciwiać. Po chwili poczuła się nieco lepiej. Spazmatycznie chwytając powietrze, usiadła na łóżku i objęła ramionami kolana. Mdłości nie nasilały się, kiedy unikała gwałtownych ruchów.

Lord Joshua wystawił nocnik na korytarz. Ku jej zaskoczeniu, nie okazywał przy tym obrzydzenia. Jej bracia w takiej sytuacji zatykaliby nosy i wygłaszali grubiańskie komentarze.

Czuła się upokorzona i przerażona własną słabością. Co ten człowiek zamierza z nią zrobić? Oczywiście chce ją ukarać. Mężczyźni nie lubią, kiedy kobieta wywiedzie ich w pole.

- Żałuję, że nie zwymiotowałam prosto na pana - wychrypiała cicho.

Joshua Kenyon spokojnie odstawił szklankę na stół.

- Dobrze, że już się pani obudziła. Pewnie głowa panią boli jak diabli.

- Nic mi nie jest - skłamała, chociaż pulsujący ból nie pozwalał jej myśleć. - Nie ma pan prawa wchodzić do mojego pokoju. Jeśli ktoś pana tu zastanie...

- Szkoda, że pani o tym nie pomyślała, kiedy szykowała się do pojedynku. - Pochylił się i pokazał jej rozłożoną dłoń. Uchyliła się, myśląc, że chce ją uderzyć, ale on tylko spytał: - Ile palców pokazuję?

Zamrugnęła powiekami. Rękawy miał podwinięte do łokcia, przedramiona mocne i ogorzałe od słońca. Jego ręce były duże

i kształtne, można by nawet powiedzieć, że zadbane, gdyby nie odciski na wewnętrznej stronie dłoni. Palce miał długie i silne.

Z łatwością mógłby udusić kobietę.

Przełknęła nerwowo gorzką ślinę i zerknęła na drzwi. Wszystko wirowało jej przed oczami. Mama i tata na pewno nie wiedzą, że lord Kenyon jest w jej pokoju. Nigdy nie zostawiliby jej sam na sam z obcym mężczyzną.

- Mój ojciec może tu wejść w każdej chwili, a wtedy będziesz miał wielkie kłopoty.

- Ile palców? - powtórzył.

- Sześć - odrzekła, tylko dlatego, żeby wreszcie zabrał rękę sprzed jej nosa. - Nie... cztery.

- Dwa - poprawił ją. - Kula drasnęła czaszkę, panno Neville. Doznała też pani wstrząsu mózgu.

Annę ostrożnie dotknęła bandaża. Miała przeczucie, że nadchodzi coś złego.

- Więc wie pan... kim jestem...

- Wiem, że nie jest pani Davidem Pankhurstem. - Oparł się o łóżko i spojrzał na nią uważnie ciemnymi oczami. - Proszę mi powiedzieć, dlaczego pozwolił, żeby pani się za niego pojedynkowała?

- Dlaczego miałabym cokolwiek wyjaśniać? Jest pan tu nieproszonym gościem.

- A pani oszustką. Nie mam zwyczaju pojedynkować się z kobietami.

- Rzeczywiście. Woli pan łamać im serca i porzucać je. Tak postąpił pan z Lily.

Zacisnął usta, ale nie zareagował na jej zarzuty.

- Pankhurst to tchórz, skoro pozwala, żeby kobieta stawiała za niego do pojedynku.

- Nieprawda! Nawet nie wiedział, że zajęłam jego miejsce.

- W takim razie proszę uprzejmie mi wyjaśnić, dlaczego pani to zrobiła.

Jego sarkazm odniósł zaplanowany skutek. Teraz musiała mu odpowiedzieć, żeby uchronić Davida przed niesławą.

- Nie ma doświadczenia z bronią - przyznała. - Bałam się o jego życie, więc wczoraj wieczorem dolałam mu laudanum do herbaty.

- A o swoje życie się pani nie bała?
- Nigdy nie chybiam. Przynajmniej dotychczas mi się to nie zdarzyło - stwierdziła gorzko. - Cyril nauczył mnie, jak obchodzić się z bronią. A on wygrywa każdy turniej strzelecki.

- Cyril?

- Mój brat. - Zamilkła, a po chwili dodała: - Jeden z moich dziewięciu braci. Jeśli pan natychmiast nie wyjdzie, zawołam ich. Słuką pana na kwaśnie jabłko. A ja będę im sekundować.

Na nieproszonym gościu ta groźba nie zrobiła większego wrażenia.

- Taka z pani krwiożercza istota? - spytał.

- Owszem. Benjamin jest od pana cięższy co najmniej o 12 kilogramów. Dorian pobierał w Londynie lekcje boksowania. Hugh wychodzi zwycięsko z każdej bójki.

- Proszę nie zapominać o Cyrilu, strzelcu wyborowym.

Czyżby lord Joshua sobie z niej żartował? W takim razie był zapatrzonym w siebie głupcem.

- Na pana miejscu nie zadzierałabym z rodziną Neville'ow, tylko natychmiast bym się stąd wyniosła.

Uniósł brew, jakby zastanawiał się nad jej radą. Kiedy odszedł od jej łóżka, odczuła chwilową ulgę. On jednak zatrzymał się przy umywalce i zamoczył ręcznik w wodzie.

- Pani bracia już tu nie mieszkają - rzucił przez ramię.

Annę zamarła. Jak to możliwe, że tak łatwo przejrzał jej podstęp?

- Peg -jęknęła cicho. Zupełnie zapomniała o wiernej służącej, która w męskim przebraniu towarzyszyła jej dziś rano. To pewnie ona przyprowadziła tu lorda Kenyona. I pewnie ona wypaplała wszystko o swojej pani: że urodziła się i wychowała w Mer-ryton-on-Sea na obrzeżach Brighton, że przez całe życie mieszkała w tym wielkim domu, że skończyła już dwadzieścia osiem lat i wiodła żywot starej panny, doglądając starzejących się rodziców.

Lord Joshua zapewne zobaczył w niej łatwą zdobycz.

- Tak, Peg - potwierdził. - Jeśli ma pani na myśli to pochlipujące stworzenie, które również przebrało się za mężczyznę.

Spojrzał na nią, a ona nagle uświadomiła sobie, że jest ubrana

w znoszoną koszulę i spodnie, znalezione podczas sprzątania pod dawnym łóżkiem Geoffreya. Zerknęła w dół i zobaczyła na gorsie koszuli kila rdzawych plam. Krew, pomyślała z przerażeniem. Dopiero teraz zauważyła, że ktoś zdjął jej płaszcz i buty.

On.

Lord Joshua dotykał jej, kiedy była nieprzytomna. Mógł robić, co mu się podobało. Ta myśl napełniła ją gniewem i pragnieniem zemsty.

- Gdzie jest Peg? - spytała.
- Wysłałem ją, żeby coś załatwiła.
- Do diabła, nie wolno panu rozkazywać moim służącym.
- Robię, co uważam za stosowne.
- I niszczy pan wszystkich, którzy stają mu na drodze. Gdyby na świecie panowała sprawiedliwość, powinien pan już nie żyć.
- Przykro mi, że panią rozczarowałem. - W jego oczach zamigotał dziwny błysk. - Proszę się położyć - polecił jej stanowczo.

Patrzyła na niego zaskoczona. Czyżby chciał ją zniewolić? Usiłowała odskoczyć jak najdalej od niego, ale chwycił ją za ramiona i pchnął na poduszki. Chociaż kręciło jej się w głowie, przypomniawszy sobie, jakiej techniki samoobrony nauczył ją Francis, kolejny z braci.

Wymierzyła napastnikowi kopniaka kolanem w krocze.

Zaklął pod nosem, ale nie uwolnił jej, tylko przyparł mocniej do materaca. Chwyciła go za włosy i mocno szarpnęła.

- Puszczaj, draniu!

Nawet nie drgnął. Kiedy spróbowała zatopić zęby w jego nagim ramieniu, unieruchomił jej ręce nad głową.

- Niech się pani uspokoi - wyszczał. - Nic pani nie zrobię, chyba że będę do tego zmuszony.

Wolną ręką położył jej mokry ręcznik na czole. Niespodziewany chłód ukoił nieco ból w skroniach, ale nie stłumił gniewu. Czuła mocne mięśnie napastnika, niemal słyszała równe bicie jego serca.

- Niech mnie pan puści - powiedziała tak stanowczo, jak tylko w tej sytuacji potrafiła.

- Ale musi mi pani obiecać, że nie będzie się ruszać.

- Dlaczego miałabym cokolwiek obiecywać człowiekowi, który do mnie strzelał?

Patrzył na nią przez chwilę. Potem rozluźnił uścisk i wyprostował się.

- Myli się pani. To nie moja kula panią zraniła.

Annę wsparła się na łokciu.

- Ma mnie pan za idiotkę? - Nagle wróciło do niej niewyraźne wspomnienie. Znow stała na zamglonej polanie, widziała opadającą na ziemię chustkę, Joshuę unoszącego pistolet. - Wystrzelił pan w powietrze....

Skinął głową.

Dlaczego to zrobił? Czyżby był gotów zginąć? Dlaczego nie chciał bronić się przed Davidem? Wszystkie te wątpliwości stały się mało istotne, kiedy dotarło do niej najważniejsze pytanie.

- W takim razie nie rozumiem... czyja kula mnie dosięgła?

- Był tam jeszcze jakiś człowiek. Krył się w zaroślach.

Przytrzymując ręcznik na czole, starała się zrozumieć to, co powiedział. Nie pamiętała, żeby był tam ktoś oprócz lorda Kenyona i jego sekundanta.

- Chce pan powiedzieć... że ten człowiek strzelił do mnie celowo?

- Tak.

- Co za niedorzeczność. Kto mógłby to zrobić?

- Właśnie tego zamierzam się dowiedzieć.

Jego zdecydowany ton wcale jej się nie spodobał. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, był lord Joshua Kenyon kręcący się po domu i okolicy. Rodzice dowiedzieliby się o tym, co zrobiła. I tak będzie musiała jakoś wyjaśnić, skąd się wziął ten opatrunek na głowie.

- Jestem pewna, że to był jakiś zabłąkany myśliwy.

- Zobaczymy. Mój służący udał się za nim w pościg.

- To lepiej będzie, jeśli wróci pan na miejsce pojedynku. Inaczej służący nie będzie wiedział, gdzie pana szukać.

Uśmiechnął się lekko, jakby rozbawiony jej próbami pozbycia się go.

- Posłałem tam pani służącą, żeby zaczekała na Harringtona. Nie ruszę się stąd, dopóki się nie upewnię, że nic pani nie zagraża.

Spojrzała na niego lodowato.

- Jedynym niebezpieczeństwem, jakie mi zagraża, jest pan. Niech więc pan opuści ten dom, bo nie jest tu mile widziany.

- Annę Auroro Neville! - rozległ się znajomy głos. - Na litość boską, co się tutaj dzieje?

:-f%i

!

ROZDZIAŁ 3

Zaproszenie pani Neville

Z przerażenia zaparło Annę dech w piersi. W drzwiach sypialni zobaczyła postać matki. Pulchne policzki pani Lenory Neville zaczerwieniły się. Przed sobą trzymała zastawioną tacę. Porcelana lekko podzwaniała, wyraźnie świadcząc o tym, że matka jest bardzo wzburzona.

- Mamo! Zaraz ci wszystko wytłumaczę...

Spuściła nogi na podłogę i od razu zakręciło jej się w głowie. Chwyciła się kolumnienki przy łóżku, żeby odzyskać równowagę.

Zanim doszła do siebie, lord Joshua odstawił tacę na stół, podał pani Neville ramię, a ona wsparła się na nim ufnie, jakby był prawdziwym dżentelmenem, a nie łotrem najgorszego rodzaju. Na głowie miała czepek ozdobiony delikatną brukselską koronką, a zamiast zwykłego, poplamionego farbami fartucha, włożyła odświętną brązową suknię.

Mógł istnieć tylko jeden powód, dla którego ubrała się tak nieskazitelnie i zdecydowała się podać herbatę w najlepszym porcelanowym dzbanku w różyczki, który dostała od męża z okazji dwudziestej piątej rocznicy ślubu. Mama zapewne wiedziała, że lord Joshua Kenyon przebywa pod jej dachem.

Dobry Boże, kto jej o tym powiedział?

- Chciałabym usiąść obok córki - powiedziała pani Neville.
- Tak bardzo się o nią niepokoję.
- Ależ oczywiście. - Lord Joshua przysunął stary fotel do łóżka.
- Pani córka niedługo poczuje się dobrze. Zostawiła ją pani we właściwych rękach.

Annę już miała coś powiedzieć, ale nie chciała jeszcze bardziej martwić matki.

- Czuję się coraz lepiej, mamó - zapewniła. - Nie martw się o mnie.

Pani Neville, pulchna jak każda kobieta, która urodziła dziesięcioro dzieci, lekko sapiąc usadowiła się w fotelu i spojrzała z troską na Annę.

- Ależ kochanie, jesteś poważnie ranna. Twoja głowa...

- Mamó, masz zaczerwienione policzki - przerwała jej córka.

- Czy znów dokuczają ci niestrawności? Może przynieść ci lekarstwo?

- Proszę się nie ruszać - Lord Joshua spojrział na nią groźnie.

- Pani matka po prostu zmęczyła się wchodząc po schodach z ciężką tacą. - Obdarzył panią Neville czarującym uśmiechem, który doskonale maskował jego zdradziecką naturę. - Wystarczyłaby herbata. Niepotrzebnie się pani trudziła, przynosząc kanapki i ciasto.

- Nonsens. Mężczyźni są ciągle głodni. - Twarz pani Neville pojaśniała. - Wiem coś o tym, wychowałam dziewięciu synów.

Patrząc na kokieterijnie uśmiechniętą matkę, Annę usiadła na brzegu łóżka. Czy mama wiedziała o pojedynku? Na pewno nie. Więc co lord Kenyon jej powiedział?

- Pewnie się zastanawiasz, skąd ten obcy mężczyzna w moim pokoju - zaczęła. - Wcale się nie dziwię, że tak się oburzyłaś.

- Byłam oburzona tym, co mówiłaś, Annę. Jak mogłaś powiedzieć jego lordowskiej mości, że nie jest tu mile widziany. - Pani Neville z uwielbieniem spojrzała na gościa. - Proszę wybaczyć mojej córce te szorstkie słowa, milordzie. Zapewne nie wie, jaką oddał jej pan przysługę.

Joshua skłonił się szarmancko.

- Ależ ja się nie gniewam. Rana głowy nie pozwala pani córce jasno myśleć.

Annę otworzyła usta, żeby zapewnić, że nie straciła jasności rozumowania, ale matka ją ubiegła.

- Annę, kochanie, czy zostaliście sobie odpowiednio przedstawieni? To jest kapitan lord Joshua Kenyon, brat markiza Stokeford. Lord Joshua jest bohaterem naszej zwycięskiej wojny z Napoleonem. Ocalił ci dziś rano życie.

Bohater? Ocalił życie? Annę zacisnęła dłoń na kolumience przy łóżku.

- Co dokładnie ci powiedział?

- Nie miałem wyboru. Musiałem zdać dokładne sprawozdanie /, tego nieszczęsnego wypadku. - Lord Joshua uśmiechał się lekko.

Proszę wybaczyć, że zdradziłem sekret.

- Sekret? - powtórzyła ze strachem.

- Nie pamiętasz? - wtrąciła matka. - Wczesnym rankiem wybrałaś się na konną przejażdżkę, mimo okropnej mgły. Na dodatek włożyłaś chłopięcy strój. Myślałam, że już wyrosłaś z chęci naśladowania swoich braci.

- W bryczesach łatwiej się jeździ - wyjaśniła Annę.

- A jeśli zobaczyliby cię sąsiedzi? Mogę sobie tylko wyobrazić, co powiedziałyby ta nieznośna pani McPhee albo wscibska pani Tinniswood.

- Zamierzałam wrócić do domu, zanim ktokolwiek się obudzi.

- A wróciłaś ciężko ranna. - Pani Neville wachlowała się obszytą koronką chusteczką. - Ależ mnie wystraszyłaś. Wstałam skoro świt, żeby malować przy porannym świetle. - Uśmiechnęła się do Joshui. - Lubię malować farbami olejnymi i akwarelami. Ten obraz na ścianie to jedna z moich prac.

Joshua podszedł do wiszącego nad kominkiem obrazu.

- Polne dzwonki jak żywe - stwierdził.

- Dziękuję. - Skromnie spuściła oczy. - O czym to ja mówiłam?

Aha. Przypadkiem wyjrzałam przez okno i omal nie zemdlałam /, przerażenia, kiedy zobaczyłam na schodach wiodących do domu jego lordowską towarzyszą z tobą narękach. Powiedział mi, że... - Urwała.

- Że co? - dopytywała się nerwowo Annę.

- Że nie zabrała pani ze sobą chłopca stajennego - odezwał się lord Joshua. - Spadła pani z konia, a ja, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, przejeżdżałem właśnie nieopodal.

- Spadłam z konia - wymamrotała Annę.

- Uderzyłaś głową o kamień. - Matka przycisnęła dłoń do obfitego biustu. - Straciłaś tyle krwi! Byłaś taka bezwładna i blada, że wydawało mi się... - Urwała ze szlochem. Po chwili otarła chusteczką łzy i głośno wydmuchała nos.

Anne ogarnęło poczucie winy i wyrzuty sumienia. Chciała wstać i objąć matkę, ale nie miała siły.

- Przepraszam, mamó. Nie chciałam cię zmartwić.

- Córnka nie chciała teŝ, ŝeby się pani dowiedziała ojej niemądrym postępnku - dodał lord Joshua. - Mam nadzieję, ŝe dostała nauczknę.

Annę spojrziała na niego ze złością. Traktował ją jak niegrzeczne dziecko! Gdyby wczoraj odwiedził Davida, ŝeby złoŝyć mu fałszywe kondolencje, nic by się nie wydarzyło.

- Zwykle nie jestem tak płaczliwa - tłumaczyła się pani Neville.

- Ale nie mogę znieść myśli, ŝe tak niewiele brakowało, a straciłabym jedyną córnkę. Co my byśmy bez ciebie zrobili, Annę?

- Nie płacz, mamó. To się więcej nie powtórzy. Przrzekam ci. Matka jednak nie chciała się uspokoić.

- Kto przygotowywałyby mi farby? Kto przynosiłby mi odpowiednie kwiaty do martwych natur? Kto by pamiętał, ŝeby zwrócić do biblioteki książki drogiego papy?

- Ja będę to robić - odrzekła Annę. - Przecież nigdzie się nie wybieram.

- Jesteś moją najdroŝszą towarzyszką, jedynym z moich dzieci, które przy mnie zostało. Chłopczy nie odwiedzają nas tak często, jak powinni.

- Przychodzą na obiad w każdą niedzielę - przypomniała jej cierpliwie Annę. - Spędzają tutaj wakacje. Hugh często wpada w tygodniu...

- Przywozi ubrania do naprawy. Nikttakpięknieniecerujejakty.

- A Benjamin odwiedza cię z dziećmi...

- Bo dzieci uwielbiają, jak czytasz im bajki.

- Cyril pije z nami herbatę, kiedy odwiedza Brighton.

- Przyjeżdża do nas, jak mu się skończy twoja wyśmienita konfitura ze śliwek. - Pani Neville westchnęła. - Jesteś prawdziwym skarbem. Taka córnka w domu to bezcenny skarb. Zgadza się pan, milordzie?

Czyŝby mama usiłowała ją swatać? Nie, to chyba niemożliwe.

- Polegam na pani zdaniu - odrzekł lord Joshua, napełniając filiżankę gorącą herbatą. - Mam tylko braci, a rodzice juŝ nie żyją.

Anne mimo woli zaciekawiła się, ilu ma braci. Szybko jednak zdusiła ciekawość. Wiedziała już o nim wystarczająco dużo. Był łajdakiem, który porzucił narzeczoną, ale miał dar uwodzenia kobiet od Londynu po Luksemburg.

Z gniewem patrzyła, jak używa swojego czaru wobec jej matki.

- Bardzo proszę - powiedział uprzejmie, podając pani Neville filiżankę.

- Dziękuję. Ale proszę mnie nie obsługiwać. Jeszcze pan sobie pomyśli, że kiepska ze mnie gospodyni.

- Jest pani oddaną matką, która przeżyła wielki wstrząs.

Annę zacisnęła usta. Mama przeżyłaby jeszcze większy wstrząs, gdyby się dowiedziała, że to on zostawił Lily Pankhurst przed ołtarzem.

Pani Neville wypita łyk herbaty.

- Proszę mi powiedzieć, milordzie, jak długo potrwa rekonwalescencja Annę.

- To dość poważna rana, ale jest czysta i powinna ładnie się zagoić. Zalecałbym jednak, żeby Annę przez dwa tygodnie nie wstawiała z łóżka.

- Dwa tygodnie! To niedorzeczne! - Ten wybuch spowodował kolejną falę pulsującego bólu. - Wstanę jeszcze dziś po południu.

Lord Joshua splótł ramiona na piersiach i przygwoździł ją spojrzeniem.

- Będzie tak, jak powiedziałem. Ran głowy nie można lekceważyć.

- A kim pan jest, żeby mi rozkazywać?

- Jak to, nie wiesz? - wtrąciła z uśmiechem pani Neville. - Lord Kenyon jest nie tylko bohaterem wojennym, ale również wykwalifikowanym lekarzem.

- A do tego jeszcze arystokratą - dodała ironicznie Annę.

- Ależ tak - potwierdziła radośnie matka. - Czyż to nie cudowny zbieg okoliczności, że właśnie on cię znalazł? Zawdzięczasz życie jego umiejętnościom medycznym.

Ładny zbieg okoliczności. Udało mu się wymyślić sprytnie kłamstwo, dzięki któremu zyskał wstęp do jej sypialni. Nic dziwnego, że

mama nie sprzeciwiała się jego obecności. Każdy zakłada, że lekarze są godnymi zaufania, przyzwoitymi i uczciwymi ludźmi.

- A więc poświęca pan życie pomaganiu chorym? - spytała z nieukrywanym sarkazmem. - A gdzie pan studiował?

- W szpitalach polowych na kontynencie. Chociaż służyłem w kawalerii, wykonywałem również zadania lekarza.

- A więc jednocześnie odbierał pan życie i ratował je. - Annę od razu pożałowała tych szorstkich słów. Chociaż go nie lubiła, musiała uszanować to, że walczył za wolność ojczyzny.

Przez długą chwilę przyglądał jej się w pełnym napięcia milczeniu. Wychowując się wśród tylu braci, Annę miała doświadczenie w postępowaniu z mężczyznami i wiedziała, że jeśli okaże słabość, on natychmiast ją wykorzysta. Jednak mimo to go przeprosiła.

- Proszę o wybaczenie. To była zupełnie niepotrzebna uwaga.

Z poważną miną skinął głową, przyjmując jej przeprosiny.

- Tę sprzeczność trudno zrozumieć komuś, kto sam nie był na wojnie.

Wbrew własnej woli poczuła przypływ wstydu i współczucia.

- Ma pan rację. Ma pan pewnie wiele spraw do załatwienia, więc nie będziemy pana dłużej zatrzymywać.

- Wręcz przeciwnie. W tej chwili nie mam żadnych pilnych obowiązków. - Ciepłym wzrokiem spojrzął na jej matkę. - Proszę przez następne kilka dni uważnie obserwować moją pacjentkę. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, wynajmę jakąś kwaterę w okolicy, żeby mieć pani córkę na oku.

- Jaki pan dobry! - zachwyciła się pani Neville. - Nalegam, żeby zatrzymał się pan u nas, milordzie. Nie chcę nawet słyszeć o wynajmowaniu jakiegoś lokum. W tym domu jest mnóstwo wolnych pokoi, odkąd synowie się wyprowadzili.

- Bardzo dziękuję. Chętnie skorzystam z pani propozycji - zgodził się Joshua, zanim Annę zdążyła zaprotestować.

- Ależ... to niemożliwe - wyjąkała. - Nie możemy nikogo gościć, kiedy jestem chora. Kto wszystko przygotowuje?

- Oczywiście Peg - odrzekła matka, wstając z fotela. - Jeśli tylko uda mi się znaleźć tę leniwą dziewczynę.

- A jak zareaguje papa? Jest zajęty swoimi badaniami. Nie lubi gości.

- Nonsens. Chowa się w gabinecie jedynie przed rozbrykanymi wnukami, ale na ogół bardzo lubi przebywać w towarzystwie.

- Pani Neville spojrzała na lorda Joshuę. - Interesuję się pan historią? To główny przedmiot badań mojego męża.

- Studiowałem w Oksfordzie. Z przyjemnością porozmawiam /, panem Neville.

Anne przeraziła się, że lord Joshua nieopatrznie zdradzi ojcu prawdę.

- Mimo wszystko obawiam się, że nasze skromne domostwo nie spełnia wymagań jego lordowskiej mości.

- Nie jestem przesadnie wymagający - odparł z lekką ironią.

- Ostatnie piętnaście lat spędziłem w wojsku. Wszystko, co ma dach, wydaje mi się prawdziwym pałacem.

Pani Neville uśmiechnęła się promiennie.

- Doskonale. Och, niech no tylko dowiedzą się o tym pani McPhee i pani Tinniswood. Pomyśleć tylko, brat markiza Stokeford zatrzymał się w moim domu. - Przejęta, ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się w progu. - Annę, słuchaj poleceń jego lordowskiej mości. On już zadba o to, żebyś szybko wyzdrowiała. Ale bardzo proszę, nie zamykaj drzwi do sypialni. Nie można zapominać o zasadach przyzwoitości. - Uśmiechnęła się ufnie do gościa i wyszła.

Joshua podszedł do stołu i nalał herbaty do kolejnej filiżanki. Annę miała wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Lord Kenyon sprytnie zyskał przychylność jej matki, wprosił się do jej domu i zachowywał się arogancko.

Nic nie poszło zgodnie z planem. Przecież to on miał zostać ranny i wyjechać, nie wiedząc, że został postrzelony przez kobietę. Tymczasem sprawy przybrały niespodziewany i niebezpieczny obrót.

W jakim celu lord Joshua sprytnie wkradł się do jej domu? Pewnie szykuje zemstę.

Z filiżanką w ręku podszedł do łóżka.

- Bardzo ładne przedstawienie - powiedziała. - Mam się do pana zwracać milordzie czy doktorze Kenyon?

- Wystarczy Josh. Tak nazywają mnie przyjaciele.
- W takim razie ja nie będę cię tak nazywać, doktorze. Może pan już odejść. Sam pana widok sprawia, że robi mi się niedobrze.
- Tym gorzej dla pani. Pani matka byłaby bardzo rozczarowana, gdybym wyjechał.
- Mama nie zna pańskiej prawdziwej natury. Ma słabość do męskiego rodzaju.
- A może dostrzegła prawdę, czyli to, że chcę ci tylko pomóc.
- Stanał tuż obok Annę, tak że musiała spojrzeć mu prosto w oczy. Podsunął jej filiżankę z herbatą. - Proszę wypić łyk.
- Nic od pana nie chcę - odrzekła, lekko uderzając go w rękę. Odsunął filiżankę, nie rozlewając ani kropli.
- Przecież to nie trucizna. Czyżby odmawiała pani wypicia herbaty przygotowanej przez swoją własną matkę?
- Proszę ją stąd zabrać i samemu również wyjść.
- Prychnął lekko, rozbawiony.
- Miewałem już nieznośnych pacjentów, ale żaden nie umywał się do pani.

Mówiąc to, przysunął filiżankę do jej warg. Zaskoczona jego bezceremonialnym zachowaniem wypiała łyk gorącego, wonnego płynu. Z ulgą poczuła, jak znika suchość w gardle, a ból głowy staje się nieco łagodniejszy.

Niespodziewanie Joshua uśmiechnął się. Wyglądał teraz niemal przyjacielsko. Gęste rzęsy nadawały ostrym rysom twarzy nieco łagodniejszy wyraz. Miał wąski nos, wysokie kości policzkowe i bliznę na podbródku, którą zauważyła już wcześniej. Na policzkach czernił się cień zarostu i Annę poczuła nieprzewartą chęć, żeby dotknąć ich szorstkiej skóry.

- Bardzo proszę - powiedział cicho. - Od razu poczujesz się lepiej.

Czyżby odgadł jej myśli i zachęcał ją, żeby go dotknęła?

Natychmiast zdała sobie jednak sprawę, że chodziło mu o herbatę. Zachęcał ją, żeby wypiała jeszcze kilka łyków.

Ból głowy osłabiał jej siłę woli. Resztkę chęci oporu uszła z niej jak woda /, sita. Owładnął ją zdradziecki letarg i uległa zachętom Josluui.

Wolno rozchyliła usta i poczuła na wargach gorący płyn.

Ciszę przerwał huk zatrzaskiwanych drzwi na parterze. Z korytarza dobiegły niewyraźne głosy. Jakiś mężczyzna mówił coś z gniewem.

Serce podskoczyło Annę w piersi. Natychmiast wróciła do rzeczywistości.

Lord Joshua odwrócił głowę ku drzwiom i nasłuchiwał. Jego uśmiech gdzieś zniknął i twarz znów przybrała chłodny wyraz. Jak mogła nawet na chwilę zapomnieć, że był jej wrogiem?

Na schodach zadudniły kroki.

- Że też nie chciał pan się stąd wynieść - wyszeptała Annę w panice. - Za chwilę wejdzie tu David.

ROZDZIAŁ 4

; Obietnica

Josh odstawił filiżankę i zdążył się wyprostować, kiedy David Pankhurst wpadł do pokoju i zatrzymał się jak wryty. Jasne, kręcone włosy miał w nieładzie, a fular zwiślał niedbale pod kołnierzem. Na policzkach widać było złotawy zarost. Zwykle nieskazitelnie ubrany, teraz wyglądał tak, jakby w biegu włożył żółtą, niedopiętą kurtkę i szare pantalony.

Spojrzał na Annę nieprzytomnym wzrokiem.

- Mój Boże! Jak się czujesz?

Annę wstała, trzymając się kolumnienki przy łóżku. Twarz miała niezdrowo pobladłą, a poplamiona krwią koszula i chłopiące spodnie podkreślały jej szczupłą sylwetkę.

- Nic mi nie jest - odrzekła uspokajająco. - Naprawdę. Zaraz ci opowiem, co się stało.

Pankhurst jednak już jej nie słuchał. Zmierzył Josha gniewnym spojrzeniem.

- Co jej zrobiłeś, Kenyon?

- Przyniosłem pannę Neville do domu - wyjaśnił Josh. - Nie powinna się dla ciebie narażać.

- Łajdaku! Postrzeliłeś ją! - Z wykrzywioną wściekłością twarzą rzucił się na Josha.

Josh zręcznie uskoczył, unikając w ten sposób ataku. Chwycił Pankhursta za ramię i wykręcił je do tyłu. David opierał się zawzięcie, ale nieumiejętnie. Jeden z jego chaotycznych ciosów dosięgnął podbródka Josha. Jednak ten zignorował ból, zacieśnwszy uchwyt, przyparł napastnika twarzą do łóżka, wbijając mu kolano w kark.

Wszystko trwało zaledwie kilka chwil. Pankhurst wyrwał się, ciężko dysząc.

- Do diabła! - Pościel tłumiła jego głos. - Niech cię piekło pochłonie!

- Wyrażaj się przyzwoicie. Pamiętaj, że jesteśmy w towarzystwie damy. - Josh jeszcze mocniej wykręcił mu ramię, a Pankhurst krzyknął boleśnie.

- Ty brutalu! - zawołała przerażona Anne. - Sprawiasz mi ból!

- Rzeczywiście. - Josh zauważył, że ranna chwieje się na nogach, a jej twarz jeszcze bardziej pobladła. - Niech pani siada. I to natychmiast.

Rzecz jasna nie posłuchała go. Skoczyła mu na plecy, oplótła ramionami szyję i zaczęła dusić.

Josh stracił równowagę, zaskoczony niespodziewanym atakiem. Anne, mimo osłabienia, wykazała się zdumiewającą siłą. Wolną ręką chwycił ją za ramię, nie uwalniając jednak Pankhursta. Cała trójka szamotała się w milczeniu.

Atakowany z dwóch stron Josh z trudem chwytał oddech. Przed oczami zamigotały mu ciemne plamki. Babka wpoila mu, że jako dżentelmen nie może używać przemocy wobec kobiet, więc posłuszenie się siłą nie wchodziło w rachubę.

Postanowił więc zadziałać delikatnie. Sięgnął za siebie i lekko dotknął wypukłości jej piersi. Krzyknęła cicho i nieznacznie się odsunęła, a on natychmiast to wykorzystał. Pochylił się nieco na bok i strącił ją ze swoich pleców, tak że wylądowała na łóżku obok Pankhursta.

Leżała bezwładna, z trudem łapiąc oddech. Złocistobrazowe włosy opadły jej na ramiona. Pod rozchyloną koszulą widać było zarys drobnych piersi.

Wyobraźnia Josha zareagowała natychmiast, podsuwając mu różne zmysłowe obrazy. Szybko jednak stłumił pożądanie. Przecież wolał uległe kobiety o bardziej obfitych kształtach. Czuł pociąg do tej krnąbrnej pannicy tylko dlatego, że już od wielu miesięcy nie zaznał przyjemności w kobiecych ramionach. Podczas wojny nie miał na to czasu ani okazji.

Patrzyła na niego gniewnie, policzki jej poczerwieniały. > o

- Ty... łajdaku! d

- Już mnie gorzej nazywano! y?

- Taki chwyt zawsze skutkował w przypadku moich braci.
- Jestem pewien, że żaden z nich nie stosował mojego chwytu.
- Wiedział, że Annę odgadła, o czym mówi. W jej oczach spostrzegł oburzenie. - Puszczę Pankhursta, jeśli oboje przyrzekniecie, że się uspokoicie i wysłuchacie mnie.

Patrzyła na niego nieufnie. Josh spodziewał się dalszego oporu, ale ona tylko przysunęła się do Davida i odsunęła mu z czoła kosmyk włosów.

- Nie zaszkodzi, jak pozwolimy mu mówić - powiedziała łagodnym tonem. - Tylko tak się go pozbędziemy.

- Dobrze - wycedził Pankhurst przez zaciśnięte zęby.

Annę spojrzała na Josha. Jej twarz znów przybrała chłodny wyraz.

- Proszę bardzo, milordzie. Udało ci się pokonać ranną kobietę i mężczyznę dochodzącego do siebie po zbyt dużej dawce laudanum. Zadowolony?

- Raczej nie - odrzekł Josh. Zdumiał go pełen czułości stosunek Anny do Davida. Czyżby łączyło ich coś więcej niż przyjaźń? Zastanawiając się nad tym, uwolnił Pankhursta i odstąpił o krok, nie spuszczać z oka młodego człowieka.

Pankhurst usiadł na łóżku i z pełną pogardy miną wygładził przekrzywiony fular i zmiętą kurtkę. Annę pomogła mu wyprostować kołnierzyk koszuli, a Josh ze zdumieniem zauważył, jak bardzo są do siebie podobni. To mogło tłumaczyć, dlaczego na polanie w swoim przeciwniku nie rozpoznał kobiety. Annę wyglądem przypominała Davida nawet bardziej niż jego siostra Lily, która miała ciemne włosy i bardziej kobiece kształty, co przysparzało jej całych zastępów wielbicieli.

- Proszę, nie złość się na mnie - zwróciła się do Davida. - Kiedy ci opowiem, co się stało...

- Dlaczego miałbym cię słuchać? Wczoraj dolałaś mi środka nasennego do herbaty...

Na twarzy Anny odmalowały się najróżniejsze uczucia: żal, czułość, niema prośba. A więc jednak jej uczucia do Pankhursta były głębsze niż przyjaźń. Niesforne, złote loki Davida, jego wyniosły sposób bycia i nadašana mina mogły robić wrażenie na

młodej, niedoświadczonej kobiecie. Naiwne uwielbienie Annę wzbudziło w Joshu mimowolne współczucie. Nie znała Pankhursta tak dobrze, jak jej się wydawało.

Przysunęła się do niego bliżej i jakby to on był ranny, delikatnie położyła mu dłoń na ramieniu.

- Proszę, wybacz mi. Chciałam ci tylko pomóc i pomścić śmierć Lily.

- To należało do mnie, nie do ciebie.

- Aleja mam większe doświadczenie w obchodzeniu się z bronią. Cyril mnie nauczył, pamiętasz?

- I na niewiele ci się to zdało - burknął obrażony. - Nawet laki wyborowy strzelec jak ty nie dał sobie rady z tym diabłem wcielonym.

- Właśnie staram się ci to powiedzieć, Davidzie. To nie lord Joshua mnie postrzelił. On oddał strzał w powietrze. ; ' ^; ! ;

Pankhurst zmierzył Joshu lodowatym wzrokiem, i : < ; - .

- Wystrzelił w powietrze? Niemożliwe. ; -

- To prawda - poświadczył Josh, choć wiedział, że brzmi to niewiarygodnie. Sam z trudem uwierzyłby w taką historię. - W zarosłach czaił się jakiś człowiek...

- Pewnie myśliwy - wtrąciła Annę. - Postrzelił mnie przez przypadek.

- Bzdura. - Pankhurst poderwał się na równe nogi. Mówił do Annę, choć patrzył gniewnie na Josha. - Wmówił ci to wszystko.

- Panna Neville przyjęła kulę przeznaczoną dla ciebie - oznajmił Josh. - Wydaje mi się, że powinieneś zrobić wszystko, żeby złapać tego strzelca.

- To na pewno był twój sługa. Kazałeś mu mnie zastrzelić, gdybyś sam chybił.

Josh z trudem opanował gniew.

- Wręcz przeciwnie. Miałem nadzieję, że będziesz wiedział, kto lo jest.

- Ja? - z niedowierzaniem spytał Pankhurst. •• <;

- Tak. Komu mówiłeś o pojedynku.

- Nikomu.

- Panna Neville wiedziała. ' • . . ,

- Jego służący przyszedł do nas, żeby pożyczyć pistolety do pojedynku - wyjaśniła Annę. - Wydobyłam od niego, po co Davidowi ta broń.

- Właśnie. Skoro Annę dowiedziała się o pojedynku, mógł 0 nim usłyszeć jeszcze ktoś. Ktoś, komu zależało na twojej śmierci.

- Co za brednie - odparł Pankhurst. - To niezdarna próba odwrócenia podejrzeń od ciebie samego.

- Ludzie miewają tajemnice - upierał się Josh. - Pytanie brzmi, co ty ukrywasz.

Pankhurst spuścił wzrok. Na krótką chwilę zaległo milczenie.

- Pozwolę sobie przypomnieć, że nie jestem tutaj oskarżonym - powiedział w końcu, nerwowo szarpiąc fular.

- Ani ja. Nie wątpię więc, że pomożesz mi znaleźć tego strzelca.

- Niech pan przestanie dręczyć Davida - odezwała się Annę. W półmroku pokoju wydawała się bezbronna. Ręce zacisnęła na kółdrze tak mocno, że pobielały jej kostki. - Od pięciu lat jesteśmy bliskimi przyjaciółmi. Zapewniam pana, że nie ma przede mną żadnych tajemnic.

Josh omal nie parsknął śmiechem.

- W takim razie niech mi pani wytłumaczy, jak to się stało, że ten myśliwy wypalił dokładnie w tym samym momencie, co my. I jaki myśliwy poluje w czarnej pelerynie z kapturem.

- To mógł być kłusownik.

- Kłusownicy nie jeżdżą na pięknych wierzchowcach. A żaden ziemianin nie polowałby sam i tak blisko plaży. Nie, ten strzał oddano celowo. Zrobił to ktoś, kto wiedział, że Pankhurst ma się ze mną pojedynkować. - Spojrzał na zagniewanego Davida. - Pytanie brzmi, kto to był.

Pankhurst uparcie milczał.

- Ktoś ze służby zapewne podsłuchiwał, jak wczoraj wyzwałeś mnie na pojedynek - zastanawiał się głośno Josh. - Wiadomość musiała rozejść się po okolicy jeszcze przed końcem dnia.

- Może twoi służący plotkują. Moi są lojalni.

- David mieszka z ojcem. Wiodą spokojne, wiejskie życie - dodała Annę. - Mają niewiele służby, a wszyscy ci ludzie pracują dla lorda Timberlake od wielu lat.

- Jeśli wierzy pani, że nikt z nich nie plotkuje, to niewiele pani wie o ludzkiej naturze - stwierdził Josh.

- Na pewno wiem więcej niż pan!

- W takim razie zgodzi się pani, że potrzeba podzielenia się z kimś wiadomością bywa bardzo silna. Sama pani powiedziała, że to służący powiadomił panią o pojedynku.

- Tylko dlatego, że jestem bliską przyjaciółką Davida.

Josh doszedł do wniosku, że ten spór do niczego nie doprowadzi.

- W takim razie pozwolę sobie zasugerować inną możliwość. Być może strzelec wiedział, że to pani występuje w przebraniu Pankhursta.

David natychmiast się zjeżył.

- Uważaj, co mówisz, Kenyon. Posuwasz się za daleko.

Tym razem Annę nie zwróciła na niego uwagi. Szeroko rozwarzonymi oczami spojrzała na Josha.

- Sugeruje pan, że ktoś chciał mnie zabić?

- To możliwość, której nie wolno nam pominąć.

- Co za niedorzeczność! Kto mógłby mi źle życzyć? Mleczarz, za to, że nie wystawiam pustych butelek na mleko w odpowiednim miejscu? A może sklepikarz, bo straciłam jabłko z lady? - Strzeliła palcami. - Nie, to na pewno pastor. Raz opuściłam niedzielne nabożeństwo, kiedy mama zachorowała.

Josh chrząknął, żeby ukryć rozbawienie. Wzburzenie dodawało Annę urody, ale wiedział, że nie powinien tego mówić głośno. Tak naprawdę nie podejrzewał, że była celem mordercy. Tak naiwna i szczerą osobą nie mogła skrywać żadnych mrocznych tajemnic.

- Istnieje jeszcze jedna możliwość - stwierdziła. - Może strzelec celował do pana, milordzie.

Josh już rozważył tę możliwość i odrzucił ją. Ludzie, którymi kiedyś dowodził, byli mu wdzięczni, że doprowadził ich bezpiecznie do kraju. W Anglii przebywał zaledwie od kilku dni, a więc za krótko, żeby przysporzyć sobie wrogów wśród cywili.

Jedynym jego wrogiem był Pankhurst.

- Kuła jednak dosięgła pani, przebranej za Davida Pankhursta.

Pankhurst zdjął rękawiczkę i z groźną miną zbliżył się do Josha.

- Wiem, do czego zmierzasz, Kenyon. Masz nadzieję, że zapomnę o tym, jak okrutnie potraktowałeś Lily. Za to jeszcze raz żądam od ciebie satysfakcji. Spotkamy się jutro o świcie. - Podniósł rękę, żeby rękawiczką wymierzyć policzek Joshowi.

Josh chwycił Davida za nadgarstek i unieruchomił go w żelaznym uścisku.

- Uważaj, na kogo się zamierzasz.

- Uspokójcie się obaj! - Annę z trudem wstała. Z wysiłkiem utrzymywała równowagę, przyciskając dłoń do zabandażowanego czoła. - Davidzie, nie pozwolę, żebyś narażał życie - dokończyła zmęczonym głosem.

Josh odsunął Pankhursta na bok, podszedł do Annę i objął ją ramionami, żeby ją podtrzymać. Jak na kobietę była wysoka, mięśnie miała napięte z wysiłku.

- Dość miała pani wrażeń jak na jeden dzień - stwierdził.
- Proszę się położyć.

- Żadnych więcej pojedynków - wyszeptwała wolno. ...*

- Jak sobie pani życzy. ;=> yl

Annę ze zdziwieniem zamrugała powiekami. v • < , .m i

- Mówi pan poważnie? ' ' 'n ,

- Jak najbardziej. Ten głupiec może mnie policzkować, ile razy mu się spodoba, a ja i tak nie przyjmę wyzwania.

Czuł, że mu nie dowierza. Jej wrogość go zadziwiała. Kobiety za nim przepadały, co w kawalerii często było tematem rubasznych żartów. Josh często wykorzystywał możliwości, jakie mu dawała uroda i pochodzenie, jednak na szacunek i uznanie swoich żołnierzy musiał ciężko zapracować. Teraz poczuł ze zdziwieniem, że chce zyskać uznanie w oczach Anne Neville.

- Ty łajdaku! - krzyknął Pankhurst. - Nie dotykaj jej.

Ku zaskoczeniu Josha, Annę uspokoiła Davida ruchem ręki.

- Wszystko w porządku. On jest lekarzem.

Pankhurst prychnął ironicznie.

- To morderca i tyle.

Nie zwracając uwagi na jego słowa, Josh zręcznie usadził Annę na łóżku.

- Nie wolno pani dzisiaj wstawać. To rozkaz.

- Zgoda, ale żadnych więcej pojedynków -powtórzyła. - Davidzie, ty też mi to obiecaj.

- Nie bądź śmieszna - wybuchnął Pankhurst. - Kenyon porzucił Lily. Złamał jej serce i wpędził ją do grobu.

- Nie zapomniałam o tym - odrzekła Annę, spoglądając oskaiżycielsko na Josha. - Ale pojedynek już się odbył, padły strzały. Sprawa została załatwiona.

- Nic nie zostało załatwione. Lily leży w grobie, a on nadal żyje.

- Musisz zapomnieć o zemście - przekonywała go żarliwie.

- Nie rozumiesz? Nie zniosłabym, gdyby coś ci się stało.

- Do diabła - burknął Pankhurst. - Nie powinnaś domagać się ode mnie takiej obietnicy.

- Jednak muszę.

Wyciągnęła rękę do Davida, ale Josh chwycił ją za nadgarstek. Denerwowało go, że ta silna i niezależna kobieta tak nadskakuje Pankhurstowi.

Przyłożył kciuk do jej nadgarstka, wyjął zegarek kieszonkowy i zbadał jej tętno.

- Zrób, o co cię prosi, Pankhurst. Ma za szybki puls.

Annę wyswobodziła rękę.

- Mam nadzieję, że panu mogę zaufać? - spytała z grymasem niedowierzania na twarzy.

- Wolę poświęcić czas na złapanie tego tajemniczego strzelca - odparł, chowając zegarek do kieszeni. - Ale skoro pani nalega, daję moje słowo.

Spojrzała na niego badawczo i skinęła głową.

- Teraz ty, Davidzie. - Zniżyła głos i błagalnie wyszeptała: - Proszę cię.

Siła jej uczucia najwyraźniej zrobiła wrażenie na Pankhurście. Skinął głową i ze świstem wypuścił powietrze.

- No, dobrze - uległ niechętnie. - Ale robię to tylko ze względu na twoje zdrowie.

Jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech zakochanej po uszy kobiety.

- Dziękuję.

Ta reakcja wzbudziła w Joshu czułość i współczucie. Wiedział,

że Anne pragnie czegoś, czego nigdy nie dostanie. Szkoda, że jeszcze nie rozumiała, dlaczego jej uczucia nie są odwzajemniane. Nie był to jednak odpowiedni moment, żeby jej to uświadomić.

- Milordzie? - Od drzwi rozległ się niepewny głos. W progu stanęła Peg, ubrana w niekształtną brązową suknię i obszerny biały fartuch, które nadawały jej wygląd gigantycznej rzepy. Dygnęła, załamując ręce. - Proszę zaraz zejść do kuchni. Wrócił pański służący, pan Harrington. Mówi, że ma coś dla pana.

Josh natychmiast się ożywił. Może Harry się dowiedział, kim jest tajemniczy strzelec? Spojrzał przelotnie na Davida.

- Masz pięć minut. Potem będziesz musiał stąd wyjść. Moja pacjentka potrzebuje odpoczynku.

...

Ultittiatum

Lord Joshua wyszedł z sypialni, a kiedy ucichły jego kroki na schodach, Annę ogarnęła ciekawość silniejsza nawet od gniewu. Czy jego służący złapał strzelca? Chciała wstać i się tego dowiedzieć, ale ból głowy jej nie pozwalał, a poza tym bała się nawrotu tych okropnych mdłości. Dość się już wstydu najadła.

- Bezczelny łajdak. - David uderzył pięścią w otwartą dłoń.
- Wydaje mi polecenia, jakby tu mieszkał.
- Bo mieszka - przyznała niechętnie Annę. - Przynajmniej tymczasowo.

David przez kilka chwil patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Co takiego?
- Obawiam się, że dobrze usłyszałeś. Mama udzieliła mu gościny na czas mojej rekonwalescencji.
- Nie powiedziałaś jej, co to za drań?
- Nie chciała mnie słuchać. Wiesz, jakim uwielbieniem darzy arystokrację.
- Kenyon to najgorsza zaraza. Ja jej to wszystko wyjaśnię.
- David ruszył do drzwi.
- Nie, proszę! - Zatrzymał się zdziwiony, a Annę tłumaczyła się szybko: - Mama już na pewno pochwaliła się połowie sąsiadów. Bardzo bym nie chciała, żeby przeżyła rozczarowanie.
- Musi poznać prawdę. Kenyon to zagrożenie dla każdej porządnej kobiety.
- To tylko kilka dni. Potem zniknie na zawsze.

David spojrział na nią rozczarowany, a ona poczuła, że budzi się w niej poczucie winy.

- Nie zniosę jego obecności tutaj. Ty też byś nie zniosła, gdybyś wiedziała, co zrobił mojej rodzinie.

- Ależ wiem i też mnie to oburza.

- Nie widziałas, jak podle potraktował Lily - ciągnął, jakby jej nie słyszał. - Obiecywał jej dozgonną miłość, uwodził ją, zalecał się, zdobył jej serce, a potem...

- Potem ją porzucił - dokończyła za niego Annę. Nieraz słyszała tę historię. - Zerwał zaręczyny na dzień przed ich ślubem. Postąpił wyjątkowo nagannie.

- Tak - warknął David. Zacisnął dłoń na skraju zniszczonego biurka, przy którym obliczała rodzinne wydatki i załatwiała korespondencję matki. - Wiedziałem, jak moja siostra zalewa się łzami w swojej sypialni, z nerwów drząc na całym ciele. Powiedziała mi, że Kenyon złamał jej serce i wystawił ją na pośmiewisko, zostawiając ją niemal przed ołtarzem.

Współczucie ścisnęło serce Annę. Żałowała, że jej tam wtedy nie było, pomogłaby Lily pokonać rozpacz. Ten cios jednak został zadany siedem lat temu w Londynie, zanim rodzina Davida przeniosła się do Brighton. Zanim Annę poznała go w kościele i zanim odkryła, że łączy ich zamiłowanie do śpiewania w chórze, zbierania muszli na plaży i przejażdżek konnych po okolicy.

- Lord Joshua to bezduszny człowiek - zaczęła.

- Bezduszny! To morderca! Równie dobrze mógł jej przyłożyć pistolet do skroni. To byłaby dla niej lżejsza śmierć.

Zdenerwowanie Davida zaniepokoiło Annę. Choć lord Joshua wypalił dziś rano w powietrze, kto wie, jakby postąpił podczas drugiego pojedynku. Zadrzała, kiedy wyobraziła sobie Davida, leżącego zimnym rankiem na środku zamglonej polany, z koszulą przesiąkniętą krwią i pięknymi, niebieskimi oczami zamkniętymi na zawsze.

- Davidzie, proszę, pohamuj gniew. On wkrótce stąd wyjedzie i już nigdy nie będzie nas niepokoił.

Pankhurst krążył po sypialni długimi krokami.

- Tak łatwo nie zapominam - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Nie powiedziałem ci całej prawdy o Kenyonie i mojej siostrze.

- Mnie możesz wyznać wszystko.

- A więc dobrze. Musisz zrozumieć, jaki z niego łajdak. Czynił mojej siostrze nieprzyzwoite propozycje. Kiedy mu odmówiła, postanowił uwieść serdeczną przyjaciółkę Lily, Catherine.

Anne zamarła, słysząc o tak haniebnym postępowaniu.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że... - wyszeptła w końcu.

- Tak, moja ukochana siostra zastała ich razem na dzień przed ślubem. Kenyon miał czelność obwiniać o wszystko moją siostrę. Twierdził, że zrobił to dlatego, bo nie chciała dzielić jego łóża jeszcze przed ślubem.

Żołądek Annę ścisnął się boleśnie. Lord Joshua chciał zhańbić swoją przyszłą żonę? A kiedy mu się nie udało, zwrócił się ku przyjaciółce Lily? Jak można postąpić tak podle? I to na dzień przed ślubem!

Przypomniała sobie nieprzyzwoity dotyk jego dłoni i zaczerwieniła się po uszy. Tak, ten człowiek nie wahałby się przed niczym.

David nadal krążył po pokoju, jakby miotła nim burza uczuć.

- Widzę, że jesteś wstrząśnięta - zauważył bez współczucia.
- Takie historie nie nadają się dla delikatnych uszu damy. Ale tylko w ten sposób mogłem cię przekonać, co to za podły człowiek.

Dopiero teraz Annę zrozumiała, dlaczego David dążył do poje-dynku.

- Nie dziwię się, że jesteś taki zdenerwowany.

- Zdenerwowany? Jestem wściekły i oburzony! - Zaciśnął pięści i zatoczył jeszcze jedno koło w słabo oświetlonej sypialni.
- Kenyon wyjechał za granicę, a Lily została tu, znosząc wstyd i upokorzenie. Chociaż on zerwał zaręczyny, to ona cierpiała.

Annę poczuła gwałtowny przypływ niechęci do lorda Kenyona.

- Lily niepotrzebnie żałowała utraty tego godnego pogardy człowieka. Powinna nosić głowę wysoko.

- Moja siostra zupełnie ciebie nie przypominała, nie miała twojej energii i odwagi. - David zatrzymał się przy kominku i spojrzał w wygasłe palenisko. - Była słodka i delikatna, niczym prawdziwa lilia.

- Kobieta doskonała - wymamrotała Annę i natychmiast ugryzła się w język. Dlaczego przyszła jej do głowy ta ironiczna uwaga?

Jeśli nawet David usłyszał jej kaśliwy ton, to nie dał nic po sobie poznać. Wydawał się zatopiony we wspomnieniach i Annę zdała sobie sprawę, że jest zazdrosna. Chciała być słodka i delikatna, a nie wysoka, rezolutna i zaradna. Dorastając w domu pełnym silniejszych, rozhlukanych braci musiała się nauczyć walczyć o swoje.

Gdyby tylko wiedziała, jak być łagodniejszą, bardziej uległą i kobiecą. Czy to dlatego David widział w niej jedynie przyjaciółkę?

- Mogę sobie tylko wyobrazić, przez jakie męki przeszła Lily. Dla ciebie to też musiało być trudne.

- Moja siostra szybko podupadła na zdrowiu. Nie mogła jeść ani spać. Gdybyś ją wtedy widziała...

Annę przymknęła oczy. Od obserwowania krążącego wokół niej Davida zakręciło jej się w głowie. Musiał jednak dać upust swojemu wzburzeniu, więc zachęcała go do dalszej rozmowy.

- Pewnie słabła z dnia na dzień...

- Tak. - Głos Davida dobiegał teraz od strony okna. - Stała się apatyczna, a schudła tak, że została z niej sama skóra i kości. Nie interesowały ją bale, spotkania towarzyskie, londyńskie życie. W końcu doszedłem do wniosku, że trzeba coś z tym zrobić. Przekonałem ojca, żeby kupił Greystone Manor w nadziei, że morski klimat przywróci moją siostrę do życia.

- Greystone to piękna posiadłość. - Annę przypomniała sobie wspaniałe dęby, oceniające okazały, otoczony bujną zielenią dom.

- Mieliśmy szczęście, że udało nam się zdobyć taką perłę. Ojciec i ja daliśmy Lily wszystko, co mogło na powrót uczynić ją szczęśliwą. - David westchnął przeciągle. - Jednak nic już nie mogło pomóc, nic nie miało znaczenia.

Niespodziewanie Annę poczuła irytację. Kiedy wreszcie David przestanie opłakiwać siostrę. Natychmiast przeraziła się swoich myśli.

- Dzięki tobie jej ostatnie dni były szczęśliwe - zauważyła. - Lily kochała ten dom i okolicę, lubiła szum fal. Sam mi to mówiłeś.

- Tak, przez jakiś czas wydawało się, że jest jej lepiej. W ciepłe dni siadywała na werandzie. Czasami zanosłem ją na wzgórze, skąd roztacza się widok na ogrody i wybrzeże. Wkrótce jednak znów zaczęło jej się pogarszać. Z trudem podnosiła głowę, żeby się

do mnie uśmiechnąć. - Głos mu się łamał. - Pochowaliśmy ją na tym wzgórzu. Tak, żeby już zawsze mogła patrzeć na morze.

Annę czuła ucisk w gardle. Przygarbiony David stał w mrocznym kącie, głowę miał spuszczoną. Tak bardzo chciała odganiać mu jasne loki z czoła. Pragnęła, by wziął ją w ramiona i pozwól jej pocieszyć. Mogła mu jednak dać tylko słowa.

- Zrobiłeś, co w twojej mocy - wyszeptała. - Twoja siostra odbiera teraz swoją nagrodę w niebie, jest szczęśliwa, wolna od bólu, bezgranicznie kochana. Pozwól jej spoczywać w pokoju.

Odwrocił twarz i odetchnął głąboko.

- Oczywiście, masz rację. Nie powinienem tak się tym denerwować.

Annę wiedziała, że David potrzebuje trochę czasu, żeby się opanować, więc milczała. Ból niemiłosiernie pulsował jej w głowie, ale to było nic w porównaniu z cierpieniem, które on musiał odczuwać.

Myślała, że już się otrząsnął z żałoby, ponieważ przez ostatnie miesiące rzadko wspominał siostrę, chociaż ciągle zanosił na jej grób lilie. Teraz lord Joshua Kenyon rozjątrzył stare rany. Odwiedził wczoraj Greystone, żeby złożyć spóźnione kondolencje Davidowi i lordowi Timberłake. Jaki był jego prawdziwy cel? Napawanie się widokiem cudzego nieszczęścia? A może chciał odegrać rolę godnego szacunku dżentelmena?

Tak, to na pewno było to. Wrócił do Anglii i pragnął znów zająć dawne miejsce w wysokich sferach. Po tym, jak potraktował swoją niedoszłą żonę, jego reputacja legła w gruzach. Nie mógł go ocalić nawet osobisty urok ani męstwo okazane na polu bitwy. Jedynym wyjściem było okazanie skruchy.

Na widok cierpienia Davida Anne poczuła, że budzi się w niej gniew. Nie chciała zepsuć przyjemność mamie i wybrała łatwe wyjście. Powinna się wykazać większą stanowczością i nie dopuścić do tego, żeby lord Kenyon tu zamieszkał. W ogóle nie wzięła pod uwagę, jak zareaguje na to David.

Podniosła się i usiadła na skraju łóżka. Pokój się zakołysał, jakby nagle znalazła się na pokładzie statku. Mimo to Annę usiłowała wstać.

David podszedł do niej i patrzył skonsternowany, jakby dopiero teraz zauważył, że jest ranna.

- Czy tobie wolno wstawać?
- Muszę porozmawiać z mamą... ostrzec ją przed lordem Joshuą.

- Wyglądasz tak, jakby ci było słabo. Zemdlejesz?

Teraz widziała jego sylwetkę podwójnie. Poczuła skurcz w żołądku.

- Mam nadzieję, że nie - odparła słabym głosem.

- Ja też mam taką nadzieję. - Załamał ręce. - Ja tu opowiadam o swoich przeżyciach, a przecież ty jesteś ranna... i to zamiast mnie.

- Nie żałuję tego.

- Niemądry dzieciak - powiedział czule. Wziął ze stolika filiżankę z herbatą i podał jej. - Wypij, to cię wzmocni.

Przyłożył jej filiżankę do usta i Annę wypić łyk ostygłej herbaty. Jego opiekuńczy gest nie wywołał w niej takich dreszczy jak bliskość lorda Joshui. Gdyby tylko David jej dotknął, pogładził po policzku, może nawet wziął w ramiona i przysunął te pięknie wykrojone wargi do jej ust... Zawstydziała się własnych myśli. Od pięciu lat łączyła ich przyjacielska zażyłość, a on nigdy nie pozwolił sobie na tak nieodpowiednie zachowanie. Dlaczego miałyby to postąpić? Traktował ją z szacunkiem, był dżentelmenem o nienagannych manierach.

Zupełne przeciwieństwo lorda Kenyona.

- Chyba... powinnam się położyć. - Opadła na poduszki. Głowa jej pękała. - Poprosisz mamę, żeby przyszła tu?

David sztywno poklepał ją po ramieniu.

- Oczywiście. I proszę, wybacz mi, że się przed tobą wyżaliłem.

- Zawsze słucham cię z przyjemnością - zapewniła. Przyjaźń to doskonała podstawa małżeństwa. Widziała to na przykładzie rodziców i żonatych braci. Szkoda, że David nie chciał tego dostrzec.

Sklonił się na pożegnanie i złoty promień słońca, który przedarł się do sypialni przez szczelinę między zasłonami, musnął jego jasne włosy.

- Ostrzegam cię, miej się na baczności przed Kenyonem. Potrafi być bardzo przekonujący.

Przez chwilę oczami wyobraźni zobaczyła jego surową, męską

twarz. Odbijały się na niej doświadczenia, o których żadna dania nie powinna mieć najmniejszego pojęcia.

- Nieobawiaj się-oznajmiłastanowczo.-Niedammusię/,wieść.

Wchodząc za Peg do kuchni, Josh musiał schylić głowę, żeby nie uderzyć nią o framugę drzwi. W wielkim, niskim pomieszczeniu połyskiwały zawieszane na hakach miedziane rondle, a na palenisku gotowała się woda. Przez ozdobione wesołymi, żółtymi zasłonami okno wpadało słońce, przedzierając się przez ustawione na parapecie doniczki z pelargoniami. Na stojącym na środku długim, drewnianym stole leżało rozwałkowane ciasto i drewniana miska do połowy wypełniona jeżynami.

Harrington właśnie wrzucał sobie do ust garść owoców.

- Złapałeś go? - zapytał Josh.

Harry podniósł wzrok. Na brodzie miał ślady ciemnego soku z jeżyn.

- Nie. Udało się łajdakowi zwiać.

- Złodziej! - krzyknęła nagle Peg. - Niegodziwiec! Sama zbierałam te jeżyny.

Chwyliła patelnię i ruszyła w stronę Harry'ego. Mimo chorej nogi odwrócił się błyskawicznie i zacisnął pięści. O pół głowy niższy od Peg, krążył wokół niej jak bokser na ringu.

- Gdybyś mi dała porządne śniadanie, nie musiałbym podjadać - warknął.

- Nie będę karmiła wroga.

Rzuciła się na niego, ale Harry dał nura pod stół, wyskoczył z przeciwnej strony i umknął ze śmiechem.

- A to diabolic! Bardziej mi się podobałaś jako mężczyzna. Przynajmniej trzymałaś język za zębami.

- Gdybyś ty trzymał język za zębami, nie zabrakłoby mi jeżyn.

- Dobrze ci tak! Trzeba było mnie nie głodzić!

- Zaraz ci coś dam na ząb! - Cisnęła w niego patelnią. Uchylił się i patelnia z głośnym hukiem wylądowała w zlewie, pełnym brudnych naczyń.

Josh zastanawiał się, czy warto przerywać tę awanturę. Tęga służąca była godnym przeciwnikiem dla przebiegłego Harry'ego.

Zależało mu jednak na tym, żeby jak najszybciej się dowiedzieć, czy służący coś wysłedził.

Odsunął na bok miskę z jajkami, którą Peg już miała cisnąć w Harry'ego.

- Powinnaś wiedzieć, że pani Neville udzieliła mi gościny w swoim domu.

- Udzieliła gościny? - powtórzyła w osłupieniu Peg.

- Tutaj? - Równie wstrząśnięty Harry opuścił pokrywkę, która służyła mu za tarczę. - A nasza kwatery w gospodzie?

- Sprowadzisz tu nasze rzeczy i zdasz mi sprawozdanie. - Josh zwrócił się do Peg: - Paniąka cię wzywa na górę.

Służąca dygnęła niechętnie.

- Tak, milordzie.

Spojrzała gniewnie na Harry'ego i wyszła.

- To ciasto i tak by ci nic wyszło - krzyknął za nią Harrington. Nalał sobie gorącej wody do garnuszka i wrzucił kilka listków herbaty. - Zrędliva baba. Nie wie, jak traktować mężczyznę.

Josh przysiadł na brzegu stołu.

- Opowiedz mi, czego się dowiedziałeś o tym strzelcu.

i Harry spojrzał na niego potulnie.

- Tak jest, kapitanie. Niewiele jednak mam do opowiadania. Pojechałem jego śladem do miasta, ale zgubiłem go we mgle niedaleko Prinny's Pavilion. Pewnie skręcił gdzieś w zaułek.

- Potrafiłbyś odnaleźć to miejsce?

- Jasne, bez trudu, jakem Harry Harrington Trzeci. A ten typ coś zgubił.

- Co takiego?

Służący sięgnął do wewnętrznej kieszeni brązowej kurtki i podał Joshowi wizytówkę.

- Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale to wszystko, co udało mi się zdobyć.

Josh spoglądał na czarno zadrukowany prostokąt białego kartonu. Może nie miał żadnego znaczenia, a może, przy odrobinie szczęścia, poprowadzi ich poszukiwania w dobrym kierunku.

Bracia

^

Po co ci ten dziwny kapelusz, ciociu? - Mary patrzyła na Anne z niewinną ciekawością czteroletniego dziecka.

Annę z uśmiechem dotknęła opatrunku na głowie.

- Podoba ci się, skarbie? Taka jest najnowsza, londyńska moda.
- To nie kapelusz, to bandaż - oznajmił ze znanstwem sześcioletni James. - Tata powiedział, że spadłaś z konia, potłukłaś się i o mało nie zabiłaś.

- Tata trochę sobie żartował - odrzekła Annę lekko. - Jak widzicie, jestem cała.

Niebieskie oczy Mary wypełniły się łzami. Dziewczynka przywarła do ciotki i objęła ją pulchnymi ramionkami.

- Ale ty nie umrzesz, ciociu?

- Ależ nie! Nie martw się o to. - Uścisnęła dziecko i jednocześnie zadrżała, kiedy sobie uświadomiła, jak wielkie podjęła ryzyko. A gdyby poniosła śmierć? Gdyby kula zboczyła o parę centymetrów? Mało brakowało, a przez nią rodzina przeżyłaby wielką tragedię.

Otarła łzy z oczu Mary, zmierzwiła jasną czuprynę Jamesa, który patrzył na nią ze skrywaną troską i niepokojem.

- Muszę tylko trochę odpocząć. Za kilka dni znów będziemy grać w klasy w parku.

Dziewczynka natychmiast się rozpogodziła.

- Lubię grać w klasy!

•...!

- Ja wolę bierki - oznajmił James.

-

- W takim razie zagramy też w bierki. Trzeba przecież ustalić, kto jest mistrzem w Merryton-on-Sea.

- Dzieci, wystarczy - odezwał się siedzący naprzeciw Anne

Benjamin, dotychczas pogrążony w rozmowie z braćmi. Był to rzeczowy mężczyzna w średnim wieku o ciemnych, krótko przystrzyżonych włosach i coraz wydatniejszym brzuchu. Dziś tylko czterech braci przyjechało w odwiedziny, pięciu było zbyt daleko. Abelard mieszkał w hrabstwie York, Cyril w Londynie, Emmett w Indiach, a bliźniacy, Francis i Geoffrey zaciągnęli się do piechoty.

- Uciekajcie - dodał Benjamin. - Nie wolno wam męczyć cioci.

- Ależ oni mnie nie męczą - zaprotestowała Annę. - Bardzo lubię ich towarzystwo.

- My też cię Kochamy - zaświergotała Mary. - Jesteś najlepszą cicią na świecie.

Łzy zapiekły Ann pod powiekami, kiedy przytuliła bratanicę. Tak bardzo chciała mieć własną rodzinę, cieszyć się prostymi radościami, płynącymi w wychowywania gromadki złotowłosych, błękitnookich aniołków. Teraz, kiedy otarła się o śmierć, jeszcze bardziej tego pragnęła. Gdy tylko dojdzie do siebie, a lord Joshua opuści ten dom, znajdzie sposób, żeby David zobaczył w niej kogoś więcej niż tylko przyjaciółkę.

Benjamin surowym tonem nakazał maluchom dołączyć do pozostałych dzieci, które piekły nadziane na widelce kawałki chleba nad ogniem w kominku, przepychając się i tłocząc, żeby zająć jak najwygodniejsze miejsce.

Widząc nieszczęśliwą minę Mary, Annę zaproponowała:

- Może wolałabyś pójść na górę, do pokoju dziecinnego? Niedawno sprzątałam na strychu i znalazłam tam domek dla lalek.

- Spojrzała na Jamesa. - I cały oddział żołnierzy - dodała.

Chłopiec uśmiechnął się szeroko.

- Pobawimy się w wojnę! - krzyknął do starszych chłopców.

- Ja pierwszy wybieram!

- Kto ostatni, ten będzie Napoleonem - zawołał Stephen, najstarszy syn Doriana. Rzucił widelec i pomknął do drzwi. Inni chłopcy ruszyli za nim w dzikim pędzie. Mary wzięła za rękę Elizę, córkę Doriana, i razem pobiegły za chłopcami.

Głośne krzyki dzieci wywołały u Annę nowy atak bólu głowy, ale nawet się nie skrzywiła. Gdyby bracia zauważyli, że coś jej

dolega, natychmiast odesłaliby ją do sypialni, a miała już dosyć leżenia w łóżku. Przecież czekało na nią tyle obowiązków.

Słuchając rozmowy braci, wyjęła z koszyka z robótkami kos/ule do naprawy. Ból głowy utrudniał jej nawleczenie igły, ale wkrótce już przyszywała naderwany kołnierzyk.

Isaac usiadł na podnóżku obok jej fotela. Długoręki i długonogi, najmłodszy brat Annę przypominał pająka.

- Skoro czujesz się lepiej, to może udzielisz rady - odezwał się.

- Niech zgadnę. Neli znów była na zakupach. - Benjamin i Dorian przyjechali z żonami. Matka poprosiła je na górę, żeby obejrzały zawartość pudła z rodzinnymi pamiątkami, znalezionego przez Annę na strychu.

- Trzeci raz w tym tygodniu wybrała się na zakupy - oznajmił ponuro Isaac. - Nie wiem, jak zapłacę rachunki.

- Powiedz jej to. Młode żony nie zawsze rozumieją, że niekiedy trzeba żyć oszczędnie.

- Ale kiedy mówię o pieniądzach, zawsze zaczyna żałośnie płakać. - Zwiesił głowę. - Przyznam, że wtedy daję jej, co zechce, żeby tylko przestała. Nie wiem, co innego mógłbym zrobić.

Neli, rozpieszczona jedynaczka, potrafiła również być miła i szczodra - choć Annę wolałaby, żeby nie odbywało się to na koszt Isaaca, który zarabiał niewiele jako urzędnik w kancelarii prawniczej.

- To trudne, ale musisz być stanowczy.

- Ale ona wylewa strumienie łez. Po prostu nie mogę tego znieść. - Na czoło wystąpiły mu kropelki potu. - Miałem nadzieję, że może ty...

- Że zamienię z nią słowo?

- Oczywiście, kiedy poczujesz się lepiej.

Annę odłożyła koszulę na kolana. Była starsza od brata o osiem lat i przez całe dwadzieścia lat jego życia opiekowała się nim troskliwie. Nie mogła mu teraz odmówić.

- Skoro uważasz, że to coś pomoże...

- Pomoże! - Niebieskie oczy Isaaca pojaśniały. Chwyił siostrę za rękę i uściśnął. - Bardzo ci dziękuję.

- Nie męcz Annę swoimi kłopotami - upomniał go Benjamin, siedzący obok Doriana i Hugh. - Jesteś gorszy niż dzieci.

Isaac wyprostował się.

- To prywatna rozmowa. Niegrzecznie jest podsłuchiwać.
- Robię to, co uważam za słuszne. Pod nieobecność matki i ojca mam obowiązek zajmować się naszą rodziną. A twoją powinnością jest mnie słuchać.

Annę znała ten poważny wyraz twarzy brata i domyśliła się, że czeka ich długie kazanie. Odkąd Abelard wyprowadził się w zeszłym roku do hrabstwa York, Benjamin wszedł w rolę apodyktycznego najstarszego brata.

- A moją powinnością jest słuchać rodziców, a nie ciebie - odpaliła cierpko.

- Właśnie - odezwał się Isaac.

- Popieram - wtrącił Hugh, niedbale machając dłonią.

Dorian parsknął śmiechem.

i - Wygląda na to, że zostałeś przegłosowany.

- Ciszka - nakazał Benjamin. - Powinniśmy dotrzymywać Annę towarzystwa, a nie zadrezczać ją swoimi kłopotami. Po takim upadku na pewno boli ją głowa.

Annę podniosła robótkę, żeby dowieść swojego dobrego samopoczucia.

- Czuję się całkiem nieźle. Niepotrzebnie robisz zamieszanie. Benjamin zmierzył ją groźnym spojrzeniem.

- Nie robię zamieszania. Tylko kobiety i dzieci robią zamieszanie.

- Czyżby? A w zeszłym tygodniu, kiedy mnie wezwałeś, żebym pomogła twojej suczce się oszczenić?

Dorian, Hugh i Isaac zachichotali.

Benjamin poruszył się niespokojnie.

- To był pierwszy miot Księżnej. Kobiety znają się na tych sprawach.

- W takim razie mogła ci pomóc Genevieve - wtrącił Dorian.

- Moja żona jest zbyt delikatna do takich spraw. Annę ma większy zmysł praktyczny.

- Genevieve mdleje równie łatwo jak ty - zauważył Hugh. Obdarzony doskonałym apetytem, jak zwykle siedział blisko tacy z ciastkami i kanapkami.

Benjamin zgromił go spojrzeniem.

- Wypraszam sobie. ***** <<

- Księżna doskonale dała sobie radę sama - stwierdziła Annę, przyszywając kołnierzyk równym ścięciem. - Sam masz pięcioro dzieci, więc powinieneś wiedzieć, że poród to całkiem natura Inn sprawa.

- Dość. - Zbladł i podniósł dłoń. - Proszę, oszczędź mi szczegółów.

- Annę chce odwrócić twoją uwagę od swojego bólu głowy domyślił się Dorian.

- Och, bądź cicho - zganiła go. Zawsze był bardzo przenikliwy. Stan mojego zdrowia to nudny temat.

- A w ogóle, to jak to się stało, że spadłaś z konia? - spytał Hugh, strzepując okruszki z koszuli.

- Ja odpowiem - odezwał się Isaac. - Spadła dlatego, że to ty uczyłeś ją jeździć.

Hugh wymierzył mu żartobliwego kuksańca w ramię. W odpowiedzi Isaac pchnął go tak mocno, że brat omal nie wylądował na dywanie. Zaczęli się szamotać i stojący na pobliskim stole wazon zachwiały się niebezpiecznie.

- Przestańcie natychmiast - przywołał ich do porządku Benjamin i spojrzał na Annę z zastanowieniem. - I tak chcę porozmawiać z tym lekarzem, lordem Joshuą Kenyonem.

Serce Annę zmyliło rytm. Ona też chciała porozmawiać z lordem Joshuą, ale nie widziała go, odkąd rano zajrzał do jej pokoju, żeby sprawdzić, jak się czuje. Przyszedł w towarzystwie Peg. Ze względu na zachowanie konwenansów, jak twierdził. Annę podejrzewała jednak coś innego. Nie chciał, żeby go wypytywała o efekty pościgu za tajemniczym strzelcem. Zbadał ją szybko i profesjonalnie, a potem wyszedł.

Nic jej nie powiedział o swoich planach na dzisiaj.

- Będziesz musiał długo czekać - powiedziała do brata. - Jego lordowska mość wyszedł i nikt nie wie, kiedy wróci.

- Może powinniśmy sprawdzić w najbliższej szulerni - podpowiedział Hugh. - Mama twierdzi, że to łądak pierwszej wody.

- Ale mówiła takim tonem, jakby bardzo jej się to podobało dodał ironicznie Dorian.

- Wątpię - odparł Isaac z młodzieńczym oburzeniem. - Ten drań zostawił narzeczoną przed ołtarzem. Złamał jej serce i wpędził do grobu.

- Chodzi o siostrę Pankhursta, twojego znajomego, prawda?
- w zamyśleniu zapytał Benjamin Annę. - Jak on się nazywa? Daniel?

- David - poprawiła. - A ta historia jest prawdziwa. David sam mi ją opowiedział. - Martwiło ją, że nie widziała go dwa dni, od tego ranka, kiedy odbył się pojedynek. Wiedziała, że nie złoży jej wizyty, dopóki w domu przebywa lord Joshua. A wyglądało na to, że Kenyon zostanie tu na dłużej, ponieważ mama wcale się nie przejęła tym, co na jego temat opowiedziała jej córka.

- Wasz papa w swoim czasie również był niezłym hulaką - odrzekła.

- Papa? - Annę skrzywiła się, słysząc takie zdanie na temat swojego kochanego ojca, który całe dni spędzał w gabinecie.

Mama zachichotała.

- O, tak. Mój John to było niezłe ziółko. Łamał serca od Brighton po Londyn, taki był przystojny i uwodzicielski.

- Lord Joshua w ogóle nie przypomina taty! - zaprotestowała Annę z oburzeniem. - To prawdziwy drań, którego już nic nie zmieni.

- Wręcz przeciwnie, drogie dziecko. Nie ma lepszego męża od takiego poskromionego drania.

Annę otrząsnęła się z zamyślenia i zdała sobie sprawę, że w salonie zaległa cisza. Bracia wymieniali między sobą ukradkowe, porozumiewawcze spojrzenia.

Choć żaden z nich nie zwracał uwagi na jej nietwarzowy opatrunek, przyglądała trochę włosy.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Ależ nie, nic się nie stało - odrzekł Benjamin, nieco zbyt pospiesznie.

- Nic a nic - przytaknęli inni chórem.

- W każdym razie nic, co by się nadawało dla kobiecych uszu - dodał Hugh i wziął następne ciastko z tacy.

Annę zacisnęła wargi. Bracia zwarli szeregi, żeby coś przed nią

ukryć. Wiedziała, że nie wydobędzie z nich prawdy, ale minio to spróbowała.

- Czy to ma coś wspólnego z Davidem?

Znów wymienili spojrzenia.

- Właśnie o nim rozmawialiśmy - naciskała. Cóż oni mogli wiedzieć o Davidzie, czego ona by nie wiedziała?

Benjamin odchrząknął.

- Zastanawialiśmy się tylko, jakie ma wobec ciebie zamiary. Nie wykazał jeszcze... hm.... żadnych oznak, że zamierza się oświadczyć?

A więc o to chodziło. Troszczyli się o jej szczęście.

Smutek ścisnął jej serce. Nie chciała jednak wyjawiać swoich sekretnych marzeń braciom, ani nikomu innemu. Udała, że skupia całą uwagę na zyciu.

- Nie, nie wykazał.

Benjamin uniósł brew. Dorian odwrócił spojrzenie. Isaac wbił wzrok w swoje brązowe, skórzane buty. Hugh sięgnął po następne liastko.

- A o co teraz chodzi? - spytała ostro Annę. - Jest coś więcej. (oś przede mną ukrywacie.

- Jesteś rozdrażniona - stwierdził Dorian. - Znów boli cię ;;lowa?

- Nie, ale was zaraz rozboli, jeśli mi nie powiecie...

- Skoro mowa o bólu głowy - przerwał jej Hugh. - Przypomniało mi się, droga siostrzo, jak Dorian zepchnął cię z naszego domku na drzewie...

- To był wypadek - zaprotestował Dorian i wstał, żeby przesuwać tacę. - I bardzo proszę, zostaw i dla nas trochę jedzenia.

- Chciałem tylko powiedzieć, że Annę jest uodporniona na takie uderzenia - powiedział Hugh między kęsami. - Zawsze miała wyjątkowo mocną głowę.

- A ty zawsze miałaś niewyparzoną buzię. - Annę rzuciła w niego niebieską poduszką z falbankami i wytrąciła mu z ręki kanapkę.

Hugh wydał okrzyk protestu. Choć był potężnej budowy, zwinnie rzucił się na podłogę, żeby odzyskać smakowity kąsek. Pozostali bracia i Annę wybuchnęli śmiechem.

- Ma także niezłe oko - odezwał się ktoś z odległego końca salonu.

Śmiech Annę zamarł. Jej wzrok natychmiast powędrował ku drzwiom.

Lord Joshua najwyraźniej wracał z konnej przejażdżki. Ciemnozielony płaszcz okrywał jego szerokie, wyprostowane ramiona. W śnieżnobiałej koszuli, bryczesach i wypolerowanych do połysku wysokich butach Kenyon prezentował się bardzo elegancko i Annę z niechęcią wygładziła swoją prostą, szarą suknię. Z powodu opatrunku musiała spiąć włosy na karku, choć taka fryzura bardziej pasowała do młodej panny niż do dojrzałej, dwudziestoosmioletniej kobiety.

A lord Joshua patrzył prosto na nią.

Serce zaczęło jej bić jak szalone. Ale tylko z powodu tego, co przed chwilą powiedział. Czy opowie braciom o pojedynku?

- O, lord Joshua - powiedziała głośno. - Proszę wejść i poznać moich braci.

Kiedy wszedł, Annę nagle spojrzała na salon jego oczami, oczami arystokraty, przyzwyczajonego do wykwinnych wnętrz: zbyt ozdobna tapeta w róże, zniszczone obicia na krzesłach i kanapach, kolekcja porcelanowych psów mamy na kominku.

Benjamin poderwał się na równe nogi. Jego ogorzałą twarz znaczyły liczne zmarszczki, wywołane częstym śmiechem, ale teraz miał poważną minę. Zimnym wzrokiem zmierzył lorda Kenyona.

- Benjamin Neville - oznajmił krótko. - Rozumiem, że jest pan tu gościem.

- Nie na długo - zawołała Annę. - Czuję się już lepiej, więc nie ma powodu, żeby lord Joshua tu mieszkał.

Bracia jednak jej nie słuchali. Zebrali się wokół przybysza i zarzucili go znaczącymi komentarzami.

- A więc to jest wybawca naszej siostry - powiedział Isaac.

- Mama mówi, że przyniósł pan Anne do domu i osobiście położył do łóżka - dodał Hugh.

Dorian wziął się pod boki i z poważną miną oznajmił:

- Musi nam pan opowiedzieć swoją wersję tego wypadku. . ;

Lord Joshua wzruszył ramionami.

>,\$

- Jestem pewien, że pani i panna Neville już wszystko opowie*
działy.

- Nie wszystko - odparł Benjamin. - Zastanawiam się, gdzie pan zmierzał o tak wczesnej porze.

- Jechałem do hrabstwa Devon - bez zmruczenia oka skłamał
Joshua.

- Ale niedawno został pan zdemobilizowany - zauważył Dorian. - Przyjechał pan z Portsmouth? Bardzo nadłożył pan drogi.

- Miałem coś do załatwienia w Brighton.

Bracia spojrzeli po sobie.

- W każdym razie szczęśliwie się złożyło, że pan tamtędy przejeżdżał - stwierdził Isaac. - Mama nazwała pana rycerzem w lśniącej zbroi.

Annę postanowiła się odezwać.

- Nie dramatyzuj, Isaacu. Każdy w tej sytuacji zatrzymałby się, żeby pomóc.

- Nie bądź taka pewna - zaproponował Benjamin, sadowiac się w fotelu. - Jeszcze niewiele widziałas. Nie każdy ma ochotę się bawić w dobrego Samarytanina.

- Annę wierzy, że wszyscy są do niej podobni. - Dorian roześmiał się krótko. - Odpowiedzialni, życzliwi...

- I apodyktyczni - dodał Hugh i poczęstował Joshuę ostatnim ciastkiem agrestowym, a kiedy ten odmówił, sam je natychmiast /jadł.

- Świetnie też sobie radzi w pojedynkach... - powiedział Joshua. Anne zacisnęła ręce na zszywanej koszuli. Czyżby Kenyon oszalał. - ... w pojedynkach na słowa - dokończył. - Siostra panów jest bardzo elokwentna.

Bracia roześmiali się ze zrozumieniem.

- A pan, milordzie, bywa nieobyty w kontaktach towarzyskich wycodziła Annę przez zacisnięte zęby.

- Proszę o wybaczenie - odparł niespieszony. - Dawno nie przebywałem w towarzystwie.

Podszedł do niej i obejrzał opatrunek. Poczuła bijący od niego męski zapach, wymieszany z wonią skóry i koni. Dotknął ciepłą dłońią jej policzka, aż poczuła lekki dreszcz.

- Gorączki nie ma, chociaż twarz pani trochę się zarumieniła. Odrąciła jego rękę.
- Proszę przestać!
- Isaac zerwał się z miejsca.
- i? - Co pan wyprawia? - zawołał.
- Badam pannę Neville. Na pewno panowie woła, żebym robił to w ich obecności.
- Oczywiście, niech pan robi, co do pana należy - odezwał się surowo Benjamin.
- Lord Joshua uniósł kciukiem jej powiekę, przysunął twarz do jej twarzy i spojrzał jej głęboko w oczy. Już miała głośno zaprotestować, ale bała się, że głos jej się załamie.
- Żrenice nie są powiększone - stwierdził. - Czy były dzisiaj jakieś zawroty głowy?
- Nie. - W głowie kręciło jej się teraz, z powodu jego bliskości.
- Ból?
- > - Nie.
- i Nadal stojąc blisko, położył dłoń na oparciu jej krzesła.
- Jeśli coś pani dolega, proszę się przyznać. Ukrywając dolegliwości po takiej kontuzji, może sobie pani zaszkodzić.
- Mówił tak poważnie i z przejęciem, że niemal uwierzyła w szczerść jego zatroskania. Wszystko to jednak były pozory na użytek jej braci.
- Siedzenie we własnym salonie na pewno mi nie zaszkodzi - odrzekła.
- Szyła pani - zauważył. - To zbyt męcząca czynność. Odprowadzę panią do jej pokoju.
- Proszę się nie trudzić. Moi bracia to robią, kiedy będę gotowa. On jednak już zwrócił się do Benjaminą:
- Pańska siostra ma lekkie wstrząśnienie mózgu. Powinna wypoczywać w ciszy i spokoju. Prawdę mówiąc, zaleciłem jej, żeby nie opuszczała łóżka. Miała wziąć dawkę laudanum, gdyby nie mogła zasnąć.
- Nic mi o tym nie mówiła - odparł brat, marszcząc brwi.
- Oczywiście, że nie - wtrąciła Annę. - Nie jestem dzieckiem, które musi spać w dzień.

Bracia podeszli do niej.

- Powiedziałaś, że ta rana to nic poważnego - rzucił oskarżycielsko Isaac.

Poklepała go po ramieniu.

- Bo to rzeczywiście nic poważnego. No i nie chciałam was niepokoić.

- Wpadliśmy tylko z krótką wizytą. Powinnaś była nas odprawić - odezwał się Dorian.

- Nie powinienem był przyprowadzać dzieci - oświadczył Benjamin.

- Ja nie powinienem przynosić ci koszul do naprawy - zmartwił się Hugh. Wyrwał jej koszulę z rąk i wrzucił do koszyka. - Nie dotykaj igły, dopóki Kenyon nie uzna, że już możesz.

- Natychmiast zabieramy cię na górę - zdecydował Benjamin.

Już miała zaprotestować, ale spojrzała na pełne wyrzutu twarze braci. Nie wygrałaby teraz z nimi. Zresztą rzeczywiście poczuła dotkliwy, pulsujący ból głowy.

Zrezygnowana, wsparła się z jednej strony na ramieniu Beniamina, z drugiej na ramieniu Isaaca. Ich pomoc okazała się niezbędna. Za nimi podążyli Hugh i Dorian, zasypując Joshuę pytaniami na temat udziału w wojnie. Nie chciał opowiadać o Waterloo, więc nie nalegali, tylko sami opowiedzieli mu o doświadczeniach bliźniaków, Geoffreya i Francisa, opisywanych w listach do domu.

Ich przyjacielska, męska pogawędka rozżłościła Annę. Bracia zachowywali się tak, jakby Kenyon był ich starym kompanem. A przecież powinni nim gardzić za jego zszarganą reputację. (Yyżby tak szybko zapomnieli, co zrobił Lily Pankhurst?)

Ach, ci mężczyźni, pomyślała z goryczą. Krew i rany tak ich fascynowały, że zapominali o sercu i rozumie. Jeśli w ogóle mieli serce i rozum.

Ona nigdy nie zapomni postępkę Kenyona. To był ostatni człowiek pod słońcem, którego byłaby skłonna uznać za bohatera.

ROZDZIAŁ 7

Niespodziewany gość

Annę okłamała lorda Joshuę. Wymknęła się z domu bocznymi drzwiami i rozejrzała wokół. Jej wzrok powędrował ku starym dębom, na którym wiele lat temu bracia zbudowali domek. Drewniana platforma nadal tkwiła między gałęziami, chociaż na maszcie nie łopotała już piracka flaga. Kiedy zabronili jej wchodzić na swoje terytorium, obmyśliła srogą zemstę. Pewnej nocy zakradła się tam, pomalowała całą konstrukcję na różowo i obwiesiła koronkami, odprutymi ze starych sukien mamy.

Tamte czasy dawno już minęły, pomyślała, idąc szybko przez starannie wypielęgnowany ogród pełen róż, malw i floksów, które hodowała specjalnie, żeby mama mogła je malować. W tej chwili pani Neville stała przy sztalugach w swojej pracowni na poddaszu, a mąż czytał jej głośno fragmenty dzieł historycznych. Rodzice od lat spędzali w ten sposób długie godziny i Annę wiedziała, że najprawdopodobniej nie zauważą jej nieobecności.

Ale lord Joshua mógł zauważyć. Miała nadzieję, że wykona swój plan, zanim Kenyon znów zjawi się w domu.

Brama zaskrzypiała i Annę zanotowała sobie w pamięci, że trzeba naoliwić zawiasy. Kolejna sprawa, której nie dopatrzyła z powodu choroby. Ostatnie pięć dni spędziła w łóżku i miała już dość bezczynności. Okropne zawroty głowy w końcu ustąpiły, a ból nie był już tak dokuczliwy. Dziś pozbyła się kłopotliwego opatrunku i ostrożnie włożyła na głowę swój najlepszy słomkowy kapelusik z zawadiackim bażancim piórem. W niedzielnej sukni z musztardowożółtego muślinu czuła się gotowa na podjęcie wszelkich wyzwań.

Szła wiejską drogą, owiewana wiatrem znad morza. Zapach soli [i] orzeźwił. Zdała sobie sprawę, jak bardzo brakowało jej rudni i świeżego powietrza. Choć cel jej wyprawy wcale nie był wesoły, ogarnął ją wspaniały nastrój, jakby ruszała na podbój świata. Zawsze to jej bracia przeżywali ciekawe przygodny, wyjeżdżali na studia albo do pracy do Londynu, podróżowali do egzotycznych krajów.

W oddali zbierały się burzowe chmury, ale do Brighton miała niedaleko. Przyśpieszyła kroku, cały czas powtarzając sobie w pamięci, co ma powiedzieć.

Owszem, zataiła swoją wyprawę przed lordem Joshua, ale miała na to usprawiedliwienie. W ciągu minionych dni przemyślała sobie wszystkie sprawy, związane z niezwykłym pojedynkiem. I doszła do przerażającego wniosku: być może istniała osoba, która źle jej /yczy.

Ktoś, kto skorzystałby na jej śmierci.

Nie widziała jednak powodu, żeby wyjawić to Kenyonowi. Był i iłnym człowiekiem i nie przysługiwało mu prawo do mieszania się w sprawy rodzinne. Wolała rozwiązać ten problem po swoim.

Wokół widziała coraz więcej domów, co oznaczało, że zbliża się do miasta. Morze lśniło w słońcu, niczym suknia z niebieskiego H'llwabiu.

Innego dnia być może zatrzymałaby się, żeby podziwiać tę scenerię. Tego ranka jednak szła przed siebie, zmierzając ku wschodniej części miasta. Na brukowanych ulicach roiło się od wozów farmerów i eleganckich powozów, służący spieszyli do swoich obowiązków, robotniczy trudzili się przy budowie nowego domu. Odkąd księżę regent upodobał sobie Brighton jako miejsce wypoczynku, miasto zaczęło rozkwitać. Każdego lata zjeżdżało tu coraz więcej eleganckiego towarzystwa z Londynu, co powodowało jeszcze większy napływ rzemieślników i służby, która zaspokalał ich potrzeby. Choć Annę cieszyła się z nowych sklepów, trochę jej było żal spokojnego miasteczka, które pamiętała z czasów dzieciństwa.

W starej części miasta stało wielkie domostwo z szarego kamienia, górując nad innymi domami, okalającymi zielony skwer. Re-

zydencja wyglądała na opuszczony przez mieszkańców relikw przeszłości. Nie było widać żadnego ruchu, ogrodnika przycinającego żywopłot, służącej zajętej szorowaniem zaniedbanych schodów ani woźnicy czekającego w pięknym powozie, żeby zawieźć swojego pana na zakupy lub wyciągi.

Annę wyprostowała się i podeszła do drzwi frontowych. Jeśli Edwin Bellingham miał z coś wspólnego z tajemniczym strzelcem, wytarga go za uszy.

Trzy razy zastukała kołatką, a jej dźwięk odbił się echem w rozległym holu. Rozległ się szcęk otwieranych zamków i drzwi nieco się uchyliły. Z mroku wyłoniła się lufa garłacza.

Śmiertelnie wystraszona Annę skryła się za kolumną.

- Nie strzelaj! To ja, Annę.

Lufa poruszyła się i znikła, a w szczelinie drzwi pojawiła się para przymrużonych oczu i pomarszczona twarz przygarbionego starca.

- Co to ma znaczyć? - zaskrzeczał gospodarz domu. - Co tu, u diabła, robisz?

Nie czekając na odpowiedź, dał jej znak, żeby weszła do mrocznego holu i natychmiast z hukiem zamknął ciężkie drzwi, jakby na zewnątrz czaiły się szatańskie zastępy. Zasunął skobel i przekręcił ciężki, żelazny klucz w zamku.

- Przekłete łobuzy - mamrotał do siebie. - Myślałem, że to znowu oni. Pukają do drzwi i uciekają jak tchórze. Chcą, żebym umarł na serce.

Annę odzyskała panowanie nad sobą i ucałowała starca w pomarszczony policzek.

- Przestraszyłeś mnie, wuju. Czy sąsiedzi znów ci dokuczają?

- To wszystko hołota. - Potrząsnął garłaczem. - Następnym razem poczęstuję ich śrutem.

- Przecież to tylko niemądre łobuziaki. A broń może być niebezpieczna. - Szybko odebrała mu garłacz i położyła na krześle.

- Wszystkim młodym przydałaby się taka lekcja. Nie mają żadnego szacunku dla starszych.

- Ja cię szanuję, wuju. Szanuję cię na tyle, żeby się starać ustrzec cię przed gniewem sąsiadów.

Francis Bellingham przekrzywił łysiejącą głowę i przyjrzał jej

sic ze skrzywioną miną. Nastroszone siwe brwi **sterczały** nad ciemnymi oczami i haczykowatym nosem.

• ~ Nie przyniosłaś ciasta ze śliwkami? Wiesz, jak je **lubie**, zwłaszcza do herbaty.

- Byłam zajęta...

- A w ogóle dlaczego nie leżysz w łóżku? - przerwał jej.

I -enora mi wszystko opisała. Wiem, że spadłaś z konia, zraniłaś się w głowę i nieomal umarłaś.

- Mam przesadziła.

Moja siostra ma do tego skłonności. - Zakasłał sucho. - Nie uwierzyłem jej. Inaczej odwiedziłbym cię w domu.

Annę nie bardzo w to wierzyła. Francis Bellingham nie opuszczał swojej rozpadającej się rezydencji od czasu śmierci swojej żony, a więc od bardzo dawna. Żeby nie urazić dumy starca, powiedziała tylko:

Dziękuję za piękny bukiet. Ustawiłam kwiaty na kominku, /oby codziennie na nie patrzeć.

Mruknął coś gderliwie, ale widziała, że sprawiła mu przyjemność.

Posłałem Grafstone'a na skwer, żeby tam nazbierał kwiatów. Nic ma sensu wydawać pieniędzy na coś, co i tak zaraz zwiędnie.

Annę uśmiechnęła się. Już dawno doszła do wniosku, że skapstwo wuja należy traktować z przymrużeniem oka. Jego niebieska kurlka wyszła z mody już czterdzieści lat temu, a tkanina na łokciach i mankietach była przetarta niemal na wylot. Nieraz proponowała wujowi, że odnowi jego garderobę, ale uparcie nie chciał przyjąć żadnej nowej rzeczy.

- Skoro mowa o Grafstone, to dlaczego nie on otworzył drzwi? spytała. - Czyżby znów cierpiał na reumatyzm?

- Nie, wysłałem go na górę, żeby obudził tego próżniaka.

- Kogo? Ach, Edwina - upewniła się, trochę rozbawiona.

Czyżby mój kuzyn miał o tej porze jakieś sprawy do załatwienia? Miałam nadzieję, że z nim porozmawiam.

- Myślałem, że przyszedł do mnie - gderliwie odparł wuj.

Wszyscy goście przychodzą do mojego nic nie wartego syna. Tym razem jednak jest to egzekutor długów.

A więc Edwin otrzymał kolejne wezwanie do zapłaty. Annę współczująco poklepała wuja po ramieniu.

- Bardzo lubię twoje towarzystwo. Obiecuję, że niedługo przyjdę tu jeszcze raz i dokończę ci czytać „Podróże Guliwera”. Dzisiaj jednak muszę się widzieć z Edwinem.

- Jesteś za dobra dla takich jak on. Co też możesz mieć za sprawę do tego utracjusza?

- Chcę go prosić, żeby mi pomógł w szukaniu ofiarodawców skłonnych wspomóc fundusz misyjny - wymyśliła na poczekaniu.

- Zna wielu bogatych ludzi z towarzystwa.

- Ale to wszystko oszuści, karciarze i pijacy. Nie ma wśród nich filantropów.

- Może w takim razie ty, wuju ofiarowałbyś szczodry datek. To by mi oszczędziło wielu zachodów.

Jak można się było spodziewać, na twarzy starca pojawił się wyraz popłochu.

- Wiesz, chyba jednak Edwin zna jedną czy dwie odpowiednie osoby. Zaczekaj w bibliotece, a ja sprawdzę, co tego chłopaka zatrzymuje.

Jak krab szukający schronienia pokuśtykał ku schodom. Annę zdusiła w sobie poczucie winy. Musiała skłamać, nie było innego sposobu. Wuj Francis nie może się dowiedzieć, o czym będzie rozmawiała z Edwinem.

Ani on, ani nikt inny.

Poszła do biblioteki, a jej kroki odbijały się echem w wielkim holu. Z półokrągłego sklepienia zwiisał zakurzony, kryształowy żyrandol. Wuj, chociaż niezmiernie bogaty, zatrudniał do posług jedynie małżeństwo Grafstone'ow. Pani Graf stone była kucharką, jej niedołączny mąż pełnił rolę pokojowca i kamerdynera w jednej osobie. Nawet gdyby oboje byli młodzi i sprawni, sami nie poradzi-liby sobie z prowadzeniem tak wielkiego domu. Należałoby zatrudnić co najmniej dwadzieścia lub trzydzieści osób: lokajów, pokojów-ki i posługaczy.

Jak zwykle Annę miała wielką ochotę otworzyć szeroko okien-lice i wpuścić do tego ponurego mauzoleum trochę światła, pod-winąć rękawy i wyszorować do czysta podłogę i meble. Teraz nie

mogła jednak o tym myśleć. Musiała się skupić na ważniejszej sprawie.

W bibliotece unosiła się woń zbutwiałego papieru, skórzanych opraw i kurzu na bibelotach. Sztywna z napięcia Annę odwróciła się do zamglonego lustra na ścianie. W mrocznym świetle jej I ołkowoniebieskie oczy straciły blask, a rysy wydawały się banalne. Dobrze, że szybki spacer wywołał rumieniec na jej policzkach. Pióro na kapeluszu trochę się przekrzywiło, więc spróbowała je wyprostować.

Może powinna w ogóle zdjąć kapelusz. Nie, włosy miała w nie-ludzie. Z powodu rany nie mogła ich porządnie wyszczotkować. I oza tym lepiej będzie przykryć gojącą się ranę, żeby zrobić wiażenie silnej i opanowanej kobiety, gotowej do potyczki z fałszywym, sprytnym mężczyzną.

Jej uwagę przyciągnął ruch w lustrze. W mroku, na tle szaf z książkami poruszył się jakiś kształt.

Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę, który wstawał właśnie / głębokiego fotela przy wygasłym kominku. Twarz miał w cieniu, a jego muskularną postać trochę przysłaniał wielki globus.

Mimo to poznała go natychmiast.

- Co sterczy z tego kapelusza? - spytał z niesmakiem. - Kogucie pióro?

Bażancie - odrzekła piskliwym głosem. Serce łomotało jej w piersi, w głosie miała zamęt. Czy lord Joshua odkrył prawdę? I >owiedział się o rodzinnym sekrecie?

Zapewne. Kochana, ufna mama najprawdopodobniej odpowiedziała na wszystkie jego pytania.

Annę postanowiła się jednak upewnić.

- Co pana tu sprowadza?

- Pani wuj kazał mi zaczekać w bibliotece. - Uśmiechnął się ki/yo. - Wziął mnie za egzekutora długów.

I oszukanie starego człowieka wydaje się panu takie zabawne?

- Po prostu nie wyprowadziłem go z błędu. Powiedział, że syn zobaczy się ze mną osobiście.

Nie ma pan żadnego powodu, żeby przychodzić do tego domu.

- Mam taki sam powód jak pani.

- Przyszłam z wizytą do wuja i kuzyna - odrzekła lodowato.
- Pan tymczasem nie zna żadnego z nich, więc pewnie ma jakieś podejrzane zamiary.

Lord Joshua szedł w jej kierunku, jakby chciał osaczyć nieprzyjaciela.

- Dlaczego znów wstała pani z łóżka? - spytał, zmieniając temat.

Poczuła dziwne drżenie w żołądku. Znała już tę reakcję. Przez ostatnie kilka dni doświadczała jej, kiedy tylko Kenyon znajdował się w pobliżu.

I wcale jej się to nie podobało.

Podeszła do okna i z wielką starannością odsunęła żaluzje. Drewniane listewki ustępowały opornie, ale po chwili do biblioteki wdarło się słońce, oświetlając zniszczone meble i rozpadające się książki.

- Jestem całkiem zdrowa - rzuciła przez ramię. - Może pan więc spakować torby i na zawsze opuścić Brighton.

- Bardzo by pani tego chciała, prawda? - odparł, a jego ciepły oddech owiał jej ucho.

Odwrociła się szybko i stwierdziła, że znajduje się tuż przed nią, przypierając ją do okna. Zasłoniła się ramionami, choć nic nie wskazywało na to, że chce jej dotknąć. Stał tak blisko, że musiałyby go dotknąć, gdyby chciała przed nim uciec.

Postanowiła, że nie da mu tej satysfakcji.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego gniewnie. Jak na kobietę była wysoka, ale on górował nad nią o pół głowy.

- Byłabym wdzięczna, gdyby pan mnie w ten sposób nie straszyl.

- Jest pani dziś wyraźnie zdenerwowana. Proszę mi powiedzieć, o co chodzi.

- Irytuje mnie pańska obecność.

Znów uśmiechnął się kącikiem ust.

- Zawsze się pani tak rumieni, kiedy jest pani zirytowana? ;

- Przyszłam tu na piechotę. To naturalny efekt wysiłku fizycznego.

- Ależ nie powinna się pani tak wysilać. To może pani zaszkodzić.

- Robię to, co uznaję za słuszne.

Uśmiechnął się szerzej.

- Uparta i nieposłuszna. W wojsku nie przetrwałaby pani i sicc i u minut.

- Gdybym się dostała pod pańską komendę, wszczęłabym h

- A ja bym go z przyjemnością stłumił.

Mówił coraz niższym głosem, a Annę nieświadomie wpatrywał się w jego usta. Do głowy przychodziły jej dziwne myśli. M ochotę go dotknąć, gładzić opaloną skórę, przesunąć palcany bliźnie na jego podbródku i spytać, czy to pozostałość po odniesionej na polu bitwy.

Czy właśnie tak uwiódł przyjaciółkę Lily, Catherine? Ognistymi spojrzeniami i uwodzicielskim uśmiechem? Czy Catherine nie czuła, że przyciągają do siebie wbrew jej własnej woli?)

Annę zacisnęła dłonie i śmiało spojrzała na Joshuę. W sł widać było połyskujące w jego ciemnych oczach złote iski. Jego uśmiech świadczył o tym, że odgadł jej myśli i bardzo gn & one rozbawiły.

Jeszcze nigdy nie spotkała mężczyzny, który miałby w sobie t i magnetycznej siły. Nic dziwnego, że słodka, niewinna Lily dała się zauroczyć, a Catherine uległa jego umizgom.

Ale ona jest przecież mądrzejsza.

Odsunęła się nieco od niego, starając się uniknąć fizyCzn kontaktu. Stała w cieniu, gdzie nie docierały promienie słońca i wyprostowała się dumnie.

- Mam już dość pańskiej bezsensownej gadaniny. Nie jest In mile widziany, więc proszę opuścić ten dom.

Dopiero po tym, jak zadam kilka pytań pani kuzynowi

To jest sprawa rodzinna i wcale pana nie dotyczy.

- Doprawdy? Pani matka opowiedziała mi o kilku bardzo rc-sujących sprawach. Nasuwa się nieodparty wniosek, że Ed Hellingham ma wszelkie powody, żeby pragnąć pani śmierci

To złowieszcze zdanie zawisło w powietrzu niczym pyłki s/ące się w promieniach słońca. Annę poczuła niemal fizyczny h' ('/yżby naprawdę jej własny kuzyn chciał ją zabić? Czy tak mo jej nienawidził?

Słyszając odgłos kroków, spojrzała na drzwi. W wymiętych spodniach i koszuli, Edwin wszedł do biblioteki. Ciemne włosy miał w nieładzie, fular niezawiązany, a stopy bose. Choć skończył dopiero dwadzieścia siedem lat, twarz miał zniszczoną hulastycznym trybem życia. Podkrążone oczy spoglądały niechętnie. Skrzywił się, kiedy zobaczył wpadające do wnętrza słońce.

- Czy to ty odsunąłeś żaluzje? Głupi osłe, pozwalasz sobie na zbyt wiele, i to po tym, jak wyciągnąłeś mnie z łóżka...

- Dzień dobry, Edwinie - odezwała się Anne. Wyszła z cienia i stanęła przed lordem Joshuą. Chciała mieć kontrolę nad tą rozmową. - To mnie możesz podziękować za rozsunięcie żaluzji.

Kuzyn spojrział na nią zaskoczony, osłaniając dłonią oczy.

< - Co, u diabła... Anne?

- Chciałabym zamienić z tobą słowo. Na osobności.

! - Skąd ty tutaj? Ojciec mi powiedział, że się potłukłaś, spadając z konia i niemal się przeniosłaś na tamten świat.

W normalnych warunkach jego kpiący ton by ją zdenerwował. Dziś jednak obudziła się w niej tylko podejrzliwość. Czyżby tą złośliwą uwagą chciał zamaskować poczucie winy?

Lord Joshua wysunął się przed nią.

- To niezupełnie tak było. Zastanawiam się właśnie, czy nie wiesz czegoś więcej na temat tego, jak panna Neville odniosła obrażenia.

- Co miałbym wiedzieć? - burknął zirytowany Edwin. - Precz, szatańskie nasienie! Nie mam pieniędzy, żeby cię spłacić.

- Nazywam się Joshua Kenyon. Przyszedłem, żeby zadać kilka pytań, a nie odebrać pieniądze.

Zdziwiony Edwin wytrzeszczył oczy.

- Kenyon? - Zwrócił się do Anne. - Czy to jakiś twój znajomy? O co tu chodzi?

- Zaraz ci wytłumaczę. - Znowu stanęła przed Joshuą. - Wołałabym jednak, żebyśmy porozmawiali na osobności, w innym pokoju.

- Porozmawiali! Nie chcę rozmawiać - gderał Edwin. - Od gadania boli mnie głowa. - Powłócząc nogami, podszedł do kredensu i wziął zakurzoną kryształową karafkę. Odkorkował, zajrzał

do środka i powąchał zawartość, a następnie przechylił nad kieliszkiem i zaklął, kiedy nic z niej nie wypłynęło. Sięgnął po następne karafki, cały czas mamrocząc pod nosem. Coraz bardziej upodobał się do swego ojca.

Annę wyrwała mu ostatnią karafkę z ręki w chwili, kiedy już miał wlać alkohol do kieliszka.

- Oddawaj! - krzyknął i usiłował ją odebrać. - Na dnie zostało trochę brandy. Ostatnie krople alkoholu w tym przeklętym mauzoleum.

Wylała zawartość karafki do zakurzonego wazonu i odstawiła ją / powrotem do kredensu.

- Jest zbyt wcześnie na picie.

- Do diabła! - Zajrzał do wazonu, jakby był gotów wypić brandy mimo zalegających na dnie pajęczyn i kurzu. - Nie będziesz mi tu rozkazywać. To mój dom, mój alkohol, wszystko moje.

Wręcz przeciwnie - zaoponował lord Joshua.

Ku niezadowoleniu Anny - bo przecież nagłe napięcie na pewno i i/naczało niezadowolenie - stanął obok niej. Nawet nie zauważyła kiedy.

- Wszystko w tym domu należy do twojego ojca - ciągnął Kenyon twardo. - I według testamentu, kiedy on umrze, cały ten majątek przejdzie w ręce Anny.

Edwin wyprostował się gwałtownie, jak kukiełka, którą ktoś pociągnął za sznurki.

- Skąd to wiesz? Ty wścibski draniu...

Niewątpliwie jest wścibski - stwierdziła Anna, marszcząc i /olo. - Z tą sprawą dam sobie radę sama, milordzie.

Żaden z nich jej nie słuchał. Równie dobrze mogłaby przemawiać do zakurzonej wypchanej kuropatwy, stojącej nieopodal na postumencie.

It'd win patrzył groźnie na lorda Joshuę.

Kto ci powiedział o testamencie ojca?

To bez znaczenia. Ważne jest to, że Anna wcale nie spadła i konia. Ktoś do niej strzelał.

Kuzyn gwałtownie zamrugał powiekami.

Co takiego? Kto?

- To się zdarzyło prawie tydzień temu, kiedy wyszła na poranny spacer. Jakiś człowiek ukrył się w zaroślach. Wystrzelił, a potem odjechał.

- Eee, to na pewno był kłusownik - zlekceważył sprawę Edwin.

- Nie. Przypadkiem byłem na miejscu tego zdarzenia i przez chwilę widziałem strzelca. Sądząc po ubraniu i wierzchowcu, był to dżentelmen.

- W takim razie myśliwy. - Edwin usiadł w głębokim fotelu, zwieszając bezwładnie ramiona po obu stronach oparcia. Ziewnął, nie zasłaniając ust. - Przykro mi, że coś takiego się stało, Annę. Opowiesz mi o tym innym razem. Teraz jestem bardzo śpiący.

Powieki mu opadły, kiedy usadowił się wygodniej w fotelu.

Annę podeszła do kuzyna i bezceremonialnie wytargała go za ucho.

- Auu! - Edwin wyszarpnął się, zasłaniając się rękami. - Daj mi spokój, jęzdo. Nie jestem już dzieckiem.

Pogroziła mu palcem.

- Nadal jednak lubisz się brzydko bawić. Kiedy miałeś dziesięć lat, wkładałeś mi do łóżka robaki i dolewałeś octu do herbaty. Ale przynajmniej do mnie nie strzelałeś.

- Ja? Strzelałem? - Drgnął zdziwiony i wyprostował się w fotelu.

- Jesteś aż tak głupi? Pozwól, że ci to jasno wytłumaczę. Miałeś wszelkie powody, żeby do mnie strzelać.

- Ale... chyba nie wierzysz... że mógłbym... - wyjąkał i zamilkł.

Annę była skłonna mu uwierzyć. Owszem, Edward Bellingham był pijakiem i hańbą dla rodziny, ale też krewnym, jedynym synem starszego brata jej matki. Miała nadzieję, że wyraz zaskoczenia i grozy na jego twarz był nieudawany.

- Długi potrafią doprowadzić człowieka do desperacji - zauważył lord Joshua.

Edwin spojrzał na niego z gniewem.

- Wypraszam sobie! Nie możesz mnie oskarżać, nie mając żadnych dowodów.

- Gdzie byłeś we wtorek rano? >.> . - i

- No... spałem, oczywiście.

- Według Grafstone'a, nie spałeś. Powiedział, że wróciłeś do domu, kiedy już było jasno.

Co? Co za bezczelne... Och, teraz sobie przypomniałem, Kości. - Roześmiał się chrypliwie. - Całą noc graliśmy w kości. Jeśli mi nie wierzysz, możesz spytać Johna Cryera albo Philipa Madisona. Albo lorda Timberlake'a.

- Ojca Davida? - zdziwiła się Annę. - Ależ on nie jest hazard/istą.

lidwin skrzywił się ironicznie.

- O, tak, to spokojny człowiek, ale lubi zagrać, jak każdy dżentelmen.

Joshua spojrział na niego twardym wzrokiem.

- Jeśli kłamiesz, odpowiesz mi za to. Tylko ostatni łajdak mógłby strzelać do kobiety.

- Już mówiłem, że to nie ja. Powiedz mu, Annę. Przecież ja iiiiwet nie mam broni.

- Ale wuj Francis ma - odrzekła. - Ma sporą kolekcję starej broni palnej.

lidwin skoczył na równe nogi i z zaciśniętymi pięściami ruszył w stronę Annę.

- Przekłęta baba! Nadal nie wiesz, kiedy trzymać język za zębami...

Joshua błyskawicznym ruchem chwycił go za gardło i pchnął na ,s/afę z książkami.

.....
,r.'uu>t..'.y.' ..j'm' ..*..; ...* y!v. ><> ..\i. :h'>/*.
, ' . i . - : ' ' , i L:'" ..

ROZDZIAŁ

Krzyk w ciemnościach

Lord Joshua mocnym chwytem trzymał Edwina za gardło. Szafa z książkami zatrzęsła się, kilka starych tomów z głośnym hukiem wypadło na dywan, wzbijając kłęby kurzu. Edwin bełkotał coś zduszonym głosem. Twarz miał czerwoną jak burak i bezskutecznie próbował odepchnąć napastnika.

- Tak się nie mówi do damy - powiedział Joshua zwoodniczo uprzejmym głosem.

- Puść... mnie...

- Przepróż, a może cię puszcze.

- Nie... chciałem... cię obrazić.

Joshua zacisnął mocniej dłoń.

- Powiedz to panie Neville, nie mnie.

Oczy wyszły Edwinowi na wierzch.

- Przepraszam... Annę - wydusił. - Błagam; 0 wyba&enie.

- Ostatnie słowa zabrzmiały jak żałosny pisk. ; - > < K

Annę rzuciła się ku obu mężczyznom.

- Na litość boską, niech go pan natychmiast puści! On się zaraz udusi.

- Zasłużył sobie na to. - Joshua rozluźnił uścisk i odstąpił o krok.

Edwin opadł na szafę i spazmatycznie chwytając powietrze, rozcierał szyję.

- Mógłbym cię kazać aresztować, Kenyon - wydyszał.

Joshua spojrział na niego pogardliwie.

- Zdaje się, że sędzia bardziej zainteresowałby się tobą.

- Powinieneś wiedzieć, że nie chcę twoich pieniędzy - zwróciła się Annę do Edwina. - Wiele razy mówiłam to wujowi. On jednak nie zmienia testamentu.

Akurat. Wszyscy chcą pieniędzy. Nie udawaj, że nic chciała-
byś podróżować, kupować pięknych strojów w Londynie i Paryżu,
nosić klejnotów i chadzać na bale. Może nawet złapałabyś męża.

Annę ogarnął dziwny, niespodziewany smutek. Wyobraziła so-
bie siebie w modnej sukni, wirującą w tańcu na parkiecie. Jaki lord
Joshua byłby zaskoczony!

Nie, nie. Powinna wyobrazić sobie zaskoczenie i zachwyt
w oczach Davida. Może perspektywa dużego spadku zachęci go do
nswiadczyn. Oczywiście nie zamierzała kupować jego miłości.

Naprawdę nie zależy mi na tym spadku - oznajmiła stanow-
iwo. - Zwłaszcza jeśli miałyby wywołać rozłam w rodzinie.

I id win spojrzał na nią z otwartym niedowierzaniem i niechęcią.

Wstrząśnięta tak wyraźną wrogością, zamilkła. Z bólem pomyś-
lała, że kuzyn źle jej życzy. Ale czy w swojej wrogości mógł się
posunąć do morderstwa?

Nie opierała się, kiedy Joshua wziął ją pod ramię.

- Będę cię miał na oku, Bellingham - zapowiedział i wyprowa-
dził ją z biblioteki.

Wyszli na słońce i Annę wciągnęła w płuca chłodne, oczysz-
czające morskie powietrze. Nic jednak nie mogło zatrzeć wspo-
mnienia tego nieprzyjemnego spotkania.

Niezły typ - stwierdził Joshua. - Powinienem być go udusić.

Nie można kogoś zabić na podstawie podejrzeń - zaproponowa-
li!. Możliwe, że Edwin jest niewinny. Był rzeczywiście przerażo-
ny, kiedy usłyszał, że ktoś do mnie strzelał.

Jasne. Może trafić do więzienia za próbę zabójstwa.

Przełknęła ślinę.

Nie odpowiedział pan na jego pytanie. Czy ma pan dowód
Winy Edwina?

Nie. Ale dowiem się prawdy.

Joshua spoglądał teraz chłodno, w jego oczach kryła się jakaś
ponura tajemnica. Czy wszystko jej powiedział? A może ukrywał
jakiś informacje dla własnych, niskich celów?

Stajenny o krzywych nogach czekał na nich przed domem. Nie,
to nie był stajenny. Po chwili zdała sobie sprawę, że to służący
Kcnyona' ten, który ruszył w pogoń za strzelcem.

Może od niego wydobędzie informacje, których nie chciał jej zdradzić małowówny Joshua?

- Domyślam się, że to pan Harrington? - zwróciła się do niego z uśmiechem.

- Do usług, panienko. - Harry zdjął czapkę i skinął siwą głową.

- Nie podziękowałam jeszcze panu za to, że się pan narażał w mojej sprawie. Wykazał się pan wielką odwagą, ścigając tego złoczyńcę.

- To nic takiego. - Spojrzał na nią z uwielbieniem. - Ale pani to się przebrała po mistrzowsku. W ogóle niczego się nie domyśliłem. Kto by pomyślał, że z pani taka śliczna panna.

Annę postanowiła uznać to za komplement. Zerknęła na Joshuę, zajętego głaskaniem konia.

- Ponieważ jego lordowska mość zapewne pojedzie konno, to może pan odprowadzi mnie do domu? - spytała cicho. To dałoby jej okazję do wypytania służącego.

Harrington uniósł krzaczastą brew.

- To już pan kapitan zdecyduje - odrzekł.

- Rzeczywiście - odezwał się Joshua miłym głosem. Annę wiedziała już, że taki ton nie wróżył nic dobrego. - Harry ma inne obowiązki.

- Czy nie mógłby odłożyć... - zaczęła.

- Niech się pani nie sprzeczaj, panno Neville. Ja panią odprowadzę.

- Mój pan lubi wydawać rozkazy, panienko - oznajmił Harrington. - Proszę mu przypomnieć, że już nie służy w kawalerii. - Zręcznie wskoczył na siodło, uśmiechnął się do Annę łobuzersko i odjechał.

- Harrington ma rację - powiedziała chłodno. - Zachowuje się pan tak, jakbym była niezdolna do podejmowania samodzielnie decyzji.

- Nie wątpię, że jest pani zdolna do wielu rzeczy. Niemniej jednak będę pani towarzyszył.

Wziął ją pod ramię i poprowadził na ulicę. Nie mogła mu się wyrwać, nie urządzając sceny, która niewątpliwie rozbawiłaby wszystkich przechodniów. I czy w ogóle chciała się wyrwać?

Uniosła dumnie podbródek. ^.;fef >

- Nie jestem krową, którą się prowadzi na postronku.

Spojrzał na nią z błyskiem w oku. Wiatr rozwiewał mu ciemne włosy.

- Nie, bardziej przypomina pani rozbrykaną młodą klacz, którą potrzebuje zdecydowanej ręki.

- Milordzie, jeśli chciałabym dostać jakieś rady i wskazówki, to na pewno nie od pana.

- A jednak udzielę pewnej rady. - Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Nie powinnaś działać tak lekkomyślnie, Annę. Edwin Hellingham mógł użyć broni.

Coś ścisnęło ją w żołądku. Zwrócił się do niej po imieniu, chociaż wcale go do tego nie upoważniła. Postanowiła to jednak /ignorować.

- Nie ośmieliłby się tego zrobić. Tym bardziej że w pobliżu był wuj Francis.

W desperacji człowiek na wiele się odważa.

Mówił tak, jakby wiedział to z doświadczenia. Czyżby w wojsku zdarzały mu się chwile desperacji? Czy stawał oko w oko ze śmiercią? Na pewno. Sam prawdopodobnie już nie pamiętał, ile razy tak było.

Ale przecież jego przeszłość nie powinna jej interesować.

Czego się pan dotychczas dowiedział? - spytała. - Proszę mi wszystko opowiedzieć.

Niewiele mam do powiedzenia.

Nic nie szkodzi,

/mrużył lekko oczy, jakby się zastanawiał, czy zdradzić jej swoje tajemnice. W przeciwieństwie do braci Annę nie był gadatliwy i trudno było wyczytać coś z wyrazu jego twarzy.

Jak pani wie, strzelca nie udało się schwytać. Jednak coś /)iibił podczas ucieczki, a Harry to znalazł. Była to wizytówka / nazwiskiem znanego w mieście szewca.

1?

I to wszystko. Szewc zrobił mi listę wszystkich swoich klientów. Sprawdzam ich po kolei.

Czy jest na niej Edwin?

Lord Joshua skinął głową.

- Wraz z innymi dżentelmenami.
- Co to za panowie? Proszę mi podać ich nazwiska.

Z pobłażliwą wyższością poklepał ją po ramieniu.

- Nie musi pani ich znać.
- Bardzo mi przykro, ale nie zgadzam się z panem. Powinnam wiedzieć, na kogo uważać.

- Wystarczy, że ja będę na nich uważał. Przecież nie może pani krążyć po Brighton, pukając do drzwi nieznanym sobie mężczyznom.

- Poproszę któregoś z braci, żeby mi towarzyszył. Hugh albo Isaac na pewno się zgodzą.

- Musieliby poznać prawdę o pojedynku.

Zamilkła, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Gdyby bracia dowiedzieli się o jej wyskoku, obdarliby ją żywcem ze skóry. A zaraz potem lorda Joshuę.

Może i warto by zaryzykować dla takiego widoku?

- Nie będę siedziała w domu, cerując i piekąc ciasta. Mogę zweryfikować to, co powiedział Edwin, wypytyując mężczyzn, którzy grali z nim w kości.

- Zostaw ich mnie.

- A co z lordem Timberlake? On też tam był. Naprawdę pan sobie wyobraża, że wpuszczą pana do domu Davida?

Tutaj miała przewagę nad Joshuą.

Zacisnęła mocniej dłonie, chociaż minę nadal miał nieprzeniknioną.

- Dam sobie radę - powiedział.
- Jak, jeśli można wiedzieć? Służba na pewno dostała polecenie, żeby pana nie wpuszczać.

- Mam swoje sposoby.

Przez jakiś czas pełnił funkcję zwiadowcy, tak przynajmniej powiedział jej braciom. Annę spojrzęła na jego zacięty wyraz twarzy i odgadła, że nic już jej nie powie. Postanowiła sama dowiedzieć się więcej.

Po chwili zadała pytanie, które dręczyło ją od wielu dni.

- Dlaczego wystrzelił pan w powietrze?

Spojrzał na nią enigmatycznie, potem znów przeniósł wzrok na wiejską drogę przed nimi.

- To David Pankhurst chciał się pojedynkować, nic ja. Więc pozwoliby pan, żeby tak po prostu do pana strzelił? Jest kiepskim strzelcem, na pewno by spudłował. To głupota podejmować takie ryzyko. Bez ryzyka życie jest nudne, panno Neville.

(Wniosła wrażenie, że ta niedbała odpowiedź miała ją powstrzymać przed zadawaniem dalszych pytań. Nie chciał jej zdradzać swoich prawdziwych myśli, a ona nie wiedziała, jak do nich doirzeć.

Z zaskoczeniem spostrzegła, że dawno zostawili za sobą gwar miasta. Ciemne chmury nadal wisały nad horyzontem, ale były daleko i nie przesłaniały słońca. Na zielonych łąkach pasły się owce. Kolorowy motyl unosił się nad kwitnącą kępą tymianku, który obficie porastał tę okolicę. W oddali rozciągał się wąski pas plaży i połyskujące morze. Ten wspaniały widok koił nerwy Annę i napełniał ją radością życia.

Miała dość sprzeczek. Może czas już lepiej poznać nieprzyjaciela/ Może nawet uda się nieco uspić jego czujność? Jak zwykła mawiać matka, muchy ciągną do miodu, nie do octu.

Wychował się pan w hrabstwie Devon, prawda? - zagadnęła.

Posiadłość rodzinna znajduje się w Stokeford Abbey. Mieszkałam teraz mój starszy brat. - Zerknął na nią z ukosa. - Nie, jeszcze nie mam zamiaru wyjeżdżać.

Postanowiła zachowywać się miło, więc zignorowała jego sarkastyczny ton.

- Niech mi pan opowie o tamtych stronach. Czy krajobraz jest dla mnie inny niż tutaj?

- Bardziej pagórkowaty i zalesiony, no i nie widać morza. I dawno już tam nie byłem.

- Jak długo?

Siedem lat. - Spojrzał jej prosto w oczy, jakby chciał, żeby zauważyła, że nie był w rodzinnym domu od czasu porzucenia Lily.

Dlaczego mnie pani wypytuje?

- Nie chcę psuć takiego pięknego dnia szorstkimi słowami. Proszę mi opowiedzieć o swojej rodzinie.

Popatrzył na nią sceptycznie, ale odrzekł:

- Michael jest najstarszy. Ożenił się z Cyganką.
- Z Cyganką? - zawołała. - Ależ Cyganie to włóczędzy i złodzieje! A on jest markizem Stokeford.

Joshua wzruszył ramionami.

- Vivien to wspaiała kobieta. Ich małżeństwo wywołało skandal, ale są razem bardzo szczęśliwi. Mają już troje dzieci, przynajmniej takie mam ostatnie wiadomości.

- Ma pan również młodszego brata, prawda?

- Tak, Gabriela. Spędził cztery lata, podróżując po Afryce. Po powrocie do domu ożenił się i wraz z żoną, Kate, napisał książkę o swoich podróżach. Zdaje się, że są bardzo znani w kręgach akademickich.

Kiedy mówił o braciach, na jego twarzy widać było dumę i ciepłe uczucia, co zupełnie nie pasowało do obrazu bezdusznego łajdaka.

- Ma pan bardzo niezwykłą rodzinę - stwierdziła.

Doszli do drewnianego przełazu przez ogrodzenie, który lord Joshua przesadził jednym skokiem. Annę wspięła się na stopień, uważając, żeby nie przydeptać sobie niewygodnej, długiej sukni, a Joshua objął ją w tali, pomagając utrzymać równowagę. Poczuła, że cały jej spokój gdzieś znika i z niechęcią musiała przyznać przed samą sobą, że Joshua w szczególny sposób ją pociąga.

Znów wziął ją pod ramię.

- Jest jeszcze babcia - ciągnął jak gdyby nigdy nic. - To jedna ze słynnych Różyczek.

Annę starała się odzyskać panowanie nad sobą.

- Jedna z Różyczek?

- Różyczki to właśnie babcia i jej dwie przyjaciółki. Trzymają się razem od ponad pół wieku. I cały czas wtrącają się w nie swoje sprawy-

- pokolenie naszych dziadków zasłużyło sobie na ten przywilej. Prychnął lekko rozbawiony.

— Gdyby poznała pani moją babcie, pewnie zmieniłaby zdanie na ten temat. Babcia wychowała mnie i moich braci.

Mimo woli Annę poczuła, że ogarniają współczucie.

- A więc pana rodzice zmarli, kiedy pan był dzieckiem? u '

- Nie. Po prostu się do tego nie nadawali.

- Co chce pan przez to powiedzieć? - spytała wstrząśnięta.
- Moja matka spędzała większość czasu na modłach, a ojciec w pijackim otępieniu. Oboje już nie żyją.

- Przykro mi - mruknęła szczerze. - Wszystkie dzieci powinny mieć dobrych rodziców.

- Niech pani zachowa współczucie na inną okazję. To już przeszłość i dawno o tym zapominałem.

- Niemożliwe, żeby tak łatwo zapomniał pan o matce i ojcu. Pomyślała o swoich rodzicach, takich ciepłych i kochających. Młodemu chłopcu musiało być trudno zrozumieć ich ludzkie słabości.

- To już nie ma znaczenia - odrzekł. - Nie rozmawiajmy o tym.

Po jego ostrym tonie poznała, że nie powie jej nic więcej. Mimo to radziły się w niej pytania na temat jego trudnego dzieciństwa. Miała ochotę przytulić tego małego, skrzywdzonego chłopca i pocieszyć go.

Szybko otrząsnęła się z tych myśli. Może właśnie trudne dzieciństwo sprawiło, że lord Joshua jest pozbawiony sumienia i moralności?

Dotarli do stawu na skraju Merryton-on-Sea' od domu dzielił ich tylko krótki spacer.

- Jesteśmy obserwowani - wyszeptał Joshua.

W oknie jednego z domów zafalowała biała firanka. Pani McPhee przyglądała im się otwarcie.

- Do licha! - syknęła Annę i przyjaźnie pomachała wścibskiej siisiadce. - Niedługo cała okolica się dowie, że panna Neville spacerowała po okolicy z mężczyzną o tak złej reputacji.

Joshua uśmiechnął się diabolicznie i pogładził ją po ramieniu.

- Szkoda, że nie możemy jej dostarczyć ciekawszego materiału ilu plotek.

Patrzył na jej usta w taki sposób, że coś w niej zadrżało. Przez chwilę pragnęła, żeby ją pocałował, nie dbając o to, że patrzy na nich pierwsza wioskowa plotkarka.

Zła na siebie i na niego, bez namysłu wykręciła mu ucho.

- W takim razie niech plotkuje o tym.

- Au! - krzyknął Joshua i uchylił się. - Dlaczego to pani zrobiła?

- Zawsze wiedziałam, kiedy moi bracia planują jakąś psotę. Po takiej nauczce wykazywali więcej rozsądku.

W tej samej chwili zza wysokiego żywopłotu okalającego cmentarz przykościelny wyszedł ciemnowłosy, niewysoki mężczyzna w czarnym ubraniu. W rękę trzymał modlitewnik.

Kiedy ich zobaczył, zatrzymał się.

Annę miała nadzieję, że pastor nie potrafi odczytać nieczystych myśli, które przeleciały jej przez głowę.

- Witam, pastorate Cummings. Co za miłe spotkanie - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Czy poznał pan już lorda Joshua Kenyona?

Po chłopięcej twarzy duchownego przebiegł cień niesmaku.

- Widziałem pana we wsi, milordzie - powiedział Cummings ze sztywną uprzejmością.

- A ja pana przed kościołem, pastorate - odparł Joshua.

Wyczuwało się między nimi dziwne napięcie. Ależ oczywiście, pomyślała Anne. David na pewno opowiedział pastrowi historię Lily.

- Pastor Cummings od niedawna u nas gości. - oznajmiła Annę, żeby przerwać niezręczne milczenie. - Jego ojcem jest Arthur Cummings, członek parlamentu, więc to szczególnie zaszczyt dla naszej skromnej parafii.

- Bardzo się cieszę, że mogę służyć tak pobożnym wiernym. I cieszę się, że widzę panią na spacerze. Na pewno już czuje się pani lepiej.

- Owszem. Mam nadzieję, że uda mi się dzisiaj przyjść na próbę chóru.

- To wykluczone - wtrącił Joshua. - Jako pani lekarz nie pozwalam, żeby się pani przemęczała.

- Trudno się przemęczyć śpiewaniem - zaprotestowała.

- Albo spacer, albo śpiewanie. Wybrała się pani na spacer. To wszystko, co może pani dzisiaj zrobić.

Nie chciała się sprzeczać w obecności pastora, więc nic już nie powiedziała.

- Może lepiej będzie posłuchać zalecenia lekarza - powiedział pastor z żalem. - Aaa... nie wie pani, czy David przyjdzie na próbę?

- Trudno mi powiedzieć. Nie rozmawiałam z nim od kilku dni.
- Poczła nagłe wyrzuty sumienia.

- Proszę wybaczyć, ale panna Neville musi odpocząć prze-
rwał im Joshua.

Pociągnął ją za ramię, więc nie miała wyboru, musiała zj nim
podażyć.

- Znów mi pan rozkazuje - powiedziała, kiedy odeszli dość
daleko, żeby nie usłyszał ich pastor.

- I wydaj jeszcze jeden rozkaz. Nie wolno pani spacerować
samotnie po okolicy.

- Potrafię o siebie zadbać, milordzie.

- Najwyższa pora, żeby mówiła mi pani po imieniu.

- Najwyższa pora, żeby pan stąd wyjechał, milordzie. I to na
zawsze.

Potrząsnął głową z cynicznym rozbawieniem.

- Daj sobie spokój, Annę. Będiesz mnie miała na karku, dopó-
ki nie znajdę tego strzelca.

- Skąd ten upór? - spytała z irytacją. - To do mnie strzelano.
Niech pan zostawi tę sprawę mnie i wraca do swoich spraw.

- Nie - odrzekł z ponurą miną. - Ten drań omal pani nie zabił.
Nie ujdzie mu to na sucho.

Jego ton sprawił, że ciarki przebiegły jej po plecach. W jego
głosie słyszała determinację żołnierza, który postanowił wygrać
/ nieprzyjacielem. Wiedziała już, że dalszy spór nie ma sensu.
Nie pozbędzie się Kenyona, dopóki nie znajdą tajemniczego za-
machowca.

Krzyk rozległ się w środku nocy.

Annę obudziła się gwałtownie i usiadła na łóżku. W ciemno-
ściach majaczyły niewyraźnie zarysy mebli. Za oknem zadudnił
j'1/.mot i rozbłysła błyskawica. Deszcz uderzał o szyby, jakby ktoś
pukał w nie palcami. Na pewno tylko jej się zdawało, że ktoś
boleśnie krzyczał.

Kiedy ostrożnie kładła głowę na poduszkę, znów go usłyszała.
Wyraźny, głośny jęk, różniący się od odgłosów burzy.

Dobry Boże! Czyżby mama zachorowała? Albo tata? .hśjft

Potem przyszła jej do głowy inna niepokojąca myśl. A może ten, który chciał ją zastrzelić, zakradł się do domu i zaatakował rodziców?

Nie zważając na ból głowy, wstała z łóżka. Pod stopami poczuła lodowatą podłogę, ale nie miała czasu szukać pantofli ani szlafroka.

Dla obrony wzięła ciężki świecznik i wyszła na ciemny korytarz. Już miała otworzyć drzwi do sypialni rodziców, kiedy usłyszała następny zduszony krzyk. Wstrząśnięta zdała sobie sprawę, że dochodzi z przeciwnego kierunku.

Z sypialni lorda Kenyona.

Annę stała bez ruchu i czekała, kiedy te jęki zbudzą rodziców. Jednak z ich sypialni dobiegało jedynie głośne, rytmiczne chrapanie ojca, któremu wtórował świszczący oddech mamy. Razem robili tyle hałasu, że nie słyszeli żadnych innych dźwięków.

Mogła zawołać służącego lorda Kenyona, tego dziwnego człowieka o nazwisku Harrington, ale on spał w stajni, a Annę nie miała ochoty wychodzić na taką ulewę. Była więc zdana sama na siebie.

Czyżby Edwin przyszedł dokończyć swoje dzieło? Nie, kuzyn nie pomyliłby pokoi. Jako młody chłopak często bawił się tutaj z jej braćmi.

Rozległ się kolejny upiorny, mrozący krew w żyłach jęk.

Może ktoś napadł lorda Joshuę? A może to atak jakiejś choroby? Kenyon pewnie leży tam w agonii.

To by była dobra nauczka dla tego łotra. Za to, co zrobił Lily, zasługiwał na powolną i bolesną śmierć. Ale jednak... w jękach było tyle bólu, że poruszyły w Annę jakąś czułą strunę.

Ze świecznikiem w ręku ruszyła korytarzem na tył domu. Deski podłogi skrzypiały pod jej stopami. Przystanęła przed zamkniętymi drzwiami, zdając sobie sprawę z niestosowności całej sytuacji. Dama pod żadnym pozorem nie powinna wchodzić do sypialni kawalera w środku nocy. Zwłaszcza jeśli jest to sypialnia tak osławionego człowieka, jak lord Joshua Kenyon.

Przeciągły jęk sprawił, że zapomniała o wszelkich skrupułach. Przekreśliła gałkę i weszła do pokoju.

Wewnątrz było ciemno niczym w grobowcu. Annę znała jednak rozkład mebli i skierowała wzrok w lewo, gdzie obok umywalki i dębowej szafy stało wąskie łóżko, które kiedyś należało do (Jcoffreya. Słyszała, jak lord Joshua rzuca się w pościeli.

- Wszystko w porządku, milordzie? - spytała głośnym szeptem.

Czy coś panu przynieść?

Odpowiedziało jej tylko dzwonienie deszczu o szyby.

Czyżby tak bardzo cierpiał, że nie mógł się nawet odezwać? Niezdecydowana stała i czekała.

Nagle Joshua wydał z siebie długi, przerażający jęk, który przeżył serce Annę na wylot. Nie mogła pozostać obojętna.

Podbiegła do łóżka i nachyliła się. Światło błyskawicy wydobyło z mroku twarz Joshui. Oczy miał zamknięte, rysy wykrzywiały ból. Na policzkach lśniły krople wilgoci. Łzy?

Na ten widok poczuła ucisk w sercu. Czyżby coś mu się śniło? Jakie zdarzenie z przeszłości wywoływało te straszne koszmary u tak cynicznego, aroganckiego człowieka? Może coś z dzieciństwa? Albo z czasów wojny?

Znów jęknął, nie pozostawiając jej żadnej wątpliwości, że bardzo cierpi.

Odstawiła świecznik i chcąc obudzić Joshuę, dotknęła jego ramienia. Jej palce napotkały nagie, umięśnione ciało. Zaszokowana Annę stwierdziła, że śpiący jest nagi. Zmięte prześcieradło zsunęło się nisko, osłaniając jednak najintymniejsze części ciała, więc resztki przyzwoitości zostały zachowane.

Oczywiście, ta sytuacja tak bardzo Annę nie speszyła. W końcu był to tylko mężczyzna, a do mężczyzn Annę była przyzwyczajona. Wychowała się wśród dziewięciu braci.

Serce biło jej nienaturalnie szybko, a ręce lekko drżały. Miała ochotę zanurzyć palce w jego włosach, oprzeć dłonie na piersi i pocieszyć go w potrzebie.

Potrząsnęła go lekko za ramię.

- Niech się pan obudzi, milordzie. To tylko zły sen.

Błyskawicznie chwycił ją za ramiona i pociągnął na łóżko. W ciemnościach upadła twarzą w dół na materac. Stało się to tak szybko, że nie miała czasu zareagować.

Josh jęknął cicho. Jego oddech parzył jej szyję, poczuła na uchu jego zęby. Był jak dzikie zwierzę, które rzuca się na ofiarę. Odwróciła głowę w bok i krzyknęła.

Dźwięk, który z siebie wydała, nie był jednak krzykiem, tylko słabym, zduszonym piskiem. Miała za mało powietrza w płucach, żeby zawołać o pomoc. W panice próbowała się wyrwać. Z całej siły wbiła mu łokieć w twarde, umięśniony brzuch.

- Joshua! Puść mnie!

Mięśnie mu się napięły. Usłyszała, że zaklął cicho pod nosem. Przywarł ciałem do jej ciała tak mocno, że przebiegł ją dreszcz.

W następnej chwili odsunął się od niej i usiadł na łóżku.

- Anne? - zapytał ochryple, z niedowierzaniem.

Spazmatycznie chwyciła powietrze. W głowie jej huczało, świat wirował przed oczami. Podniosła się i dla równowagi oparła się o umywalkę.

- Ty... gburze!

**•:

- Co ty tu, u diabła, robisz?

::: •

- Idiota! Chciałam ci pomóc... ty tępy... arogancki... osłe.

- Pomóc mi?

Drżącymi rękami wygładziła koszulę nocną. Wciąż czuła na sobie jego dotyk.

- Jęczałeś... więc myślałam, że dzieje się coś złego.

Przez długą chwilę słychać było tylko deszcz za oknem. Josh siedział na skraju łóżka, głowę miał spuszczone, twarz ukrytą w mroku. W świetle błyskawicy spostrzegła, że jest bardzo napięty.

- Wszystko w porządku - burknął w końcu. - Wracaj do siebie.

- W porządku? Tylko tyle masz mi do powiedzenia, po tym, jak się na mnie rzuciłeś? - Rozgniewało ją, że nie wyjaśnił jej niczego, nawet nie przeprosił. Mówiła dalej: - Najwyraźniej śnił ci się jakiś koszmar. Przynajmniej mógłbyś mi o nim opowiedzieć.

- Nie pamiętam. Idź już.

W jego głosie usłyszała jakieś tłumione uczucie. Gniew? A może bał się przyznać do ludzkiej słabości?

Nie, to nie był człowiek, który dbał o to, co myślą inni. Instynktownie jednak wiedziała, że kłamał. Nikomu bez przyczyny nie śnią się tak przerażające koszmary. Kiedy Geoffrey a ugryzł zły

I lies, przez długie miesiące budził się z krzykiem. A **Joshua miał łzy** na twarzy.

- Chcę ci tylko pomóc - zaczęła łagodnie.

- Wynoś się! - krzyknął. - I to już!

Jego krzyk uderzył ją niczym piorun, zgasił współczucie i obudził gniew.

- Z przyjemnością - warknęła. - Cierp sobie w samotności. Tylko następnym razem postaraj się być cicho i nie budź mnie.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Wydawała się sama sobie .mieszna. Niepotrzebnie pospieszyła mu z pomocą. Lord Joshua Kenyon był tak bezduszny, że nie doznawał żadnych głębszych

UCZUĆ. ii : '% * > ! . * • ! : > ; • " " S

• • ; ; v ' ' * . - , p (' ' ' * ; * ' ' * ' ' v , • • ; ; ; fff * ... ' • > - - • : iZ- <Ci- iiiiJE

*• \



*!

List miłosny

Czy nie zbudziła was w nocy burza? - zapytała Annę rodziców, kiedy rano jedli razem śniadanie.

Pani Neville dodała odrobinę cukru do herbaty.

- Burza? Nie. Chociaż długo nie mogłam zasnąć, bo obmyślałam następny obraz. Jak by ci się podobała jesienna kompozycja z gałęzi jarzębiny, namalowana farbami olejnymi? Może dodałabym jakiś grzybek i kilka późnych dzikich róż?

- To brzmi wspaniale. - Najwyraźniej mama nie wiedziała nic o jej nocnej wizycie w sypialni Joshui. - A ty, tato?

Pan Neville z roztargnieniem wyjrzał zza gazety. Okrągłe okulary zsunęły mu się na czubek nosa.

- Słucham? Tak, tak. Jarzębina to wspaniały pomysł.

- Pytałam, czy obudził cię tej nocy hałas.

- Hałas?

- Deszcz i grzmoty. Rozszalała się burza.

- Nic nie słyszałem. - Z ukosa zerknął na żonę. - Rzecz jasna, oprócz chrapania twojej matki.

- Ależ, John, to ty chrapiasz, nie ja.

- Hm. A pamiętasz, jak kiedyś państwo Tinneswood usłyszeli jakiś hałas i przybiegli tu w środku nocy? Thomas z szablą, a Phoebe z patelnią? Myśleli, że napadli nas włamywacze.

Pani Neville żartobliwie uderzyła go w ramię.

- Isaac wypadł wtedy z łóżka i płakał, jakby go ze skóry obdzierano. Przecież dama nigdy nie chrapie.

- Skoro tak twierdzisz, najdroższa. Ja zaś twierdzę, że jesteśmy dobrze dobraną parą.

Ich zwykłe przekomarzanie się uspokoiło Annę. Nic nie wie-

il/ieli ojej nocnych odwiedzinach u lorda Kenyona. Jednak wspomnienie tego bardzo niestosownego zdarzenia wciąż wprawiało ją w lekkie zdenerwowanie.

W obawie, że rodzice zauważą jej rumieniec, nabiła kawałek i lileba na długi widelec i podeszła do kominka, żeby upiec go nad uż'niem. Odwrócona plecami, pograżyła się we wspomnieniach minionej nocy. To było niemądre i zawstydzające, ale nie potrafiła MC opanować. Zastanawiała się, jak to możliwe, że ten łajdak wywarł na niej tak wielkie wrażenie.

Wróciła do stołu z grzanką i badawczo przyjrzała się ojcu. Miał przeredzone ciemne włosy i duży brzuch od siedzenia godzinami w gabinecie nad lekturą. Upływający czas wyżłobił mu bruzdy w policzkach, a jednak w jego oczach migotały łobuzerskie ogniki, na które dotychczas nie zwracała większej uwagi.

Czy to możliwe, że tata kiedyś był czarującym uwodzicielem?

Mama na pewno przesadziła. Annę nie potrafiła sobie wyobrazić spokojnego, dobrotliwego ojca uganiającego się za kobietami. A nawet jeśli tak było, na pewno nie zdarzyło mu się porzucić naiwnej młodej dziewczyny przed ołtarzem.

Czy lord Joshua zszedł na śniadanie? - spytała.

Wyjechał konno tuż po świcie - odrzekła matka. - To godny podziwu zwyczaj. Nie wyleguje się w łóżku do południa, jak inni młodzieńcy w tych czasach.

- To na pewno dzięki przeszkoleniu wojskowemu - rzucił tata w roztargnieniu, przewracając strony gazety. - Miejmy nadzieję, że I i ancis i Geoffrey wrócą do doffiu równie zdyscyplinowani.

Annę sięgnęła po słoik pomarańczowej marmolady. Ze skrywalki! ulgą przyjęła wiadomość, że Joshui nie ma w domu. Chciała znaleźć spis dżentelmenów, którzy odwiedzali zakład szewski Ouincy'ego. Istniała możliwość, że zabrał tę listę ze sobą, ale i tak postanowiła przeszukać jego pokój.

- Zastanawiam się, gdzie jego lordowska mość jeździ każdego ranka - zastanawiała się mama, ustawiając solniczkę, półmisek / . bekonem i koszyk z chlebem, jakby komponowała martwą naturę.

Twierdzi, że nie zna tu wielu ludzi. My też nie znamy. Ja cały czas maluję, a twój tata studiuje książki historyczne. Pomyślałam sobie

jem czekał, aż Cummings skończy tyradę. Poseł krążył po wielkiej bibliotece, niczym karykatura nadętego męża stanu. Miał głęboki, dźwięczny głos, wyćwiczony na pobieranych od lat lekcjach wymowy i podczas wygłaszania mów w Izbie Gmin. Jednak nawet doskonale skrojony zakiet i śnieżnobiały fular nie potrafiły zamaskować przysadzistej, grubo ciosanej sylwetki. Czerwona twarz i blisko osadzone oczy pasowały bardziej do woźnicy niż do parlamentarzysty.

Arthur Cummings w ostatnich dniach nabył parę butów u Quincy'ego. Jego imię na liście klientów pomogło Joshowi wpaść na trop motywu, który mógł skłonić szacownego posła do oddania strzału z ukrycia. Syn Arthura, Richard, pozostawał w cielesnym związku z Davidem Pankhurstem.

- Nie postawisz mnie przed sądem - powiedział Josh. - Skandal by cię zrujnował.

- Chętnie poświęcę własne życie w imię sprawiedliwości!
- oznajmił wojowniczo Cummings. - Mój syn to sługa Boży, prawie święty, który oddał się modlitwie i doskonaleniu ducha. Ani on, ani ja nie ugniemy się przed twoimi brudnymi kłamstwami i obrzydliwymi sugestiami!

- Mam w swoim posiadaniu list, który ponad wszelką wątpliwość potwierdza to, co powiedziałem. Został napisany przez Davida Pankhursta.

Cummings zamarł. Czerwone policzki zbieleły jak kreda. Nienaturalną ciszę maćił jedynie stłumiony szum fal w oddali. Josh czekał, wypatrując na twarzy swojego rozmówcy śladów poczucia winy.

- Nie wierzę - odparł szorstko Cummings. - Musiałbym zobaczyć list na własne oczy.

- Jest schowany w bezpiecznym miejscu. Gdzieś, gdzie go nigdy nie znajdziesz.

Paciorkowate oczy rozblęsnęły gniewem. Cummings szybko jednak się opanował.

- Wypraszam sobie - rzekł z urażoną godnością. - Jestem szanowanym posłem, sługą Korony i podporą tej społeczności. Nie będę tolerował bezpodstawnych, obraźliwych zarzutów wobec mnie i mojej rodziny.

- A ja nie będę tolerował niedoszłego mordercy.
- Mordercy? - Polityk spojrział na niego zaskoczony.
- Tak. Czy to ty strzelałeś do Davida Pankhursta?
- Co... Nie! Czy on nie żyje?

Nuta nadziei w jego głosie wzbudziła w Joshu odrazę. Co za drań! Spróbował sobie wyobrazić tę grubo ciosaną twarz w cieniu i/.arnego kaptura. Tamtego ranka było zbyt mgliście, żeby dostrzec rysy strzelca.

Poza tym Cummings mógł wynająć jakiegoś złoczyńcę do tej brudnej roboty.

- Pankhurst żyje i dobrze się miewa - zapewnił Josh. - Jednak ktoś do niego strzelał w ubiegły wtorek. A ty masz dobry powód, /,cby pragnąć jego śmierci.

- To oburzające - wybuchnął Cummings. - Nie rozpoznałbym Pankhursta, nawet gdybym go minął na ulicy.

~ Obaj obracacie się w towarzystwie. Jestem pewien, że mógłbym znaleźć świadka, który zadałby kłam tym słowom. - Josh wstał i ruszył do drzwi.

Cummings podążył za nim.

- Poczekaj. Nie możesz teraz wyjść. - Przywołał na twarz ugodowy uśmiech. - Obaj służyliśmy naszej wspaniałej ojczyźnie - powiedział przyjacielsko. - Ty przyczyniłeś się do iliwalebnego zwycięstwa nad Napoleonem, a ja jestem wybranym przedstawicielem narodu. Powinna panować między nami zgoda.

Idź do diabła!

Cummings poczerwieniał na twarzy. Josh zaczął się obawiać, że jiosć za chwilę runie na ziemię w ataku apopleksji. Ten człowiek najwyraźniej był przyzwyczajony do tego, że giętki język wybawia go /. każdej opresji.

Obrzucił Josha szacującym spojrzeniem. Można było niemal wyczytać z jego twarzy, że rozważa najróżniejsze sposoby przekonania rozmówcy.

Nagle podszedł do stojącego pod oknem biurka. Usiadł i wyjął / szuflady małą, skórzaną sakiewkę. Kiedy położył ją na mahoniovym blacie, jej zawartość zabrzęczała.

kraść, tylko rzucić okiem na tę listę, żeby się przekonać, kto mógł do niej strzelać.

Jeśli lista tutaj jest.

Jak na zamożnego człowieka, Joshua miał bardzo skromną garderobę - pewnie dlatego, że długo służył w wojsku. W szafie wisiało kilka białych koszul z cienkiego płótna, czarne bryczesy i dwie kurtki ze zwykłej wełny. W ich kieszeniach znalazła tylko jakieś pyłki i chusteczkę z wyszytym rodzowym herbem. Potem przeszukała mundur kawalerzysty. Wyobraziła sobie ubranego weń Joshuę, jadącego na pięknym, czarnym wierzchowcu.

Potem wyobraziła sobie go w bitwie, walczącego o życie, patrzącego na śmierć swoich podkomendnych.

Ze ściśniętym gardłem zamknęła szafę i podeszła do łóżka. Nie było w nim niezwykłego - wąski materac, brązowy wełniany koc, przykrywający białe prześcieradła. Jednak odczuła dziwną potrzebę, żeby przytulić policzek do poduszki, na której spoczywała w nocy jego głowa. Na pościeli zobaczyła długi, jasny włos. Szybko schowała go do kieszeni. Strach pomyśleć, co by było, gdyby ktoś odnalazł tu jakieś dowody jej nocnej wizyty. Nie tylko okryłaby wstydem rodziców, ale mogłaby również stracić Davida. Byłby oburzony, gdyby usłyszał, że leżała w nocy w łóżku Joshui. A Joshua był półnagi...

Policzki ją paliły. Starła się nie myśleć o tym epizodzie. To była zwykła pomyłka. Nie będzie więcej się zastanawiać, jakie koszmary dręczą Joshuę, ani nie będzie starała się dotrzeć do jego tajemnic.

Uniosła koc i wsunęła rękę pod materac. Palcami natrafiła na kawałek papieru. Wyjęła go szybko i rozłożyła. Z rozczarowaniem stwierdziła, że to stare wypracowanie Geoffreya, opatrzone surowym komentarzem nauczyciela.

Przynajmniej się dowiedziała, gdzie brat ukrywał złe oceny. Zmięta papier i wsunęła do kieszeni.

Wygładziła pościel na łóżku i rozejrzała się po pokoju. W jakim innym miejscu mężczyzna mógł schować coś cennego?

Za krzesłem stał kufer podróżny. Annę pochyliła się nad nim i otworzyła wieko. Poczowała zapach skóry i mydła do golenia.

W środku zobaczyła błysk metalu, poczuła chłodny dotyk. Wstrzymując oddech, wyjęła wojskowy pistolet.

Ilu żołnierzy wroga zabił nim Joshua? Anne wzdygnęła się na tę myśl, choć niechętnie musiała przyznać, że podziwia go za odwagę. Spełnił przecież swoje zadanie w obronie wolności Anglii.

Wiele miesięcy po zakończeniu wojny nadal dręczyły go koszmarnie sny. Dotychczas uważała, że jest zimny i bezduszny. A przecież na człowieku pozbawionym uczuć okropności wojny nie wywarłyby takiego wrażenia. Bardzo chciała z nim porozmawiać, poznać jego historię, zostać życzliwą, współczującą powiernicą.

Nie mogła jednak zapominać o swoim głównym celu. Musi znaleźć strzelca i potem usunąć Joshuę ze swojego życia.

Odłożyła pistolet na miejsce i poszukała w kufrze skrytki. Jej wysiłek został nagrodzony, kiedy na wewnętrznej ściance znalazła małą klapkę. Kryła się pod nią kieszeń, zawierająca jakieś papiery.

Pierwszy z nich był zaświadczeniem o sprzedaży patentu oficerskiego, drugi był listem polecającym od samego lorda Wellingtona.

Najwyraźniej Joshua wykazał się wspaniałymi cechami na polu bitwy, choć nie zdarzyło mu się to w życiu prywatnym.

Pospiesznie rozłożyła ostatnią kartkę papieru. Ku swojemu rozczarowaniu odkryła, że nie jest to spis klientów szewca, ale list. Już miała odłożyć go na miejsce, kiedy stwierdziła, że poznaje ten elegancki charakter pisma. Spojrzała na podpis i aż drgnęła z zaskoczenia.

David.

Dlaczego David Pankhurst miałby pisać do lorda Joshui?

Potem zerknęła na początek listu i zobaczyła, że był zaadresowany do kogoś o imieniu Richard. Przykucnęła, starając się dojść do ładu z miotającymi ją uczuciami oburzenia i zdumienia. Skąd u Joshui osobista korespondencja Davida?

Wiedziała, że powinna odłożyć list, nie czytając go. Ale tak bardzo chciała wiedzieć, dlaczego znalazł się u Joshui, że szybko przebiegła wzrokiem linijki.

„Rozumiesz mnie jak nikt inny... Błagam, nie mów więcej o zerwaniu naszego związku... Tęsknię za dotykiem Twojej dłoni i liczę (I i wile do naszego następnego spotkania...)”

Zdumiona ponad wszelką miarę przeczytała list jeszcze raz i wbiła w ścianę niewidzący wzrok. Zawsze marzyła, żeby dostać od Davida miłosny list tak pełen uczucia. Ale on napisał go do kogoś innego. Do jakiegoś Richarda.

Może do Richarda Cummingsa, pastora?

Ta możliwość nie mieściła jej się w głowie. Od pewnego czasu zdawała sobie sprawę z zażyłości między tymi dwoma mężczyznami, ponieważ często widywała ich razem w kościele. Jako dyrygent chóru David często omawiał z pastorem wybór hymnów na niedzielne nabożeństwo.

Ale czy to tłumaczyło intymny ton listu?

Powoli zaczęła docierać do niej przygnębiająca prawda, chociaż starała się nie dopuścić jej do siebie. David miałby przemawiać tak czule do innego mężczyzny? Przecież to nie miało najmniejszego sensu.

Jakiś dźwięk wyrwał ją z zamyślenia. Za drzwiami rozległ się odgłos kroków. Zazgrzytała klamka. Ktoś zaklął cicho.

Nadal klęcząc przy kufrze, odwróciła głowę i zobaczyła, że do sypialni wszedł Joshua. Miał na sobie strój do konnej jazdy. Wiatr potargał mu włosy i czarne kosmyki opadały na czoło.

Annę miała kompletną pustkę w głowie. Wpatrywała się w niego zaskoczona.

Zatrzymał się jak wryty, patrząc to na nią, to na otwarty kufer. W jego oczach rozbłysły niebezpiecznie ognie, usta wykrzywiły się w nieprzyjemnym uśmiechu.

- Myszkuje pani w moich rzeczach, panno Neville?

ROZDZIAŁ 10

Sekrety

Joshua zdecydowanym ruchem zamknął drzwi.
- Niestety, ciekawscy często dowiadują się rzeczy, o których woleliby nie wiedzieć - powiedział. - Ten list to poważny dowód, c/yż nie?

Jego chłodny, ironiczny ton zabolął Annę niczym policzek. Wszystkie targające nią emocje zmieniły się w niechęć do Kenyona.

Poderwała się, ściskając list w dłoni.

- Skąd u pana ten list?

- Lepiej byłoby spytać, co on oznacza.

- Ukraść go pan? Ależ oczywiście. Jest pan nie tylko draniem, ale i złodziejem - wybuchnęła.

Nawet sobie nie zadał trudu, żeby zaprzeczyć.

- Pożyczyłem go sobie jako dowód - powiedział, rzucając K-kawiczki na łóżko.

Dowód! A czego? Bliskiej przyjaźni?

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

Tak, bardzo bliskiej przyjaźni. Podejrzewam, że nie zdaje sobie pani sprawy, jakie stosunki ich łączą.

Annę miała ochotę zmasać z jego twarzy ten pełen wyższości wyraz. Chciała uciec przed przerażającym podejrzeniem, które niejasno majaczyło jej w myślach. Nerwowo złożyła list.

- Niech pan nie próbuje odwrócić uwagi od swojej winy. Nie miał pan prawa zabierać czyjejs prywatnej własności. Zaraz to /wrócę Davidowi.

Chciała go minąć, ale stanął przed drzwiami i zastąpił jej drogę.

Nie uzyskałem tego listu od Pankhursta. Znalazłem go wezwo-
lij po południu, kiedy odwiedziłem pastora Cummingsa.

- Znalazł go pan? Okradł pan sługę bożego!
- Wszyscy mamy jakieś wady. Pankhurst też.
- David to wspaniały, prawy człowiek. Jak pan, zwykły drań bez zasad i honoru, może go osądzać?

Joshua chwycił ją za ramiona i głęboko spojrział w oczy.

- Wysłuchaj mnie, Annę. Żyjesz tu jak pod kloszem. Niewiele wiesz o mrocznych zakamarkach ludzkiej duszy.

- Wiem więcej, niż się panu wydaje. Bracia wiele mi mówią.

- Doprawdy? Wątpię jednak, czy w tym wypadku powiedzieli prawdę.

- Prawda brzmi tak, że nie jest pan godzien oddychać tym samym powietrzem co David. A jednak próbuje pan go oczernić.

- Skoro tak szczerze pani do mnie przemawia, ja też wyrażę się otwarcie. David Pankhurst i Richard Cummings są kochankami.

Usłyszawszy to, przez chwilę nie mogła złapać powietrza. Zrobiło jej się zimno, w głowie zawirowało. Miała wrażenie, że to jakiś zły sen. To, co sugerował Joshua, nie mieściło jej się w głowie. To było niemożliwe, niewyobrażalne.

Jednak rozum jej podpowiadał, że to może być prawda. Taki rodzaj zażyłości między tymi dwoma tłumaczyłby ukradkowie, pełne uczucia spojrzenia, na których wymianie ich przyłapała. Jasne się też stało, dlaczego David szukał towarzystwa pastora częściej, niż to było konieczne. I dlaczego dotąd jej się nie oświadczył.

Ale... dwaj mężczyźni razem? Dotykający się... w taki sposób?

Z przerażeniem potrząsnęła głową.

- Nie wierzę - powiedziała zduszonym głosem. - To wszystko podłe kłamstwo.

- Proszę jeszcze raz przeczytać list. To najlepszy dowód. - Po chwili dodał łagodniejszym tonem: - Przykro mi, Annę. Wiem, że masz dla niego wiele uczucia.

To udawane współczucie skruszyło resztki jej opanowania. Upuściła list na podłogę i rzuciła się na niego z pięściami.

- Wcale ci nie jest przykro! Od początku chciałeś mu zrobić krzywdę. Tak jak skrzywdziłeś Lily!

Odwrocił głowę w bok, żeby uniknąć ciosów. Oparł dłonie na jej

ramionach i odsunął od siebie, ale nie próbował się bronić w żaden inny sposób. Annę miała wrażenie, że w jej ciele zamieszkał ktoś inny, rozszalała, niekontrolowana furia.

W pewnej chwili łzy napłynęły jej do oczu i pociekły po pol i czkach. Bezwładne ramiona opadły i zaczęła głośno, boleśnie szlochać. Poczwała, że jej marzenia umarły. David! Gdyby zaczął się zalecać do innej kobiety, miałyby szansę, żeby go odzyskać. Ale nigdy się nie zdobędzie na walkę z jego skłonnością do mężczyzn. Na myśl, że dotykał jej rękami, które wcześniej dotykały pastora Cummingsa, poczuła gorzki smak żółci w gardle.

Straciła go. Na zawsze.

Joshua objął ją stanowczym gestem, podtrzymał i gładził delikatnie, jakby była dzieckiem. Bezwładnie oparła się o niego i ukryła mokrą twarz na jego piersi. Owionął ją niepokojący, męski zapach.

Wcale jednak nie czwała się jak dziecko. Łzy zaczęły wysychać, a ona była coraz bardziej świadoma twardych mięśni na piersi Josha i bliskości jego gorącego ciała. Chciała przytulić się mocniej, poszukać ukojenia w jego ramionach, usłyszeć jego głos, szepczący jej czule do ucha.

Nie, to Davida pragnęła. Davida, którego nie mogła mieć.

Joshua podprowadził ją do krzesła przy kominku i pomógł usiąść. Potem przykląkł przed nią i roztarł jej dłonie.

- Zimne jak lód, - zauważył.

- Oczywiście - oparła gniewnie. - I panu to zawdzięczam.

Uśmiechnął się lekko.

- O, dzielna dziewczynka. Widzę, że już lepiej. Jeśli ci to pomoże, uderz mnie jeszcze raz.

Annę zacisnęła pięści, ale gniew już minął i nie mogła się zdobyć na to, żeby znów wymierzyć cios. Wybuch dzięki furii i gorzki płacz wyczerpały wszystkie jej emocje. Pozostał wstyd, że straciła panowanie nad sobą.

Nie jestem dla pana żadną dziewczynką.

A to pech.

Największym pechem było to, że pana spotkałam.

Niewątpliwie. - Niezrażony jej docinkami, wyjął chustkę i osuszył jej policzki. Jego delikatny dotyk sprawiał, że mimo woli

czuła, jak budzi się w niej jakieś dziwne ciepło. Wyrwała mu chusteczkę i sama wytarła policzki do końca. Podejrzewała, że oczy ma zaczerwienione i spuchnięte.

Wiedziała, że skierowanie gniewu przeciwko Kenyonowi nie było sprawiedliwe. To David na niego zasłużył. Czuła się zdradzona i osamotniona. Wstydziła się własnej głupoty. Teraz rozumiała, dlaczego bracia tak często zadawali jej pytania na temat zamiarów Davida, a potem wymieniali między sobą znaczące spojrzenia.

- Zdaje się, że wszyscy wiedzieli o Davidzie, oprócz mnie.

- Niekoniecznie. O stosunkach homoseksualnych nie dyskutuje się w eleganckim towarzystwie.

- Jak pan odkrył to jego... ekscentryczne upodobanie? - Nagle przyszła jej do głowy przerażająca myśl. - Czy on kiedykolwiek... czy pan...?

Spojrzał na nią z urazą i niesmakiem.

- Dobry Boże, nie! Mnie się podobają kobiety.

Nie wątpiła w to. Próbował uwieść najbliższą przyjaciółkę Lily. Choć temat rozmowy był całkiem niestosowny, Annę dociekała dalej:

- A jak się pan tego dowiedział?

- Zauważyłem, w jaki sposób patrzy na innych mężczyzn. I to, że nie patrzy na kobiety. Podejrzywałem to już wiele lat temu.

- Mógł mi o tym powiedzieć. Jesteśmy przyjaciółmi.

Przyjaciele. Czy nadal mogli nimi pozostać? Czy w ogóle chciała ciągnąć tę znajomość, znając jego sekretną skłonność? Nadal była zbyt wstrząśnięta, żeby odpowiedzieć sobie na te pytania.

Nagle uderzyła ją kolejna myśl. Może cały ten czas David ją wykorzystywał? Ich niezobowiązujące zaloty służyły mu jako przykrywkę, dzięki której otoczenie nie domyślało się prawdy o nim i pastorce Cummingsie. Ta możliwość napełniła ją niesmakiem.

- Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale nigdy nie zamierzałem pani tego mówić - odezwał się Joshua.

Czyżby oczekiwał, że to wyznanie ją uszczęśliwi? I tak już zbyt wielu mężczyzn zataiło przed nią prawdę.

- Jakie to typowe. Głaszczę mnie pan po głowie, a potem sam

rusza na poszukiwania, jak bym ja nie była w stanie odszukać złoczyńcy, który mnie postrzelił.

- Na pewno nie głaskałbym pani po głowie. Nadal jest obolała. Rzuciła w niego zmiętą chusteczką, ale bez trudu się uchylił.

- Chcę dostać tę listę nazwisk - powiedziała Annę stanowczo.

- Nie znajdzie jej pani, przeszukując moje rzeczy. Mam ją tutaj.

Poklepał się po piersi, wskazując wewnętrzną kieszeń kurtki. Przez kilka sekund miała ochotę wsunąć tam rękę i poszukać tej kartki...

Usiadła prosto i ciasno spłótła dłonie na kolanach.

- Nie powinien pan brać tego listu. Nie ma on nic wspólnego /, moim wypadkiem.

Joshua przybrał twardy wyraz twarzy.

- Wręcz przeciwnie. Istnieje pewien człowiek, którego ucieszyłaby śmierć Pankhursta. Nazywa się Cummings i niedawno nabył parę butów u Quincy'ego.

- Pastor? - spytała zaskoczona.

- Nie. Jego ojciec, Arthur Cummings.

- Ale... on jest posłem do Izby Gmin.

- I jeśli prawda wyjdzie na jaw, jego kariera legnie w gruzach. Nie mówiąc już o tym, że jego syn przestałby być pastorem i trafiłby do więzienia.

Annę widywała czasami tego polityka w kościele. Siedział z nadętą, pełną wyższości miną, bardzo zadowolony z siebie. Jediną jego pozytywną cechą było to, że odczuwał dumę z syna.

- Czy pan Cummings nie spędza większości czasu w Londynie?

- Od kilku tygodni jest w Brighton, zdobywa głosy do następných wyborów. Rozmawiałem z nim niespełna godzinę temu.

Joshua wstał i podniósł leżący na podłodze list. Złożył papier i schował do wewnętrznej kieszeni kurtki. Pewnie do tej samej, w której przechowywał tak upragnioną przez Annę listę. Widać było, że nie zamierza dzielić się z nią wiadomościami.

Poderwała się i wojowniczo stanęła przed nim.

I co? Co powiedział pan Cummings?

Zaprzeczył, jakoby wiedział cokolwiek o tym wypadku. - Joshua wyjął z kufra pistolet. Zatknał go za pasek od spodni, tak, że przesłaniała go kurtka.

- ; Anne zadrżała, jakby poczuła dotyk zimnej ręki.
- Po co panu pistolet? Czy pan Cummings panu groził? Joshua wyjął garść kul i schował do kieszeni.
 - Nie, po prostu jestem przezorny.
 - Z kim pan zamierza teraz porozmawiać?
 - Z kolejną osobą z listy.
- ; - Proszę mi podać nazwisko - zażądała.
- Spojrzał na nią z namysłem.
- Ten człowiek nie obraca się w pani kręgach towarzyskich. To lichwiarz.
- Ruszyła do drzwi.
- Wezmę tylko kapelusz i pojedę z panem.
- Chwyił ją za ramię.
- Nie. To nic jest odpowiednie towarzystwo dla damy. Będzie mi pani przeszkadzała w śledztwie.
 - W takim razie wybiorę się do lorda Timberlake'a. Sprawdzę, czy potwierdza historię Edwina o grze w kości.
- A jeśli się natknie na Davida? Poczowała tępy ból w piersi. Nie, teraz nie powinna o tym myśleć.
- Do diabła! - zaklął Joshua. - Powiedziałem, żeby zostawiła go pani mnie.
 - A ja powiedziałam, że nie wpuści pana do domu. - Uśmiechnęła się z ponurą satysfakcją. - To pan będzie mi przeszkadzał w śledztwie.
- Po zaciśniętych ustach można było poznać, że jego męska duma została urażona. Jednak nawet z wyrazem niezadowolenia na twarzy wywierał na Annę zadziwiająco silne wrażenie.
- Sapnął zniecierpliwiony i podniósł wzrok na sufit, jakby na jego białej powierzchni szukał inspiracji. Potem spojrzał na nią twardo.
- Nie będzie pani włączyć się sama po okolicy, nawet jeśli będę musiał panią związać i zakneblować. Wobec tego zabiorę panią do Greystone Manor.
- Anne już otwierała usta, żeby zaprotestować, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. W panice rozejrzała się za jakąś kryjówką. W ostatniej chwili ukryła się za drzwiami, które otworzył Joshua.
- Proszę o wybaczenie, milordzie. Nie spodziewałem się, że pan

lu jest - usłyszała znajomy, męski głos. - Mama mówiła, że pan wyszedł.

Isaac. Tłumiąc jęk zdenerwowania, przywarła do ściany. Przez s/parę w drzwiach widziała jego chudą postać. Co on lulaj robił w środku dnia?

- Wróciłem, bo czegoś zapomniałem - wyjaśnił Joshua.

- Jest pan sam? - zdziwił się Isaac. - Przysiagłbym, że słyszałem jakieś głosy. Aaaa... może widział pan gdzieś moją siostrę?

Annę wyobraziła sobie Isaaca, usiłującego zajrzeć w głąb pokoju. Stała nieruchomo i starała się nie oddychać. Gdyby Isaac odkrył jej tu obecność, natychmiast wypaplałby wszystko braciom, chociaż właściwie to ona wychowała go od dziecka. Kiedy chodziło o ważne sprawy, bracia zawsze zwierali szeregi.

- Jeśli ją zobaczę, z przyjemnością przekażę jej wiadomość zaproponował Joshua.

- Proszę jej powiedzieć... że obiecała porozmawiać z moją żoną. - Isaac zniżył głos. - Neli ma bardzo niefrasobliwie podejście tło wydawania pieniędzy.

- Jak każda kobieta, prawda? - odparł Joshua z rozbawieniem.

Wyciągnęłyby ostatni grosz, żeby zaspokoić ochotę na cudaczne kapelusze i modne suknie. Ale i ja mogę udzielić ci rady.

Annę miała wielką ochotę się odezwać. Skąd Joshua mógł wiedzieć, jak postępować z rozrzutną żoną?

Bardzo proszę. Nie mam pojęcia, co robić. - Głos Isaaca bi/miał żałośnie.

Człowieku, nie wpadaj w desperację. Wyznacz Neli miesięczną pensję, a potem poinstruuuj sklepy, żeby odmawiały jej kredytu. Wkrótce nauczy się rozważli.

Ale kiedy sugeruję, że będę jej dawał określoną sumę, zalewa MC l/.ami.

Krokodyle łyzy, przyjacielu. Ulubiona broń płci pięknej. - Anin- usłyszała, jak Josh klepie jej brata po plecach. - Chodźmy, opowiem ci, jak się postępuje z kobietami. Nie ma takiej na (świecie, której nie dałoby się okiełznać.

Drzwi się zamknęły, a głosy ucichły w głębi korytarza. Annę

kipiała gniewem. Okiełznać! Coś takiego! Joshua wkrótce się przekona, że ona wie, jak okiełznać męczyczynę.

Wkrótce potem Josh zapłacił za to, że rozdrażnił Annę.

Miał zamiar od razu jechać z nią do Greystone Manor, ale zatrzymała go rozmowa z Isaakiem. Wreszcie udało mu się wyjść z domu. Wciągnął w płuca orzeźwiające powietrze, przesycone zapachem świeżego chleba z kuchni. Najemny robotnik kopał ziemniaki w polu, na pobliskiej łące pały się krowy. Josh z zaskoczeniem stwierdził, że bardzo cieszy go perspektywa konnej przejażdżki. Miał nadzieję, że Annę dobrze jeździ konno i będą mogli sobie urządzić zawody.

Na dziedzińcu spostrzegł dość zniszczony dwukołowy powóz. Annę siedziała na wysokiej przedniej ławeczce i rozmawiała z Harrym, który trzymał konia za uzdę.

Tym koniem był wierzchowiec Josha, Platon.

Josh aż zaniemówił z oburzenia i gniewu. Przebiegł przez dziedziniec, płosząc stadko kur. Ptaki uciekły z głośnym gdakaniem.

- Co tu się u diabła dzieje? - spytał groźnie. - Natychmiast wyprzęgnij Platona.

Harry z potulną, pełną skruchy miną spojrzął na Josha, potem na Annę.

- A nie mówiłem, że pan kapitan się wścieknie.

Annę spojrzała na Josha kamiennym wzrokiem. Siedziała wyprostowana jak struna, usta miała zaciśnięte w wąską linię.

- Moja klacz zgubiła podkowę - oznajmiła. - Nie chciałam opóźnić wyjazdu, więc kazałam panu Harringtonowi zaprząć twojego konia.

- Platon to koń kawaleryjski - wycedził Josh przez zaciśnięte zęby. - Nie pozwolę, żeby się zniżył do ciągnięcia powozu.

- Ale jemu się to podoba - stwierdził Harry, wcale nie spiesząc swojemu panu z pomocą. - Niech pan spojrzy, kapitanie. Zadowolony i chętny do biegu.

Platon potrząsnął głową, aż zabręczczała uprząż i uderzył przednim kopytem w ziemię. Spojrzął na Josha i prychnął, jakby chciał go ponaglić.

Ten widok jednak nie uspokoił Josha. Platon nosił go nu swoim grzbiecie wśród gradu kul, w tłumie nieprzyjaciół. Nieustraszenie /nosił odór krwi i spalenizny, krzyki umierających i huk arinal. I-iczne blizny świadczyły o jego męstwie.

Harry powinien to zrozumieć. Tymczasem Harry z uwielbieniem gapił się na Annę.

- Nie będę tolerował niesubordynacji - warknął Josh. - Masz go natychmiast wyprząc.

- Niech pan go nie słucha - zwróciła się Anne do służącego.

Jedziemy tylko na krótką przejażdżkę. Platon nie ma nic przeciwko temu. Sam pan to powiedział.

- No, tak. - Oczy Harry'ego błyszczały pod krzaczastymi brwianii. - Kapitanie, wydaje mi się, że powinien pan spełnić życzenie panienki. To przecież nic takiego.

Josh z irytacją spostrzegł, że Harry świetnie się bawi. I

- Odsuń się - polecił krótko. - Sam to zrobię. g

Przez chwilę myślał, że zrzędlivy starzec będzie się upierał przy swoim i trzeba będzie użyć siły. Jednak służący cofnął się i z założonymi rękami obserwował całą scenę. ;

Na przeprosiny Josh pogładził jedwabistą grzywę Platona.

- Skrępowali cię jakimiś pasami, biedaku. Nie bój się, zaraz cię uwolnię. Dostaniesz dziś więcej owsa za to, że cię tak poniżono.

- Milordzie, niech pan nie robi przedstawienia - zganiła go Annę. - Niech pan wsiada do powozu, zanim ktoś zauważy, że się łan dąsa jak obrażony uczeniak.

- Znow się pani boi, że sąsiedzi nas obserwują? - zadrwił, sięgając do sprzączek przy uprzęży.

Spojrzała na niego z chłodną wyższością. Wrażenie psuł jedynie nieładny, brązowy czepek na jej głowie z podrygującym na wietrze bażancim piórkiem.

Nie, tym razem to mama. Idzie tu do nas.

Odwrócił się szybko i zobaczył panią Neville, która właśnie wyszła z domu i machała do nich pulchną ręką.

Milordzie, proszę zaczekać! - zawołała. - Muszę coś dać Annę.

'Tylko tego mu brakowało. Kolejna sojuszniczka Annę. Chyba że uda mu się przeciągnąć ją na swoją stronę.

Kobieta podeszła do niego, dysząc i sapiąc, a on ujął ją za wybrudzoną farbami rękę i łagodnie poklepał.

- Cieszę się, że pani tu przyszła. Może pani się uda przemówić córce do rozsądku.

- Ależ Anne to bardzo rozsądna dziewczyna. - Pani Neville miała pędzel zatknięty za uchem, a na białym fartuchu smugi farby we wszystkich kolorach tęczy. - I na tyle dorosła, że nie potrzeba jej przyzwoitki.

- Zaleciłem, żeby nie wychodziła z domu i odpoczywała. Nie wolno jej się narażać na nawrót choroby.

- Świeże powietrze będzie miało na nią cudowny wpływ.

- To niech usiądzie na tarasie i poczyta książkę - odparował Josh. - Od wstrząsów i podskoków powozu nabawi się bólu głowy.

- Na litość boską, przecież nie wybieramy się do Chin - wtrąciła Annę. - Tylko do Greystone Manor, odwiedzić Davida. Przecież chciał mi pan pozwolić na jazdę wierzchem.

To było, zanim przywłaszczyła sobie jego konia.

- Spodoba się panu przejażdżka po pięknej okolicy. - Pani Neville splotła dłonie na obfitym biuście i rozpromieniona patrzyła na Josha. - Musicie się zatrzymać przy urwisku i popatrzeć na ocean. Peg przygotowała małe co nieco do przekąszenia. O, już idzie.

Peg szła ku nim, dźwigając ciężki, wiklinowy kosz. Na widok Harringtona zmarszczyła zadarty nos i szybko zaczęła przymocowywać kosz z tyłu powozu.

- Nabrałem wątpliwości co do tej przejażdżki - oznajmił ostro Joshua. - Nie chciałbym narażać zdrowia panny Neville.

- Ależ z kim nasza droga Annę byłaby bezpieczniejsza niż z własnym lekarzem. - Pani Neville gestem dłoni zachęciła go do wejścia do powozu. - Pośpieszcie się. Szkoda takiego pięknego dnia. Niebo ma kolor polnych dzwonek.

Widać było, że jest uszczęśliwiona, mogąc wysłać córkę na spacer z bardzo odpowiednim kawalerem do wzięcia. Josh nie mógł się zdobyć na to, żeby ją rozczarować. Poza tym zawsze wiedział, kiedy bitwa jest z góry przegrana.

- Polne dzwonki - wymamrotał pod nosem, niczym przekleństwo. Usiadł obok Anne, a ona podała mu lejce, spuszczać oczy, jak

przystało na skromną pannę. Josh pociągnął za nie, a Platon wesoło mszył przed siebie. Wiatr rozwiewał mu czarną grzywę,

Zdradliwe stworzenie. Dwa zdradliwe stworzenia.

Kiedy tylko pożegnali się z panią Neville i znaleźli się na drodze, prowadzącej do miasta, Josh powiedział:

- Niech się pani nie wydaje, że podoba mi się ta taktyka. Po prostu nie chciałem niegrzecznym zachowaniem robić przykrości pani matce.

- Dla mnie to również nie jest przyjemne. Mama wierzy, że pan się do mnie zaleca.

Sam się tego domyślał, ale kiedy usłyszał to stwierdzenie w ustach Anne, poczuł niechęć. Niech go Bóg strzeże przed matkami, które szukają mężów dla swoich córek... i przed starymi pannami o ostrym języku.

Annę, choć mówiła uszczypliwym tonem, w pewnej chwili pizygryzła dolną wargę w tak kobiecy sposób, że Josh nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Zaraz jednak zacisnął zęby i spojrzał na drogę.

- Mam nadzieję, że jej pani wyjaśniła to nieporozumienie.

- Staralam się jak potrafiłam - zapewniła. - Ale przecież nie mogłam jej zdradzić prawdziwego powodu, dla którego przedłużyła pan swoją wizytę.

~ Przynajmniej co do tego się zgadzamy.

- Owszem.

Znów na nią spojrzał i na chwilę ich oczy się spotkały. Miała surową, pełną wyższości minę, zacisnięte usta i uniesiony dumnie podbródek, jakby chciała mu jasno dać do zrozumienia, że w ogóle jej się nie podoba. Wyglądała jak wojowniczką wyruszającą na wyprawę, a nie potencjalny obiekt uczuć.

Musiał jednak przyznać, że jej fiołkowiebieskie oczy są bard/o ładne, zwłaszcza kiedy nie marszczy gniewnie brwi. To niestety zdarzało jej się bardzo rzadko. Czepek ukrywał najatrakcyjniejszy element jej wyglądu, złotobrazowe włosy, które wiązała w ciasny, nietwarzowy węzeł. Choć Josh nie był znawcą damskiej mody, założyłby się, że jej brzydka, musztardowożółta suknia przestała być modna co najmniej pięć lat temu.

Dlaczego czuł szaleńczą chęć, żeby zmiękczyć linię jej ust pocałunkiem?

Patrzyła prosto przed siebie, dłonie w rękawiczkach splotła na kolanach. O dziwo, jej nieprzystępny sposób bycia intrygował go. Zastanawiał się, dlaczego nie wyszła za męża i nie założyła rodziny, zamiast obsługiwać rodziców i braci.

Po gwałtownym wybuchu na wieść o skłonnościach Pankhursta nie okazała żadnych więcej uczuć. Każda inna młoda dama zamknęłaby się w swoim pokoju i dostała spazmów. Ale Josh nie dał się zwieść. Wiedział, że serce jej pękało.

Przypomniawszy sobie, jak szlochała w jego ramionach, i poczuł zupełnie nicmęski przypływ czułości. Tuliła się do niego jak przerażone dziecko, kryła twarz na jego piersi, a jej ciało drżało niepokohowanie. Tak bardzo chciał jej wtedy pomóc, a nie potrafił.

Niepokoiliła go ta reakcja, więc postanowił skupić się na czym innym. Pomyślał o Davidzie Pankhurskiej. Miał nadzieję, że Annę nie wybuchnie płaczem na widok tego łajdaka. Przez długie lata Pankhurst ją okłamywał i zwodził, ponieważ była niewinna i naiwna, nie potrafiła rozpoznać jego skrywanych skłonności.

- Opowiesz mi o wojnie? - spytała Annę niespodziewanie.

Josh niemal wypuścił wodze z rąk, a Plato natychmiast zareagował i przeszedł w szybki galop. Szybko opanował konia i odparł szorstko:

- Wojna się skończyła. Taka informacja powinna pani wystarczyć.

- Oczywiście nie chcę się wtrącać w nie swoje sprawy, jednak...

- No to niech się pani nie wtrąca.

- Jednak po wydarzeniach ostatniej nocy miałam nadzieję na jakieś wyjaśnienie. - Nie bawiąc się w subtelności, dodała: - Pan Harrington powiedział mi, że to wojna przyprowadziła pana o te koszmary.

Dłonie mu zwilgotniały w skórzanych rękawiczkach. Odpędził od siebie mroczne wspomnienia, które stale czaiły się na obrzeżach jego świadomości.

- Harry nie powinien o mnie plotkować - wycedził przez zaciśnięte zęby. - I zakończmy ten temat.

Pomiędzy jej brwiami pojawiła się niewielka zmarszczka zadumy. Znów rozbijając i po kobiecemu przygryzła dolną wargę,

- Rozumiem i uszanuję pańskie życzenie-wyszeptała. Chciałam się tylko przygotować na to, co będzie, kiedy bliźniaki wrócą / wojska do domu. Zwłaszcza Geoffrey, jest taki wrażliwy.

Rozbroiła go swoją łagodnością, jednak nie zamierzał ustąpić.

- Na ten temat zdania nie zmienię.

- W takim razie proszę wysłuchać tego, co ja chcę powiedzieć. Wie pan, że i Geoffrey, i Francis zdobyli stopień kaprała? Kiedy wrócą, będą nieznośni i pewnie każą mi salutować, zanim usiądę /, nimi do śniadania. - Uśmiechnęła się i wesołe ogniki w jej oczach sprawiły, że wyglądała młodziej i beztrzesko. - W swoim ostatnim liście Francis już zamieścił rozkaz, żebym upiekła ciasto ze śliwkami, a Peg ma przygotować mięso i cynadereki zapiekane w cieście. Powiedział, że jeśli odmówimy, postawi nas przed sądem wojennym i wykluczy z rodziny.

- W wojsku muszą mu wystarczyć suchary, fasola i kasza mimo woli odparł Josh. - Chociaż kiedy dotarliśmy do Francji, kwatermistrzom częściej udawało się zdobywać ser i wołowinę.

- Wiem, że jadają też mięso pieczone nad ogniskiem. Często sobie z tego w listach żartują, ale wiem, że bardzo tęsknią za domem.

- Nawet sobie pani nie wyobraża jak bardzo - odrzekł, starając się, żeby nie zabrzmiało to zbyt gorzko.

- Chciałabym dowiedzieć się o tym więcej. - Z poważną miną oparła mu dłoń na ramieniu. - Bardzo proszę.

Jej dłoń wydawała się taka drobna na jego rękawie. Wcale go nie cieszyło, że ofiarowuje mu kobiece współczucie. Doszedł jednak do wniosku, że nie zaszkodzi opowiedzieć jej o warunkach panujących podczas kampanii wojennych. Przytoczył więc kilka zabawnych historii, a potem opisał, jak można spać w siodle podczas długich przemarszów, jak się ćwiczy rekrutów, którzy z końmi mieli do czynienia tylko podczas pracy w polu. Opowiedział też, jak pewien nerwowy żołnierz na warcie zatrąbił na alarm, kiedy zobaczył w ciemności jakieś poruszające się cienie.

- Wszyscy zerwaliśmy się na równe nogi i chwyciliśmy za broń.

Byliśmy zaspani, ale gotowi walczyć z Francuzami na śmierć i życie. I nagle zobaczyliśmy, że stoimy oko w oko ze stadem krów.

Annę roześmiała się i ten widok poruszył go do głębi. Rozluźniona, z odchyłoną w tył głową, emanowała pięknem, które wymykało się wszelkim konwencjonalnym regułom. Jak mogło mu się kiedyś wydawać, że nie odznacza się urodą? Miała nieskazitelną cerę i niezwykle, fiołkowiebieskie oczy. Ale oczarowały go nie tylko jej fizyczne przymioty. Uderzyła go przede wszystkim przemiana zasadniczej, uszczypliwej starej panny w swobodną, wesołą kobietę. Na chwilę sprawiła, że ciężar przeszłości wydał mu się lżejszy. I zastanawiał się, czy tak samo żywiotowo i radośnie reagowałaby w łóżku.

Czy częściej zachowywałaby się przy nim tak swobodnie, gdyby nie stał między nimi duch Lily?

Anne przestała się śmiać, jakby usłyszała jego myśli. Ośłoniła oczy dłonią.

- Już dojeżdżamy.

Kiedy wyjechali spomiędzy drzew, zdał sobie sprawę, że zapomniał o celu ich podróży. Myśli o Annę tak go zdekoncentrowały, że stracił poczucie miejsca i czasu. Wcale go to nie cieszyło.

Skupił się na Greystone Manor, który stał w pięknej okolicy, blisko morza. Nieskazitelne zielone trawniki ciągnęły się do samego skraju urwiska. Po kamiennych ścianach starego, imponującego domostwa wił się bluszcz, ale z licznych kominów nie wydobywał się dym. Przez krótką chwilę Josh miał dziwne wrażenie, że dom jest opuszczony, a o ogrody dba jakaś tajemnicza siła.

Kątem oka zauważył, że coś się poruszyło w jednym z okien na poddaszu. Zafalowała firanka, wyrzała zza niej jakaś twarz i natychmiast zniknęła. Więcej się już nie pojawiła. Poddasze zajmowały pokoje dla służby. Ciekawe, czy lord Timberlake wie, że ktoś z jego podwładnych wymiguje się od swoich obowiązków.

Ale jeśli w krążących po mieście plotkach kryła się prawda, Timberlake miał o wiele poważniejsze problemy niż leniwa służba.

Josh zatrzymał powóz przed wejściem. Nie pojawił się żaden stajenny, więc sam przywiązał konia do metalowego słupka. Z An-

MC u boku zapukał do drzwi i usłyszał, jak odgłos jego sluknia odbija się głuchym echem we wnętrzu domu.

Annę stała nieruchomo i była nienaturalnie milcząca. Zauważył napięcie na jej twarzy. Zniknęła gdzieś piękna, beztrioska dziewczyna. Teraz jej usta się zwały, oczy spoglądały ponuro, brwi się zmarszczyły.

Chciał jej zaoszczędzić nieprzyjemności, więc powiedział:

- Nie musi pani wchodzić do środka. Może pani poczekać w powozie.

- Lekarstwo najlepiej połknąć od razu, choćby było bardzo gorzkie.

Miał ochotę nią potrząsnąć, żeby nabrała rozumu.

- To nie jest niesmaczny wywar do przełknięcia. Jeśli natknie się pani na Pankhursta, powstanie niezręczna sytuacja.

Spojrzała na niego lodowato. Miał wrażenie, że chwile beztrioskiej wesołości w powozie nigdy się nie zdarzyły.

- Nie musi się pan martwić, że znów wpadnę w histerię, milordzie. Nie jestem mazgajową idiotką.

Choć mówiła do niego szorstko, poczuł przypływ opiekuńczości. Nie dlatego, że zależało mu na pannie Neville, ale dlatego, że miał wrodzoną awersję do niesprawiedliwości. Pankhurst na pewno wiedział, jakie żywi do niego uczucie. A jednak posłużył się nią jako zasłoną dymną do zamaskowania swojego sekretnego życia.

Josh z przyjemnością rozkwasiłby nos temu samolubnemu łajdakowi.

Drzwi się otworzyły i ukazała się w nich skrzywiona twarz chudej kobiety w białym czepku i fartuchu. Pamiętał ją sprzed siedmiu lat, kiedy służyła lordowi w Londynie.

- Dzień dobry, pani Oswald. Miło mi znów panią widzieć.

Spojrzała niechętnie na niego, potem na Annę.

- Pan Pankhurst wyszedł, panienko.

- Nic nie szkodzi - odrzekła Anna. - Przyszliśmy zobaczyć się z lordem.

Gospodyni zmrużyła oczy.

«I,,

- Pan nikogo nie oczekuje. Nie przyjmie państwa.

...;

Już miała zamknąć ciężkie, dębowe drzwi, ale Josh zablokował je dłonią i uśmiechnął się tak czarująco, jak tylko potrafił.

- Panna Neville i ja chcieliśmy zamienić z nim słowo. Zabierzemy mu tylko chwilę.

Od cierpkiej miny pani Oswald zsiadłoby się mleko. Z ponurą przyjemnością oznajmiła:

- Skoro pan tak nalega, to powiem, że dostałam specjalne polecenia, żeby pod żadnym pozorem nie wpuszczać pana do tego domu, milordzie.

- Ale to sprawa wielkiej wagi - przekonywał Joshua. - Nie chce pani stracić posady przez to, że nie wpuści nas pani do środka, prawda?

Pani Oswald cmoknęła z niechęcią, ale otworzyła drzwi i wpuściła ich do wielkiego holu, w którym stały delikatne francuskie meble, a na ścianach wisały pejzaże w pastelowych barwach. W tym pięknym pomieszczeniu panowała głucha, grobowa wręcz cisza.

- Proszę tu zaczekać - poleciła pani Oswald, wskazując na dwa krzesła o prostych oparciach, ustawione po obu stronach wejścia. - Tylko niech państwo nie kręcą się po domu.

Pobrzękując kluczami, zawieszonymi na kółku przy pasku, gospodyni odmaszerowała po marmurowej posadzce, dwa razy rzucając im przez ramię podejrzliwe spojrzenie.

Annę usiadła na skraju krzesła, obitego różową tkaniną. Lekko drżącymi palcami rozwiązywała i zawiązywała pod brodą wstążki, które przytrzymywały czepek.

- Mam nadzieję, że nas przyjmie - powiedziała. - Jego lordowska mość nie jest zbyt przyjacielski. Prawdę mówiąc, przez te wszystkie lata widziałam go tylko kilka razy.

Słuchając jej jednym uchem, Josh wyciągnął szyję, żeby lepiej widzieć oddalającą się gospodynię. Kiedy tylko zniknęła za rogiem, chwycił Annę za ramię i pociągnął do przejścia.

- Co pan robi? - spytała, próbując się wyrwać. - Pani Oswald kazała nam tu zaczekać.

- Mam plan, który zapewni, że Timberlake nas przyjmie. Proszę więc nic nie mówić i robić, co każę.

Jak przystało na kobietę, mówiła dalej, tylko szeptem.

- To jest pański plan? Wtargnąć bez pozwolenia tam, gdzie nas nie zaproszono? Zaraz wyrzucą nas z tego domu.

- Zdaje się, że i tak mogą nas wyrzucić. - Spojrzał na nią znacząco. - I zanim mnie pani osądzi, proszę pomyśleć o tym, co sama pani dzisiaj zrobiła.

Annę uznała, że lepiej będzie zamilknąć.

Josh lekkim pchnięciem ponaglił ją do przyśpieszenia kroku. Poszli śladem gospodyni. Po drodze mijali wiele drzwi, za którymi znajdowały się wspaniałe sale, przeznaczone do formalnych spotkań. W jednej z nich pokojówka na czworakach polerowała podłogę. Josh zasięgnął języka i wiedział, że Timberlake nigdy nie przyjmuje tu gości, ponieważ jego żona nie żyła i brakowało mu pani domu. Rozrywki szukał w mieście - w przybytkach hazardu i domach rozpusty.

Annę dała mu znak ręką, żeby się zatrzymał.

- Coś słyszę - wyszeptała.

Zza znajdujących się przed nimi drzwi dochodziły stłumione głosy. Annę chciała tam wejść, ale Josh wepchnął ją do niewielkiej niszy, zasłoniętej liśćmi doniczkowych paproci i draperiami.

- Co pan robi? - szepnęła oburzona.

- Ciii... - Objął ją ramieniem w talii, przycisnął mocno do siebie i położył dłoń na jej ustach. Zesztywniała jak kłoda drewna, ale przynajmniej nie wyrywała się.

Teraz i ona usłyszała zbliżające się kroki.

Mimo niebezpieczeństwa, że zostaną wykryci, Josh myślał przede wszystkim o bliskości Annę. Czuł jej usta pod swoją dłonią, przywierające do niego kobiece krągłości. Miał ochotę przesunąć po nich ręką, żeby zobaczyć, czy Annę zmięknie. Poczuł, że budzi się w nim pożądanie.

Głupiec ze mnie, pomyślał. Chyba bardziej mi brakuje damskiego towarzystwa, niż zdawałem sobie sprawę. Postanowił, że następnym razem, kiedy pojedzie do miasta, postara się położyć kres swojemu celibatowi.

Znów pojawiła się gburowata pani Oswald. Zmierzała prosto do holu, nie rozglądając się na boki.

Kiedy tylko odgłos jej kroków ucichł, Josh uwolnił Annę z uścisku i wyrwał z niszy na korytarz. Nikogo nie zobaczył. Dał znak Annę, która przyglądała swoją brzydką sukienkę. Na policzkach miała rumieńce, co dodawało nieco urody jej bladej twarzy.

Kiedy się odezwała, nawet te resztki powabu zniknęły.

- Musiał mnie pan tak mocno ścisnąć? - zasyczała. - Jestem wystarczająco inteligentna, żeby wiedzieć, kiedy milczeć.

- Tak? To niech pani to udowodni.

Ruszył w głąb korytarza, więc musiała podażyć zanim. Podszedł do drzwi, z których wyszłapani Oswald, i wszedł do wielkiej sali jadalnej.

Niebieskie draperie okalały rząd okien, wychodzących na mroźne. Reszta wspaniale umeblowanego pomieszczenia tonęła w półmroku. Na końcu długiego, przykrytego Inianym obrusem stołu siedział samotnie mężczyzna, trzymając w dłoni kieliszek wina. Głowę miał spuszczoną, ramiona zgarbione i wyglądał jak uosobienie melancholii.

Nagle podniósł głowę i spostrzegł ich. Drgnął przerażony, a z kieliszka wylało się wino, tworząc czerwoną plamę na białym płótnie. Po chwili jego twarz przybrała wyraz wyniosłej pogardy.

- Co się dzieje? Powiedziałem Oswald, żeby was odprawiła.

- Proszę się nie gniewać, milordzie - powiedziała Annę, stając przed Joshem. - Chcemy z panem porozmawiać o czymś ważnym.

- Panna Neville! Co pani robi w towarzystwie tego łotra?

- Przyszła ze mną, ponieważ wiedziała, że inaczej nie zgodziłby się pan na spotkanie - wyjaśnił Josh.

Timberlake spojrział na niego ponuro.

- Rzeczywiście, nie zgodziłbym się. Jak śmieliście się wedrzeć do mojego domu i przerwać mi śniadanie.

Było już południe i powinien raczej szykować się do lunchu. Zapachnięte oczy i ziemista cera świadczyły o rozwiązłym trybie życia.

- Mam tylko kilka pytań - powiedział Joshua. - Jeśli powie mi pan prawdę, zaraz stąd wyjdę.

- Wyjdiesz bez żadnych odpowiedzi - oznajmił Timberlake i wstał, żeby dodać słowom mocy. - Po tym, co zrobiłeś Lily, należałoby cię wysmagać batem.

W jego głosie słyhać było cierpienie i Josh poczuł mieszaninę gniewu i litości. Wiedział jednak, że rozgrzebywanie przeszłości nic nie da.

- Już pana przeprosiłem, Timberlake. i wydaje mi się, że możemy się do siebie odnosić uprzejmie.

- Uprzejmie? Żebyś wiedział, co ja przechodzę każdego dnia...

- Opadł na krzesło i potarł dłonią twarz. Resztki siwiejących, jasnych włosów częściowo przysłaniały mu łysinę.

Annę powstrzymała Josha spojrzeniem i ze współczuciem położyła lordowi dłoń na ramieniu.

- Nie chcieliśmy pana denerwować, milordzie. Może pan pozwoli mi zadać pytania.

Wolno podniósł głowę, jakby zobaczył Annę pierwszy raz.

- Jesteś dobrą dziewczyną. Czy już ci to kiedyś mówiłem? Zawsze wiązałem pewne nadzieje z tobą i moim synem.

Annę zeszywniała, niemal niedostrzegalnie. Josh odruchowo zrobił ku niej krok, ale się zatrzymał. Powinien jak najmniej rzucać się w oczy. Annę miała rację. Sam jego widok mógł sprawić, że Timberlake odmówi wszelkich rozmów.

Przysunęła sobie krzesło i usiadła obok lorda.

- Chciałam pomówić z panem o tym pojedynku.

- Pojedynek - wycodził Timberlake zjadliwie. - W zesłym (ygodniu przyszedł tu do nas Kenyon. Ten drań był gotów zastrzelić mojego syna, pozbawić mnie jedyne go żyjącego dziecka.

Słyszac to, Joshua przerwał milczenie.

- To pański syn mnie wyzwiał.

Timberlake chwycił się kantu stołu i spojrzał na niego z wściekłością.

- Wiedziałeś, że źle strzela. Powinieneś odmówić.

Josh mógł odparować, że od początku nie miał zamiaru strzelać do Pankhursta, jednak wiedział, że stary lord mu nie uwierzy.

Annę zakasłała cicho, żeby zwrócić na siebie uwagę gospodarza.

- Proszę nie traktować tego poważnie, milordzie. To wyjątkowo niegrzeczny człowiek.

Wychudła twarz starca znów przybrała zmęczony, wynędzniały wyraz.

- Skoro tak twierdzisz. Nie miałem jeszcze okazji ci podziękować.

Josh spojrział na niego badawczo. Czyżby David opowiedział ojcu o tym, jaką rolę odegrała Annę?

- Podziękować mi? - powtórzyła ostrożnie.

- Oczywiście za to, że zapobiegłaś tragedii. - Przywołał na twarz blady uśmiech. - Byłem zadowolony, że wlałaś mu ten środek do herbaty.

- Wiedział pan o tym? - zdziwiła się.

- Oswald cię widziała. Potem nie mogliśmy go dobudzić. Bardzo zmyślnie to urządziłaś, moja droga.

Odetchnęła głębiej.

- Czy mogę spytać, co pan robił później tej nocy? Wychodził pan z domu?

Czujnie zamrugał powiekami.

- Zdaje się, że pojechałem w odwiedziny do przyjaciół w mieście.

- Mój kuzyn Edwin twierdzi, że tamtej nocy grał pan z nim w kości. Czy to prawda?

- A, tak. Nie powinien opowiadać damie o takich sprawach.

- Bardzo proszę, niech się pan dobrze zastanowi. Czy Edwin był tam całą noc? A może wyszedł przed świtem?

- Nie jestem pewien. Wypiłem kilka kieliszków madery. - Podał się w czoło. - Hm... Tak, chyba zniknął na jakiś czas. Wyszedł z... - Chrząknął głośno. - Z pewną panią.

Josh zacisnął dłonie na oparciu dębowego krzesła. Może prostytutka była tylko zasłoną dymną? Czy Edwin zniknął na wystarczająco długi czas, żeby włożyć pelerynę z kapturem i zacząć się na kuzynkę? Miał ochotę o to zapytać, ale zmusił się do milczenia, zostawiając inicjatywę Annę.

Pochyliła się naprzód, nie odrywając wzroku od Timberlake'a.

- Kim była ta kobieta?

3, - Nie będę rozmawiał z damą o kobietach tego pokroju.

- Niech pan zapomni o etykietcie. To ważna sprawa. Powie mi pan, jak ona się nazywa?

- Jak się nazywa? A skąd miałbym wiedzieć? - Timberlake

wzruszył ramionami. - Byłem skupiony na grze. Trzeba pol rząsać kośćmi, chuchnąć na nie, a potem je rzucić, lekko wyginając nadgarstek, o tak. - Z zapałem pokazywał, jak wygląda gra w kości.

- Proszę, niech pan się dobrze zastanowi, milordzie. Czy to się zdarzyło nad ranem?

- Czyżby ten nieborak znów wpadł w tarapaty? - spytał z chytłym uśmiechem. Pogroził Annę palcem. - Nie powinnaś go niańczyć. Żaden mężczyzna nie lubi, jak mu się zrzedzi nad uchem.

Josh zjeżył się. Dość już miał pełnego wyższości tonu Timberlake'a. Postanowił wkroczyć do akcji.

- Dość tego obrażania panny Neville. Ma bardzo ważny powód, żeby oczekiwać od pana szczerej odpowiedzi.

Lord uniósł cofnięty podbródek.

- O, bardzo przepraszam, ale...

- Ją niech pan przeprosi. - Podeszedł do Anne, rozwiązał jej czepek i zdjął z głowy. Nie zwracając uwagi na jej piskliwe protesty, odsunął jej włosy i pokazał zablizniającą się ranę po postrzale. - Podała środek nasenny pańskiemu synowi i sama zajęła jego miejsce. Nie, to nie ja do niej strzelałem. W zaroślach ukrył się jakiś strzelec. Nie udało nam się go złapać.

Timberlake otworzył usta ze zdumienia, ale szybko je zamknął. Szeroko otwartymi oczami spoglądał to na ranę Anne, to na Josha.

- Co? Czy to znaczy... że ktoś chciał zastrzelić mojego syna? To nie może być prawda...

- A jednak tak było - odrzekł Josh. - Ciekaw jestem, czy tamtej nocy popadł pan w jeszcze większe długi.

- Nie wydaje mi się, żeby stan moich finansów miał cokolwiek wspólnego z tą... z tym...

- W mieście mówią, że roztrwonił pan swoją fortunę i że nie stać już pana na życie w takim stylu. - Josh zatoczył koło ramieniem.

Annę z przerażeniem wciągnęła powietrze.

- Zbacza pan z tematu. Rozmawialiśmy o Edwinie.

- Istnieją też inne możliwości. - Zwrócił się do Timberlake'a.

Proszę mi powiedzieć, czy jest pan winien pieniądze komuś, kto mógłby chcieć pana ukarać, wyrządzając krzywdę pana synowi?

Lord pobladł i sięgnął po karafkę. Przy nalewaniu wina ręka trzęsła mu się tak gwałtownie, że słychać było brzęk kryształu uderzającego o kryształ. Kolejne czerwone krople spadły na obrus.

Annę wzięła od niego karafkę i nalała mu wina. Podsunęła mu kieliszek do ust, żeby mógł wypić kilka łyków. Kiedy skończył, otarł usta dłonią i bezwładnie osunął się niżej na krzesło.

W tej samej chwili do jadalni wpadła pani Oswald. Jej twarz pod wielkim czepekciem poczerwieniała. Zatrzymała się, dysząc i wbiła rozwścieczony wzrok w Annę i Josha.

- Kazałam im czekać, proszę pana, naprawdę. Szukałam ich w całym domu, biegałam po wszystkich piętrach.

- Nic nie szkodzi. - Timberlake uniósł drżącą dłoń. - Możesz odejść.

- Bardzo pana przepraszam, ale może odprowadzę tych dwoje do wyjścia?

- Nie. Zadzwonię po ciebie, jak będzie trzeba.

Pani Oswald spojrzała na Josha, jakby podejrzewała go o chęć kradzieży rodowych sreber i wyszła z jadalni. W jej oczach dostrzegł nie tylko nieufność. Kryło się tam coś jeszcze. Kobieta była bardzo oddana Lily. Możliwe, że jej lojalność wobec panienki zmieniła się w głęboką nienawiść do człowieka, który znał tajemnice Lily.

Twarz Timberlake'a nabrała nieco koloru. Nadal był zdenerwowany, ale już się nie obawiali, że za chwilę dostanie ataku apopleksji. Spuścił głowę na pierś.

- Muszę się do czegoś przyznać... - powiedział ciężko. - Żeby spłacić długi, pożyczylem od pewnego człowieka pieniądze. Ściśle mówiąc, pięćdziesiąt tysięcy gwinej.

Josh omal nie gwizdnął. Większość ludzi przez całe życie nie oglądała takiej ilości pieniędzy. Nawet wśród arystokratów, przyzwyczajonych do grania o wysokie stawki, taka suma była czymś nadzwyczajnym. I z pewnością mogła skłonić kogoś do morderstwa.

- Proszę mówić dalej - ponaglił szorstko.

Timberlake uniósł głowę.

- Ten człowiek dolicza sobie olbrzymi procent, ale nie miałem

innego wyjścia. W zeszłym tygodniu powiedziałem mu, w jakiej jestem okropnej sytuacji finansowej... i błagałem, żeby dał mi trochę więcej czasu na spłatę długu. Ale on mnie ostrzegł...

Annę pogłaskała go po ramieniu, jakby był dzieckiem.

- Ostrzegł pana? - powtórzyła cicho. - Co powiedział?

- Że mnie zrukuje. - Timberlake spojrzał na nią błagalnie.

- Myślałem, że postawi mnie przed sądem i zajmie mój dom wraz z całym majątkiem. Nie przypuszczałem... że możecie skrzywdzić.

Josh oparł się o blat stołu.

- Kto to jest?

- Rozmawiam z panną Neville, nie z tobą - odrzekł Timberlake obrażonym tonem.

Annę spojrzała na Josha ostrzegawczo i znów zwróciła się do lorda.

- Wiemy, że nie potrafiłby pan nikogo skrzywdzić - powiedziała uspokajająco. - Ten łajdak musi odpowiedzieć za swój czyn. Rozumie pan to, prawda?

- Oczywiście. - Przesunął dłońmi po twarzy. - Oczywiście.

- Poda mi pan jego nazwisko?

Przez chwilę się wahał, ale w końcu skinął głową.

- To człowiek interesu, który z racji swojego bogactwa dostał się do towarzystwa. Nazywa się Samuel Firth.

ROZDZIAŁ 11

Poważna sprawa

Zanim stąd odjedziemy, chcę panu coś pokazać - powiedziała Annę surowo. - Proszę za mną.

Josh wiedział, że czekają go kłopoty. Nieufny i zirytowany, poszedł za nią wykładaną kamiennymi płytami aleją przez starannie wypielegnowane ogrody Greystone Manor. Anne uniosła dumnie głowę i przybrała surowy wyraz twarzy. W niczym nie przypominała troskliwej kobiety, która łagodnie rozmawiała z lordem, ani też żywiołowej dziewczyny, którą była w powozie. Znow włożyła ten dziwaczny czepek, a bażancie pióro podskakiwało przy każdym jej kroku.

Josh dogonił ją i zrównał krok.

- No, niech pani przyzna, że jest pani obrażona, ponieważ nic nie powiedziałem o hazardowych długach lorda.

- Obrażona? Tylko głupiutkie podlotki się obrażają.

- W takim razie jest pani zła - poprawił się. - A to wcale niepotrzebne.

Zatrzymała się i oparła rękę na biodrach.

- Razem prowadzimy to śledztwo, czy się to panu podoba, czy nie. A współpraca wymaga dzielenia się informacjami.

- Ta współpraca istnieje tylko w pani wyobraźni - wymamrotał. Nie powinien był tego mówić.

Prychnęła z oburzeniem, zacisnęła usta i poszła dalej. Wśród późnych kwiatów brzęczały pszczoły. Choć klomby były zadbane, nigdzie nie dostrzegł ogrodnika. Znow poczuł lekki niepokój, jakby nie zwrócił uwagi na jakiś szczegół o wielkim znaczeniu. Spojrzał w dal, gdzie za niskim kamiennym ogrodzeniem rozciągał się dziki, pagórkowaty krajobraz.

Czuł się nieswojo, ponieważ wcale mu się nie podobało, że musi podać za Annę, niczym niechętny uczeń. Tym razem jednak pozwoli jej postawić na swoim. Może jeśli da upust gniewowi, będzie mógł jej przemówić do rozumu.

Nie rozumiał tej kobiety. Powinna mu dziękować, że stara się ją chronić. Przecież rolą mężczyzny jest narażać się na niebezpieczeństwo i bronić kobiet. Dlaczego więc Annę nie zachowuje się tak, jak natura chciała? To bardzo ułatwiłoby mu życie. Przez moment wyobraził ją sobie u swoich stóp, patrząc na niego z uwielbieniem. A potem zobaczył ją naga, z wyrazem łagodnej tęsknoty na twarzy...

- Tędy - warknęła rzeczywista Anna.

Zeszła z ogrodowej alejki i wspięła się na niskie wzgórze, do małej, zbudowanej w greckim stylu świątyni, przypominającej antyczny zabytek. Wysokie jońskie kolumny podtrzymywały dach, a otaczające ją buki stwarzały wrażenie, jakby budowla stała w środku lasu. Liście szumiały w podmuchach chłodnego wiatru od morza.

Annę weszła po stopniach do grobowca. Josh nadal nie miał pojęcia, dlaczego go tutaj przyprowadziła. Może chciała na osobności udzielić mu reprimendy. A może, o zgrozo, znów wpadła w rozpacz i zamierzała się tu rozpłakać. Chyba by tego nie wytrzymał.

- W Stokeford Abbey jest podobna świątynia - powiedział szybko. - Bawiłem się tam z braćmi w piratów.

Zatrzymał się na szczycie schodów. Ogarnęło go dziwne przeczucie. W przypominającym grotę wnętrzu grobowca stały w niszach piękne figury nimf. Panowała tu cisza i spokój. W środku pomieszczenia leżał długi blok rzeźbionego białego marmuru.

Sarkofag.

Poczuł w żołądku lodowate ostrze. Nie musiał pytać, kogo tutaj pochowano.

- To grób Lily - stwierdził głucho.

- Tak. - Annę spojrzała na niego przez ramię. - Pomyślałam sobie, że powinien pan go zobaczyć. Tak wyglądają skutki pańskich czynów.

Ciężkim krokiem podszedł bliżej. Na wierzchu leżała wiązanka białych lilii, niewątpliwie położona tu przez kochającego brata, Davida Pankhursta.

Josh był bardziej wstrząśnięty, niż oczekiwał. Ze ściśniętym gardłem dotknął zimnego kamienia, na którym wyrzeźbiono sceny z mitologii. Przed oczami stanęła mu Lily, taka, jaką zapamiętał z ich pierwszego spotkania - piękna, ciemnowłosa dziewczyna o twarzy anioła. Właśnie przyjechał na dwutygodniowy urlop z wojska i tęsknił za kobiecym towarzystwem, a Lily skradła mu serce.

Poczuł przejmujący żal. Skłonił głowę i cicho zmówił modlitwę za spokój jej duszy.

- Nie powinna była tak skończyć - powiedział ochryple, niemal do siebie. - Była piękna, radosna, pełna życia. Jej śmiech brzmiał jak muzyka. Kiedy przyjęła moje oświadczenia, szalałem ze szczęścia.

A więc ta kobieta go zauroczyła, tak samo jak setkę innych panów. Miała kształtną figurę, kuszący uśmiech i wodziła mężczyzn za nos. Gdyby nie był tak zaślepiony uczuciem, być może udałoby mu się zapobiec nieszczęściu.

- Jeśli kochał pan Lily, to dlaczego ją porzucił? - spytała Annę gniewnie.

Josh spojrzął jej w oczy. Nie mógł jej szczerze odpowiedzieć na to pytanie. Nikomu nie mógł tego powiedzieć. Odwrócił się i odszedł kilka kroków.

- To już minęło i nie wróci - odparł szorstko. - Nie wracajmy do przeszłości.

Annę jak zwykle miała swoje zdanie. Podeszła bliżej i spojrzała na niego czujnym wzrokiem.

- Chcę to tylko zrozumieć. David powiedział, że złożył jej pan nieprzyzwoitą propozycję. Kiedy odmówiła, chciał pan uwieść jej najbliższą przyjaciółkę, Catherine.

Josh poczuł, że pot występuje mu na czoło.

i - Daj spokój, Annę. Nie będę o tym rozmawiać. .

Zacisnęła usta.

- Czasami chciałabym uwierzyć, że jest pan porządnym czło-

wiekem. Nie potrafię tego jednak pogodzić z faktem, że porzucił pan Lily. Co się stało? Znudziła pana? A może nie chciał się pan wiązać, nie chciał pan rezygnować ze swobód kawalerskiego życia.

- Tak, właśnie tak. Jestem samolubnym draniem. - Owszem, był samolubny, ale nie w ten sposób, jaki sugerowała Annę. Pragnął mieć żonę i dzieci, życie pełne miłości i śmiechu. Był wtedy głupcem i miał nadzieję, że znajdzie szczęście u boku Lily.

Teraz pragnął żyć samotnie i w spokoju. ; i

Annę przechyliła głowę w bok. i-

- Wyczuwam, że nie mówi mi pan całej prawdy.

- Pewnie dlatego, że ciekawscy nigdy nie są do końca zadowoleni. Wypytuje mnie pani, zapominając, że mam prawo do prywatności.

Otworzyła usta, żeby się mu odciąć, ale nagle coś za jego plecami przyciągnęło jej wzrok. Oczy rozszerzyły jej się z zaskoczenia, więc Josh szybko się odwrócił. Poczował, że napinają się mu wszystkie mięśnie.

Jasnowłosa mężczyzna w niebieskiej kurtce do konnej jazdy i skórzanych bryczesach wchodził na wzgórze. W rękę trzymał szpicrutę. W słońcu widać było, że jego rysy, tak podobne do rysów Lily, wykrzywia grymas gniewu.

David Pankhurst wyglądał tak, jakby miał ochotę kogoś zamordować.

Annę stała bez ruchu i patrzyła, jak się do nich zbliża. Mimochodem zauważyła, że jest proporcjonalnie zbudowany, a rysy ma niczym rzeźba, która wyszła spod ręki mistrza. Często się zastanawiała, dlaczego taki przystojny kawaler przyjaźni się z nią, kiedy mógł liczyć na względy każdej innej kobiety. W głębi serca kryła nadzieję, że kiedyś się w niej zakocha.

Teraz знаła prawdę. Nie chciał jej. Nie chciał żadnej kobiety. Nie było to dla niej wielkim pocieszeniem.

W liście, za sprawą którego wszystko się wydało, David otwierał serce przed mężczyzną, swoim ukochanym. Wizja Davida splecionego w uścisku z pastorem Cummingsiem przemknęła jej przez głowę, wywołując mdłości.

„Rozumiesz mnie jak nikt inny... Błagam, nie mów więcej o zerwaniu naszego związku... Tęsknię za dotykiem Twojej dłoni i liczę chwile do naszego następnego spotkania...”

Te słowa wypalały jej ranę w sercu niczym żrący kwas. Nie mogła stanąć z nim twarzą w twarz. Chciała uciec, ale czuła, że nogi wrosły jej w marmurowe stopnie, wielki ciężar przygniatał pierś. Czuła smutek z powodu rozwianych marzeń, niechęć do pawida za oszukiwanie jej przez pięć lat, strach, że wybuchnie płaczem i znów okryje się wstydem.

Joshua stanął obok niej. Jego bliskość przyniosła jej trochę ulgi. Wydało jej się dziwne, że przez chwilę traktowała go jak swojego obrońcę i opiekuna.

David wszedł na schody do świątyni. Rozwścieczonym wzrokiem patrzył to na Anne, to na Joshuę.

- Po co tu przyszedłeś?

- Żeby odwiedzić grób twojej siostry - odrzekł David dziwnie łagodnym tonem. - Przepraszam, że weszliśmy tu bez zezwolenia.

- Nachodzisz mój dom, nękaśz mojego ojca. Teraz upija się do nieprzytomności. Nie powinieneś mu mówić, że Annę została postrzelona.

Joshua oparł się o kolumnę i skrzyżował ramiona na piersi.

- Mógł coś wiedzieć o sprawcy tego zdarzenia.

David uderzył szpicrutą o dłoń w rękawicze.

- Do diabła! Nie dość, że zrujnowałeś życie mojej ukochanej Jily? Nie pozwolę, żebyś skrzywdził i mojego ojca.

- Sam sobie robi krzywdę. Mniemam, że znasz jego sytuację finansową?

David uciekł wzrokiem gdzieś w bok.

- Natychmiast wynoś się z mojej posiadłości, Kenyon. Nie jesteś tu mile widziany. - Spojrzał na Annę. - Nie musisz znosić towarzystwa tego łajdaka. Odprowadzę cię do domu.

Jego pełne galanterii zachowanie niemal wyprowadziło ją z równowagi. Musiała wziąć głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Dziękuję, ale to nie będzie konieczne. Pojadę z lordem Joshuą. David skrzywił się i podbiegł do niej po schodach. •

- Jak możesz tak mówić? Stoisz przy grobie kobiety, którą porzucił, przez co straciła życie.

Wziął ją pod ramię i próbował pociągnąć w swoją stronę. Annę jednak oswobodziła się z jego uścisku. Już jej nie zachwycał, czuła tylko gorzyc straty.

- Przestań, proszę - szepnęła.

- Słucham?

- Annę zna prawdę o tobie i Richardzie Cummingsie - powiadomił go Joshua.

David zbladł. Stał nieruchomo, jak jeleń oślepiiony światłem latarni. Usta mu pobieleły, wzrok miał niewidzący. Nagle zdecydowanie potrząsał głowę.

- Prawda jest taka, że przyjaźnię się z pastorem.

- To coś więcej niż przyjaźń - odparła cicho Annę. - Czytałam list, który do niego napisałeś.

Otworzył usta i znów je zamknął. Wiedziała, że chce wszystkiemu zaprzeczyć i gorączkowo szuka jakiegoś kłamliwego wyjaśnienia.

- Nie! - Roześmiał się wymuszonym śmiechem. - Coś źle zrozumiałaś. Chciał, żebym zrezygnował z prowadzenia chóru. Ja odmówiłem. Mieliśmy się spotkać i przedyskutować ten problem. To wszystko.

Przez chwilę chciała uwierzyć w tę historyjkę. Jednak rozsądek jej na to nie pozwalał.

- Davidzie, jesteś utalentowanym dyrygentem - odrzekła łagodnie. - Pastor Cummings nigdy by cię z tej funkcji nie zwolnił.

- Ależ tak. - Chwycił ją za rękę. - Musisz mi uwierzyć. Pokłóciliśmy się o dobór hymnów.

W jego oczach widać było paniczny strach. Zobaczyła w nich prawdę i nieoczekiwanie odzyskała spokój. Ona cierpiała, ale on jeszcze bardziej. To był ból duszy, straszliwa świadomość, że świat go odrzuci, jeśli się dowie, jaką poszedł drogą.

Dla dodania mu otuchy uściśnęła jego rękę.

- Nie masz powodów do niepokoju. Nie wydam cię. Pod tym względem możesz mi zaufać.

Cofnął się, przysiadł na marmurowym stopniu i zamknął oczy.

Oddychał ciężko, jakby starał się uporządkować myśli. Nagle otworzył oczy i spojrzał prosto na Joshuę.

- To ty ukradłeś list! - wyrzucił oskarżycielsko.

- Tylko po to, żeby mi pomógł w szukaniu zamachowca - wyjaśnił Josh. - Są tacy, którzy tobą gardzą za to, jaki jesteś. Oni pragnęliby twojej śmierci.

- O, tak. Ty na pewno byś jej pragnął. Nie mogłeś mnie zastrzelić, więc teraz zniszczysz mnie w inny sposób.

Jad w jego słowach poruszył Annę. Usiadła obok niego i dotknęła jego ramienia.

- Posłuchaj, Davidzie. Arthur Cummings żywi do ciebie wielką urazę. I nie potrafi wyjaśnić, gdzie był w czasie pojedynku.

David spojrzał na nią z przerażeniem.

- Powiedziałaś ojcu Richarda? Jak mogłaś mi to zrobić?

- On już wiedział - wtrącił Joshua. - Rozmawiałem z nim osobiście dzisiaj rano.

- Możesz mi pomóc - przekonywała Annę. - Odwiedź pastora, może razem dowiedzie się czegoś o tym zamachu. Jeśli on... kocha cię naprawdę, będzie chciał cię chronić.

David odtrącił jej dłoń i wstał. W jego zimnych, niebieskich oczach nie dostrzegła ani śladu przyjacielskich uczuć.

- Pomóc ci? Nigdy. Dopóki zadajesz się z Kenyonem, nie chcę mieć z tobą do czynienia. , -

ROZDZIAŁ 12

•* - ! Na plaży :- ^t^»

To wygląda na dobre miejsce - powiedział Joshua. Anne dopiero teraz spostrzegła, że zatrzymał powóz przy wąskim pasie kamienistej plaży między skałami. Jechała, rozmyślając ponuro o rozmowie z Davidem i żałując, że zniknęła gdzieś beztroska, przyjacielska więź, która ich kiedyś łączyła. Bolało ją, że tak stanowczo ją odtrącił, rozumiała jednak, że skłonił go do tego paniczny strach. Gdyby tylko David zrozumiał, że ona nigdy by nie zdradziła jego tajemnicy.

Sama bardzo chciała zrozumieć, co go skłoniło do zainteresowania się mężczyznami.

Joshua pomógł jej wysiąść i przyniósł koszyk piknikowy, który Peg pieczołowicie przygotowała. Annę nie bardzo uśmiechało się jego dalsze towarzystwo. Wytrącał ją z równowagi, napawał niepokojem, a teraz bardzo potrzebowała ciszy i spokoju, żeby przeanalizować swoje sprzeczne uczucia.

Miała jednak dość kłótni, więc poszła za nim ścieżką, wijącą się wśród krzewów i kęp dzikiego tymianku. Zatrzymał się pod wielkimi głazami, które dawały ochronę przed chłodnym wiatrem. Rozłożył koc, otworzył kosz i przyjrzał się jego zawartości.

- Ależ jestem głodny - stwierdził.

- A ja nie - odparła Anne. - Jak pan chce, to niech pan je. Ja idę się przejść.

Minęła go i poszła nad brzeg morza. Kilka razy głęboko zaczerpnęła w płuca orzeźwiający, morski powietrze. Na niebieskim niebie przemykały szybko białe chmury i krążyły mewy, przekrzykując szum fal. Ta spokojna scena była niczym balsam na jej obolałą duszę, koiła wewnętrzny niepokój.

Dopóki me stanął obok niej Joshua.

Nie zauważyła, kiedy do niej podszedł. Jego bliskość sprawiła, że obudziło się w niej jakieś dziwne ciepło. Dlaczego nigdy nie reagowała tak na Davida? Może dlatego, że David nie interesował się nią jako kobietą. Natomiast kiedy Joshua się do niej zbliżał, natychmiast budziła się w niej świadomość własnej kobiecości. Teraz jeszcze bardziej niż dawniej był dla niej zagadką.

Sam przyznał, że Lily go oczarowała. Nie było wątpliwości, że kiedy o niej mówił, w jego głosie słysząc było ból i wielki żal. „Była piękna, radosna, pełna życia. Jej śmiech brzmiał jak muzyka. Kiedy przyjęła moje oświadczenia, szalałem ze szczęścia...”

Zrozumiała, że Lily Pankhurst była dla niego ideałem kobiety. Bardzo chciała, żeby kiedyś jakiś mężczyzna mówił o niej z takim samym zachwytem.

Zawstydzona tym, że jest zazdrosna o zmarłą, starała się skupić uwagę na otaczających ją widokach. Dlaczego opuścił Lily? Nie mogła go o to spytać. Powiedział wyraźnie, że nie chce rozmawiać na ten temat.

Przez kilka minut spacerowali ramię w ramię, aż nagle Joshua zatrzymał się i wskazał na coś na kamieniach.

- Ta muszla sama idzie.
- W środku jest krab pustelnik - wyjaśniła.
- Naprawdę?

Kierowani naturalną ciekawością, przykucnęli nad przemykającym wśród kamieni stworzeniem.

- Wygląda raczej jak homar - stwierdził Josh. - Po co niesie tę muszlę?
- Mieszka w niej. Kiedy urośnie, będzie musiał znaleźć większą. - Spojrzała na niego ciekawie. - Widział już pan kiedyś kraba pustelnika?

Potrząsnął głową.

- Stokeford Abbey leży w głębi kraju. Jeszcze nigdy nie byłem na plaży.

A zatem nie znał nadmorskich cudów przyrody, wśród których spędzała tyle godzin jako dziecko.

- Chodźmy więc - powiedziała bez namysłu. - Trzeba uzupełnić pana wykształcenie.

- Z przyjemnością.

Spojrzał na nią tak ciepło, że aż zakręciło jej się w głowie. Spuściła oczy i przyjrzała się kamienistej plaży. Czubkiem buta dotknęła pasma zielonych wodorostów.

- To jest *fucus saccharinus* - oznajmiła. - Popularnie zwany kapustą morską. Miejscowi gotują ją i jedzą.

- Wygląda mi to na tę zieleninę, na którą stale narzeka Harry. Mówi, że Peg wrzuca mu ją do zupy i duszonego mięsa.

Annę roześmiała się.

- Jest zdrowa i pożywna, zapewniam.

- Niech pani to powie Harry'emu. Myśli, że Peg chce go otruć.

Poszli dalej, a Annę pokazywała mu różne rodzaje mięczaków. Kiedy natrafili na wyrzuconą na brzeg rozgwiazdę, Joshua podniósł ją i nie zważając na słoną wodę zagrażającą jego błyszczącym, czarnym butom o wysokich cholewach, wrzucił do morza.

Wrócił do Annę z rękami ociekającymi wodą.

- No, uratowałem to biedne stworzenie. Może dzięki temu będzie miała pani o mnie trochę lepszą opinię.

Jego uśmiech zaparł jej dech w piersi. Patrzyła zazdrośnie, jak wiatr burzy mu włosy. Sama chciała zanurzyć palce w jego ciemnej czuprynie.

Zacisnęła dłonie i powiedziała oschle:

- Tylko chwali się opowiada na prawo i lewo o swoich dobrych uczynkach.

- Nagana przyjęta. Mam nadzieję, że wybaczy mi pani grzechy.

Lekki uśmiech psuł nieco wyraz skruchy na jego twarzy. Znow musiała się roześmiać, zaskoczona tym, że jego żarty lak łatwo poprawiają jej humor.

- Wydaje mi się, że wcale nie uważa się pan za grzesznika, milordzie.

- Zawsze zwraca się pani do mnie tak oficjalnie. Proszę mówić do mnie Josh.

- Nie mogę. Nie jest pan członkiem rodziny - wyrecytowała jedną z zasad etykiety. Jednak od czasu nocnej wizyty w jego

sypialni w myślach nazywała go Joshua. To zdarzenie coś między nimi zmieniło. Czy on też to czuł?

- Ale do Pankhursta zwraca się pani po imieniu.
- Znam go od wielu lat.
- Ale na pewno nie odwiedzała pani jego sypialni w środku nocy. Ani nie leżała pani z nim w łóżku.

A więc nie zapomniał. Jej wspomnienia były tak żywe, że od razu się zarumieniła.

Wrócili do miejsca wśród skał, gdzie czekał na nich rozłożony koc i kosz z prowiantem. Peg zapakowała dla nich pieczonego kurczaka, kawałek sera i bochenek świeżego chleba. Na dnie Annę znalazła butelkę wody i butelkę czerwonego wina. Josh wziął od niej wino.

- Dla pani woda, tak? i :^; A•..*,,?i*^d
- Tak, woda. s iML.

Spojrzał na nią z namysłem.

- Właściwie po tak ciężkim poranku przydałoby się pani coś mocniejszego. - Napełnił winem dwa kieliszki i podał jeden Annę.
- Nigdy nie pijam alkoholu w ciągu dnia. - Przełknęła łyk wina i poczuła, jak spływa jej do gardła. - Peg to wie.
- W takim razie wino dodała pani matka. To pewnie część jej planu.

- Żeby stworzyć romantyczny nastrój. - Dlaczego mama nigdy nie uciekała się do takich wybiegów, żeby zachęcić Davida do małżeństwa? Może również znała prawdę o nim? Annę spojrzała na Joshuę, oparła się o skałę i pociągnęła następny łyk. - Ale pan nie będzie się zalecał do kobiety, która dostrzeże wszystkie pana wady.

Wzniósł kieliszek w jej stronę.

- Zna mnie pani tak dobrze.

Czyżby z niej kpił. Nie powinna ciągnąć tej rozmowy, ale wino dodało jej śmiałości.

- Tak sobie myślę... Może sprawilibyśmy mamie trochę radości?

- Słucham?

- Możemy udawać, że się do siebie zalecamy. Tak będzie łatwiej wytłumaczyć, dlaczego stale jesteśmy razem. *q i*

Joshua zmarszczył brwi.

- Wykluczone. Co za nedorzeczny pomysł.
- Dlaczego? - nie ustępowała. Ten pomysł bardzo jej się spodobał. - To wiele ułatwi. Musimy jakoś wyjaśnić ludziom, dlaczego połączyliśmy siły.

- Wcale nie połączyliśmy sił. Dzisiejsza wyprawa to był wyjątek, na wypadek, gdyby Timberlake nie chciał mnie przyjąć.

- O, bardzo przepraszam. Zostałam postrzelona i mam prawo brać udział w śledztwie.

Josh zdecydowanie potrząsnął głową.

- Nie dam się wciągnąć w kolejną sprzeczkę. To morskie powietrze odbiera mi energię.

Oparł się leniwie o skałę i z apetytem wbił zęby w udko kurczaka. Annę również nie miała ochoty na kłótnię. Odkroiła kawałek sera i położyła na kromce chleba, żeby mieć coś do przegryzienia między łykami wina. Szum fal i słońce działały na nią usypiająco. Wszystkie troski gdzieś odpłynęły.

A może był to wpływ wina. Czuła się w towarzystwie Josha tak swobodnie, jakby byli przyjaciółmi na miłej wycieczce. Prawdę mówiąc, przy Davidzie nigdy nie czuła się tak dobrze. Zawsze starała się go zadowolić i kontrolowała swoje zachowanie, żeby wypaść jak najlepiej.

Ciemna chmura przytłumiła radość chwili. Annę nigdy nie piła więcej niż jeden kieliszek wina, ale tym razem podsunęła Joshowi kieliszek, żeby znów go napełnił. Zebrała się na odwagę i spytała:

- Myśli pan, że David zwrócił swoje zainteresowanie ku pasttorowi Cummingsowi... przeze mnie?

Joshua nalał jej wina i spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie rozumiem.

- Tak sobie pomyślałam, że być może jestem zbyt sztywna... nie znam się na modzie... nie wiem, jak przyciągać mężczyzn... - Policzki ją piekły. Jednym haustem wypić cały kieliszek.

- To nie pani wina - odrzekł stanowczo.

- Ale gdybym bardziej się starała... gdybym dała mu do zrozumienia, co do niego czułam...

- Nic by to nie zmieniło. Znam go dłużej niż pani i od początku domyślałem się jego upodobań.

Ta myśl nie mieściła jej się w głowie.

- Chce pan powiedzieć, że David miał inne romanse... z mężczyznami? - wyszeptwała.

- Niewykluczone.

Rozdarta między uczuciem ulgi a niepewnością, oparła się łokciem o kosz piknikowy.

- W takim razie to nie ze mnajest coś nie w porządku. Czy jakiś mężczyzna mógłby mnie uznać za atrakcyjną kobietę?

Dobry Boże, musi być podchmielona, żeby zadawać takie pytanie temu draniowi. Zwierza się ze swoich najgłębszych, najmroczniejszych tajemnic lordowi Kenyonowi!

Uniósł brew i przez chwilę uważnie jej się przyglądał, aż obudziło się w niej najgorsze przeczucie. Skoro musiał tak długo zastanawiać się nad odpowiedzią, ona nie chce jej słyszeć.

- Nieważne - powiedziała sztywno. - Wycofuję pytanie.

- Nic podobnego. Proszę zdjąć czepek.

- Słucham? Dlaczego?

- Choć raz niech się pani ze mną nie kłóci.

Nie myślała zbyt jasno, więc łatwiej jej było go posłuchać, niż mu się przeciwstawić. Rozwiązała wstążki, zdjęła czepek z głowy i położyła na kocu. Zanim się zorientowała, co zamierza uczynić Josh, ten chwycił go i rzucił w stronę morza.

- Mój czepek! - Skoczyła na równe nogi, ale zaplątała się w spódnicę i zachwiała się. To opóźnienie wystarczyło, żeby wiatr potoczył kapelusz do morza. Przez chwilę unosił się na falach, a potem zniknął pod wzburzoną wodą.

Zagniewana Annę odwróciła się tak szybko, że aż zakręciło jej się w głowie. Opadła na kolana i powiedziała oskarżycielsko:

- Zniszczył pan mój najlepszy czepek. Dlaczego?

- Nie mogłem się pani dobrze przyjrzeć, bo to okropne kogucie pióro cały czas kiwało mi się przed oczami.

- Bażancie. To było śliczne bażancie pióro i zapłaciłam za nie całe cztery pensy. - Zauważyła, że nadal trzyma kieliszek, więc wypita trochę wina i spojrzała z żalem na miejsce, gdzie zniknął

czepek. Zobaczyła tam tylko niebieskozieloną wodę z białą pianą; na szczytach fal.

Joshua przysunął się bliżej. Kiedy poczuła bijący od niego korzenny zapach, serce zabiło jej mocniej. Spozstrzegła cień zarosłu na jego twarzy i mimo woli zastanowiła się, czy też musi się golić dwa razy dziennie jak Hugh. Potem jej spojrzenie powędrowało ku ustom Josha.

Na pewno namiętnie całował Lily. Szeptał jej do ucha słodkie słówka i pieścił jej ciało, żeby zaciągnąć ją do łóżka...

Kiedy wyciągnął do niej rękę, Annę zadrzała. Dobry Boże, czyją też zechce pocałować? Może mu nawet na to pozwoli...

Nagle zdziwiona poczuła, że wyjmuje jej szpilki w włosów.

- Niech pan przestanie!

Odepchnęła jego rękę, ale było już za późno. Włosy opadły jej na plecy i ramiona. Szybko odstawiła pusty kieliszek i zaczęła szukać na kraciatym kocu swoich szylkretowych szpilek.

Joshua pokazał jej, że trzyma je w ręku.

- Tego pani szuka?

Rzuciła się w jego stronę, ale zacisnął dłoń i schował ją za siebie. Przez chwilę rozważała, czy nie spróbować odebrać mu ich siłą, ale poprzestała na pełnym oburzenia spojrzeniu.

- Niech mi pan je odda. Emmett przysłał mi je z Indii.

- Dostanie je pani z powrotem, kiedy skończę. v. '•

- Kiedy skończę? - powtórzyła zdziwiona.

- Kiedy skończę się przyglądać. Sama pani prosiła, żebym ocenił pani urodę.

Pod jego wnikliwym spojrzeniem czuła się bardzo skrępowana. Nigdy nie lubiła nosić rozpuszczonych włosów, nawet jako dziecko. Raz, gdy miała dziewięć lat, obcięła włosy ogrodniczym sekactorem, ponieważ chciała wyglądać tak jak bracia. Teraz mogłaby posłużyć się nożem do krojenia sera.

Właściwie to miała ochotę użyć tego noża przeciwko Joshowi. I to tak, żeby go bardzo zabolalo.

- Zmieniłam zdanie.

- Już za późno.

- To ja zadałam pytanie i mogę je wycofać.

Zebrała włosy i chciała je zwinąć w węzeł, ale chwycił ją za ramiona.

- Nie rób tego - wyszeptał. - Tak mi się podoba.

Znieruchomiała.

- Ale to wygląda nieporządnie.

- Za to pięknie. - Leniwie przeczesał jej włosy palcami. - Miękkie i splecione. Jak zaraz po przebudzeniu.

Pod dotykiem jego palców topniała jak śnieg na wiosnę. Wbrew rozsądkowi wyobraziła sobie, że otwiera rano oczy i widzi go leżącego obok siebie. Niebezpieczne, grzeszne myśli. Gdyby nie wino, znalazłaby w sobie siłę, żeby go odepchnąć.

- Nie rozumiem - szepnęła. - Mężczyźni zawsze podziwiają kobiety, które spędzają długie godziny przed lustrem.

- Ponieważ oczami wyobraźni widzą, jak burzą te starannie ułożone fryzury.

Annę zastanowiła się nad tą informacją.

- Musiałam opiekować się braćmi i nigdy nie nauczyłam się stroić. Pewnie więc nigdy nie przyciągnę żadnego konkurenta.

- Nigdy nie mów nigdy - odrzekł. Nie potrafiła rozszyfrować wyrazu jego oczu.

Potem nachylił się i dotknął ustami jej warg.

Ten lekki dotyk wywołał u niej zawrót głowy. Zamknęła oczy. Czuła, że spada, ale wcale nie chciała tego przerwać. Kiedy Joshua chciał się odsunąć, chwyciła go za kłapy kurtki i przytrzymała.

Oddychał teraz szybciej i głębiej. Otoczył ją ramionami i przytulił do twardej piersi. Ten uścisk był taki, jak sobie wyobrażała, tylko o wiele przyjemniejszy. Ku swojemu zdumieniu poczuła, że wsuwa jej czubek języka do ust i smakuje ich wnętrze, jakby to było wino.

Jęknęła bezwiednie. Nie podejrzewała, że pocałunek może być czymś tak intymnym i wciągającym. Nie odrywając od niej ust, Joshua przesuwiał dłońmi po jej ciele. Poczuła, że zapłonął w niej jakiś dziwny ogień. Chciała czegoś więcej.

- Joshua - wymamrotała, nie przerywając pocałunku. - Och, Joshua...

Na chwilę objął ją mocniej, ale już po chwili stanowczo się od ;
niej odsunął. «

Zdezorientowana, otworzyła oczy i stwierdziła, że przygląda jej się w skupieniu. Uśmiechał się przy tym nieco wyniośle.

- Wystarczy nauki na jeden dzień.

To oświadczenie natychmiast wytrąciło ją z rozmarzenia. A więc Joshua ją uczył? Czy naprawdę był taki wyrachowany i tak dobrze umiał się kontrolować? Tak. Jego niedbałe zachowanie świadczyło o tym, że według niego nie wydarzyło się nic niezwykłego.

Policzki ją paliły, ale starała się odzyskać panowanie nad sobą.

- To bardzo miło z pańskiej strony, że podzielił się pan ze mną swoim bogatym doświadczeniem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Położył jej spinki na kolanach. - I nie powinna mieć pani żadnych obaw, jeśli chodzi o pani kobiecy urok. Pani reakcja była całkowicie naturalna.

Ta chłodna analiza pocałunku, który przyprawił ją o zawrót głowy, trochę ją zabolala.

- To ją powinnam udzielić panu lekcji. Francis mi kiedyś pokazał, jak unieszkodliwić mężczyznę.

- Zachowam w pamięci to ostrzeżenie.

- Nie warto. I tak więcej nie dam się panu do siebie zbliżyć.

- Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.

Z lekko zirytowaną miną zebrał pozostałości po posiłku, ona tymczasem spięła włosy w ciasny węzeł. Była zła, że Joshua tak obojętnie zareagował na pocałunek. Przerazało ją też, że nadal czuje do niego wielki pociąg.

Joshua zapakował kosz i pomógł jej wsiąść do powozu. Plato postawił uszy i rażno ruszył w drogę, kiedy tylko poczuł lekkie szarpnięcie lejcam.

Udając obojętność, Annę złożyła dłonie na kolanach i patrzyła prosto przed siebie. Chłodny wiatr ją otrzeźwił. Pozwoliła lordowi Kenyonowi, żeby ją pocałował, choć wiedziała, że to fajdak i uwodziciel. Nie spodziewała się, że ma taką słabą wolę. Gdyby Joshua sam się nie wycofał, pozwoliłaby mu na wszystko. Nie mogła też obwiniać alkoholu za swój brak oporu. Nawet teraz na wspomnienie jego objęć czuła, że wzbiera w niej ciepłe, obezwładniające uczucie.

Jej wzrok powędrował ku jego dłoniom, zręcznie trzymającym

lejce. Jak mogła zapomnieć, że przed ślubem próbował zhańbić narzeczoną? Albo że romansował z najbliższą przyjaciółką Lily?

Dobry Boże, jak Lily Pankhurst udało się oprzeć tym dłoniom i ustom?

Annę natychmiast zganiła się w duchu. Za chwilę wmówi sobie, że Kenyonowi nie można się oprzeć. Ale był tylko mężczyzną, a ona wychowała się z dziewięcioma braćmi, więc znała wszystkie męskie przywary. Po prostu nie otrząsnęła się jeszcze po szoku, jakim było poznanie prawdy o Davidzie. W trudnej chwili szukała pocieszenia u osoby, która akurat była w pobliżu.

Odtąd będzie myślała tylko o swoim celu. Musi odnaleźć zamachowca i dopilnować, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Po-tem na dobre pozbędzie się Josha.

- Jaki będzie następny etap? - spytała.

- Jedziemy do domu.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że byli już prawie w Mer-ryton-on-Sea.

- Miałam na myśli śledztwo. Proponuję, żebyśmy jak najszyb-ciej przepytali Samuela Firtha. Wie pan, gdzie go znaleźć?

- Tak.

- W takim razie nie ma na co czekać.

Joshua nic nie odpowiedział, tylko patrzył na wijącą się przed nimi drogę, prowadzącą do domu Annę na drugim końcu wsi.

Nie zraziła jej jego niechęć do współpracy. Czasami najlepszym sposobem na krnąbrnego mężczyznę jest wykazanie się jeszcze większym uporem niż on.

- Trochę o tym myślałam - zaczęła. - Wydaje mi się, że dla dobra śledztwa powinniśmy zacząć bywać w towarzystwie. Wtedy mielibyśmy tych panów na oku.

To przyciągnęło jego uwagę. Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów i roześmiał się. Roześmiał się!

- Pani w towarzystwie? Pożarliby panią żywcem.

Skępowana, wygładziła suknię.

- Zdaję sobie sprawę, że moja garderoba jest trochę niemodna, ale mogę pożyczyć żurnale od pani Tinnewood i przerobić kilka sukien.

- Tu chodzi o coś więcej niż ładne sukienki. Jesl pani zbyt bezpośrednia. Trzeba wyrażać się oględnie, żeby przetrwać wśród tego tłumu snobów.

- Szkoda, że pan sam nie postępuje według swoich nauk - od-paliła. - To mnie się udało wydobyć prawdę od lorda Timberlake'a. Zamiast wyrażać się oględnie, straszyl go pan i robił groźne miny.

Nawet tak arogancki człowiek jak on nie mógł zaprzeczyć jej słowom. Zresztą chyba wcale jej nie słuchał. Zaciśnawszy usta, uważnie patrzył przed siebie, a na twarzy miał niezwykle u niego wyraz konsternacji. Zaciekawiona podążyła za jego wzrokiem.

Przy kamiennym murze, okalającym jej rozległy dom, stał piękny, czarny powóz, ciągniony przez cztery białe konie. Woźnica rozmawiał z dwoma wysokimi lokajami w czerwonych liberiach.

- Ktoś przyjechał w odwiedziny do rodziców? - zastanawiała się głośno Annę. - Nie znam nikogo, kto miałby taki elegancki ekwipaż.

Joshua wymamrotał pod nosem coś, co brzmiało jak przekleństwo.

- Za to ja znam - oznajmił ponuro. - To moja babcia.

- Pańska babcia? - powtórzyła zaskoczona. - Lady Stokeford?

- Chciałem zaskoczyć ją swoim powrotem do domu. Ciekawe, jak się dowiedziała, że sprzedałem patent oficerski.

- To sprawka mamy - odgadła Annę. - Dziś przy śniadaniu wiele mówiła o pańskiej babci. Pewnie napisała do niej kilka dni icmu i zaprosiła ją do nas. Tak mi przykro.

Joshua wzruszył ramionami.

- Chodzi tylko o to, że ta wizyta trochę przeszkodzi w śledztwie, /rozumie pani, kiedy pozna moją babcie. Prowadzi bardzo ożywio-
ne życie towarzyskie.

Zatrzymał ich powóz za czarnym powozem babki, zeskoczył na ziemię i pomógł Annę wysiąść. Powitał woźnicę i lokajów jak starych przyjaciół, żartując i klepiąc ich po plecach.

Na ganku pojawiła się szczupła, siwowłosa kobieta. Trzymając wysoko głowę, czekała z rękami złożonymi na gorsie eleganckiej, niebieskiej sukni.

Widząc ją, Joshua uśmiechnął się szeroko, podbiegł do niej

i unosząc z ziemi, zamknął ją w uścisku. Zbeształa go za to, nie przestając się śmiać.

Annę z sympatią przyglądała się ich powitaniu. Nie wiadomo dlaczego poczuła ulgę, że Joshua nie zawsze jest chłodny i wyra- chowany, że z radością powitał starszą panią, choć mogła mu przeszkodzić w śledztwie.

To było ich śledztwo, nie tylko jego. W nagłym przebłysku pomysłowości Annę wpadła na to, jak zmusić Joshuę, żeby udawał, że ubiega się o jej rękę.

ROZDZIAŁO''''

Różyczki

A więc to ty jesteś dziewczyną, przez którą mój wnuk ociąga się z powrotem do domu - powiedziała lady Stokeford do siedzącej obok niej Annę.

Josh nerwowo poruszył się na krześle. Nie tak zamierzał spędzić popołudnie. Zamiast tkwić w salonie państwa Neville i odpowiadać na pytania, powinien sam je zadawać podejrzanym.

Lady Stokeford przyjechała ze swoimi dwiema starszawymi towarzyszkami: pulchną, uśmiechniętą lady Enid Quinton jak zwykle w turbanie na głowie i wyniosłą Olivia, hrabiną Faversham, zaciskającą dłonie na kościanej gałce laski. Pięćdziesiąt lat temu, w czasach ich młodości, przyłgnęło do tej trójki miano Różyczek. W podróży towarzyszył im starszy, elegancki dżentelmen, Nathaniel Babcock. Siedział teraz, gawędząc z ojcem Annę.

- Panna Neville wcale mnie tu nie zatrzymała - wyjaśnił Josh, postanawiając, że to on nada ton tej rozmowie. - Miałem w Brighton coś do załatwienia. Państwo Neville byli tak mili, że zaferowali mi gościnnie.

Siedząca nieopodal na krześle pani Neville uśmiechnęła się promiennie do znakomitych gości.

- To taki skromny kawaler. Tak jak pisałam w liście, ocalił Annę życie. Znalazł ją półżywą na ścieżce i przywiózł do domu, a potem zajął się jej okropną raną. Nigdy nie będziemy w stanie mu się odwdziżyć.

- Właśnie. - Pan Neville wbił wzrok w Annę. - I mam nadzieję, że moja córka dostała nauczkę i nie będzie więcej samotnie jeździła konno o tak wczesnej porze.

Annę spuściła głowę z niezwykłą u niej pokorą.

- Tak, tato. To się już nie powtórzy.
- Nigdy nie lubiłam jeździć konno - oznajmiła lady Enid, potrząsając głową w pomarańczowym turbanie. - Przecież mogłaś sobie skrócić kark.
- Alechybajuzci lepiej, skoro pojechałaś z Joshuą na przejażdżkę - stwierdziła lady Faversham, przyglądając się jej przenikliwie.
- Dziękuję. Z każdym dniem czuję się lepiej - odrzekła Annę.
- I niech mi będzie wolno dodać, że lord Joshua bardzo się przyczynił do mojego wyzdrowienia.

Uśmiechnęła się do niego skromnie, a on poczuł, że zalewa go gorąca fala. Ta lisica z nim flirtuje! Postanowiła go wciągnąć w swoją gierkę, czy tego chciał, czy nie.

- Przesadza pani - odpowiedział ze sztywnym uśmiechem.
- Zrobiłem tylko to, co na moim miejscu zrobiłby każdy lekarz.
- Zabrał mnie pan na wycieczkę nad morze. - Zwracając się do jego babki, dodała: - Urządziliśmy sobie bardzo miły piknik. Pokazałam mu różne stworzenia morskie, a on pokazał mi... cuda, których istnienia nawet nie podejrzewałam.

Lady Stokeford uniosła brew.

- To więcej, niż się oczekuje od lekarza. Ale mój wnuk ma wiele bohaterskich cech charakteru. Zgodzi się pani ze mną, panno Neville?

- Panna Neville prawie mnie nie zna... - zaoponował Josh.

Babka uciszyła go ruchem ręki.

- Pozwól pannie Neville mówić we własnym imieniu.

Właśnie tego się obawiał. Zacisnął pięść na oparciu fotela i groźnie spojrzął na Annę. Błędem było wyrzucenie tego jej okropnego czepek. Bez niego wyglądała młodziej i ładniej. Zmierzwione wiatrem kosmyki złotobrazowych włosów łagodziły jej surowe rysy. Na policzkach wykwitł zdrowy rumieniec, usta były pełne i czerwone.

Pocałunek również był błędem.

Joshua działał kierowany chwilowym kaprysem. Ujęła go jej naiwność, zaintrygowała swobodna rozmowa po dwóch kieliszkach wina. Dobrze pamiętał, jaką niespodziewaną przyjemność znalazł w całowaniu jej niewyszkolonych, ale pełnych zapału ust.

Jej żywiołowa reakcja zaskoczyła go. Niemal zapomniał, że znajduje się na plaży w towarzystwie panny z dobrego domu. Miał ochotę podnieść jej spódnicę i doprowadzić sprawę do końca.

Nawet teraz, w towarzystwie gości, musiał opanować pożądanie. A bał się nawet myśleć, co by było, gdyby babka domyśliła się, że pocałował Annę.

Albo że tak bardzo jej pożądał.

- Ależ nie powinnam analizować jego cech charakteru, to byłoby takie niesubtelne - odrzekła, spoglądając na niego wstydliwie. - I tak już mi dał do zrozumienia, że jestem zbyt pewna siebie.

W niebieskich oczach babki pojawił się błysk rozbawienia.

- Świetnie. Lubię dziewczęta, które mają swoje zdanie.

Lady Faversham wsparła się na lasce i kiwnęła głową.

- Nie ma nic bardziej nużącego niż panna bez charakteru, która nie potrafi myśleć samodzielnie.

- Właśnie - zaszcebiotała lady Enid. - Młode dziewczęta są z roku na rok głupsze.

- I ładniejsze - dodał Nathaniel Babcock i otwarcie puścił oko do Josha.

Lady Stokeford uderzyła go w ramię złożonym wachlarzem.

- A więc to na panny poszedłeś się gapić, kiedy robiłyśmy zakupy w Salisbury?

- Ile można patrzeć na wstążki i koronki? - Nathaniel spojrzął na nią błyszczącymi oczami. - Ale żarty na bok. Tylko na ciebie patrzyłem, moja droga.

Z galanterią pocałował ją w rękę. Wymienili tak intymny, porozumiewawczy uśmiech, że Josh przyjrzał im się zaskoczony. Bracia wspominali w listach, że babcia ma oddanego przyjaciela, krewnego żony Gabriela, Kate. Ale może za tą przyjaźnią kryło się coś więcej?

- Cieszę się, że mój wnuk był taki pomocny. - Lady Stokeford poklepała Annę po dłoni. - I co za szczęśliwy zbieg okoliczności, że znalazł się w Brighton, akurat kiedy Angletonowie wydają bal.

- Pan Freddy Angleton z żoną? - z pełnym podziwu zachwytem spytała pani Neville. - Ależ to sama śmietanka towarzyska Brighton. I na dodatek słyszałam, że są bardzo zamożni.

- Węgiel - oznajmił pan Neville. - Angleton zbił fortunę na kopalniach w okolicach Newcastle.

- O ich przyjęciach mówi się w całej Anglii - powiedziała lady Enid. - Podobno na swój ostatni bal przyjechali na sprowadzonych z Indii słoniach.

- *Nouveau riche*. - wycodziła lady Faversham z wyższością.
- To niezbyt odpowiednia znajomość, ale przyjęcie może być zabawne.

- Mają panie wielkie szczęście, że zostały zaproszone - z żalem stwierdziła Annę. - Czy będzie tam całe miejscowe towarzystwo?

Dopiero teraz Josh zauważył, że pochyliła się ku jego babce i wpatruje się w nią z napięciem. Ta lisica znów coś knuła!

- Jestem pewien, że babcia nie ma ochoty odpowiadać na tyle pytań po tak męczącej podróży - wtrącił gładko. - Zatrzymasz się u Angletonów, babciu? Z przyjemnością cię tam odwiozę.

Lady Stokeford uśmiechnęła się do niego czule.

- Na pewno ucieszy cię wiadomość, że zatrzymamy się tutaj, na miłe zaproszenie pani Neville. Nie widzieliśmy się siedem lat, więc pani Neville pomyślała, że chciałbyś być blisko mnie.

- To pani jest bardzo miła, milady, że zechciała się pani zatrzymać w naszym skromnym domu - odrzekła matka Annę.
- Wspaniale będzie mieć znów dom pełen ludzi.

Josh myślał gorączkowo, jak zapobiec tej katastrofie, a tymczasem lady Stokeford zadała mu kolejny cios.

- Jak właśnie miałam powiedzieć, przyjęcie u Angletonów odbędzie się już jutro. Może panna Neville wybrałyby się z nami? I mój wnuk, rzecz jasna też.

- Naprawdę? - zapytała Annę, wpatrując się w starszą damę z zachwytem. - Ale nie śmiem się narzucać...

- Nie możemy tam iść bez zaproszenia - burknął Josh, chociaż właśnie miał zamiar to zrobić. Jednak gdyby poszła tam również Annę, musiałyby się skupić na zapewnieniu jej bezpieczeństwa.

Lady Stokeford machnęła ręką.

- To rzecz bez znaczenia. Angletonowie z przyjemnością spełnią moją prośbę. Od lat próbują mnie zwabić na któreś ze swoich przyjęć.

Nathaniel Babcock uśmiechnął się szeroko.

- Pojawienie się Różyczek dodaje blasku każdemu przyjęciu.

- John! Słyszałeś? - Pani Neville z przejścia dostała wypieków.

- Nasza Annę zgodziła się wejść do towarzystwa! A wprowadzają słynne Różyczki.

- Tak, kochanie. - Pan Neville posłał Annę zdziwione spojrzenie znad okularów. - Zastanawiam się tylko, skąd u niej taka nagła zmiana decyzji.

Annę spojrzała przeciągle na Josha, celowo robiąc rozmarzoną minę na użytek jego babki.

- Zawsze miałam tyle pracy przy braciach. Teraz jednak Isaac się ożenił i pociąga mnie perspektywa zawarcia nowych znajomości.

- I musisz być gotowa na jutrzejszy wieczór - powiedziała jej matka. - Nie traćmy czasu. Trzeba przejrzeć twoją garderobę.

Przejęta, zerwała się z miejsca, bardzo zwinnie jak na kobietę jej tuszy. Annę posłała Joshowi triumfalny uśmiešek i lekko otarła się o niego, idąc do drzwi. Miał ochotę chwycić ją za ramiona i mocno potrząsnąć, żeby oprzytomniała.

Tak, miał ochotę mocno ją objąć i pokazać, gdzie na tym świecie jest miejsce kobiety.

Zauważył, że babcia przygląda mu się z lekkim, domyślnym uśmiechem. Była drobną, delikatną kobietą, ale wzbudzała we wszystkich respekt.

- Proszę mi wybaczyć, ale chciałabym porozmawiać z wnukiem na osobności - powiedziała, wstając.

- Tak, ja też chciałabym z tobą porozmawiać - odrzekł krótko. Chodźmy.

Wziął ją pod ramię i poprowadził do małego saloniku, którego okna wychodziły na dom sąsiadów. Przy ogrodzeniu podlewała stokrotki pani Tinneswood, nie odrywając wzroku od domu Neville'ow. Josh usadził babcię na różowo-żółtej kanapie, tak daleko od okna, jak to tylko było możliwe. Starsza pani na pierwszy rzut oka wydawała się krucha i słaba, ale wiedział, że ma kręgosłup ze stali.

- A teraz powiedz mi, po co tu naprawdę przyjechałaś - zaczął.

- Nie cieszysz się, że mnie widzisz? - spytała urażonym tonem.

- Na ganku objąłeś mnie serdecznie i pocałowałeś w policzek. Czy to były tylko pozory?

Zakłuło go lekkie poczucie winy, ale postanowił je zignorować.

- Oczywiście, że nie. Bardzo się za tobą stęskniłem.

- W takim razie usiądź tutaj. Nie, nie tak daleko. Tutaj, blisko mnie. - Wskazała miejsce obok.

Czujny i ostrożny Josh usiadł i skrzyżował ramiona na piersi. Bijący od niej zapach bzu przeniósł go w dzieciństwo, kiedy to babcia wzywała go do swojego buduaru i besztła go za najróżniejsze uchybienia, poczynając od niegrzecznego traktowania guwerantki, po brudzenie nowych ubrań.

Teraz poczuł, że ogarnia go takie samo napięcie.

- Przyjechałaś tu z Różyczkami, żeby się wtrącać w nie swoje sprawy - powiedział surowo. - Wiedz, że to się na nic nie zda.

- Mam zdolność wyczuwania, kiedy moi wnukowie mnie potrzebują - odrzekła pogodnie. - Może mi uprzejmie wyjaśnisz, dlaczego nie wróciłeś prosto do Stokeford Abbey?

- Uznałem, że moim obowiązkiem jest zaopiekowanie się Anne... to znaczy panną Neville.

Uniosła brew, słysząc, że nazywa dziewczynę po imieniu.

- Wydaje się, że doszła już do zdrowia. Pani Neville napisała mi, że jesteś tu od tygodnia. Myślałam, że już się nie możesz doczekać, kiedy zobaczysz rodzinę.

Po błysku w jej oku poznał, że chce, żeby jej wyznał, jak bardzo jest zainteresowany Anną.

- Jak już wspominałem, jest jeszcze jeden powód, dla którego się tu zatrzymałem. Mam pewną sprawę do załatwienia.

- Jakaż to sprawa może być ważniejsza od własnej rodziny?

- Z rodzaju tych, którymi damy się nie interesują. - Z wyjątkiem Anne. Ona zawsze wtyka nos w nie swoje sprawy.

- Cóż, niech pomyślę. Nie zajmowałbyś się niczym nielegalnym, mimo że w dzieciństwie byłeś niezłym urwisem. Zawsze mogłam polegać na twojej uczciwości. Mam nadzieję, że w tej kwestii nic się nie zmieniło.

- Zapewniam cię, że nie jestem zamieszany w żaden nielegalny interes. Możesz spokojnie pakować kufry i wracać do domu.

- Bądź sobie tajemniczy, jeśli chcesz. Ale skoro już mówimy o tajemnicach... Podobno lord Timberlake kupił dom w tej okolicy. Czy już złożyłeś mu wizytę?

Coś ścisnęło go w żołądku. Jak to możliwe, że babka tak szybko wpadła na właściwy trop? To na pewno zwykły łut szczęścia. Nawet ktoś o tak czujnym uchu nie mógł się dowiedzieć o nieudanym pojedynku.

- Owszem, złożyłem - odrzekł krótko. - Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Babka jednak nie dawała się odwieść od tematu.

- Śmierć Lily w tak młodym wieku była wielką tragedią. Mam nadzieję, że się za to nie obwiniasz.

- To już przeszłość.

- Nie całkiem. - Położyła mu dłoń na ramieniu i spojrzała ze współczuciem. - Musisz być przygotowany na to, jak cię ludzie przyjmą u Angletonów. Znowu zaczną się podłe plotki. Będą szeptać, że zdradziłeś narzeczoną, zadając się z inną kobietą.

- Niech sobie gadają. Nie ma to dla mnie znaczenia.

- Ale dla mnie ma. Może teraz mi powiesz, co się naprawdę między wami wydarzyło.

Stanowczo potrząsnął głową.

- Ten temat jest już zamknięty.

- Lily była uroczą dziewczyną - ciągnęła niezrażona babka. - Piękną i adorowaną przez mężczyzn. Wybacz, jeśli zapytam zbyt dosadnie. Czy dowiedziałeś się, że ma romans?

- Nie! - wykrzyknął.

- Na pewno miałeś ważny powód, żeby ją porzucić. Tak krótko byliście narzeczeństwem. Rozumiem, że w przeddzień ślubu mogłeś wpaść w panikę.

- Nie wpadłem w panikę - wycedził Joshua przez zęby. - Nic więcej na ten temat nie powiem. Ani tobie, ani komukolwiek innemu.

Babka ściągnęła usta i przeszła go na wylot podejrzliwym spojrzeniem. Odwrócił wzrok ku oknu. Boże, gdyby znała prawdę... Przysiągł jednak zachować milczenie i będzie strzegł tej tajemnicy aż do śmierci.

- Wybacz mi, że wypytywałam cię o przeszłość - powiedziała sztywno lady Stokeford. - Lepiej porozmawiajmy o przyszłości.

- Jak sobie życzysz. - Odetchnął z ulgą. - Zamierzam osiąść na stałe w Wakebridge Hall. Jestem wykwalifikowanym lekarzem, będę więc mógł tam praktykować.

Spodziewał się, że go skrytykuje, ale babka z namysłem skinęła głową.

- Odziedzyczyłeś spory majątek, nie musisz pracować. Wiem jednak, że zależy ci na tym, żeby robić w życiu coś pożytecznego.

- Będę miał czym się zająć, to wszystko.

- Mam nadzieję, że pomyślisz również o małżeństwie - ciągnęła. - Już najwyższy czas, żebyś znalazł sobie żonę. Panna Neville wspaniale by do ciebie pasowała.

Jej śmiała uwaga ukłuła go jak szpilka. Zerwał się z kanapy.

- Nie mam zamiaru się żenić!

- Samotne życie to nie jest naturalny stan dla mężczyzny. - Spojrzała na niego ze współczuciem, ale i z determinacją. - Nie wiem, czy męczy cię poczucie winy czy żalu, ale nie możesz do końca życia opłakiwać Lily.

Przez chwilę nie mógł wydusić ani słowa. Sama myśl o małżeństwie sprawiała, że oblewał go pot. Raz oddał serce kobiecie i to wystarczy. Teraz pragnął tylko samotności. Chciał zapomnieć o wojnie i jeździć wierzchem po swojej posiadłości, nie czując strachu, że za wzgórzem czai się nieprzyjaciel.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, była gadatliwa, wścibska żona.

- Nawet nie znasz panny Neville - warknął.

- Żyję na tym świecie siedemdziesiąt lat i znam się na ludziach. Annę jest bystra, silna i uczciwa. I wydaje mi się, że jesteście sobą zainteresowani. Widziałam, jak na siebie patrzycie.

Josh zdusił przekleństwo i zaczął nerwowo krążyć po saloniku. Znow chciał zaprzeczyć. Ale wtedy babka ponownie zaczęłaby dociekać, dlaczego tak długo bawi w Brighton. Gdyby dowiedziała się prawdy, natychmiast włączyłaby się do działania razem z Różyczkami. Wystarczyło, że ma już na karku jedną upartą kobietę i musi ją chronić.

- Przyznaję, że Anne mi się podoba - burknął. - Ale to wszystko.

Lekko pomarszczoną twarz lady Stokeford rozjaśnił promienny uśmiech.

- Tego się sama domyśliłam. To wspaniała dziewczyna z charakterem i nie zanudzi cię, kiedy przeminie pożądanie.

Spojrzał na nią gniewnie.

- Do diabła! Co ty możesz wiedzieć o...

- O pożądaniu? - Podniosła oczy do nieba. - Ach, wy młodzi! Wyobrażacie sobie, że starsze pokolenie nic nie wie o intymnych związkach. Jakby dzieci znajdowało się w kapuście.

Skrzywił się lekko i znów zaczął krążyć po saloniku.

- To bardzo niestosowny temat do rozmowy.

- Ależ jak najbardziej stosowny, kiedy niewinna dziewczyna wraca z przejażdżki bez czepka, ze zmierzwionymi włosami i zaczerwienionymi wargami. Nie będę dociekać, co robiliście na plaży, ale pytam cię, jakie masz plany względem Anne.

- Nie uwiodę jej, jeśli o to ci chodzi. - Chciał odwrócić jej uwagę od tego tematu, więc powiedział: - Chętnie bym się dowiedział, jakie plany ma Nathaniel Babcock względem ciebie.

Babka się zarumieniła. Naprawdę się zarumieniła!

- Och, doprawdy! Jesteśmy po prostu zaprzyjaźnieni. Znamy się od mojego pierwszego balu.

Zaciekawiony, naciskał dalej:

- A tak dokładniej, jakiego rodzaju stosunki was łączą?

- Joshua! Niegrzecznie jest wypytywać o takie sprawy starszych od siebie. - Wstała z kanapy i ruszyła do drzwi. - Muszę pomóc pani Neville. Potrzebuje moich rad w sprawach najnowszej mody. - Zaczerwieniona lady Stokeford opuściła salonik, zostawiając po sobie zapach bzu.

Josh ze śmiechem potrząsnął głową. Szkoda, że od razu nie przyjął takiego planu ataku. Ominęłoby go przesłuchanie.

I nie musiałby kłamać, że podoba mu się Anne Neville.

ROZDZIAŁ 14

Rozkwitający kwiat

Annę siedziała w wykwintnym powozie lady Stokeford i na próżno starała się przez okno dostrzec Josha na koniu. Widziała tylko tłumy przechodniów i inne powozy, oraz brukowane dziedzińce między starymi domami, otaczającymi główny plac miasta.

Wyłumaczyła sobie, że Joshua nie jedzie obok powozu, ponieważ ulice w Brighton są bardzo wąskie. Przecież obiecał babce, że będzie im towarzyszył do miasta, ponieważ Nathaniel Babcock udał się z wizytą do mieszkających w pobliżu przyjaciół.

Na pewno nie uciekł.

Lady Stokeford zaplanowała wszystko z wdziękiem i taktem, ale także z żelazną stanowczością, równie silną, jak u jej wnuka. Po obejrzeniu skromnej zawartości szafy Annę, na osobności narodziła się z panią Neville, a następnie zapowiedziała, że razem wybiorą się do krawcowej.

Teraz siedziała w powozie, plotkując ze swoimi przyjaciółkami, a Annę nerwowo splatała dłonie na kolanach. O dziwo, mama i tata byli bardzo zadowoleni, że wybiera się do sklepów w towarzystwie Różyczek. Na chwilę ogarnął ją smutek. Czyżby rodzice tak bardzo chcieli wydać ją za mąż i wyprawić z domu? Nigdy jej nie zachęcali - ani nie zniechęcali - do kontaktów z Davidem. Czyżby wiedzieli, że on nie był w stanie jej uszczęśliwić? Od czasu do czasu nalegali, żeby zaczęła bywać w towarzystwie i poszukała męża. Zawsze jednak szanowali jej nieskrywany brak zainteresowania modą i strojeniem się. Do dzisiaj.

Nadal rozmyślała nad ich reakcją, kiedy powóz zatrzymał się, a lokaj pomógł im wysiąść. Była to modna ulica, na której znaj-

dowało się wiele sklepów i pracowni. Za eleganckimi damami podążali służący, dźwigając piramidy pudeł i paczek.

Joshua zsiadł z konia. W ciemnozielonej kurtce, bryczesach z kozłej skóry i lśniących, czarnych butach wyglądał bardzo męsko. Annę przypomniał się ich pocałunek i zakręciło się jej w głowie. Ogarnęło ją grzeszne pragnienie, żeby przeżyć to jeszcze raz.

Skłonił się lady Stokeford.

- Jesteście na miejscu, całe i zdrowe. Mam nadzieję, że nie będziecie miały nic przeciwko temu, żebym zniknęła na parę godzin.

Babka odprawiła go niedbałym ruchem dłoni.

- Ależ oczywiście, że nie.

- A gdzie się pan wybiera? - spytała z niepokojem Anna.

Uśmiechnął się lekko, podszedł do niej i podniósł jej rękę do ust.

- Czy mogę mieć nadzieję, że będzie pani za mną tęskniła? - spytał, ignorując jej pytanie.

Ten drań z nią flirtował. Annę przebiegł dreszcz, ale natychmiast przypomniała sobie, że ich zaloty to tylko maskarada.

- Oczywiście - odrzekła z wymuszonym uśmiechem. - Myślałam jednak, że zostanie pan z nami.

- I miałbym się przyglądać, jak panie dobierają guziki? Nie, dziękuję.

- Zgadza się - stwierdziła lady Stokeford i wzięła Annę pod iamię. - Zmykaj, drogi chłopcze. Mamy dużo spraw do załatwienia i tylko byś nam przeszkadzał.

Pociągnęła Anne do pracowni krawieckiej. Na ozdobionej wizerunkiem lilii tablicy widniało nazwisko madame Daumier. Lady Linid i lady Faversham, które podziwiały wystawę we frontowym oknie, ruszyły za nimi.

Annę jeszcze raz zerknęła na Josha. Właśnie wskakiwał na Platona. Zasalutował jej z drwiącym uśmiechem i natychmiast odjechał.

Zamierzał przepytac Samuela Firtha. Bez niej.

- Przypomniałam sobie, że miałam coś załatwić dla mamy powiedziała Annę, zatrzymując się przed drzwiami do pracowni. Zabrakło jej ochry i nie może dokończyć obrazu. Szybko pójdę do apteki i wrócę, zanim...

- Nonsens - przerwała jej lady Stokeford. - Twoja matka **po** wiedziała jasno, że musimy zamówić dla ciebie odpowiednie **sin*** je. Idziemy.

Annę zdała sobie sprawę, że wpadła w pułapkę, i to na własne życzenie. Przecież sama chciała się dostać do towarzystwa.

Kiedy weszły do sklepu, zadzwonił zawieszony nad drzwiami dzwoneczek. Wnętrze było o wiele bardziej eleganckie i wykwiłne niż skromny sklep Piper's Emporium, gdzie Anne zwykle robiła zakupy. Zdobity je podwiązane złotymi sznurami draperie w kolorze burgunda, złoczone krzesła stały przy kontuarze, za którym eleganccy sprzedawcy pokazywali bele materiału modnym damom. Annę poczuła się nieswojo i nieśmiało przystanęła za plecami Różyczek.

Zbliżyła się do nich wysoka, zgrabna kobieta w gustownej, ciemnoniebieskiej sukni.

- *Bonjour*. Jestem madame Daumier. Czym mogę paniom służyć?

Lady Stokeford przedstawiła siebie i swoje przyjaciółki, a potem wskazała na Annę.

- Panna Neville potrzebuje kompletu sukien, ponieważ zamierza rozpocząć życie towarzyskie.

Oczy madame Daumier rozbłyły.

- *Oui*, milady. Będzie pani potrzebować wielu sukien. Na okazje przedpołudniowe, wizytowe, na herbatki, spaceru i na przyjęcia.

- Nie - zaprotestowała Annę. - Potrzebna mi jedynie suknia balowa. Koszty...

- Koszty pokryje twój ojciec - wtrąciła spokojnie lady Stokeford. - Już wyraził na to zgodę.

- Ale...

Jej protesty na nic się nie zdały. Zachwycona madame wprowadziła ich do dużej, osobnej przymierzalni, gdzie Annę otoczyła gromada asystentek. Dwie rozebrały ją do koszuli, a trzecia zmierzyła jej obwód w talii.

Kilka innych tymczasem przyniosło bele materiału i zwoje koronki. Różyczki siedziały na połączonych krzesłkach, przeglądając

Ihiiiiny z modnymi sukniami i dyskutowały o tym, które fasony u .i i najodpowiedniejsze dla Annę.

i 'icwczynie kręciło się w głowie od mnogości pięknych tkanin. ii IV lam jedwabie i batysty, lny i atłas we wszystkich kolorach Zapomniała się na chwilę i oczami duszy zobaczyła siebie ,knej sukni i Joshuę, oniemiałego z zachwytu na jej widok. i hmiast surowo upomniała się w duchu. Przecież nowe suknie ...lly być tylko środkiem wiodącym do wyznaczonego celu. i i awcowa pokazała jej piękny biały materiał.

Mademoiselle będzie potrzebowała specjalnej sukni na debiut ii uzyski. Ten materiał cieszy się wielkim powodzeniem wśród i -młyńskich panien.

Panna Neville nie przypomina charakterem tych niemądrych M .i-k, które jeszcze wczoraj pobierały lekcje. - Lady Siokelbrd pogładziła belę różowego jedwabiu. - Ten kolor będzie pasowa! do lwiiłij cery i wyróżni cię z tłumu.

Annę spojrziała krytycznie.

Różowy jest taki... kobiecy. Wolałabym ten żółty. Albo tamten Urazowy.

Ale w tych kolorach wyglądałabyś okropnie - oznajmiła lady ! i < rrsham bez ogródek. - Ta suknia, którą masz dziś na sobie, jest u i ▷ przykładem.

Słucham?

Obawiam się, że Olivia ma rację - potwierdziła lady Hnid. W tych kolorach twoja twarz nabiera ziemistej barwy.

Naprawdę? - Annę przyłożyła do siebie swoją najlepszą mknie i krytycznie obejrzała się w lustrze. Zawsze jej się wydawało, *m* musztardowy to taki jasny, wesoły kolor. Teraz, w popołudniowym słońcu wpadającym przez duże okno przyjrzała się sobie uważnie. - Rzeczywiście - stwierdziła słabym głosem. - Tak jest.

Szybko podeszła do niej lady Stokeford.

Jesteś ładną dziewczyną - powiedziała. - Dobierzemy ci twarzowe suknie, tylko zaufaj mojemu osądowi.

Iadna dziewczyna? Przecież miała zbyt ostre rysy i była za wysoka. No i te dziwaczne, fioletowoniebieskie oczy. Chciała być liililna... chciała wiedzieć, jak przyciągać mężczyzn. Na wspomnie-

nie zdarzenia na plaży miękły jej kolana. Może jeśli będzie się zachowywać jak modna dama, Joshua pocałuje ją jeszcze raz?

Nie. Powinna wyrzucić wrażenie na podejrzanych, nie na nim.

- Dobrze - oświadczyła stanowczo. - Zamówię różową suknię balową i jeszcze jedną, dzienną. Ale to w zupełności wystarczy. Nie chcę nadwreżyć funduszy rodziców. - Poza tym, kiedy wraz z Joshuą zdemaskują zamachowca, nie będzie miała okazji, żeby nosić te nowe suknie. Przecież wtedy Joshua na zawsze wyjedzie z Brighton.

- Jesteś takim kochanym, troskliwym dzieckiem - zachwycała się lady Enid.

Lady Faversham z aprobatą skinęła głową.

- Dzisiaj trudno spotkać kogoś tak pozbawionego egoizmu.

- I kogoś, kto potrafiłby się przeciwstawić mojemu despotyzmowi wnukowi - dodała lady Stokeford. - Nie mam wątpliwości, że jesteś dla niego doskonałą dziewczyną.

Annę na chwilę zabrakło tchu.

- Ale ja zupełnie nie przypominam Lily - powiedziała, zanim zdążyła cokolwiek pomyśleć. - To ona była doskonała.

Różyczki wymieniły spojrzenia. Lady Enid zamknęła album z modnymi fasonami sukien. Lady Faversham zacisnęła chude ręce na gałce laski. Lady Stokeford ze współczuciem pochyliła głowę i ruchem ręki dała znak, żeby madame Daumier wraz z pomocnicami wyszła z przy mierzalni. Kiedy zniknęły, spytała łagodnie:

- Domyślam się, że mówiłaś o Lily Pankhurst?

Annę zdała sobie sprawę, że popełniła *faux pas*, wspominając o dawnym skandalu.

- Proszę mi wybaczyć, milady. Nie powinnam o niej wspominać.

- Masz prawo zastanawiać się nad tym, dlaczego mój wnuk zerwał zaręczyny - stwierdziła. - Czy zdążyłaś poznać Lily?

- Nie. Ale jestem... byłam zaprzyjaźniona z jej bratem, Davidem. Wiele razy mi opowiadał o tym, jaka była wspaniała. Nawet Joshua stwierdził, że piękna, radosna, pełna życia.

Wspomniała jego słowa. „Jej śmiech brzmiał jak muzyka. Kiedy przyjęła moje oświadczenia, szalałem ze szczęścia”.

Lady Stokeford wzięła ją za rękę.

- Ty też taka jesteś - powiedziała z przekonaniem. - Kiedy wejdiesz do towarzystwa, mężczyźni padną ci do stóp.

Przy drobnej starszej pani Annę czuła się jak olbrzymka.

- Ale ja nie jestem krucha i delikatna.

- I dzięki Bogu! - rzekła lady Faversham, stukając laską o podłogę. - Niektóre dzisiejsze dziewczęta wyglądają tak, jakby w każdej chwili mógł je porwać wiatr.

- Joshowi już się podobasz - oznajmiła lady Enid. - Pomyśl tylko, jaki będzie zachwycony, kiedy cię zobaczy w modnej, twarzowej sukni.

Annę nerwowo podeszła do stołu i dotknęła beli niebiesko-zielonego jedwabiu. Nie mogąc stłumić ciekawości, powiedziała:

- Gdybym tylko potrafiła zrozumieć, dlaczego zdradził Lily, lask mógł być wobec niej taki okrutny?

- Też chciałabym to wiedzieć. - Lady Stokeford westchnęła lichy i usiadła. - Mój wnuk nie chce jednak rozmawiać na ten temat.

Jej towarzyszki wydały z siebie pełne współczucia pomruki.

Annę przygryzła wargę. Różyczki nie wiedziały, co zrobił. Nie miały pojęcia, że chciał uwieść najlepszą przyjaciółkę Lily, Catherine.

Nie potrafiła się zdobyć na to, żeby powiedzieć im prawdę.

- Cokolwiek się wydarzyło, Joshua już zapłacił za swoje grzechy - lady Faversham pocieszyła lady Stokeford. -1 należy docenić u, że nigdy nie powiedział nic złego na temat Lily.

- Tak, ani słowa - poświadczyła lady Enid. - Prawdziwy łajdak /rzuciłby winę na kobietę.

- No tak, przecież Lily już nie ma, nie mogłaby się bronić dodała lady Stokeford.

Annę nie pomyślała o tym. Kiedy przepytywała go przy grobie, miał możliwość zrzucić winę na Lily. Mógł zasugerować, że to ona go zdradziła z innym mężczyzną. Ale on nic nie powiedział. Dlaczego? Czy to możliwe, że na wojnie dowiedział się, co to /naczy honor?

- Jestem przekonana, że Joshua miał istotne powody, żeby

postąpić tak, jak postąpił - ciągnęła lady Stokeford. - Nawet jako dziecko był bardzo uczciwy. Kiedyś przeszedł na piechotę osiem kilometrów, żeby zwrócić kowalowi gwóźdź, który przez roztargnienie zabrał z kuźni.

Lady Faversham energicznie skinęła głową.

- Umiał świetnie łagodzić spory między twoim najstarszym wnukiem a moim.

- I był taki miły dla biednej Charlotte, kiedy ta poparzyła sobie ramię - dorzuciła lady Enid. Jej kragła twarz pod jaskrawozielonym turbanem przybrała poważny wyraz. - Tylko jemu udawało się namówić moją wnuczkę, żeby zażywała lekarstwa.

Ten opis zupełnie nie przypominał aroganckiego, nieczułego uwodziciela, którego znała Annę.

Kiedy Różyczki wróciły do wybierania materiałów i fasonów, Annę miała jeszcze większy mętlik w głowie niż przedtem. Na pewno na ich opinie o Joshu miało wpływ poczucie lojalności. To naturalne, że lady Stokeford chciała widzieć swojego wnuka w jak najkorzystniejszym świetle. A jeśli Różyczki miały rację? Jeśli istniały jakieś okoliczności, które usprawiedliwiały takie zakończenie narzeczeństwa? Okoliczności znane tylko Lily i Joshowi?

A Joshua nie chciał na ten temat nic powiedzieć.

Zirytowana Annę stwierdziła, że ani na krok nie zbliżyła się do rozwiązania zagadki: jak Joshua mógł odtrącić kobietę, którą, jak sam wyznał, bardzo kochał?

Josh nie skorzystał z zaproszenia sekretarza i nie usiadł w jednym ze skórzanych foteli, ustawionych przy kominku. Stojąc, zaczekał na powrót gorliwego małego człowiczka, który właśnie zniknął za wypolerowanymi mahoniowymi drzwiami, wiodącymi do następnego pomieszczenia.

Wysokie okna poczekalni były ozdobione ciemnozielonymi draperiami. Stały tu kwiaty doniczkowe, a na stole leżały najświeższe gazety. Josh był jednak zbyt niespokojny, żeby się skupić nad londyńskim „Timesem”. Cieszył się, że udało mu się uniknąć wyprawy do pracowni krawieckiej, choć wiedział, że Annę każe

mu później za to zapłacić. Lubiła mu się przeciwstawiać, ajemu się podobało, że tak rezolutnie odpowiada na jego docinki.

Z przyjemnością wspominał też ich pocałunek. Jej pełna namiętności reakcja zaskoczyła go. Na pewno dlatego nie mógł przestać o niej myśleć. I ciągle fantazjował na temat tego, co jeszcze mogli razem zrobić.

- Milordzie? - Sekretarz stał w drzwiach i przyglądał mu się /, wyrazem zaciekawienia i zdziwienia na twarzy. - Pan Firth pana przyjmie.

Josh przeklął się w duchu, że zamiast obmyślać strategię rozmowy, puścił wodze fantazji. Szybko skupił myśli na celu swojej wizyty. Musi być czujny i spostrzegawczy, wydobyć z tego przebiegłego drapieczy odpowiedzi na swoje pytania.

Gabinet Firtha był wygodny i funkcjonalny, ale nie bił w oczy przepychem. Najwyraźniej miał służyć tylko i wyłącznie do prowadzenia interesów.

Samuel Firth siedział za wielkim, mahoniowym biurkiem. Okazał się zadziwiająco przystojnym mężczyzną o regularnych rysach i starannie przystrzyżonych czarnych włosach. Chociaż podwinięte rękawy koszuli ukazywały wyrobione mięśnie ramion, bardziej przypominał dżentelmena niż bezwzględnego lichwiarza.

Ciemne, przenikliwe oczy spojrzały na Josha z dziwnym błyskiem. Kryło się w nich trudne do rozszyfrowania uczucie. Może wrogość? Na leżącej przed nim kartce papieru widniał kleks, jakby Firth ze złością rzucił pióro, kiedy usłyszał, że ma gościa.

To dziwne, że czuł taką niechęć do nieznajomego. A może wcale nie było to takie dziwne?

Firth nie próbował nawet zacząć od zwyczajowych uprzejmości. Nawet nie wstał z fotela, żeby przywitać gościa.

- Witaj, Kenyon - odezwał się, krótko skinąwszy głową.

- Firth. - Widząc jego nieuprzejme zachowanie, Josh nie czekał na zaproszenie, tylko od razu usiadł. - Nie byłem pewien, czy cię i utaj zastanę o tej porze.

- Jestem człowiekiem interesu, a nie szlachetnie urodzonym dyletantem. Co cię tu sprowadza? Nie mam czasu na pogawędki u niczym.

- Chcę ci zadać kilka pytań na temat, który na pewno uznasz za ciekawy.

Firth zacisnął palce na oparciu fotela. W jego oczach znów zamigotała otwarta wrogość, co tylko podsyciło podejrzenia Josha. Czy Firth jest po prostu niecierpliwy i nieufny, czy też jego napięcie świadczy o winie?

- Mów dalej - ponaglił lichwiarz.

- O ile wiem, pożyczasz pieniądze tym, którzy popadają w długi hazardowe. Czy to prawda?

Firth spojrzał na niego przeciągle, a potem wybuchnął śmiechem.

- Czyżbyś przyszedł do mnie po pożyczkę?

- Nic podobnego. Moja wizyta jest związana z kimś, kto jest u ciebie zadłużony. Ściśle mówiąc, chodzi o lorda Timberlake'a.

- Nie rozmawiam o swoich klientach.

Josh złożył dłonie i pochylił się do przodu. Albo Firth miał jakiś własny kodeks uczciwości, albo ukrywał prawdę.

- Timberlake przyznał mi się do tego długu. Powiedział też, że nie ma jak spłacić tych pięćdziesięciu tysięcy gwinei.

Firth milczał z kamienną twarzą.

- Osiem dni temu zagroziłeś, że zmusisz go do spłacenia długu - ciągnął Joshua. - Tak czy inaczej.

- Ta sprawa nie ma z tobą nic wspólnego - mruknął Firth.

- To się jeszcze okaże. Powiedz mi, gdzie byłeś w zeszłym tygodniu, we wtorek o świcie.

- We wtorek?

- Słyszałeś. To było zaledwie tydzień temu, więc na pewno pamiętasz.

Firth rozparł się w fotelu i unióśł ciemną brew.

- Byłem tutaj, w biurze, jak zwykle o tej porze.

- Tak wcześnie? Czy twój sekretarz to potwierdzi? >

- Higgins przychodzi dopiero o ósmej. A teraz powiedz mi, po j
co to śledztwo?

- Ktoś strzelał do syna Timberlake'a, Davida. 'j

Firth zmarszczył czoło.]

.. - O świcie? Chcesz powiedzieć, że David Pankhurst się pojer <j
dynkował?

- Tak. - Josh postanowił zataić udział Annę. Im mniej osób o tym wiedziało, tym lepiej. - Ale to nie jego przeciwnik do niego strzelał. Jakiś człowiek ukrył się w zaroślach, oddał strzał i uciekł konno.

Firth wziął pióro i mechanicznie obracał je w palcach.

- Skąd to wszystko wiesz? Chyba że to ty byłeś jego przeciwnikiem.

- To nieważne.

- Ależ ważne. - Firth uśmiechnął się domyślnie i zmierzył wzrokiem Josha. - Pokłóciliście się o kochanka?

Ta sugestia niemal wyprowadziła Josha z równowagi. Miał ochotę wymierzyć cios pięścią prosto w tę wykrzywioną ironicznie twarz.

- Siedem lat temu zerwałem zaręczyny z jego siostrą. Na dzień przed ślubem - wyjaśnił sztywno.

- Słyszałem, że odebrała sobie życie.

Josh spojrział prosto w jego lodowate, niebieskie oczy. A więc plotki o śmierci Lily dotarły nawet do uszu tego lichwiarza. Poinformował wrócić do głównego tematu rozmowy.

- Czy ktoś może poświadczyć, że byłeś tu we wtorek/

- Jeśli mnie oskarżasz o próbę morderstwa, to przedstaw dowody.

- Miałeś wystarczający motyw, żeby strzelać do Davida Pankhura. Lub żeby wynająć kogoś, kto zrobiłby to za ciebie. To mogło być ostrzeżenie dla jego ojca. Takie dowody wystarczą, żeby sprawą zainteresował się sędzia.

Firth wydawał się czymś rozbawiony.

- Proszę bardzo, opowiedz wszystko sędziemu. Jest mi winien kilka przysług.

Josh nie był zaskoczony tym, że Firth płacił łapówki funkcjonariuszowi wymiaru sprawiedliwości. Zapewne wierzył, że strzelanie do Annę ujdzie mu bezkarnie.

Oczyrna dusza Josh zobaczył ją leżącą na zimnej ziemi, z zamkniętymi oczami i krwawą plamą, wykwitającą w jasnych włosach.

Skoczył na równe nogi i oparł się o biurko.

- Nikt nie stoi ponad prawem, Firth. Nawet ty. Jeśli to ty strzelałeś, zapłacisz za to, przysięgam.

Samuel Firth stał przy oknie i spoglądał w dół na ruchliwą ulicę. Tym razem nie zwracał uwagi na połyskujące w oddali morze. Patrzył na lorda Joshuę Kenyona, który wsiadał na swojego wspa-
niałego, czarnego wierzchowca. Czuł, że napinają mu się wszystkie
mięśnie.

Zimna nienawiść ścisnęła mu żołądek. Przez wiele lat myślał
o tym spotkaniu, kiedy stanie oko w oko z jednym z tych słynnych
braci Kenyon. Planował sobie, co powie, jak się zachowa.

Ta chwila nadeszła jednak tak niespodziewanie, że nic nie
powiedział. Posłuchał instynktu, który mu mówił, że to nie jest
odpowiedni moment.

Kenyon właśnie niknął w perspektywie ulicy. Z władczą miną
i dumnie wyprostowaną sylwetką wyglądał jak oficer kawalerii.
Był średnim z braci, kapitanem, który zdobył sobie uznanie samego
Wellingtona. Tak samo jak bracia, od urodzenia cieszył się bogact-
wem, władzą, przywilejami.

Samuel spędził dzieciństwo na nędznych ulicach Covent Gar-
den. Zdobyte bogactwo okupił własną krwią i potem. Z wysiłkiem
wdarł się na szczyt i zajął miejsce w wielkim świecie.

Przyświecał mu tylko jeden cel.

Już wkrótce, obiecał sobie w duchu. Wkrótce wprowadzi swój
plan w życie.

Zemsta będzie słodka.

s t i

●

.

-

..

●

11

Zazdrość

Zejdź na dół, moja droga. Powóz już czeka, żeby cię zawieźć na bal - powiedziała lady Stokeford do stojącej u szczytu schodów Annę.

Czując się jak księżniczka z bajki, Annę wolno schodziła. Udawała, że nie widzi Josha, stojącego w holu za jej rodzicami, Różyczkami i Nathanielem Babcockiem. Miała lekkie poczucie winy, że tak wielką przyjemność sprawia jej dotyk delikatnej bielizny, najpiękniejszej, jaką miała w życiu. Po raz pierwszy cieszyła się, że jest kobietą, zamiast zazdrościć braciom wolności. Kto by pomyślał, że nowa suknia i kilka godzin strojenia się przed lustrem tak ją odmienia?

Schodziła, starając się zachować jak prawdziwa dama. W dzieciństwie wiele razy biegała po tych wypolerowanych stopniach w górę i w dół, ścigając się z braćmi. Zdarzyło jej się nawet zjechać po poręczy. Ale wtedy nie miała na sobie pantofelków na wysokich obcasach i podkreślającej figurę sukni, która kosztowała niemal (yle, co roczne domowe wydatki.

Kiedy zobaczyła sumę, jakiej zażyczyła sobie madame Daumier za tak szybkie uszycie sukni, przeżyła prawdziwy wstrząs. Jednak ojciec nawet nie mrugnął okiem. Z typową dla siebie niefrasobliwością wpłacił zadatek, a resztę miał dostarczyć w przyszłym tygodniu. Ta rozrzutność martwiła Annę, bo przecież jej wejście do towarzystwa było tylko grą, a tymczasem rodzice wierzyli, że są w sobie z Joshuą zakochani.

Ściskając brokatową torebkę, powtórzyła sobie w duchu, że ta maskarada jest konieczna. Trzeba było znaleźć tego, kto do niej strzelał. Być może dziś wieczorem stanie z nim oko w oko. Spraw-

dzi też, czy uda jej się oczarować podejrzanych. Bo przecież nie ;
Joshuę.

Jednak nie mogła w sobie stłumić radości na myśl, jak Josh 'l
zareaguje na jej widok. Niech jej teraz spróbuje powiedzieć, że nie
będzie pasowała do arystokratycznego towarzystwa!

Joshua patrzył na nią uważnie, bez uśmiechu.

Stał trochę z boku i doskonale się prezentował w mundurze
kawalerzysty, składającym się z ciemnoniebieskiej kurtki i dosko-
nale skrojonych białych bryczesów. Złoty galon zdobił jego szeroką
piers, epolety podkreślały ramiona, a talię opasywała pasowa
szarfa. Wyraz twarzy miał nieprzenikniony. W słabym świetle
świec przypominał figurę wyciosaną z granitu.

Nie po raz pierwszy Annę pożałowała, że nie potrafi czytać
w jego myślach. Czy podobała mu się różowa suknia z głębokim
dekoltem? Czy zauważył piękną fryzurę, którą ułożyła jej służąca
lady Stokeford? Czy spostrzegł muśnięcie różu na policzkach,
który jego babka zręcznie tam nałożyła?

Chciała, żeby był nią zauroczony. Chciała, żeby padł jej do
stóp i błagał o chwilę uwagi. Z przyjemnością by go wtedy
odrzucała.

- Jaka piękna panna - zachwyciła się lady Enid.

- Lucy, tym razem przeszłaś sama siebie - stwierdziła lady
Faversham zasadniczym tonem.

- Nic takiego nie zrobiłam. - Lady Stokeford lekceważąco
machnęła ręką. - Podkreśliłam tylko wspaniałe zalety Annę.

Dziewczyna zeszła ze schodów, a matka podbiegła do niej ze
łzami w oczach i czułym uśmiechem. Na policzku miała żółtą
smugę, fartuch pokrywały plamy z farby.

- Tak ślicznie wyglądasz, kochanie. Jak świeżo rozkwitły pier-
wiosnek. Żałuję, że nie mam talentu do portretów. Nie śmiem
nawet cię objąć, żeby nie ubrudzić ci sukni.

- W takim razie ja to zrobię - zaproponował ojciec. Objął ją
w tali i zawirował z nią wkoło, jak dawniej, kiedy była małą
dziewczynką i w takich razach piskała z radości. - Nasza córka
będzie najpiękniejszą panną na balu.

Jego komplement sprawił Annę wielką przyjemność.

- Ależ co ty mówisz, tato! Będzie tam wiele panien, a wszystkie piękniejsze i bardziej dystygowane ode mnie.

- Jako emerytowany znawca kobiet oznajmiam, że wyglądasz zachwycająco. Wszyscy tak sądzimy, prawda?

Nie, jedna osoba tak nie uważała.

Annę spojrzała na Joshuę, który stał przy drzwiach. Z lekkim /niecierpliwieniem skinął głową. Czyżby go bawiło, że jest tak spragnionakomplementów? A może chciał już jechać, żeby wykorzystać to wydarzenie towarzyskie dla prowadzenia dalszego śledztwa?

- Jeszcze tylko ostatni szczegół - powiedziała lady Stokeford, uśmiechając się do Annę. - Niech Joshua dostąpi tego zaszczytu. - Wezwała do siebie wnuka skinieniem dłoni.

Z obojętną miną Joshua stanął za Annę i założył jej na szyję wisiorek. Zaskoczona dziewczyna zobaczyła mały brylant zawieszony na delikatnym, złotym łańcuszku. Drogi kamień rzucał białe błyski w świetle świec.

- Jaki piękny - wyszeptła. Bezwiednie dotknęła kamienia, spoczywającego tuż nad jej biustem, ale zaraz cofnęła rękę. - To na pewno rodzinny klejnot. Co będzie, jak go zgubię?

- Nonsens - odrzekła krótko lady Stokeford. - To tylko błyskotka. Znalazłam go na dnie mojej szkatułki na biżuterię. Zatrzymaj go, jeśli ci się podoba.

- Ależ na pewno jest bardzo drogi - zaprotestowała Annę. To... to nie wypada.

Starsza dama roześmiała się.

- Nie wypada, żeby ja go nosiła. Taki prosty wisiorek lepiej wygląda na młodej panie.

Zapinając łańcuszek, Josh dotknął palcami jej nagiej skóry. Anne poczuła miły dreszcz i musiała się opanować, żeby nic nie dać po sobie poznać. Częściowo dlatego, że wszyscy na nich patrzyli z pełnymi wyczekiwania uśmiechami, ale przede wszystkim nie chciała dać Joshowi satysfakcji.

Rodzice wierzyli, że Joshua zakochał się w Annę i że wkrótce się zaręczą, a to był tylko pierwszy z klejnotów rodzinnych Stokefordów, którymi zostanie obdarowana. Świadomość, że to tylko gra, bardzo Annę ciążyła.

Zduśła w sobie poczucie winy i zwróciła się do rodziców: >

- Bardzo bym chciała, żebyście z nami pojechali. Jeszcze ni[
jest za późno.

Ojciec otoczył ją mocnym ramieniem.

- Z przyjemnością spędzimy ten wieczór w swoim towarzystwie.

- Chcemy, żebyś się dobrze bawiła, tak jak my za młodo
- powiedziała matka.

- Tak jak nadal się bawimy - dodał pan Neville, obejmując
pulchną talię żony. - Nie ma nic lepszego niż małżeństwo dwojga
dobrych przyjaciół.

Annę niespodziewanie poczuła zazdrość przemieszana z dziwnym smutkiem, ale następna wypowiedź matki natychmiast wytrąciła ją z tego stanu.

- Kochanie, może dziś zatańczysz z mężczyzną swoich marzeń
- powiedziała pani Neville, spoglądając znacząco na Joshuę.

Kiedy tylko weszli do środka, wokół nich rozległy się szepty.

Duża, podłużna sala wydawała się wyjęta wprost z jakiejś bajki. Wysoki sufit podierały złożone kolumny, w kryształowych żyrandolach migotały woskowe świece. W odległym końcu szereg lustrzanych drzwi stał otworem, ukazując granatowe ciemności nocy. Odgłosy strojonych instrumentów mieszały się z gwarem wesołych rozmów.

Nagle Annę zdała sobie sprawę, że ton rozmów wcale nie jest wesoły, ale raczej złośliwy. Jak tylko majordomus zaanonsował lady Stokeford i jej wnuka, a potem Annę, Nathaniela Babcocka, lady Enid i lady Faversham, nieprzyjemne tony zabrzmiały ze zdwojoną siłą.

Elegancko ufryzowane głowy zwróciły się ku wejściu. Panie uniosły wachlarze i coś szeptały sobie na ucho. Panowie wyciągali szyje, żeby lepiej zobaczyć nowo przybyłych. Usta wykrzywiały się pogardliwie, brwi unosiły w grymasie zdziwienia.

Nieprzygotowana na takie przyjęcia Annę zacisnęła ręce na różowych wstążkach balowej torebki. Miała nadzieję, że nowa suknia i diamentowy wisiorek pozwolą jej się wtopić w arystokratyczne towarzystwo. Czy wszyscy tu już wiedzieli, że skończyła

dwadzieścia osiem lat i jest starą panną? Różyczki uprzedziły ją, że może usłyszeć kilka złośliwych komentarzy. Choć pochodziła z bardzo dobrej rodziny, niektórzy będą zawsze spoglądać na nią /.
góry, ponieważ wychowała się na wsi.

Uniosła wysoko głowę i śmiało spoglądała na patrzących na nią ludzi. Dochodziły do niej strzępy rozmów.

- Co za hańba...
- Tak się nie robi...
- Jak on śmie się tu pokazywać po tym, co zrobił córce Timberlake'a...

Nagle zdała sobie sprawę, że chodzi o Joshuę. Plotkowali o Joshu, nie o niej. Skandal sprzed siedmiu lat nadal budził emocje.

Poczuła chwilową ulgę, że udało jej się uniknąć złośliwych języków. Natychmiast jednak znów ogarnęło ją napięcie. Chciała spojrzeć na Josha.

Ale on gdzieś zniknął.

Jego babka i Nathaniel Babcock witali się z krępy m dżentelmenem z wąsami. Lady Faversham konwersowała z wytworną damą z brylantowym diademem na stalowosiwych włosach. Lady linid flirtowała z eleganckim, starszawym dżentelmenem w niemojnej peruce.

Przeżazona Annę przeczesła wzrokiem tłum gości. Jak to się stało, że już zgubiła Joshuę? Miał przy sobie listę klientów szewca, której nie chciał jej pokazać. Jego pomoc w identyfikowaniu świadków była jej niezbędna.

Nagle go spostrzegła.

Stał sam przy kolumnie i chłodno spoglądał na rozgadana cizbę. Serce zabiło jej mocniej na jego widok. Zwłaszcza że w mundurze wyglądał jeszcze lepiej niż zwykle.

Nie była jedyną osobą, które zauważyła jego niezwykle przystojną sylwetkę. Mimo krytycznych spojrzeń starszych matron, młode damy zerkały na niego z uznaniem, chichocząc i szepcząc coś do siebie.

Joshua w ogóle nie zwracał na nie uwagi. Albo nie zauważył, że skupia na sobie spojrzenia, albo świadomie je ignorował. Annę podejrzewała to drugie.

Nagle spojrzął na drugi koniec sali balowej i czujnie zmrużył oczy. Podażyła za jego spojrzeniem, ale nie mogła nic dostrzec ponad głowami gości. Może zauważył kogoś z listy podejrzanych? Ona rozpoznałaby jedynie Arthura Cummingsa, ale nigdzie nie spostrzegła jego przysadzistej sylwetki ani czerwonego oblicza.

Szybko podeszła do Josha, który właśnie zamierzał wyjść z sali.

- Niech pan zaczeka - powiedziała. - Dokąd to?

Przez chwilę na jego twarzy widać było irytację. Potem jednak uśmiechnął się grzecznie.

- Po szampana - wyjaśnił. - Czy pani też ma ochotę na kieliszek?

- Nie, dziękuję. Nie chcę, żeby mi dzisiaj zaszumiało w głowie.

Z lekkim rozbawieniem spojrzął na jej modną suknię z głębokim dekoltem.

- Wielka szkoda - odrzekł. - Wino dobrze na panią wpływa.

Na wspomnienie tego, co się stało na plaży, zaczerwieniła się. Czyżby chciał ją jeszcze raz pocałować? Do końca życia nie zapomni dotyku jego ust, jego rąk na swoim ciele.

Oczywiście nie miała zamiaru mu tego mówić.

- Czy są tu jacyś mężczyźni z listy? - zapytała spokojnie.

- Może Samuel Firth?

Joshua wzruszył ramionami.

- To całkiem możliwe.

- Ale zobaczył pan kogoś znajomego na drugim końcu sali - naciskała. - Wyraźnie to widziałam.

- Dostrzegłem lokaja z tacą pełną kieliszków.

- Proszę mi przynajmniej opowiedzieć o spotkaniu z Firthem.

Co powiedział? Wierzy pan, że to on jest winien?

Joshua spojrzął na nią badawczo.

- Właściwie to spotkanie niczego nie potwierdziło ani nie wykłuczyło. Wiem tylko, że miał motyw i możliwość. - Spojrzął i gdzieś ponad jej ramieniem i poweselał. - O, jest i babcia.

Trochę rozczarowana Annę zobaczyła nadchodzącą lady Stokeford. Z połyskującymi w siwych włosach brylantami i w niebieskiej sukni podkreślającej jej szczupłą figurę wyglądała jak wróżka z bajki. Szkoda, że nie miała magicznej różdżki, dzięki której Josh powiedziałaby prawdę.

Właściwie to z największą ochotą użyłaby takiej różdżki, żeby solidnym uderzeniem wydobyć z niego jakieś informacje.

Starsza pani uśmiechnęła się ze starannie wystudiowaną wesołością.

- Macie takie poważne miny - powiedziała cicho. - Bawcie się, żeby nikt nie pomyślał, że denerwują was plotkarze.

Pani wnuk mnie denerwuje, pomyślała kąśliwie Annę, jednak uśmiechnęła się do niej miło.

- Zapewniam, milady, że wcale nas to nie denerwuje.

Joshua złożył ramiona na piersiach i przybrał cyniczną minę.

- Niech ci snobi sobie gadają, co chcą.

- O, nie, mój drogi! - odparowała lady Stokeford. - Przed chwilą lady Wallingford miała czelność zakwestionować twoje prawo wstępu na ten bal.

- Nie wątpię, że kazałaś tej wydrze zająć się własnymi sprawami.

- Spytałam ją o zdrowie kochanki jej syna - powiedziała z błyskiem rozbawienia w oku. - To tancerka w jednym z londyńskich (eatrzyków).

Joshua spojrzał na nią z ironią.

- Skoro o tym wiesz, to znaczy, że sama nie unikasz słuchania plotek.

- Po prostu staram się być dobrze poinformowana, a to jest różnica. Nie rozsiewam złośliwych plotek, ale jeśli ktoś się ośmiela krytykować moją rodzinę, to odpłacam mu pięknym za nadobne.

W sali rozległo się głośny dźwięk trąbek.

- Co to było? - spytała zaskoczona Annę i rozejrzała się wkoło.

Lady Stokeford niedbale machnęła ręką w stronę łukowato sklepionego wejścia.

- To na pewno Dorothy i Freddy Angletonowie. Nikt inny nie zrobiłby takiego hałaśliwego wejścia.

Do sali balowej weszło sześciu muskularnych służących, ubranych w rzymskie togi. Nieśli lektykę o zasłoniętych oknach. Obserwowani bacznie przez gości postawili swój ciężar na podwyższeniu, przykrytym czerwonym dywanem.

Z wnętrza wyłoniła się ręka w rękawiczce i rozchyliła złote

zasłony. Po chwili z lektyki wyszła chuda kobieta o ostrych rysach i ciemnych, kręconych włosach, a za nią łysiejący mężczyzna w średnim wieku o jowialnej, pyzatej twarzy.

Gwar rozmów przybrał na sile i goście ruszyli naprzód, żeby się przywitać z gospodarzami.

- To na jakiś czas odwróci od ciebie uwagę plotkarzy - powiedziała lady Stokeford do wnuka.

- Plotkarze zajęli się czymś innym, więc ja się udam do bufetu - odrzekł. - Bardzo panie przepraszam

- Ja też tam pójdę - natychmiast zdecydowała Annę. - Mam ochotę na poncz.

Jednak lady Stokeford ujęła ich oboje pod ramiona.

- Nie pójdziecie do żadnego bufetu, tylko będziecie tańczyć - oznajmiła tonem, który wykluczał wszelką dyskusję. - Orkiestra zaraz zacznie grać pierwszy taniec. Joshua?

Skrzywił się lekko, ale wyciągnął rękę do Anny.

- Czy zrobi mi pani zaszczyt i zatańczy ze mną, panno Neville? - spytał bez entuzjazmu.

Powinna mu odmówić. Zaprosił ją do tańca dopiero po interwencji babki, a to bardzo ją uraziło. Zgodziła się tylko po to, żeby nadal mogli odgrywać przed wszystkimi zakochaną parę.

Wsunęła mu dłoń pod ramię i poczuła twarde mięśnie. Przebiegł ją dreszcz, rozpalając gorący płomień w niemądrym, kobiecym sercu. Starannie ukryła tę żywiołową reakcję. Jeden jego dotyk sprawiał, że świece płonęły jaśniejszym płomieniem, muzyka brzmiała bardziej słodko, a w powietrzu zaczynał się unosić wspólny zapach przygody.

Tej nocy wszystko mogło się zdarzyć.

Natychmiast poskromiła rozszalałą wyobraźnię. Tej nocy co najwyżej znajdzie człowieka, który ją postrzelił. Jeśli tylko zachowa trzeźwość myśli.

Spojrzała na morze nieznanymi twarzami. Byli tu panowie różniejszej postury, grubi i chudzi, o bujnych lokach i całkiem łysi, stateczni i gogusiowaci. Na którego z nich patrzył wtedy Joshua? Musiała się tego dowiedzieć.

Poprowadził ją do podwójnego szeregu tancerzy, którzy usta-

wiali się na środku sali. Po jednej stronie stały damy, po drugiej dżentelmeni. Po raz kolejny poczuła, że przesywają ich spojrzenia gości. Zauważyła, że stojące obok niej dwie starsze kobiety coś do siebie szepczą, z dezaprobatą patrząc na Josha.

Spojrzała na nie chłodno.

- Czy byliśmy sobie przedstawione? - spytała z przesadną uprzejmością.

- Nie sędzę - odrzekła chudsza z pogardliwym wyrazem twarzy.

- W takim razie bardzo przepraszam. Pewnie patrzyły panie tak niegrzecznie na lorda Kenyona.

Obie sapnęły z oburzenia, odwróciły się i zaczęły coś do siebie s/eptać syczącymi głosami. Zabrzmiała muzyka i Annę skłoniła się loshowi, takjak tego wymagała etykieta. Kiedy się wyprostowała, zobaczyła, że usta mu drżą od powstrzymanego śmiechu.

- Nie tylko plotkary mają ostre pazury - stwierdził. - Nie spodziewałem się, że będzie mnie pani bronić.

Sama siebie nie bardzo rozumiała. Kiedy wykonywali kolejną ligurę tańca, zataczając wokół siebie krag, powiedziała przez ramię:

- Nie toleruję grubiaństwa w żadnej formie. Nawet wobec łajdaka, który sobie na nie zasłużył.

- Wie pani, jak pokazać dżentelmenowi, gdzie jest jego miejsce.

- Pan w najmniejszym stopniu nie jest dżentelmenem, milordzie.

- Zgadza się. I bardzo mi to odpowiada.

Nie potrafiła go rozszyfrować. Był draniem czy bohaterem. Według Różyczek nigdy nie powiedział złego słowa na temat Lily. Milczał, choć zręczną aluzją mógł przerzucić ciężar winy na byłą narzeczoną. Przecież Lily już nie mogła się bronić.

- Lady Stokeford wierzy, że nie zasłużył pan sobie na opinię łajdaka-powiedziała cicho, żeby nikt inny jej nie usłyszał. - Twierdzi, że musiał pan mieć ważny powód, żeby zerwać zaręczyny.

Joshua spojrzał na nią chłodno. W świetle świec jego ciemne oczy zamigotały złotymi błyskami.

- Moja babka nie ma prawa wysuwać żadnych przypuszczeń na len temat.

- Ależ ma. Nie może pan jej winić za to, że chce przywrócić wnukowi dobre imię. - Urwała na chwilę. Bardzo chciała poznać prawdę. - Mówi też, że wierzy w pana uczciwość. Podobno był pan nadzwyczajnym chłopcem i przeszedł pan pieszo osiem kilometrów, żeby zwrócić gwóźdź wiejskiemu kowalowi.

- Babcia już nieraz przekręcała fakty tak, żeby pasowały do jej teorii.

Czyżby trochę się zaczerwienił?

- Twierdzi pan więc, że się myli? Nie ma pan wcale honoru?

Joshua spojrział na nią z irytacją.

- Pani też umie przekręcać słowa tak, jak się pani podoba.

- Staram się tylko zrozumieć, jak to było. Jeśli jest pan naprawdę niegodziwcem, to powinien pan obwinie Lily. Powinien pan wszystkim opowiadać, że to ona pana porzuciła i zdradziła.

- Wystarczy - burknął. - Pani rozumowanie jest niedorzeczne.

Niezadowolona Annę zacisnęła usta. Jednak jego reakcja potwierdziła, że nawet pod naciskiem nie zdecydował się oczernić Lily.

Musiła teraz unieść ramię i obejść partnera w tańcu, co dało jej chwilę na odzyskanie panowania nad sobą. Potrzebowała jego pomocy, więc postanowiła wprawić go w lepszy nastrój.

Kiedy znów stanęli twarzą w twarz, uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie.

- Mam pan skrzywioną minę, milordzie. Jeśli nie będzie pan uważał, wszyscy się domyśla, że nasze zaloty to tylko wybieg.

Usta lekko mu drgnęły, ale to nie był uśmiech.

- Proszę o jakiś lepszy powód, dla którego miałbym się do pani wdzięczyć.

- Pańska babcia byłaby szczęśliwa.

- A potem bardzo rozczarowana, że nie padnę na kolana i nie poproszę pani o rękę.

Annę natychmiast zobaczyła tę scenę oczami wyobraźni. Zła na siebie i na niego, uwodzicielsko zatrzepotała rękami.

- Kto wie? Może wcale jej pan nie rozczaruje?

Spojrział na nią z niedowierzaniem, a potem uśmiechnął się szczerze. Jego wzrok pobiegł ku wisiorce z brylantem.

- Chciałaby pani mieć pretekst, żeby zatrzymać wiśiorka.

Annę dotknęła drogiego kamienia.

- Jak się pan domyślił? - odparła beztrudno. - Jako pana żona domagałabym się całych stosów klejnotów.

- Zwłaszcza klejnotów rodzinnych - odciął, uśmiechając się łobuzersko. Nie mogła go spytać, co dokładnie ma na myśli, ponieważ rozdzieliła ich kolejna figura tańca.

Szeregi dam i dżentelmenów przesunęły się w przeciwnych kierunkach i partnerem Annę został wstydliwy młodzieniec z wydajacymi zębami, a potem korpulentny starszy jegomość, który cały czas gapił się na jej biust. Miała chęć uderzyć go w głowę łobuzką, ale się powstrzymała i skupiła na skomplikowanych krokach, żeby nie przynieść wstydu rodzicom i lady Stokeford. Dopiero kiedy umilkły ostatnie dźwięki, stanęła znów przed Joshem.

Najwyraźniej postanowił ciągnąć tę grę, bo miał bardzo zadowolony z siebie wyraz twarzy.

- Jak się pani podobał pierwszy taniec? - spytał.

- Cieszę się, że nie podeptałam panu palców. - Kątem oka spostrzegła, że kilka młodych dam rzuca mu gorące spojrzenia. Instynktownie przysunęła się bliżej, skupiając na sobie całą jego uwagę. - Przejdziemy się?

Pytając uniósł brew.

- Jeszcze trochę za wcześnie na schadzkę.

- Na schadzkę? - Policzki jej poczerwieniały. - Tylko jedno panu na myśli, milordzie. Chciałam się przejść wokół sali, żeby zobaczyć, kto tu dziś jest.

Pochylił się lekko, a Annę niczym miłosny uścisk otoczył zapach mydła i korzeni.

- Wspaniała propozycja. Niestety, los ma wobec pani inne plany - odparł, spoglądając ponad jej ramieniem.

Odwróciła się i zobaczyła, że zbliżają się ku nim Różyczki, niczym trzy okręty wojenne pod pełnymi żaglami.

- Jaka z was piękna para - zachwyciła się lady Stokeford, uśmiechając się do nich obojga. - Ale, Joshua, już cię tu nie ma! Najwyższy czas, żeby ktoś inny poprosił Anne do tańca.

- Właśnie chcieliśmy iść na krótki spacer... - zaczęła Annę.

- Wykluczone - ucięła lady Faversham stanowczo. - Bal dopiero się zaczyna. Musisz tańczyć.

- I nigdy dwa razy z rzędu z tym samym dżentelmenem - dodała lady Enid, kiwając głową w malinowym turbanie. - Trzeba dać szansę innym panom.

- Mężczyzna nie ma żadnych szans - odrzekł Josh z odpowiednią dozą ubolewania w głosie. - Wy, kobiety, ustaliłyście dla nas zbyt wiele reguł.

Annę zauważyła w jego oczach triumfalny błysk. Zanim jednak zdążyła obmyślić wyjście z tej trudnej sytuacji, lady Stokeford ujęła ją pod ramię.

- Chodźmy, Annę. - Jak na drobną staruszkę, miała bardzo silny uścisk. Kiedy się oddaliły, dodała konspiracyjnym szeptem: - Nie zniechęcaj się, moja droga. Jeśli chcesz przyciągnąć uwagę mojego wnuka, pokaż mu, że inni kawalerowie ubiegają się o twoje względy.

- Im więcej ich będzie, tym lepiej - dodała lady Enid z uśmiechem, który u młodszej kobiety można by było nazwać dwuznacznym.

Lady Faversham szła wolno i dostojnie, podpierając się laską.

- Wzbudzanie zazdrości to stara, sprawdzona metoda - orzekła. - Sama się o tym przekonasz.

Zazdrość?

Annę obejrzała się i kątem oka zobaczyła znikającego w tłumie Josha. Jego kruczoczarne włosy lśniły w świetle świec. Ten łajdak był najwyraźniej zadowolony, że się jej pozbył.

Różyczki udzielały jej rad, ale nie wiedziały, że zaloty Josha były tylko mistyfikacją.

Lady Stokeford poprowadziła Annę w stronę tyczkowatego chudzielca o wyłupiastych oczach i blond lokach. Miał na sobie żółte pantalone i źle skrojony zakiet. Wydawał się wiele młodszy od niej, był najprawdopodobniej w wieku Isaaca.

- Dobry wieczór, wasza książęca wysokość - powitała go lady Stokeford. - Niech mi wolno będzie przedstawić drogą przyjaciółkę mojej rodziny, pannę Anne Neville. Anne, to jest Clarence, książę Nunwich.

Nunwich przyłożył do oka monokl, zwisający na złotym łańcuszku, przyczepionym do kłapy i przyjrzał jej się uważnie.

- Z tych Neville'ów z Abergavenney?

- Ależ nie - odrzekła Annę. - Z Neville'ów z Merryton-on-Sea.

Skłoniła się głęboko. Spostrzegła, że lady Stokeford z rezygnacją potrząsnęła głową. Natychmiast pożałowała, że odezwała się do księcia bez należytego szacunku. Ale czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Taki arystokrata na pewno nie będzie sobie zaprzętał głowy kobietą bez znaczących koneksji towarzyskich. A kiedy Nunwich ją zignoruje, będzie mogła ruszyć na poszukiwanie Josha...

Ku jej zaskoczeniu książę ukłonił się jej ceremonialnie.

- Bylibyśmy zaszczytzeni, gdyby panna Neville zechciała z nami zatańczyć.

My? Słyszac tę pompatyczną formę, musiała stłumić śmiech.

- Z przyjemnością, wasza książęca wysokość.

Wystawił łokieć, więc Annę musiała oprzeć dłoń na jego ramieniu. Kiedy szli na parkiet, mimowolnie porównała kościstą rękę księcia z pięknie wyrzeźbionymi mięśniami Josha. On nie chodził drobnymi kroczkami, niczym kura, ani nie rozsiewał wokół przyprawiającego o mdłości zapachu wody kolońskiej. Biła od niego natomiast męskość, które budziła w Annę bardzo kobiece tęsknoty...

- Czy panna Neville poluje z psami?

- Słucham? - Annę nie była przyzwyczajona do tego, żeby /wracano się do niej w trzeciej osobie. - Obawiam się, że nie miałam jeszcze okazji, chociaż moi bracia twierdzą, że jestem doskonałym strzelcem

- Doprawdy? - Dopiero teraz wyłupiaste oczy Nunwicha spjrzały na nią z prawdziwym zainteresowaniem. - Może więc panna Neville da się kiedyś namówić na łowiecką wyprawę? - Zabrzmiała muzyka, a książę zaczął ze szczegółami opisywać zalety każdego psa gończego w swojej sforze. Jednocześnie wykonywał taneczne kroki, niczym kurczak drepczący po rozgrzanej płycie. (Hłowa podskakiwała mu rytmicznie w takt muzyki.

Annę starała się zachować uprzejmy wyraz twarzy. Nie chciała

zrażać do siebie księcia, choć nie bardzo wiedziała, dlaczego w ogóle się nią zainteresował.

Taniec zdawał się nie mieć końca, w dodatku nie dawał możliwości zmiany partnera. Ukradkiem rozglądała się za Joshem, ale nigdzie go nie spostrzegła. Pewnie przepytywał kolejnego podejrzanego. Cóż, skoro musi znosić towarzystwo tego bufona, przynajmniej wykorzysta czas dla własnych celów.

Skoczny taniec pod koniec stał się wolniejszy, więc postanowiła o coś zapytać.

- Czy mogę zadać pytanie, wasza książęca wysokość?

- Clarence - odrzekł Nunwich tonem, który świadczył, że uznaje tę propozycję za wielką łaskę ze swojej strony. - Proszę nam mówić Clarence.

- Clarence. - Anne nie chciała go bardziej ośmielać, ale za-trzepotała rzęsami, jak nauczyły ją Różyczki. Będzie odgrywać nieśmiałą pannę i flirtować, jeśli to jej ułatwi osiągnięcie celu.

- Czy nie zna pan przypadkiem człowieka o nazwisku Firth? Samuel Firth?

ROZDZIAŁ 16

Gdzie jest Firth?

Josh wyszedł z sali balowej i przeciskał się między grupkami gości. Kilku mężczyzn powitało go skinieniem głowy, ale żaden nie zbliżył się do niego ani go przyjaźnie nie zagadnął. Właściwie nie miał nic przeciwko pozycji wyrzutka. Mierziło go, że jego honor został splamiony, ale dzięki skandalowi nie musiał wdawać się w rozmowy, które przeszkodziłyby mu w wykonaniu zadania.

Na schodach jakaś starsza dama z córką obeszała go szerokim lukiem. Z cynicznym rozbawieniem spostrzegł, że dziewczyna posyła mu spod rzęs uwodzicielskie spojrzenia. Głupia gęś. Jak wiele innych, fascynowała ją jego zła sława. Tymczasem jego wcale nie ciągnęło do młodych dziewcząt, które niedawno ukończyły nauki i mogły być jego córkami. Wolał towarzystwo dojrzałej kobiety, z którą mógł rozmawiać i spierać się jak równy z równym.

Kobiety takiej jak Annę.

Przypomniał sobie, jak wyglądała, kiedy w balowej sukni schodziła ze schodów, i coś ścisnęło go w piersi. Zniknęła gdzieś gładka fryzura, staropanieński czepek, zapięta wysoko pod szyją suknia. Zniknęła też ziemista cera i surowo zaciśnięte wargi. Ogłupiały i zaskoczony, patrzył na piękną kobietę w różowej sukni, pod którą rysowały się kobiece krągłości.

Miał szczęście, że stał z tyłu, dzięki czemu dopasowane spodnie nie zdradziły jego podniecenia. Choć w innych sprawach był bardzo zdyscyplinowany, nie potrafił odpędzić od siebie wspomnienia ich objęć na plaży. Miał ochotę znów wziąć ją w ramiona i posmakować jej ust.

Do diabła, dlaczego się okłamywał? Tak naprawdę pragnął

zaciągnąć ją do jakiegoś opuszczonego pokoju i kochać się z nią, nie bacząc na konsekwencje.

Nie, nie powinien zbaczać z obranej drogi. Musi znaleźć zamachowca, ukarać go, a potem zniknąć z życia Annę, odnaleźć spokój i samotność w swojej posiadłości. I tak już zbyt dużo wiedziała o nim, o jego marzeniach i koszmarach.

Wojna i historia z Lily nauczyły go, że należy panować nad swoimi emocjami. Musiał się kontrolować, żeby nie narażać swoich podkomendnych na niebezpieczeństwo. Nie zamierzał też więcej ryzykować w miłości. Z kobietami takimi jak Annę należało się żenić, a nie zaciągać je do łóżka. Już raz oddał komuś serce i do końca życia będzie nosił na nim blizny.

Zatrzymał się w drzwiach prowadzących do wielkiego salonu. Wszystko tutaj było złożone: kolumny korynckie, kominek, a nawet pseudorenesansowe kasetony na suficie. Wielkie okna przysłonięto drapowanymi zasłonami w tym samym odcieniu szkarłatu co wyściełające podłogę dywany. Grupki gości w skupieniu grały w karty przy stołach oświetlonych kandelabrami. Lokaje w białych perukach roznosili napoje. Cichy gwar głosów i pobrzękiwanie kieliszków mieszały się z dźwiękami muzyki, dobiegającymi z sali balowej.

Josh spostrzegł zwierzyńcę, na którą polował.

W mrocznym kącie sali dwóch mężczyzn stało przy długim stole, przykrytym zielonym suknem. Po kolei rzucali parą kości, za każdym razem reagując jękiem lub okrzykiem radości. Pochłonięci grą, z początku nie zauważyli Josha.

Jednym z nich był kuzyn Annę, Edwin Bellingham, lekko chwiejący się na nogach. Jego partner, ciemnowłosy mężczyzna, stał w głębokim cieniu.

Choć był odwrócony plecami, wydawał się znajomy. Nonszalancko opierał się o ścianę, trzymając w ręku szklaneczkę koniaku. W przeciwieństwie do towarzysza, był czujny i opanowany.

Podszedł do stołu i zręcznym ruchem dłoni wyrzucił kości.

Edwin jęknął.

- Znowu siedem - wybełkotał niewyraźnie. - Wiesz co, stary, masz dziś diabelne szczęście.

- Można powiedzieć, że sam jestem tu gościem z piekła. - Rzucił kości Edwinowi. Kuzynowi Annę nie udało się jednej złapać i musiał paść na kolana, żeby odnaleźć ją pod stołem.

Josh rozpoznał niski, kpiący głos ciemnowłosego mężczyzny. Z uśmiechem podszedł do stołu.

- A niech mnie! To rzeczywiście sam diabeł.

Brandon Villiers, hrabia Faversham, odwrócił się szybko.

- Josh Kenyon. Widzę, że tobie też udało się wrócić z piekła - powiedział z sardonicznym uśmiechem.

Uścisnęli się szybko, energicznie poklepując się po plecach. Inni gracze wpatrywali się w nich ciekawie, ale Josha nie obchodziły plotki.

Dorastali po sąsiedzku, ich babki często się odwiedzały, co jeszcze umacniało przyjaźń ich wnuków. Brand był dla niego niczym czwarty brat. Oczywiście to Michael był w wieku Branda, ale Josh często trzymał się starszych chłopców. Razem włączyli się po polach wokół Stokeford Abbey, budowali fortece w lesie, szukali ukrytych skarbów na wyspie na środku jeziora. Kiedyś nie wrócili na noc do domu, za co zostali surowo ukarani przez Różyczki.

Brand odstaąpił o krok i oszacował przyjaciela wzrokiem. Wypił resztę trunku i odstawił szklaneczkę.

- Wiem, gdzie Angletonowie trzymają swój najlepszy koniak. A może nie pijasz już francuskich alkoholi?

- Wojna zniechęciła mnie do wielu rzeczy, ale nie do dobrych trunków.

- I nie do Francuzek, jak mniemam.

Josh uśmiechnął się sztywno. Może kiedyś opowie przyjacielowi o długich godzinach ćwiczeń w deszczu i błocie, życiu w wojskowym obozie, ciężkich przemarszach i pogoniach za oddziałami Napoleona. Przez minione lata zaznał towarzystwa wielu kobiet. Jednak w walce o przetrwanie przyjemności nie mają większego znaczenia.

Ruszyli do drzwi, ale Edwin Bellingham chwycił Branda za rękaw.

- Hej, gdzie się wybierasz? Nie skończyliśmy gry! - zaprotestował bełkotliwie.

Brand spojrział na palce, wczepione w rękaw. Potem wbił twardy wzrok w Edwina, aż ten cofnął rękę.

- Już skończyliśmy - oznajmił chłodno. - Jesteś mi winien pięć tysięcy.

Edwin zachwiał się.

, ; • • •

- P... p... pięć?

- Jutro wpadnę po pieniądze.

Edwin przez chwilę wpatrywał się w niego z głupią miną, potem doskoczył do Josha.

- To twoja wina, Kenyon - oznajmił z goryczą. - Właśnie miałem wygrać.

- A to szkoda. - Josh chciał zapytać Edwina o jego inne długi, ale gracze zwrócili się ku nim i otwarcie przysłuchiwali się ich rozmowie. Musiał odłożyć przesłuchanie na później.

- Już dawno miałem porozmawiać z kuzynką - ciągnął Edwin.
- Powiem jej, żeby się trzymała od ciebie z daleka.

- Co za zbieg okoliczności. Ja jej powiedziałem to samo na twój temat - odrzekł Josh.

- Nie jestem mordercą, tak jak ty.

Twarz Josha stężała.

- Uważaj, co mówisz, człowieku.

Ale Edwin był zbyt pijany, żeby zrozumieć ostrzeżenie.

- Zabiłeś córkę Timberlake'a. Jak on się nazywała? Lilac, Lily czy jakoś tak. A teraz masz chrapkę na moją kuzynkę. Anne to straszna jędza, ale nie pozwolę, żebyś położył łapę na pieniądzach mojego ojca...

Pięść Josha wylądowała na twarzy Edwina. Bellingham padł na ziemię niczym bezwładna marionetka, krew pociekła mu z nosa.

Goście jęknęli z przerażenia, jakaś dama krzyknęła. Potem gwar rozmów przybrał na sile, kiedy wszyscy zaczęli komentować to skandaliczne wydarzenie.

Brand zacisnął dłoń na ramieniu Josha.

- Jeszcze sobie poobijasz pięści. Nie warto, przyjacielu.

Josh nie odezwał się. Brand nie znał całej historii. Nie wiedział, że Edwin być może zaczął się w krzakach i strzelał do Anne.

Nagle mimo gniewu, zastanowił się nad tym, co powiedział

Hellingham. Dlaczego Edwin go ostrzegł, że nie pozwoli skrzywdzić Annę? Jej śmierć byłaby temu draniowi bardzo na rękę. Nikt już nie przeszkodziłby mu w przejęciu spadku.

Chyba że celowo odegrał to przedstawienie przed gośćmi. Dzięki temu miałyby dowód na swoją niewinność, w razie przedwczesnej śmierci Annę.

Josh zamarł z przerażenia. Czy ten pijany nicpoń wiedział, że Annę dziś tu jest i tańczy w sali balowej pod czujnym okiem Różyczek?

Edwin jęknął żałośnie. Znalazł w kieszeni chusteczkę i wytarł zakrwawiony nos. Wyglądał zupełnie nieszkodliwie, jakby nie był w stanie skrzywdzić nawet muchy. Josh nie miał jednak zamiaru ryzykować.

Chwycił Edwina za kark, postawił na nogach i stanowczo wyprowadził z salonu. Brand podążył ich śladem. Arystokratyczni goście rozstąpili się, rozmawiając między sobą pełnym oburzenia s/eptem.

Josh z przykrością stwierdził, że nie udało mu się dzisiaj wtopić w tłum.

Edwin szarpnął się niezdarnie.

- Gdzie mnie ciagniesz? - zaskomlał. - Puść mnie.

- Wszystko w swoim czasie - odrzekł Josh i wyszedł na korytarz oświetlony świecami. W tym marmurowym tunelu echo ich kroków mieszało się z głosami gości, którzy tłoczyli się w drzwiach, żeby nie stracić ani chwili z widowiska.

- Ratunku! - pisnął Edwin, a kiedy nikt nie pospieszył mu na pomoc, w panice spojrzął na Branda. - Faversham, on oszalał! A jak mnie zabije, nie dostaniesz swoich pieniędzy!

Hrabia tylko uśmiechnął się złowieszczo.

- Taki widok może być wart pięć tysięcy.

- Z przyjemnością ci go zapewnię - oznajmił Josh.

Dowlókł swoją ofiarę do frontowego holu. Kolejni arystokratyczni goście zobaczyli zamieszanie i natychmiast cofnęły się zbulwersowani. Josh nie zwracał uwagi na gapiów.

Spostrzegł go lokaj i pospieszył otworzyć drzwi. Chłodny, nocny wiatr wdarł się do środka i zakołysał płomieniami świec.

- Panowie, co wy robicie? Zepsujecie mi bal! - Dorothy Angleton, ubrana w białą suknię, bardziej nadająca się dla debiutantki niż dla chudej, zasuszonej kobiety w średnim wieku, podbiegła do nich przerażona. Jej tęgi mąż podążył tuż za nią, jak dobrze wytresowany pies, a nie bogaty kupiec, który dorobił się na handlu węglem.

- Zrób coś, Freddy - poleciła mu. - Powiedz, żeby natychmiast wypuścili pana Bellinghama.

Pan Angleton odkaszlnął.

- Słuchajcie, panowie. Puśćcie tego nieszczęśnika.

- Z przyjemnością - odparł Josh. Pchnął Edwina naprzód i rozluźnił uścisk dłoni.

Edwin wytoczył się na ganek i wpadł na kolumnę. Wzrok miał błędny, ale pełen nienawiści.

- Jeszcze cię dostanę, Kenyon. Przysięgam.

Josh nie zniżył się do odpowiedzi, tylko zamknął Edwinowi drzwi przed nosem. Potem zwrócił się do gospodarzy balu. Za nimi spostrzegł tłum gości, wpatrujących się w niego potępiającym wzrokiem.

Brand jednak przejął kontrolę nad sytuacją. Choć miał złą opinię, potrafiłby oczarować nawet zakonnicę.

- Bardzo przepraszamy za to zamieszanie - powiedział, ujmując dłoń pani Angleton. - Ten gość był pijany i nie chcieliśmy, żeby sprawił komuś przykrość swoim grubiańskim zachowaniem.

Pani Angleton patrzyła na niego skonsternowana.

- Jest pan pewien? Ktoś mi doniósł, że w salonie wywiązała się bójka. A na twarzy pana Bellinghama widziałam krew.

- Obraził pewną damę - oznajmił sztywno Josh.

W brązowych oczach gospodyni rozbłysły iskierki zaciekawienia. Gapie również nadstawili uszu.

- A kogóż to, jeśli można wiedzieć?

Wszyscy z napięciem wyczekiwali odpowiedzi.

1

Josh z wysiłkiem przywołał na twarz uśmiech pełen żalu.

- Nie mogę tego zdradzić, dla dobra owej damy.

- Ależ oczywiście. - Na pociągłej twarzy pani Angleton widać było rozczarowanie.

- Jestem jednak pewien, że dzięki tej zagadce o państwa balu będzie się mówić przez długie miesiące - stwierdził cicho Brand.

- Słuszna uwaga. - Pani Angleton natychmiast poweselała i trąciła łokciem męża. - Jesteśmy winni wdzięczność ich lordowskim mościom. Prawda, Freddy?

Pan Angleton skłonił łysiejącą głowę. :

- W rzeczy samej.

Z mężem u boku Dorothy Angleton poprowadziła grupkę pań do sali balowej i długo jeszcze słyhać było ich pełne przejęcia głosy.

Brand spojrział za nimi w zamyśleniu.

- Trudno mi pochwalić to, co zrobiłeś, Kenyon.

- Słucham?

- Udało ci się mnie przyćmić. Muszę dbać o swoją złą opinię. Josh roześmiał się.

- Nie bój się, nie zamierzam cię zdetronizować.

- Czy Anne Neville to ta kuzynka, która ma odziedziczyć wszystko po starym lordzie Bellinghamie? - zaciekawiał się nagle Brand.

- Poznałeś ją? - zapytał czujnie Joshua.

- Nie, ale Edwin Bellingham o niej mówił... O bogowie!

- Brand zmrużył oczy, spoglądając w głąb korytarza. - Czy to nie moja babka? I twoją też widzę.

Dwie starsze damy wychodziły właśnie z sali balowej. Jedna była wysoka i dostojna, druga niska i filigranowa. Josh domyślił się, że lady Faversham i babka zostawiły lady Enid na straży Anne. Z rosnącą rezygnacją patrzył, jak nadciągają ku nim, niczym wojskowy patrol.

- Przyjechały wczoraj - wymamrotał Josh. - Też byłem zaskoczony.

Brand zaklął przez zęby.

- Spójrz na te srogie miny. Pewnie już słyszały o twojej drobnej sprzeczce.

- I coś mi mówi, że nie pójdzie z nimi tak łatwo jak z Angletonami. - Nie chcąc, żeby wszyscy goście byli świadkami reprimendy, której się spodziewał, Joshua przeszedł do saloniku obok schodów. Brandon podążył za nim.

- Zaraz ci się dostanie, Kenyon... - oznajmił, tłumiąc śmiech. Nagle krzyknął z bólu. Lady Faversham weszła do pokoju i be/ ostrzeżenia uderzyła go łaską w udo.

- Wstyďte się - syknęła. - Wdawać się w bójkę na balu!

Brand rozcierał nogę, patrząc gniewnie na babkę.

- Bardzo się cieszę, że cię widzę, babciu. Bądź łaskawa pamiętać, że nie mam już dziesięciu lat.

- Doprawdy? Ale zachowujesz się jak dziecko. A w ogóle to skąd się wziąłeś w Brighton.

Brand oparł się o marmurowy postument i przybrał charakterystyczna dla siebie, ironiczną minę.

- Doszedłem do wniosku, że będzie najlepiej, jeśli na jakiś czas zniknę z Londynu.

- Widzę, że znów coś zbroiłeś.

- Jestem niepoprawny. Sama to ciągle powtarzasz.

- Przydałaby ci się żona - oznajmiła lady Faversham. - Jakaś bystra dziewczyna, która okręciłaby sobie ciebie wokół palca i nauczyła pokory.

- Jeszcze się taka nie urodziła.

- Charlotte Quinton dałaby sobie z tobą radę.

Brand spojrział na nią lodowatym wzrokiem.

- Nie chciałbym mieć z nią nic do czynienia, nawet gdybyś ją przywiązała naga do mojego łóżka.

- Nie wyrażaj się w ten sposób o wnuczce Enid. - Lady Faversham uniosła łaskę, jakby znów chciała go uderzyć.

Joshowi zrobiło się żal przyjaciela, więc powstrzymał ją ruchem dłoni.

- Winę za tę bójkę ponosi kto inny.

- Co takiego? - zdziwiła się lady Stokeford. - To ty uderzyłeś syna lorda Bellinghama?

Patrzyła na niego z wyraźnym rozczarowaniem.

- Tak jest.

- Dobry Boże! Czyś ty oszalał?! - Pogroziła mu palcem. - Czy masz pojęcie, jak ciężko dziś pracowałam, żeby naprawić twoją reputację? A ty znów wszystko psujesz, zachowując się jak głupiec.

- Przepraszam.

- To żadna sztuka - odparła surowo jego babka. - Obiecay, że nie będziesz się zachowywał tak nierozważnie.

- Jak sobie życzysz - przyrzekł bez oporu Josh. Z czystym NU mieniem mógł obiecać, że więcej nie uderzy kuzyna Annę przynajmniej nie na balu.

Co do innych okoliczności, nie zamierzał nic przyrzekać.

Annę usłyszała gwar, dochodzący spoza sali balowej, kiedy (•ndatliwy wicehrabia Godolphin zanudzał ją swoim monologiem II.i lemat gospodarczych trudności, które zagrażają Anglii w powo-icnnych czasach. W tłumie gości nie dostrzegła Różyczek. Ludzie przekazywali sobie jakieś wiadomości konfidencjonalnie zniżonymi głosami i plotki rozchodziły się wokół niczym lala.

Zauważyła, że toczy się ku nim jakaś przysadzista dama.

- Mój drogi Geoffreju! - zawołała, ignorując Annę. - Słysza-łeś, co się stało?

- Chodzi o to, że ci przebrzydli torysi chcą podważyć nasz system walutowy? To przerażające, mamó. Po prostu sraszne.

• - Głuptasie! - Jego matka potrząsnęła niecierpliwie głową.

Mówię o tej bójce między Bellinghamem a tym łotrem, lordem Joshuą Kenyonem.

Annę ze zdumienia otworzyła szerzej oczy.

• Bardzo przepraszam, ale muszę się oddalić powiedziała.
- tidwin Bellingham to mój kuzyn.

Odprowadzona pełnym dezaprobaty spojrzeniem matki i syna, N/ybko ruszyła do wyjścia. Z trudem przeciskała się przez tłum gości. Kiedy wyszła na korytarz, zastała tam zaledwie kilka osób. Nie dostrzegła wśród nich ani Edwina, ani Joshui.

Który rozpoczął bójkę? A przede wszystkim, gdzie się teraz znajdują? Czyżby usunięto ich z balu?

Miała nadzieję, że tak się nie stało. Przeszukując labirynt pokoi i korytarzy, ganiła się w duchu za to, że wcześniej nie pomyślała II k uzynie. Edwin miał znajomości w bardzo podejrzanych kręgach. Najprawdopodobniej wiedziałby, gdzie znaleźć Samuela Firtha.

I)otychczas jej poszukiwania nie przyniosły żadnych rezultatów. (choć książe Nunwich przyznał, że zna lichwiarza, odmówił doko-

niania prezentacji i (głosił kaieo tym, że należy trzymać się z dala od takich szilwców. ~~By~~ o to w tańcu kolejni partnerzy reagowali podobnie, Killku z i widziało Firtha tego wieczoru, więc na pewno był jfcś w poi, Mimo to dotychczas nie udał< i jej się go spotkać, jfity zostaljinięty przez tę olbrzymią rezydencję.

Na dodatek Joshm również jicś zniknął. Co mu strzeliło do głowy, że zaatakowilEdwinaldodotaku na oczach eleganckiego tłumy. Może odkryła to Ediistrzelał z ukrycia?

Zatrzymała się vdrzwiachisalonu i przyjrzała się uważnie grającym w karty, fe dostnjlji ani kuzyna, ani Joshui. Przy stolikach siedzieli gówrie otopuiowie i kilka dam. W drugim końcu sali Nathaniel Babcod przyjaciel lady Stokeford, grał w wista z trzema mp staraidżentelmenami. Annę szybko skryła się za rozłożystą papą Nie chciała, żeby przekazał Różyczkom, że kęci jc po dorbz przyzwoitki.

Obokprzechodziłijakaś ariyatka o końskiej twarzy i skinęła jej głową. Annę przypomniałlie, że została jej dziś przedstawiona.

- Proszę wybacza lady Wiorth, ale szukam swojego kuzyna, pana Edwina Bellinghamaie go pani widziała?

Hrabina prychnęła lekceważp,

- Ach, ten! Przedthwiła niilw pośpiechu opuścić ten dom. Co za kompromitacjaljaka szkli,iekrewnych nie możemy sobie wybierać, co?

Lady Wentworth przeszła diun, a Annę w duchu zgodziła sięzjej opinią. WyszłaDakorytóoparłasieo złoconą kolumnę. Skoro Edwin wyszedł z balu, jma znaleźć Firtha?

- Wiem, gdzie znależć Beliębna.

Niski, męski głos roiległ siębmią. Odwróciła się zaskoczona i zobaczyła w mrobsylwetljiBokiego mężczyzny. Wydał jej się znajomy. Przez ulamk study, zanim nieznajomy stanął w kręgu światła, miała wrażeńs to Joshua. Jej serce przeszła dziwna tęsknota. Jetak w Sie kinkietów zobaczyła obcą twarz.

Mężczyzna był dote zudny, przystojny i ciemnowłosy.

Miał na sobie ciemnoszary surdut, srebrną kamizelkę i czarne spodnie. Spojrzanie jego bystrych, niebieskich oczu sprawiło, że poczuła się nieswojo.

Zanim zdążyła spytać o kuzyna, zza nieznajomego wyłoniła się kobieta. Potrząsając kruczoczarnymi lokami, poprawiała gorset sukni. Cienki, biały muślin ledwie przykrywał obfity biust

- Nie odchódź, kochanie. Co może być ważniejszego od...

W tej chwili spostrzegła Annę i spojrzała na nią gniewnie. Wsunęła rękę pod ramię mężczyzny, jakby chciała zaznaczyć, że należy do niej, i wyduła zaczerwienione usta. Zażenowana Annę /rozumiała, że ta para urządziła tu sobie romantyczną schadzkę.

Ich spotkanie musiało być o wiele bardziej intymne niż to, które przeżyła z Joshuą nad morzem.

W normalnych okolicznościach Annę oddaliłaby się dyskretnie. Kóźyczki ostrzegły ją, że nie należy rozmawiać z nikim, kto nie /ostał jej odpowiednio przedstawiony. Teraz nie mogła jednak /rezygnować z nadarzającej się sposobności.

- Czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie jest Edwin? ~ /.wróciła się do nieznajomego.

Ten nie odpowiedział od razu, tylko spojrzał na swoją towarzyszkę i odprawił ją skinieniem głowy.

- Zmykaj, skarbie.

Jej cienkie, czarne brwi uniosły się w pełnym złości grymasie.

- Masz czelność mnie odprawić?

~ Owszem.

Ta krótka, wypowiedziana cichym głosem odpowiedź, połączona z chłodnym spojrzeniem, stłumiła wszelkie protesty kobiety, /mierzyła Annę lodowatym spojrzeniem i odeszła, wyzywająco kołysząc biodrami.

Nieznajomy nie podążył wzrokiem za kochanką. Podszedł do Anny, nie odrywając od niej wzroku.

- Proszę wybaczyć lady Vane. Jest nieco rozdrażniona, odkąd |cj mąż w zeszłym miesiącu wyjechał w interesach do Szkocji.

Annę gorączkowo szukała w myślach odpowiedzi, ale mężczyzna ciągnął miłym głosem: - A więc pani jest panną Neville?

Zaskoczona wzięła głęboki oddech.

- Skąd pan zna moje nazwisko?

- Wysnułem logiczne przypuszczenie. Sama pani powiedziała, że Bellingham jest jej kuzynem.

- Proszę mi łaskawie powiedzieć, gdzie mogę go znaleźć.

- Wyszedł mniej więcej pół godziny temu i zapewne wrócił do domu.

- Dał mi pan do zrozumienia, że nadal jest na balu - odpartii z oburzeniem.

Uśmiechnął się lekko.

- Powiedziałem tylko, że wiem, gdzie go znaleźć.

- Ale sugerował pan... - Urwała, zdając sobie sprawę, że nkwyrgra słownej utarczki z tym oszustem. Najwyraźniej bardzo lubił zwodzić kobiety.

- Bardzo mi przykro, że panią rozczarowałem - powiedział nieznajomy niemal szczerym tonem. - Z przyjemnością wezwę pani powóz, jeśli życzy sobie pani podążyć za kuzynem.

Annę z goryczą potrząsnęła głową.

- To mi w niczym nie pomoże. Chciałam, żeby mi tu kogoś przedstawił.

- Może ja mógłbym pomóc?

Może rzeczywiście mógłby? Annę postanowiła zaryzykować.

- Nie znam pańskiego nazwiska.

- Wręcz przeciwnie. Doszły mnie plotki, że dziś wieczorem wymieniała je pani wielokrotnie. - Jego przenikliwy wzrok na chwilę spoczął na jej wargach. Poczwała, że przebiegł ją dreszcz.

- Nazywam się Samuel Firth.

- Dzieje się tu coś dziwnego - oznajmiła lady Stokeford swoim przyjaciółkom. Siedziały w niewielkim gabinecie, przylegającym do sali balowej i sączyły sherry. Nikt im tu nie przeszkadzał i nwmógł podsłuchać ich rozmów.

Olivia Faversham z godnością skinęła głową.

- Wiem, o czym myślisz, Lucy. Nawet jeśli Annę poszła do toalety dla pań, już dawno powinna wrócić.

- Może Joshua wcale nie poszedł z Brandem do baru? - zasuge

„Właśnie tego się obawiam. Jako jej przyzwoitki nie dopilnowaliśmy naszych obowiązków. - Wysoka i szczupła Olivia wstała z fotela, podpierając się laską.

Lucy ruchem dłoni nakazała jej, żeby zajęła z powrotem swe miejsce.

Olivio, bardzo cię proszę, siadaj i wysłuchaj mnie. Doszła do mnie niepokojąca wiadomość.

Jeszcze bardziej niepokojąca niż ta o bójce? - spytała Enid.

Tak.

Przyjaciółki wpatrywały się w nią z uwagą. Twarz Olivi przyfofała surowy, niezłomny wyraz, natomiast na pogodnym, kragłym obliczu Enid widać było współczucie i chęć niesienia pomocy, Lucy ze wzruszeniem spozrzała na towarzyszkę. Zawsze, kiedy miała jakiś problem, czy to duży, czy mały, obie siady przy niej niezłomnie, tak jak i ona przy nich. Choć czuła w kościach dolegliwosci podeszłego wieku, czasami trudno jej było uwierzyć, że od Mi debiutu minęło już pięćdziesiąt lat.

Przed chwilą książe Nunwich powiedział mi, że Annę szuka i <roś, kto przedstawiłby jej pewnego lichwiarza. Szuka kontaktu pewnym pospolitym człowiekiem, Samuelem Firlhem, który i <vt.ii dzięki wielkiemu majątkowi dostał się w kręgi towarzyskie.

Iiuid spazmatycznie wciągnęła powietrze.

Czyżby ta przemiła dziewczyna popadła w długi?

To niemożliwe - stwierdziła Olivia. - Owszem, państwo I h ville żyją skromnie, ale nie są ubodzy. Panu Neville nawet nie •tíf,nęła powieka, kiedy mu przekazałam, ile kosztuje nowa gar- K mba córki.

Ma dochody odpowiednie dla dzentelmena o jego pozycji

I»>iwierzła Lucy. - Właśnie dlatego tak mnie dziwi, że Annę i nines uje się Firthem.

Jej kuzyn to hazardzista - oznajmiła Olivia z pogardliwym łi vniasem ust. - Może Firth naciska, żeby spłacił dług, a Annę chce i, /a ni m wstawić?

I nid skinęła energicznie głową w turbanie. . tóu*it

- To byłoby bardzo do niej podobne. To taka kochana, dobra dziewczyna.

Lucy zgodziła się z nią. Od dawna pragnęła, żeby Joshua poznał taką kobietę jak Annę kogoś, kto siłą miłości uleczyłby jego rany. Wrócił z wojny bez uszczerbku na ciele, ale ze zranioną duszą. Nie wiedziała, co bardziej się przyczyniło do jego cynicznego podejścia do życia - tragiczne rozstanie z Lily Pankhurst czy straszne przeżycia na polu bitwy. Ku swojej rozpaczy, nie umiała nakłonić go do zwierzeń. Wiedziała jednak, że bez miłości dobrej kobiety ukochany wnuk może popaść w zgorzknienie i mizoginię, i już nigdy nie zaznać radości życia.

Lucy nie mogła do tego dopuścić.

Teraz dręczyło ją poczucie, że nie spostrzegła czegoś bardzo ważnego. Sącząc sherry, rozważała kilka faktów.

- Tu nie chodzi tylko o tego lichwiarza. Ciekawi mnie, jak mój wnuk spędził ten wieczór.

- Na bójce z kuzynem Annę - odrzekła chłodno Olivia - i na grze w kości.

- Zastanawiam się, co naprawdę było przyczyną bójki - myślała głośno Lucy. - Pamiętacie, co powiedział pan Neville? Edwin Bellingham został wydziedziczony przez ojca na korzyść Annę.

Olivia ściągnęła brwi.

- Rozumiem, do czego zmierzasz. Na pewno miał to za złe Annę.

- A Joshua bronił jej honoru - dodała podekscytowana Enid.

- Na pewno o to chodziło.

- Być może - w zadumie odrzekła Lucy. - Nadal coś mnie tu zastanawia. Joshua utrzymuje, że zaleca się do Annę. Dlaczego więc musiałam go namawiać, żeby z nią zatańczył? Dlaczego porzucił jej towarzystwo, żeby napić się z Brandem?

- Pewnie chcą sobie wszystko opowiedzieć - domyśliła się Olivia. - W końcu nie widzieli się od siedmiu lat.

- Akurat! Mój wnuk powinien teraz nadskakiwać Annę i zabiegać o jej uwagę. Przecież właśnie po to kazałam jej tańczyć z innymi mężczyznami. On jednak wcale nie wydaje się zazdrosny. Czyżbym zbyt pochopnie uznała, że jest nią zainteresowany?

Enid poklepała ją po dłoni.

- Nie denerwuj się, kochana. Czyżbyś nie zauważyła, jak na nią patrzy, kiedy mu się wydaje, że nikt go nie obserwuje? 'lylc namiętnego uczucia w spojrzeniu!

- Dobrze wiemy, co myślą mężczyźni na widok atrakcyjnej kobiety - wtrąciła kwaśno Olivia. - Nie ma to wiele wspólnego / romantyczną miłością.

- Miłość fizyczna może prowadzić do romantycznej - z przekonaniem odrzekła Enid. - Mam nadzieję, że Joshua uwiedzie Annę. Wtedy będzie musiał się z nią ożenić.

- Dobry Boże! - Olivia zastukała łaską w dywan. - Czy to nie nazbyt przedwczesne życzenie? Spotkali się zaledwie dwa tygodnie temu. Szybkie zaręczyny z Lily Pankhurst skończyły się źle.

- A pamiętasz wieczór naszego debiutu? - zapytała Enid z figlarnym błyskiem w oku. - Każda z nas spotkała mężczyznę swoich marzeń. I wszystkie trzy tamtej nocy pozwoliłyśmy naszym przyszłym mężom na bardzo śmiałe zachowanie. Włącznie z tobą, (O)livia.

Twarz Olivi poczerwieniała.

- Tym bardziej powinnyśmy odnaleźć Annę i przekonać się, co robi.

Lucy była skłonna się zgodzić, ale czuła, że byłoby to zbyt daleko posuniętą ingerencją w sprawy dziewczyny.

- Moim zdaniem, przede wszystkim powinnyśmy odnaleźć Jos-
huę - oznajmiła, wstając.

ROZDZIAŁ 1?

Zaskakująca propozycja

Pan Firth - rzekła Anne, uJoywajac zaskoczenie. Spodziewała się człowieka o prostackich manierach, a nie takiego eleganckiego, obytego towarzysko dżentelmena o wyglądzie arystokraty. Niebieskie oczy patrzyły bystro i inteligentnie. Od razu zrozumiała, że nie wolno jej go lekceważyć.

Ale też nie mogła pozwolić, by miał nad nią przewagę.

- Skoro pan słyszał, że pana szukam, to powinien się pan przedstawić na samym początku rozmowy - oznajmiła.

- I miałbym zepsuć grę w chowanego? Niepewność może dostarczyć milej rozrywki. - Płynnym ruchem ujął ją p_o_d ramię i poprowadził korytarzem.

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że oddalają s_i_c_0_d sali balowej i podążają w kierunku opustoszałej, nieoświetlonej części domu. Zręcznie wyswobodziła ramię i spojrzała mu w oczy.

- Nie chcę się bawić w żadne gierki. Chciałam tylko zadać kilka pytań.

- To intrygujące. Proponuję, żebyśmy znaleźli sobie jakiś wygodny kącik.

Zdecydowanym ruchem położył jej dłoń na plecach i lekkim pchnięciem skierował do pokoju muzycznego, w którym stała harfa, fortepian i kilka rzędów krzeseł. Jego dotyk wytracił ją z równowagi. Odsunęła się szybko.

Firth postawił na kominku srebrny kandelabr, który wziął ze stołu w korytarzu. Drżące płomyki świec rzucały dziwne cienie na jego twarz. Oprócz roznoszącej się w_o_k ó ł woni wosku do podłóg Annę poczuła bijący od niego zapach wody kolońskiej i drewna sandałowego, który kojarzył jej się z tajemnicą i niebezpieczeństwem.

Czujnie spojrzała na Firtha. Kilka chwil temu pieścił inną kobietę. Był lichwiarzem, który wykupywał długie zdesperowanych nieszczęśników, doliczał sobie wygórowany procent i groził dłużnikom, kiedy nie mogli go spłacić. Ale czy to on był tym odzianym w pelerynę strzelcem, który wypalił do niej z ukrycia, wierząc, że celuje do syna lorda Timberlake'a?

Przebiegł ją nieprzyjemny dreszcz. Dotknęła wisiorka z brylantem, jakby to był talizman. Nagle tchórzliwie zapragnęła, żeby Joshua zjawił się u jej boku.

- Przestraszyłem panią - zauważył Firth. - Dla przyzwoitości mogę zostawić uchylone drzwi.

- Proszę otworzyć je szeroko.

- Według życzenia.

Zachowywał się tak, jakby jej zdenerwowanie go bawiło. Chcąc mu udowodnić, że czuje się swobodnie, podeszła do harfy i udawała, że podziwia jej piękne kształty.

- Na pewno zastanawia pana, dlaczego chciałam doprowadzić do tego spotkania - powiedziała. - Otóż bardzo mnie ciekawi natura pańskich interesów.

- Posiadam plantacje herbaty na Cejlonie, trzciny cukrowej w Indiach zachodnich i kopalnie złota w Afryce. Które z tych przedsięwzięć najbardziej panią interesuje?

- Chciałabym coś usłyszeć o tym, jak udziela pan pożyczek ludziom w potrzebie.

Uniósł lekko brew. #

- Czyżby znalazła się pani w potrzebie, panno Neville? o
W jego Ustach to pytanie zabrzmiało dwuznacznie.

- Źle mnie pan zrozumiał - odrzekła chłodno. - Pytam o to w imieniu przyjaciela.

- Rozumiem. - Podeszedł do kredensu i wziął karafkę. - Ma pani ochotę na kieliszek madery?

- Nie, dziękuję. - Zaciśnęła dłonie na brokatowej torebce, żeby uspokoić nerwy. - Przejdę od razu do rzeczy. Chodzi mi o dług lorda Timberlake'a.

Firth uśmiechnął się lekko. Wyraz twarzy miał nieprzenikniony.

- Czy ten pijaczyna przysłał tu panią, żeby się pani za nim wstawiła?

- Nie, mam własne powody.

Ze szklanceczką w ręku podszedł do niej i stanął po drugiej stronie harfy.

- A jakież to powody?

Doszła do wniosku, że lepiej będzie zignorować to pytanie.

- Według jego lordowskiej mości, groził mu pan odwetem, jeśli nie spłaci długu. Czy to prawda?

- Rozsądny człowiek interesu oczekuje, że dłużnik spłaci mu pożyczkę w terminie. Gdybym prowadził instytucję charytatywną, sam szybko skończyłbym w więzieniu dla dłużników.

Jego pobłażliwy ton zirytował ją, a to z kolei dodało jej śmiałości.

- Jak daleko by się pan posunął, żeby odebrać dług? - spytała.

- Skrzywdziłby pan lorda Timberlake'a? A może jego syna?

- Chodzi pani o ten nieudany pojedynek.

- Tak. - Albo powiedział mu o tym Joshua, albo Firth był tam osobiście. Czy wiedział również, że to ona zajęła miejsce Davida?

- W pobliżu zaczął się jakiś człowiek i oddał strzał do Davida Pankhursta.

- Ostrożnie, panno Neville. Rzuca pani poważne oskarżenie.

Leniwie przesunął smukłymi palcami po strunach harfy. Piękny dźwięk jedynie zwiększył jej napięcie.

- Chciałabym usłyszeć, co ma pan na ten temat do powiedzenia.

- Oczywiście jestem niewinny - odrzekł z uśmiechem. Wyglądał równie niewinnie jak lis w kurniku. - Ale przecież twierdziłbym tak, nawet gdyby było inaczej, prawda?

Czy rzeczywiście kłamał? Śmiało spojrział jej w oczy. Przyglądała mu się uważnie przez struny harfy, ale tak samo jak w przypadku Joshui, wyraz jego twarzy był trudny do odczytania.

- Czy wolno mi spytać, gdzie pan był tego ranka?

- W swoim biurze. Niestety, nie mam na to żadnego świadka.

- Obszedł harfę i stanął w cieniu. - Teraz moja kolej na zadawanie pytań. Proszę mi opowiedzieć o tej kłótni między Davidem Pankhurstem i Joshuą Kenyonem. Czy to prawda, że siostra Pankhursta odebrała sobie życie po tym, jak Kenyon ją porzucił?

Niespodziewana zmiana tematu rozmowy wywołała nerwowy skurcz w żołądku Annę. Firm tylko powtarzał plotki. David opowiedział jej tę historię już pięć lat temu. Mimo to nie polralila rozmawiać o tym z Firthem.

- Obawiam się, że niewiele wiem o tej sprawie. ",

- A powinna pani. Kenyon gości w pani domu.

Zabrzmiało to jak przygana, więc odrzekła pośpiesznie:

- Moi rodzice go zaprosili. Jest lekarzem i zajął się mną, kiedy spadłam z konia.

- Tego samego ranka, kiedy odbył się pojedynek. Zraniła się pani w głowę.

Znów odniosła denerwujące wrażenie, że zna prawdziwy przebieg wydarzeń. Gdyby rodzice się dowiedzieli, że tak narażała życie... Poczuła, że zaschło jej w gardle.

- Co dokładnie powiedział Joshua o moim wypadku?

- Bardzo mało.

- Więc jak się pan o tym wszystkim dowiedział?

- Słyszałem różne rzeczy, kiedy zbierałem informacje na temat kenyona. - Nie spuszczać z niej wzroku, pociągnął łyk madery.

Wydaje się pani zaskoczona. Kenyon oskarżył mnie o zbrodnię, ;i lakich rzeczy nie traktuję lekko.

Czy Joshua wie, że jest obserwowany? Annę zdała sobie sprawę, iv Firth odwiódł ją od zamierzonego tematu rozmowy. ~m

- Wróćmy do lorda Timberlake'a...

Przerwał jej niecierpliwym gestem dłoni.

- Powinna pani wiedzieć o mnie jedno, panno Neville. Nie i o/mawiam o swoich klientach. Nawet z uroczymi damami.

Nie była głupią gąską, więc nie uznała ostatniej uwagi za szczery komplement. Geoffrey i Francis stosowali tę samą sztuczkę, chwaili ją, żeby odwrócić jej uwagę od czegoś ważnego.

- A pan powinien wiedzieć, że łatwo się nie poddaję.

- No to jesteśmy do siebie podobni. - Zbliżył się do niej wolno i slanał tuż przed nią. - Wielka szkoda, że Kenyon się do pani /;ileca.

A więc to też wiedział.

Jego bliskość wytrącała ją z równowagi. Wyczuwała bijący od

niego zapach drewna sandałowego, widziała arogancki błysk w oczach. Nerwowo pociągała za tasemki torebki.

- Wątpię, czy pod jakimkolwiek względem jesteśmy do siebie podobni, panie Firth.

- To się jeszcze okaże. Czy już zadeklarował swoje zamiary?

- Słucham?

- Czy Kenyon poprosił panią o rękę - wyjaśnił cierpliwie.

v - No...nie...-wyjąkała zaskoczona.-Ale tonie pańskie sprawy;

- Ależ jak najbardziej moja. Jeśli się nie oświadczył, to znaczy że ja też mogę składać pani wizyty i posyłać kwiaty. Woli pan orchidee czy róże?

- Nie może się pan do mnie zalecać bez mojego pozwolenia.
- odparowała. Jak to się stało, że rozmawiają na taki temat? Sam myśl o tym, że Firth mógłby być konkurentem do jej ręki, przyprawia ją o nerwowy dreszcz. - Na mnie już pora. Muszę wrócić do sali balowej. Proszę mnie przepuścić.

Odsunął się, ale tylko na tyle, żeby odstawić kieliszek na stojak do nut. Potem znów stanął przed nią i spojrzał jej przenikliwie w oczy.

- A gdybym unieważnił dług Timberlake'a?

- Słucham?

- Moglibyśmy zawrzeć taki układ. Ja darowałbym jego lordowskiej mości, a pani zostałaby moją kochanką.

- Nie! - krzyknęła, do żywego oburzona jego propozycją.

Uczucia Firtha zdradził jedynie lekki skurcz, który przebiegł mu przez twarz.

- Woli pani pewnie mężczyzn szlachetnie urodzonych. Obawiam się, że pod tym względem nie mogę spełnić pani oczekiwań. Urodziłem się w londyńskim ryzsztoku.

- Muszę iść, zanim zaczną mnie szukać moje opiekunki - odwrzekła sztywno. Chciała go wyminąć, ale zastąpił jej drogę.

- Ach, słynne Różyczki - powiedział. - Podejrzewam, że stan lady Stokeford i jej dwie koleżanki osobiście panią wybrały ni narzeczoną dla Kenyona.

- Sama o sobie decyduje, panie Firth.

• - W takim razie mam nadzieję, że nie pozwoli pani Kenyonowi

lak się wykorzystać, jak wykorzystał Lily Pankhurst. Jeśli będzie chciał to zrobić, niech pani od razu zwróci się do mnie.

firth chciał odgrywać rolę jej opiekuna i obrońcy? Cóż za niedorzeczność!

/mierzył ją spojrzeniem, zatrzymując wzrok na dekolcie, tam, ^ul/ie skrzył się brylantowy wisiołek. Zmarszczył brwi i wyciągnął K'lc, jakby chciał ją złapać i przyciągnąć do siebie.

j Annę wpadła w panikę. Uskoczyła w bok, wyjęła z lorebki pistolet i wymierzyła w pierś Firtha. Z bijącym sercem odciągnęła kurek.

Niech się pan nie zbliża!

/nieruchomiał. W jego oczach widać było gniew i zaskoczenie. Ii zez chwilę patrzył na nią ze złością, a polem wybuchnął

I (wiechem.

Nie sądzi pani, że to przesadna reakcja?

Może tak, a może nie.

Trzyma pani pistolet, jakby umiała pani obchodzić -się / bronią.

Doskonale strzelam - zapewniła. - Z tej odległości na pewno nic chybię.

Spojrzał na nią z namysłem.

Zapewniam panią, że nie chciałem zrobić nic złego. Ma pani

/piłkę w gorsiecie sukni. Może się pani ukłuć.

Wychowałam się z dziewięcioma braćmi, znam tę sztuczkę.

Jhcc pan, żebym spuściła wzrok, a wtedy mnie pan zaskoczy.

Wzruszył ramionami.

Skoro pani tak uważa, to nie będę nalegał. Z zasady nie kłóćę air /, kobietami, które trzymają mnie na muszce.

W takim razie niech pan się cofnie i usiądzie przy fortepianie.

Spokojnym, równym krokiem odszedł w głąb pokoju i usiadł pi/y instrumencie.

I co teraz? Zwiąże mnie pani?

W jego głosie słychać było rozbawienie, jakby znów ich rozmowa zaczęła sprawiać mu przyjemność. Mocniej zacisnęła dłoń nu pistolecie i powiedziała:

Niech się pan odwróci i zacznie grać, a ja tymczasem wyjdę.

- Tylko damy grywają. To jedna z tych głupich zasad towarzyskich.

- W takim razie niech pan po prostu uderza w klawisze. Niech pan nie przerywa przez pięć minut.

- Trudna z pani kobieta, panno Neville. Zdaje się, że nie ma wyjścia.

Odwrócił się do pianina, zacisnął i rozprostował dłonie, a potem lekko, pieczołtliwie dotknął klawiszy, wydobywając z nich piękną melodię. Zdziwiona Anne zatrzymała się w pół kroku.

Oniemiała, słuchała wspaniałej muzyki. Chciała tylko, żeby zajął się czymś, co dałoby jej szansę odejść w spokoju. Kazała mu grać, żeby mieć pewność, że za nią nie podąży. To, że z taką maestrią potrafił grać na pianinie, uczyniło z niego jeszcze bardziej tajemniczą postać.

Przywołała się do porządku. Nie mogła tu dłużej stać zasłuchana. Powinna odejść jak najszybciej.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia. W tej samej drzwi otworzyły się szerzej i ukazał się w nich Joshua.

Serce podskoczyło jej z radości, chociaż jednocześnie zdała sobie sprawę z potencjalnego niebezpieczeństwa, jakie niesła z sobą jego obecność tutaj. Z ponurą miną, w mundurze kawalerzysty i długich, czarnych butach, wydawał się gotowy do bitwy.

Jednym spojrzeniem objął sytuację. Przesunął ręką po ciele Anne, jakby sprawdzał, czy nie jest ranna.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak. Właśnie wychodziłam. Idziemy.

Spojrzał na Firtha, a potem na pistolet w dłoni Anne. Nagle na jego twarzy pojawiła się wściekłość.

- Co on ci, u diabła, zrobił?

- Nic. Rozmawialiśmy...

Zanim zdążyła wszystko wytłumaczyć, Joshua rzucił się w stronę Firtha.

Anne cisnęła torebkę i pistolet na krzesło i pobiegła za nim. Muzyka urwała się w pół tonu, kiedy Firth odwrócił się twarzą do Joshui. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

Anne znała to spojrzenie. Często je widywała, kiedy jej bracia szykowali się do kłótni. Bez chwili zastanowienia stanęła między

mężczyznami i oparła ręce na piersi Joshui. Wiedziała, że jest li./ycznie zbyt słaba, żeby go powstrzymać, ale miała nadzieję zyskać trochę czasu na wyjaśnienia.

- Wysłuchaj mnie - poprosiła. - Nie masz powodów do niepokoju.

- Celowałaś do niego z pistoletu - wycodził przez zaciśnięte zęby.

- To był tylko środek ostrożności.

- Ciekawe.

Ujął ją mocno wtalii, jakby chciał odsunąć ją na bok. W nadziei, że własnym ciałem powstrzyma go przed zaatakowaniem lichwiarza, zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Nie dopuszczę do bójki. Wywołałeś już dziś jeden skandal, to Wystarczy.

Kątem oka spostrzegła, że Samuel Firth wstał od fortepianu.

- Ona jest mądrzejsza od ciebie, Kenyon - rzeki kpiąco. - Wie, że z łatwością bym ci dołożył.

Joshua w wściekłością napiął mięśnie. Annę desperacko objęła go mocniej.

Zostaw go - nakazała surowym głosem. - Niepotrzebnie ściągniesz na siebie uwagę. Rozczarujesz babcię. Bardzo się staralii, żebyś znów został zaakceptowany w "towarzystwie.

Do diabła z towarzystwem!

Uważaj, co mówisz - upomniał go Firth. Nic wolno od i/.ućać tego, co się należy z urodzenia.

Z całej postawy Firtha emanowała lodowata, zacięta wrogość. Annę nie potrafiła tego zrozumieć, ale wyczuwała ją wyraźnie.

Wynoś się stąd! - warknął Joshua. - I to już.

Pójdę sobie, ale tylko dlatego, żeby spełnić życzenie tej damy.

Niespiesznie podszedł do drzwi. Zanim wyszedł, dodał: - Ma pani doskonały refleks, panno Neville. Szkoda, że nie zabiła go li.nii w tamtym pojedynku.

A więc wiedział o maskaradzie. Czyżby powiedział mu o tym li II (I Timberlake)?

Annę wyczuła, że Firth mówi poważnie. Tak bardzo nienawidził Joshui, że pragnął jego śmierci. Tylko dlaczego?

Roztrzęsiona, nie potrafiła wypuścić Joshui z objąć. Stanęła na palcach i przywarła do niego, wtulając policzek w fular na jego piersi. Czuła silne uderzenia jego serca i chrapliwy oddech, jakby był jej własny. Na samą myśl o tym, że mogła stać mu się krzywda, zadrżała gwałtownie.

Ujął ją za podbródek i unióś jej twarz ku sobie tak, że musiała spojrzeć mu w oczy. Usta miał zaciśnięte ze złości.

- Co też strzeliło ci do głowy, żeby przyjść na bal z pistoletem?
- Jego gniew był teraz zwrócony przeciwko niej, a nie przeciwko Firthowi.

Zesztywniała, słysząc jego pełen wściekłości głos.

- Zrobiłam to dla własnego bezpieczeństwa.

- Dla bezpieczeństwa? - Roześmiał się szorstko. - Taka broń jest bardzo niebezpieczna. Gdyby przez przypadek wypaliła, mogłabyś kogoś zabić, może nawet siebie samą. Widziałas kiedykolwiek ranę postrzałową?

Chciała się od niego odsunąć, ale nie wypuszczał jej z uścisku.

- Nie, ale wysłuchaj mnie...

- To ty mnie wysłuchaj. - Zaciśnął palce na jej talii. - Widziałem tyle rozszarpanych ciał, że nawet nie potrafię tego zliczyć. Wiele z nich opatrywałem, zbyt często musiałem bezradnie patrzeć na śmierć. - Patrząc jej prosto w oczy, opisał z okrutnymi szczegółami, jakie rany może odnieść człowiek od kuli.

Nie mogąc dłużej znieść cierpienia i gniewu w jego oczach, objęła jego twarz rękami.

- Joshua, pozwól mi skończyć. Ten pistolet nie był naładowany,

Przyglądał jej się przez kilka chwil spod spuszczonej powiek. Nagle Annę owładnęło wielkie współczucie. Wiedziała, że Joshua na chwilę znalazł się daleko, w miejscu przepełnionym śmiercią i zniszczeniem, w miejscu, gdzie rodzą się koszmary. Nie potrafiła tam do niego dotrzeć. Delikatnie pogładziła go po policzku, wyczuwając pod palcami szorstki ślad zarostu. Tak bardzo chciała, żeby znów wrócił do jasnego świata rzeczywistości.

Stopniowo jego mięśnie się rozluźniały. Kilka razy wziął głęboki oddech. Wypuścił ją z uścisku, odszedł kilka kroków i przeczesał palcami włosy.



P07TY7TAŁ 1

Błysk światła

Josh patrzył na nią, czując, że opuszcza go złość. Powinna była go zganić, a nie ofiarować wsparcie. Powinna uciec z obrzydzeniem, a nie obejmować go czule. Ale oczywiście Annę zawsze postępowała inaczej, niż się spodziewał.

Miała taką niewinną twarz. Czystą, nieskażoną żadną ludzką podłością. Nigdy nie stała twarzą w twarz z przerażonym młodym żołnierzem, którego musiała zabić, żeby nie zostać zabita. Nie słyszała rozpaczliwych krzyków umierających, nie czuła woni krwi, nie widziała ciągnących się jak okiem sięgnąć pól, pokrytych ciałami ofiar.

Nigdy jej o tym nie opowie. Tylko tchórz i ostatni drań chciałby ją wciągnąć do tej otchłani rozpaczcy i zniszczyć jej niewinność.

Ale on myślał właśnie o tym. Zaraz jednak przestał myśleć o czymkolwiek, tylko uległ pokusie i pochylił się nad jej ustami.

Miała miękkie i ciepłe wargi, które przyjęły go gościnnie. Położył ręce na jej policzkach i przechylił głowę w bok. Jej usta miały smak dobroci i szczerości, a tego smaku nie zaznał przez wiele lat. Wodził rękami po jej szczerpłym ciele, starając się trzymać pożądanie na wodzy. Udawało mu się to, dopóki nie usłyszał, że z jej gardła wydobywa się melodyjne, ciche mruczenie.

Odchylił się lekko, zobaczył jej rozmarzoną twarz i zrozumiał, że Annę również ogarnęła namiętność. W mgnieniu oka stracił wszelką samokontrolę. Objął ją mocniej i przycisnął do ściany. Annę wyprężyła się, jakby chciała przywrzeć do niego jeszcze ciaśniej. Zasypywał pocałunkami jej twarz i szyję, a ona odwzajemniała mu się tym samym. Ich usta znów się spotkały, języki zetknęły się w głębokim pocałunku, od którego zapało mu dech w piersi.

Odsunął na bok brylantowy wisiołek i przywarł policzkiem do gładkiej skóry dekoltu. Napawał się jej różnym zapachem. Wsunął dłoń pod sztywny gorset sukni i odnalazł jej ciepłą, krągłą pierś. Annę zadygotała i z jękiem wyszeptała jego imię.

- Annę... - Jego głos stał się chrapliwy z pożądania. Doprowadzała go do szaleństwa, jej namiętna reakcja była niczym wino, gwałtownie uderzające do głowy.

Sięgnął do jej pleców i odnalazł rząd maleńkich guziczków. Jeden po drugim, wyswobadzał je z pętelek, aż rozpiął jej suknię do połowy. Był zbyt niecierpliwy, żeby rozpinąć guziki dalej, a to okazało się błędem. Rękawy zsunęły się do połowy ramion, ale gorset nie chciał ustąpić. Znow zaczął rozpinąć guziczki, całując szyję Annę, obwodząc językiem delikatną muszlę jej ucha. Przeniósł dłonie na przód sukni, żeby ściągnąć w dół oporny jedwab.

Coś ostrego ukłuło go w palec.

- Do diabła! - Cofnął się i zobaczył kroplę krwi na opuszkach palca. Ukłucie przywróciło go do rzeczywistości. Zacisnął dłoń w pięść i patrząc na jej piersi, wciąż ukryte pod gorsetem, starał się opanować nierówny oddech. Co strzeliło mu do głowy, żeby na balu rozbierać Annę? Czyżby utracił resztki przyzwoitości?

Chyba tak.

Przytulając się do niego, otworzyła zamglone oczy.

- Joshua? - wyszeptała.

- Coś mnie ukłuło. - I dzięki Bogu, dodał w duchu. Przyjrzał się jej rozpiętej sukni i dostrzegł błysk metalu wśród dekoracyjnego haftu. Po chwili wyciągnął stamtąd krawiecką szpilkę. - To było to.

Annę zamrugała powiekami. Po chwili zdała sobie sprawę, w jakim stanie znajduje się jej suknia. Zacerwieniona poprawiała gorset. Drugą ręką wzięła od niego szpilkę i przyjrzała jej się w świetle świecy.

- Pewnie krawcowa zapomniała ją wyjąć - stwierdziła. Ściągnęła z namysłem brwi i dodała: - A więc nie kłamała.

Josh oderwał wzrok od jej hipnotyzującego dekoltu.

- Słucham?

- Pan Firth zauważył tę szpilkę, i to wszystko.

Jej słowa uderzyły go niczym cios pięścią. A więc ten drań gapił się na jej biust. Pożądał jej.

To, że on sam doznawała podobnych uczuć, wcale go nie uspokoiło; wręcz przeciwnie.

Odebrał jej szpilkę i cisnął w ciemny kąt pokoju.

- I to wszystko? Do diabła, Anne! To dowodzi, co przykuło jego uwagę. Postąpiłaś niemądrze, przychodząc tu z nim.

Zacisnęła usta w surową linię.

- Gdybyś włączył mnie do swojego śledztwa, nie musiałabym sama go wypytywać.

Trudno było temu zaprzeczyć. Joshua krótko skinął głową.

- Przyznaję ci rację. Od tej chwili jesteśmy współnikami.
- Oczywiście rozbłysły, więc dodał szybko: - Ale masz się trzymać z dala od Firtha. Miałaś wielkie szczęście, że cię dzisiaj nie uwiódł.

- A jak byś opisał swoje postępowanie?

- Zachowałem się nieodpowiedzialnie i lekkomyślnie. - Spojrzył na jej zaczerwienione usta. - Ale to było nieuniknione.

Przechyliła głowę w bok i popatrzyła na niego uważnie.

- Co przez to rozumiesz? Żałujesz, że mnie pocałowałeś? A może tylko chciałeś mnie ukarać za wścibstwo?

- Nie - wydusił. - To było nieuchronne, ponieważ...

- Ponieważ?

Dłonie miał wilgotne od zimnego potu. Nie mógł powiedzieć, że nie potrafi jej się oprzeć, że owinęła go sobie wokół palca, że pragnął jej, chociaż mógł za to trafić do piekła.

- To wszystko z powodu pożądania - oznajmił szorstko. - Tylko tego od ciebie chcę. - Wulgarnie napał na nią lędźwiami.

Każda inna panna odskoczyłaby jak oparzona lub zemdłałaby ze strachu. Ale nie Annę. Spazmatycznie chwyciła oddech, spuściła powieki i odchyliła głowę w tył, eksponując długą szyję. Oparła mu dłonie na piersi, lekko zaciskając palce na materiale kurtki od munduru.

Natychmiast poczuł, że zalewa go fala żaru. Zmysłowe pożądanie odebrało mu zdolność logicznego myślenia i poczucie przyzwoitości. Choć wiedział, że to może się źle skończyć, pochylił się, żeby znów ją pocałować.

Już miał dotknąć ustami jej warg, kiedy z rozmachem nastąpiła obcasem pantofelka na czubek jego buta, jednocześnie energicznie no od siebie odpychając.

Zirytowany, odskoczył do tyłu. Bardziej niż stopa bolała go 11 rażona duma.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zawołał.

- Być może to zbyt wielki wysiłek dla twojego zaślepionego pożądaniami umysłu, ale powinieneś sam znaleźć odpowiedź na swoje pytanie.

- Chciałaś, żebym cię pocałował.

- Pragnęłam cię zaskoczyć. Udało mi się, prawda? >» •

Jej zadowolony z siebie ton zdenerwował go.

- Nigdy nie zmuszam kobiet do pocałunków. Jest wokół mnóstwo chętnych. Następnym razem po prostu mi powiedz, żebym przestał.

- Nie będzie następnego razu. - Annę sięgnęła za siebie i zaczęła zapinać długi rząd guziczków. - Więcej nie mogę się z tobą całować.

Powinien przyjąć tę wiadomość z ulgą. Właśnie takiej bariery potrzebował, żeby nie ulec prymitywnych impulsom. Mimo to /jeżył się, słysząc jej słowa.

- A dlaczego nie?

- Czyż to nie oczywiste?

Rumieniec na jej policzkach nieco złagodził jego złość. Nadal icdnak chciał się upewnić, że jego pocałunki nie były jej obojętne.

Podszedł, żeby pomóc jej zapiąć suknię.

- Odpowiadanie pytaniem na pytanie jest tchórzostwem. Powiedz mi, dlaczego nie chcesz, żebym cię całował.

Czując jego dotyk, Annę zeszywniała.

- Ponieważ chcesz ode mnie czegoś, co jest wulgarnie i niemoralne.

Wulgarnie? Widziałem, że ci się podobało. A może nie jesteś ni tyle szczerą, żeby to przyznać?

Przez chwilę stała w milczeniu.

Dobrze. Skoro chcesz szczerości, oto ona. Kiedy mnie całujesz, chciałabym, żeby to trwało wiecznie.

To wyznanie poruszyło go bardziej, niż się spodziewał. Zapiął ostatni guzik jej sukni, opierając się pokusie, żeby przytulić się do jej karku i szeptać wprost do ucha słowa przeprosin za grubiańskie zachowanie.

Postanowił jednak trzymać ją na dystans. Tak było lepiej.

- Mogłaś się tego spodziewać - powiedział słodkim tonem.
- Przecież jestem łajdakiem, a uwodzenie kobiet to moje ulubione zajęcie.

Przez ramię rzuciła mu powątpiewające spojrzenie. Potem wyprostowała się godnie i odeszła kilka kroków. Jak na osobą wychowaną z dziewięcioma braćmi, poruszała się z wyjątkową kobiecą gracją. Wzrok Joshui wędrował po zarysach jej wąskiej talii i krągłych pośladków. Teraz lepiej znał ich kształt, przez co jego erotyczne fantazje staną się jeszcze bardziej realistyczne.

Mimo woli podążył za nią. Miał nadzieję, że Annę jest zbyt niedoświadczona, żeby poznać, jakie męki mu zadaje. W milczeniu patrzył, jak bierze z krzesła torebkę i pistolet.

Widok broni przypominał mu, że nie udało mu się zachować panowania nad sobą. Zareagował jak szaleniec, za bardzo się odsłonił. To się nie może powtórzyć.

Annę schowała swój mały pistolet do torebki i spojrzała na Joshuę z troską.

- Czegoś ci jeszcze nie powiedziałam...
- Czego? - Że mnie pragnie? Że nie może beze mnie żyć?
- Samuel Firth cię nienawidzi. Nie wiem, dlaczego, ale tak jest.
- Ależ to oczywiste - odrzekł niecierpliwie Josh. - Oskarżyłem go o niegodny czyn, żaden mężczyzna nie przyjmuje tego lekko.
- Ale on zbierał wiadomości na twój temat. Wie o tobie różnej rzeczy. Nawet to, że lady Stokeford jest twoją babką.
- Przecież to nie tajemnica.
- Być może. - Drobnymi, białymi zębami przygryzła dolną wargę. - Zaproponował, żebyśmy została jego kochanką.
- Co takiego?!
- Uspokój się. Mówię ci o tym tylko dlatego, że ta propozycja potwierdza moje przypuszczenie. On wierzy, że ubiegasz się o moją rękę. To jasne, że chce mnie tobie odebrać.

Joshuę nie obchodziły motywy, jakimi kierował się lichwiarz. Z zaciśniętymi pięściami ruszył do drzwi.

Annę zagroziła mu drogę i chwyciła za ręce.

- Zabraniam ci się z nim bić.

- Obraził cię.

- To ostatnia rzecz, którą się martwię. I ty też nie powinieneś się tym przejmować. - Urwała i przyjrzała mu się badawczo. - Jestem zaniepokojona. I to bardzo. Mam przeczucie, że on próbuje tobą manipulować dla jakiegoś własnego celu.

Jej trzeźwe podejście do sprawy ostudziło jego gniew. Widać było, że Annę naprawdę wierzy w ukryte motywy podstępnego działania Firtha.

- Ponosi cię wyobraźnia - rzekł. - Przez ostatnie piętnaście lat prawie nie było mnie w kraju. To niemożliwe, żeby miał do mnie jakąś osobistą urazę.

Z uporem potrząsnęła głową.

- Nic mnie nie obchodzi, że moje przypuszczenia brzmią nielogicznie. Kiedy Firth mówi o tobie, w jego oczach widzę coś przerażającego.

- Jest bezwzględny i pragnie cię zdobyć. Wydaje mu się, że ja słoje mu na drodze.

- Akurat! - odparła ironicznie. - Wszyscy najprzystojniejsi mężczyźni wprost biją się o mnie. Właśnie dlatego w wieku dwudziestu ośmiu lat nadal jestem panną.

Mimo zdenerwowania, nie mógł nie zwrócić uwagi na jej niebanalną urodę. Równie mocno jak wygląd, przyciągała go do niej jej wewnętrzna siła. Skóra Annę była złotawa, jak to bywa u kobiet, które lubią słońce. Ciemne brwi ocieniały fiołkowo-niebieskie oczy.

Nie wyszłaś dotychczas za mąż, ponieważ nie zadebiutowałaś w towarzystwie.

Anne to nie przekonało. Położyła mu dłoń na piersi i dotknęła /olego galonu na mundurze.

Będziesz ostrożny, prawda? Obiecuj mi, że nie sprowokujesz Firtba, dobrze?

Jej troska poruszyła go. Czyżby Annę jednak na nim zależało?

Chociaż wiedział, że to byłoby czyste szaleństwo, pragnął ją posiadać. Pociągała go jej niewinność, nie tylko w sensie fizycznym. Miał nadzieję, że dzięki niej sam mógłby wrócić do tego pięknego stanu duszy.

Rozumiał jednak, że gdyby popełnił ten niewybaczalny grzech, zniszczyłby wszystko, co w niej dobre. Skazałby ją na piekło, w którym sam tkwił. Tak nie mogło się stać.

- Będę prowokował każdego, jeśli przyjdzie mi na to ochota - burknął. - I będę ci wdzięczny, jeśli pozostawisz swoje uwagi i lęki dla siebie.

Odwrócił się i wyszedł, odprowadzony jej pełnym bólu spojrzeniem.

ROZDZIAŁ 19

Ołowiany żołnierz

Bracia moi, wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy jego. Obleczone się w zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom diabelskim... - Promień światła padał na ciemne włosy pastora Cummingsa, a jego mocny głos odbijał się echem we wnętrzu kościoła.

Annę siedziała wraz z innymi na chórze i próbowała skupić myśli. Widziała przed sobą wszystkich zgromadzonych wiernych. W pierwszej ławie siedzieli jej rodzice wraz z Różyczkami. Następna ławę zajmował Dorian z rodziną oraz Hugh, Isaac i Nell. Za nimi zasiadł Benjamin, Genevieve i ich pięcioro dzieci. Joshua usiadł z brzegu, zapewne po to, żeby nie dopuścić do ucieczki żadnego z malców.

Czteroletnia Mary wierciła się tuż obok niego. Stale poprawiała swój różowy kapelusik i machała nogami, kopiąc ławę przed sobą. Itmjamin kilka razy zgromił ją wzrokiem, ale dziewczynka nie •**obie** z tego nie robiła.

W pewnej chwili Joshua pochylił głowę i coś jej wyszeptał do ni ha. Potem otoczył dziewczynkę ramieniem i przyciągnął do K-bie. Mary oparła się wygodnie i uspokoiła.

Annę zmarszczyła czoło, czując przypływ cieplejszych uczuć. K icdy już postanowiła zamknąć serce prze Joshuą, ten zrobił coś, i o ją rozbrajało.

Od balu upłynęły dwa dni i przez ten czas Josh traktował ją < ipryskliwie i nieuprzejmie. Wczoraj złożyli wizytę kilku mężczyźni mi z listy, ale rozmowy z nimi nic nie dały, więc jego humor leszcze się pogorszył. Choć ona również miała ochotę potraktować en równie nieuprzejmie, zaciskała zęby i zachowywała chłodne

opanowanie. Kłótnia sprowokowałaby go tylko do jeszcze bardziej nieprzyjemnego zachowania.

Przynajmniej odnosił się uprzejmie do jej rodziny. Przy śniadaniu prowadził z ojcem przyjacielskie spory na temat polityki. Przed kościołem z radością powitał jej braci. Teraz troskliwie zajął się bratanicą.

Widząc tę małą dziewczynkę tak ufnie w niego wtuloną, Annę nie mogła powstrzymać wzruszenia. Do tej chwili nigdy nie postrzegąta Joshui jako ojca. Nie wyobrażała sobie, że mógłby troskliwie zająć się dzieckiem. Nagle w jej głowie pojawiły się obrazy Joshui osuszającego łzy córki i uczącego syna, jak puszczać latawiec.

Natychmiast odsunęła je od siebie. To był szorstki, irytujący człowiek, któremu nie można było powierzyć opieki nawet nad stadem gęsi. Gdy tylko załatwi, co ma tu do załatwienia, wróci do domu, żeby rozpocząć życie cywila. I bardzo dobrze. Nigdy go już nie zobaczy.

- „Przyłbicie też zbawienia weźmijcie i miecz Ducha, którym jest słowo Boże!” - Surowy głos wielebnego Cummingsa sprawiał, że pogłębiało się w niej uczucie pustki.

Nagle Joshua odwrócił się lekko i zerknął na chór. Spojrzał prosto na Annę, zauważył, że mu się przygląda, uniósł lekko brew i znów się odwrócił.

Annę zaczerwieniła się po sam czubek głowy. W żołądku coś ją ścisnęło i przez chwilę nie mogła złapać oddechu, aż zakręciło jej się w głowie. Przez ostatnie dwie noce Joshua spał spokojnie, natomiast ją prześladowały niepokojące sny. Budziła się w ciemnościach, mokra od potu, a serce waliło jej jak oszalałe. Za każdym razem śniła jej się, że Joshua pieści ją i całuje...

Zawstydzona nieprzyzwoitymi myślami, złożyła ręce, zamknęła oczy i w duchu odmówiła modlitwę o zbawienie swojej duszy. Nie dość, że Joshua budził w niej pragnienia cielesne poza kościołem, to jeszcze nawet w tym świętym miejscu wywoływał u niej nieczyste myśli. A to już był straszny grzech!

Postanowiła do końca nabożeństwa skupić się na kazaniu pastora Cummingsa. Jednak inny widok rozproszył jej uwagę. W rodzinnej

lawie niedaleko ołtarza, pochylony nad modlitewnikiem siedział samotnie lord Timberlake. Łysiejący, przygarbiony, ze spuszczoną głową, wyglądał jak uosobienie klęski.

Czyżby Samuel Firth znów mu groził? Jak daleko może się ten lichwiarz posunąć, żeby odebrać swój dług? Przypomniała sobie jego zimne, bezlitosne oczy i poczuła niepokój.

Po drugiej stronie kościoła dumnie wyprostowany siedział Arthur Cummings. Nieskazitelnie skrojony surdut i biały fular nie potrafiły zamaskować jego przysadzistej sylwetki robotnika portowego. Unosząc kwadratowy podbródek, przyglądał się swojemu synowi na kazalnicy.

Jako szanowany polityk, Arthur Cummings zrobiłby wiele, żeby zachować nienaganną opinię - swoją i swojego syna. Czy był na tyle niemoralny, żeby z tego powodu posunąć się do próby zamordowania kochanka syna?

Zastanawiała się nad listem, który wykradł Joshua. Teraz, kiedy doszła już do siebie po wstrząsie, jaki przeżyła, poznawszy jego Ireść, mogła się trzeźwo zastanowić nad jego znaczeniem.

„Rozumiesz mnie jak nikt inny... Błagam, nie mów więcej o zerwaniu naszego związku... Tęsknię za dotykiem Twojej dłoni i liczę chwile do naszego następnego spotkania...”

Ukradkiem zerknęła na Davida, który stał nieopodal, ubrany w strój dyrygenta chóru. W długiej, białej komży, ze złocistymi włosami wyglądał niczym archanioł. Dość ponury archanioł.

Przyciskając zbiór hymnów do piersi, nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w pastora Cummingsa. Każdemu innemu mogło się wydawać, że David po prostu z wielką uwagą słucha kazania. Annę natomiast od razu dostrzegła, że jest bardzo nieszczęśliwy.

„...nie mów więcej o zerwaniu.” Czyżby pastor Cummings zakończył ten związek?

Na tę myśl Annę wyprostowała się i znów zerknęła na Davida. Jego smutna mina umocniła jej przypuszczenie. David wyglądał jak ktoś, kto przeżywa katusze, ponieważ tęskni za utraconą miłością. Chociaż cynicznie udawał, że się do niej zaleca, miała dla

niego wiele współczucia, jak dla cierpiącego przyjaciela. Jej smutek i gniew dawno już osłabły; być może David nigdy nie był dla niej niczym więcej niż dziewczęcym zadurzeniem.

Teraz lepiej rozumiała, dlaczego tak ją okłamywał. Gdyby sekrety jego życia osobistego ujrzały światło dzienne, on i pastor Cummings zostaliby publicznie poniżeni i okryci hańbą.

Jeśli pastor rzeczywiście zakończył ten zakazany miłosny związek, to list był dowodem na to, że David nie zamierzał się pogodzić z takim obrotem spraw. Czy bardzo naciskał na wielbnego Cummingsa, żeby ten zmienił zdanie?

W jej myślach pojawiło się kolejne straszne przypuszczenie. A jeśli człowiekiem w pelerynie był sam pastor Cummings?

Zacisnęła dłonie na zbiorze hymnów. Sama myśl, że tak mógł postąpić człowiek kościoła wydała jej się świętokradztwem. Rozsądek nie pozwalał jednak zapomnieć o takiej możliwości. Przeanalizowała ją starannie, ważąc każde za i przeciw.

Na znak dany przez Davida członkowie chóru wstali do końcowego hymnu. On sam usiadł za wielkimi organami, poprawił szerokie rękawy i zaczął grać. Annę przyłączyła się do śpiewu, nie zwracając uwagi na słowa ani na fałszowanie pani Peavy, ani nawet na dudniący bas pani Foster. Rozliczne wątpliwości nie dawały jej się skoncentrować.

Kiedy muzyka zamilkła, wierni wstali z ław i ruszyli do wyjścia. Annę zerknęła z góry na swoją rodzinę. Joshua niósł Mary na rękach; dziewczynka spała smacznie, położywszy mu głowę na ramieniu. Annę znów poczuła, że coś ją ściska za serce, ale szybko wzięła się w garść. Zajęty małą Joshua nie będzie jej szukał, więc miała kilka chwil, żeby spokojnie porozmawiać z Davidem.

Inni członkowie chóru już schodzili na dół, tylko Annę została z tyłu, czekając, aż zniknie ostatnia osoba.

David złożył nuty i schował je w drewnianym pudełku na półce. Potem rozwinął pokrowiec, który przed laty dla niego uszyła, i nakrył nim klawiaturę. Czoło miał zmarszczone i widać było, że pochłonięły go własne myśli.

- Czy mogę z tobą chwilę porozmawiać? - spytała.

Odwrócił się gwałtownie, zaskoczony jej obecnością. Ukradkiem, nerwowo zerknął na opustoszały kościół.

- Przykro mi, ale nie mam czasu na pogawędkę. Na dole czeka na mnie ojciec.

- To nie potrwa długo. Muszę ci tylko zadać kilka pytań - należała.

- Niby dlaczego miałbym z tobą rozmawiać? Zadajesz się z Kenyonem.

Jego słowa były niczym policzek. Annę ściągnęła usta. Pamiętała, że David obwinia Joshuę o stratę ukochanej siostry, ale wiedziała też, że nie ma prawa jej krytykować.

- Nie życzę sobie takich komentarzy - oznajmiła ostrym szeptem. - Przez pięć lat udawałaś, że się do mnie zalecasz. Uważałam cię za tak bliskiego przyjaciela, że zajęłam twoje miejsce w pojedynku i omal nie zginęłam. Oczekuję teraz szczerych odpowiedzi. Co najmniej tyle jesteś mi winien.

David uciekł spojrzeniem w bok. Wyglądził male łańki na pokrowcu chroniącym klawiaturę.

- Przepraszam za to, co się stało - rzekł łagodnym tonem.

- Gdybyś nie dołała mi laudanum do herbaty... - Urwał i westchnął.

- Pytaj, o co chcesz.

- Muszę wiedzieć, czy ty i wielebny Cummings nadal...

Twarz Davida pobladła jak ściana. Drżącymi rękami poprawił słoś zbiorów hymnów.

- Jak możesz łączyć nasze imiona w ten sposób? - powiedział ledwie słyszalnym szeptem. - Nie mogę o tym tutaj rozmawiać.

- Wystarczy mi zwykłe tak lub nie.

Zamknął oczy. W ciszy opustoszałego kościoła słychać było jego urywany oddech.

- Nie. Już nie.

Grymas cierpienia oszpecił jego piękny, klasyczny profil. Annę położyła mu dłoń na ramieniu, żeby złagodzić brzmienie następnego pytania.

- Czy to on cię odtrącił?

David krótko skinął głową. Nieszczęśliwa mina świadczyła o tym, że mówi prawdę.

- Kiedy to się stało? - pytała dalej ściszym głosem. - Przed pojedynkiem czy po?

- Kilka dni przed... - Gwałtownie odwrócił się do niej i wstrząśnięty spojrzął jej w oczy. - Wiem, co sobie myślisz, Annę. Mylisz się. Richard nie próbowałby mnie zabić. Na pewno nie.

Nie była o tym przekonana. Człowiek, który za wszelką cenę chce ukryć kompromitującą tajemnicę, może posunąć się nawet do morderstwa.

- Żadnej innej osoby nie podejrzewasz, prawda? Więc jeśli nie Richard, to kto? - dociekała.

David przez chwilę milczał z zaciśniętymi ustami.

- Przyjrzyj się jego ojcu - powiedział w końcu z nagłą goryczą. - To Arthur Cummings przyczynił się do naszego rozstania.

- Co przez to rozumiesz?

- Tydzień wcześniej doszło między nim a Richardem do okropnej awantury. Zagroził, że przestanie mu wypłacać pieniądze co kwartał, jak to czynił dotychczas, jeśli Richard nie zerwie ze mną kontaktów. Ponieważ jako pastor dostaje uposażenie w wysokości zaledwie stu funtów rocznie, nie miał wyboru. - Oczy zaszyły mu łzami. - Proponowałem mu pieniądze z własnej kieszeni, ale nie chciał ich przyjąć. Woli nie prowokować ojca.

Z tej opowieści wynikało, że Arthur Cummings to okrutny despota. Co stawiało go w jeszcze bardziej podejrzanym świetle. Annę jednak nadal nie miała pewności co do jego syna.

- Napisałeś do pastora list. Czy od tego czasu próbowałeś z nim przedyskutować ten problem?

- Wielokrotnie, ale bez skutku. - Głos mu się załamał. Odwrócił głowę i znów zaczął wyrównywać i tak już równy stos książek z tekstami hymnów. - Annę, proszę cię. Ja też chciałbym się dowiedzieć, kto do ciebie strzelał, ale o tym nie mogę już dłużej rozmawiać.

Współczuła mu z całego serca. Nie umiała mu ulżyć w cierpieniu, nie mogła powiedzieć nic, co dałoby mu nadzieję. Nie potrafiła też odejść bez słowa. Przypomniały jej się wszystkie wspólnie spędzone chwile, zbieranie muszelek na plaży, próby chóru, zanoszenie koszy z jedzeniem dla biednych i chorych w parafii.

- Gdyby to było możliwe- podarowałabym ci trochę piękna
- wyszeptać.

_ Słucham?

- Użyłeś kiedy podobn^h sł^ow, kiedy mi wyjaśniałeś, dlaczego_N
go przyozdobiłeś wstążkami i kwiatami kosz z darami dla ubogiej
Nawet biedacy potrzebująpiękna.

Przez jego twarz przemiał cię uśmiechu.

- Obawiam się, że ostatnio jestem bardzo ubogi, jeśli chod[^]
o przeżycia duchowe.

- Szczerze ci współczuje-

Skinął głową i na chwilę zapanowało między nimi dawne zro_x
/umienie i sympatia. Annę wiedziała jednak, że na dalszą metę ni[^]
jest to możliwe.

_ Jeśli wolno, to chciałbym cię też spytać o siostrę.

Oczy Davida rozszerzyły się.

_ A co Lily ma wspólnego z tą sprawą? Od dawna nie żyje.

Słyszając jego pełen ura^y ton, postanowiła ostrożniej dobiera[^]
st^owa.

_ Lady Stokeford sądzi, że istnieje jakieś rozsądne wyjaśnienia
dlaczego te zaręczyny zostały tak nagle zerwane. Mówi, że gdyb[^]
jej wnuk naprawdę był talem łajdakiem, to opowiadałby wszys_t
kim, że tak naprawdę zawiniła Lily.

David upuścił stos książek na podłogę. Na jego twarzy o[^]
„mlowała się konsternacja. Pochylił się i zaczął niezdarnie zbiera[^]
książki-

- Różyczki - burknął. - Jak zwykle chcą się we wszystka
wtrącać-

Annę przyklekła obok, żeby mu pomóc.

_ Spójrz mi w oczy, Dardzie. - Zaczekała, aż podniesie wzro[^]

Czy Lily zrobiła coś, co mogłoby go odwieść od myśli o rn[^]
l/eństwie?

Sapnął z oburzenia.

- Co za przypuszczenie' Już ci powiedziałem, że próbowałem;
/hańbić- Kiedy mu się nie udało, zagiął parol na jej przyjaciół[^]

Kilka tygodni temu Anoe również byłaby oburzona takim pyt[^]
niem. Teraz w jej głowie zrodziło się zbyt wiele wątpliwości.

„Jesteś tego pewien? Może Lily źle zrozumiała jakąś całość niewinną sytuację David skrzywił się z niesmakiem. David poczucia przyzwoitości, że zadajesz zby Kenyon aż tak zawrócił ci w głowie? takie pytania. wydarzenia ostatnich dni nie pozwalały Chciała zaprzecć

jej na to. „To ja zaoj... i H... jednak... o tym, co przydali... żehv... zeoy uę wj... I nTba nie mas/... on już wkrótce wyjeżdża i... Wierz mi, Anne”

pragnie. „To me... jej ręce Nie P... ochotaleTyon * porzuci, tak jak porzucił Lily.

„Łaśliwa grupa wróciła do Merryton-on-Sea na południe. Liczna, na dniowy posiłek a dzieci jadły Anne do przynosiła z Nieraz wyją zamyślony dreszcz. Nas Ciemnomem iei oczu i podKi wisiorek p... Jazała, że jest rozsądna, wygadana i silna, a nie były to Zawsze ucechy, które działać zdecy

N, Hzątaniem, szyciem lub nauką, nie miała czasu na dbanie o fryzurę czy strój, jak to czynią dziewczęta. Teraz, pod Wpł_{ywem} spo-
|i/.cni Joshui, odzyskiwała kobiecość. Czuła, że \v_st_ępuje w nią
nowa energia, wyostrzają się wszystkie zmysły. Chf)ć Kenyori
potrafił odnosić się do niej opryskliwie, musiała pr[^]_{yzm} ze J_{es}<
atrakcyjnym mężczyzną. Ogorzały i postawny, e ma_{nowalme}skoś'
s-iii, która ją fascynowała.

W duchu ganiła się za to, że tak łatwo rumieni_sę kiedynan[^]
patrzy, a jej ciało tęskni za nim, nawet teraz, w trak[^]_{jk}jinneq<?
obiadu. Co by powiedzieli bracia i rodzice, gdyby wiedzieli, if
loshua budzi w niej takie pragnienia, chociaż wcale nie ma zam_iart
•ic z nią ożenić.

Zatrzymała się w pustym korytarzu i przywa[^]_{rozpa}onyl<>
czołem do chłodnej ściany. Dlaczego zadawała_{sobietakie}te f
,lury? Przecież już podjęła decyzję. Nie pozw_ou mu więc[^]
im żadne pocałunki ani pieszczoty. Nie ulegną_{dzikim}pvf
gnieaiom.

To łajdak, który miał jej do zaoferowania jedyni_{eulotnaprzy}| -
mność - i utratę reputacji. W tej sprawie David sję_{niemylił}.

Sam jasno jej powiedział, że interesuje go tylko jej_{ciało}. Świa[^]
czyło o tym jego zachowanie podczas balu. edyJa pieśc f
lopniała jak masło, gotowa zrobić wszystko, c[^]_{eg0} zaP_{ragri}J[^]
Wykorzystał jej niedoświadczenie i naiwność.

Wiedziała jednak, że ma również inne, lepsze oblicze.

Jak pogodzić ten obraz cynicznego łajdaka z_{poważnym} mę-
czyzną, który rozmawiał z jej braćmi, który trosł[^]_{wie}o_{op}je W^{a*}
się dzieckiem i z niekłamany[^] wzruszeniem obejmował swe**
babkę? Gdyby naprawdę był taki nieczuły i z_im[^] jak twierdA
widok zabitych i okaleczonych żołnierzy nie wywarł_yby na n[^]ł<1
takiego wrażenia.

Im lepiej go poznawała, tym bardziej podej_{rzewała}5 ze fH
zdolny do prawdziwych, mocnych uczuć. Tylko d_{laobrony}kr_yi %
za maską zimnego łotra.

Po skończonym posiłku panowie zostali w jadalni, ze_{by} wyf^ć
kieliszek brandy lub wina, a panie przeszły d_osalonu Ma^{a*}
napełniła filiżanki herbatą i zachęciła Różyczki, ze_{by} opowied/¹[^]

ły o swoim pierwszym balu, sprzed pół wieku. Genevieve poszła na górę, żeby ułożyć trzymiesięcznego syna do snu.

Annę wyjęła z koszyka jedną z wielu koszul ojca, które czekały na naprawę, i zaczęła zszywać naderwany mankiet.

Neli, żona Isaaca, usiadła obok niej. Mimo że miała na sobie modną, jasnoniebieską suknię, z zazdrością spoglądała na strój Annę.

- Twoja nowa garderoba jest wspaniała - stwierdziła, dotykając jedwabnej materii. - Madame Daumier to najlepsza krawcowa w Brighton. Niestety, nie stać mnie na jej usługi.

- Przecież też kupujesz tam stroje, prawda? - Annę zdała sobie sprawę, że wreszcie ma okazję spełnić obietnicę daną Isaacowi. I

- Nie byłam tam już od trzech tygodni - odrzekła z westchnieniem Nell. - Isaac powiedział madame, żeby nie udzielała mi więcej kredytu. I

- Rozgniewało cię to? - spytała ostrożnie Annę.

- Cóż... z początku tak. Bardzo się o to z Isaakiem pokłóciliśmy. - Jej niebieskie oczy wypełniły się łzami. Wyglądała teraz jak rozżalone dziecko, a nie osiemnastoletnia, zamężna kobieta. - Ale kiedy mi wyjaśnił, że jeśli nie będzie mógł zapłacić moich rachunków, to skończy w więzieniu dla dłużników, zdałam sobie sprawę, jaka byłam samolubna. Nie mogę dopuścić, żeby mój najdroższy trafił na długie lata do wilgotnej celi z powodu kilku sukni i kapeluszy.

Annę z ulgą poklepała ją po dłoni. j

- Ależ oczywiście. Podjęłaś słuszną decyzję. Jestem z ciebie dumna.

- Naprawdę? - Neli spuściła głowę. - Zawsze chciałam być taka jak ty. Jesteś taka pewna siebie.

Gdyby tylko Neli знаła prawdę!

- Może nauczę cię, jak przerobić suknie z minionego sezonu?

- Zrobiłabyś to? - ucieszyła się Neli. - Jeśli chodzi o szycie, to mam dwie lewe ręce.

- To po prostu wymaga cierpliwości i wprawy. Chodź, [^] pokażę ci. _A

Wyjęła z kosza swoją starą halkę i na niej pokazała bratowej, j a k B

podwinąć skraj sukni, żeby ukryć przetarty materiał i jak naszyć koronkę, żeby kreacja wyglądała jak nowa. Właśnie pokazywała Neli kolejny ścieg, kiedy do salonu weszli panowie.

Pierwszy wkroczył Hugh.

- Chłopak, pospieszcie się! - zawołał. - Annę chwali się swoją bielizną!

Joshua natychmiast pojawił się u jego boku. Spojrzał na prostą, płócienną halkę i uśmiechnął się od ucha do ucha. Annę szybko schowała ją do koszyka. Miała ochotę rzucić nią w Joshuę, ale doszła do wniosku, że lepiej nie dopuścić, żeby dotykał jej bielizny. Ograniczyła się więc do zgromienia go wzrokiem.

Bracia wybuchnęli śmiechem. Wtórował im nawet zwykle poważny Benjamin.

Ojciec położył rękę na ramieniu Hugh.

- Nie dokuczajcie siostrze - upomniał synów.

- Spełnienie tej prośby będzie dla nich zbyt trudne - odrzekła kwaśno Anna. - Może nasi chłopcy powinni dołączyć do innych dzieci w pokoju zabaw.

- To nie będzie konieczne - rzekł Dorian, spoglądając za siebie. - Zdaje się, że dzieci zaraz dołączą do nas.

Usłyszała gwar dziecięcych głosów i tupot nóg na schodach, a po chwili gromadka dzieci wbiegła do salonu i wybuchło pan-demonium.

Pierwszy wbiegł najstarszy syn Benjamin, Peter. Tuż za nim pędził jego młodszy kuzyn, Stephen. Ściskając coś w dłoni, Peter uciekał przed nim jak szalony dokoła pokoju. Reszta dzieci krzyczała coś i zagrzewała ich do szybszej gonitwy.

Benjamin krzyknął, żeby natychmiast przestali. Hugh chciał /łapać Petera, ale potknął się o krzesło i upadł na siedzenie. Dorian wraz z ojcem powstrzymywał inne dzieci przed przyłączeniem się do bieżącej. Neli pisnęła i przywarła do męża. Różyczki wraz z panią Neville bezskutecznie upominały malców.

W końcu Stephen dogonił Petera i siłą próbował mu odebrać coś, co chłopiec zaciskał w dłoni. Peter uniósł rękę do góry i śmiał się / niższego kuzyna.

Annę skoczyła na równe nogi i chwyciła Petera za kołnierz.

W tej samej chwili Joshua unieruchomił Stephena. Peter wyrwnął się i wierzgał ze złością, aż w pewnej chwili kopnął kosz Annę.

Szpulki i guziki rozsypały się po całym pokoju. Igły i szpilki wylądowały na dywanie, a wstążki i koronki leżały splecione w beładny kłęb.

Benjamin wziął się pod boki.

i - Dość tego! - ryknął.

. W pokoju zapadła cisza, ale tylko na chwilę.

- On mi ukradł Napoleona! - pożalił się Stephen.

. - Ale on oszukiwał! - bronił się Peter. - Ja jestem Wellingtonem i to ja mam wygrać!

- Moi żołnierze pokonali twoich!

- A właśnie, że nie!

• - A właśnie, że tak!

- Cisza!-warknął Dorian.-Tylko pogarszacie swoją sytuację.

: Benjamin wyciągnął rękę do syna.

rf - Oddaj mi to.

Chłopiec wolno rozprostował brudne palce i pokazał małego, dłowianego żołnierzyka. Niechętnie położył go na dłoni ojca.

Jednak to Joshua przejął żołnierzyka.

f - Jako były kawalerzysta, biorę Napoleona w niewolę. Pozostanie na wygnaniu, dopóki on i jego żołnierze nie nauczą się, co to znaczy być grzecznym.

Chłopcy odruchowo wyprostowali się jak struny. Zdziwionym wzrokiem podążyli za ołowianym żołnierzykiem, który zniknął w kieszeni Joshui.

- Tak jest, panie kapitanie - powiedział Peter, salutując. Trącił łokciem Stephena.

- Tak jest! - wydusił młodszy chłopiec.

- Bardzo dobrze. - Joshua zaplótł ręce za sobą i miarowym krokiem przechadzał się po salonie. - Żołnierze, musicie popracować nad swoimi manierami. Nie wystarczy zachowywać się dobrze tylko w obecności oficera. Żołnierz, który pozwala sobie na rozluźnienie dyscypliny, na polu bitwy narazi swoje życie i życie towarzyszy.

Podczas tego przemówienia Benjamin przysunął się do Annę.

Bardzo pomysłowe - wyszeptał, patrząc na Joshuę z uznaniem.

Kenyon ma zadatki na dobrego ojca - wtrącił znacząco I)orian.

Obaj bracia zerknęli na Anne. Hugh i Isaac też zwrócili ku niej spojrzanie. Przez chwilę czuła się jak na cenzurowanym.

W końcu Benjamin podszedł do syna i wziął go za rękę.

Pora przeprosić dziadków i ich gości.

Annę wreszcie odetchnęła swobodniej. Do diabła z tymi udawanymi zalotami! Z każdym dniem pograżała się coraz głębiej w kłamstwie. Chociaż działała ze szlachetnych pobudek, czuła się źle, okłamując rodzinę. Co sobie pomyśla o Joshui, kiedy ten wyjedzie he/, oświadczyń?

Uznają, że to drań i kanalia.

Powinna się cieszyć taką perspektywą. Zasłużył sobie na to, liiktując ją tak opryskliwe. Jednak wcale jej to nie cieszyło. Z roztargnieniem słuchała przeprosin chłopców i patrzyła, jak zbierają przybory do szycia i wraz z resztą porozrzucanych drobiazgu w układają w koszu.

- Dzieci, wychodzimy - zakomenderował Benjamin, kiedy chłopcy skończyli. - I tak już przedłużyliśmy wizytę. Poza tym Peter musi wracać do domu, żeby ponieść zasłużoną karę.

- Ty też, młody człowieku. - Dorian strzelił palcami na Step-hena i wskazał mu drzwi.

Powłócząc nogami i wpatrując się w podłogę, chłopcy podążyli za ojcami na korytarz.

Inne dzieci również zbierały się do wyjścia, ale Mary pociągnęła Joshuę za rękaw.

- Czy my też musimy już iść, sir? - spytała żalosnym głósikiem. Chciałam, żeby ciocia Annę przeczytała mi bajkę.

Joshua przykucnął i ujął dziewczynkę za rękę.

- Trzeba zawsze robić to, co tata każe. Poza tym... - Spojrzał enigmatycznie na Annę. - Cioci tutaj nie będzie, ponieważ wybiera się ze mną na konną przejażdżkę.

Mary wydeła różowe usteczka, ale po chwili zgodnie skinęła głową.

- Niech pan obieca, że będzie pan na nią uważał. Żeby znów nie spadła i nie potłukła sobie głowy.

- Przrzekam ci to uroczyście.

Mary w podskokach wybiegła na korytarz, a wszyscy w salonie uśmiechnęli się z sympatią. Wszyscy, oprócz Annę.

Znów poczuła, że ogarniają niechęć do Joshui. Mógł ją zapytać, czy ma ochotę na przejażdżkę, zanim głośno o niej powiadomił.

Najwyraźniej jednak nikt nie miał mu za złe takiego apodyktycznego zachowania. Ojciec uśmiechał się dobrotliwie, obejmując matkę w talii.

- Nie musicie się śpieszyć - powiedziała pani Neville. - Teraz, kiedy dzieci już sobie poszły, będzie tu raczej nudno.

- Tak, nie musicie szybko wracać - dodała lady Stokeford.

- Wybieram się z moimi towarzyszkami na kolację do lorda Hamptona. Nathaniel też tam będzie.

Kiedy Nell, Isaac i Hugh wyszli, Joshua podszedł do Annę i szepnął jej do ucha:

- Biegnij na górę. Wygodniej ci będzie w stroju do jazdy konnej.

Zacisnęła zęby, żeby nie odciąć mu się złośliwie w obecności innych.

- Proszę mi powiedzieć, gdzie pojedziemy - odezwała się sztuennie słodkim tonem.

Przez chwilę patrzył na jej usta, ale zaraz w jego oczach pojawił się zimny błysk.

- Złożymy wizytę twojemu kuzynowi Edwinowi.

Kolekcja broni

Pół godziny później jechali rażno drogą do Brighton, Annę na swojej kasztanowej klaczy Miss Emmie, a Joshua na czarnym wałachu Platonie. Przejazdźka sprawiała Annę przyjemność. Rześki wietrzyk niósł ze sobą zapach morza. Po zachmurzonym niebie nad nimi krążyła pustułka. Dojrzewające jagody na krzakach głogu i dzikiego ligustru zapowiadały nieuchronnie zbliżającą się jesień.

Musiała włożyć swoją starą, brązową suknię do konnej jazdy, ale bez większego żalu zrzuciła nową, jedwabną kreację. W skromnym, zapiętym po szyję stroju starej panny czuła się bezpieczniej.

Zwłaszcza że zamierzała rozpocząć kłótnię.

- Powiesz mi wreszcie, po co mamy spotkać się z Edwinem? zapytała, kiedy zbliżyli się do miasta.

Joshua spojrział na nią w zamyśleniu.

i

- Właściwie to chcę się zobaczyć z twoim wujem. •••••

- Dlaczego?

Lekko wstrzymał konia, więc Annę również zwolniła.

- Dzisiaj, wczesnym rankiem, poszedłem na miejsce pojedynku powiedział. - Zobacz, co wydobyłem z pnia drzewa. - Sięgnął do kieszeni i pokazał jej spłaszczony kawałek metalu.

Annę nerwowo wciągnęła powietrze.

- To kula, która mnie drasnęła.

- Właśnie. Widok twojego pistoletu w noc balu przypomniał mi, że lord Bellingham ma kolekcję broni. To stamtąd wzięłaś ten pistolecik, prawda? - Uniósł brew i spojrział na nią z ironią.

- Jakiś ty domyślny - odrzekła chłodno. - Jeśli kiedyś przyjdzie ci ochota zmienić zajęcie, to może wstąpisz do londyńskiej policji?

- Nie nadawałbym się. Minęły prawie dwa tygodnie, zanim wpadłem na pomysł, żeby odszukać kulę.

- I wiesz, z jakiej broni została wystrzelona? - spytała z niekłamany zainteresowaniem.

- Ze staromodnego muszkietu.

- Że też sama na to nie wpadłam. Wuj ma takich kilka.

- Możliwe, że Edwin nie był zbyt uważny i nie wyczyścił muszkietu. Poznam, jeśli niedawno z niego strzelano.

Płynnym ruchem podrzucił kawałek metalu do góry, zręcznie go złapał i wsunął do kieszeni. Annę już miała powiedzieć coś uszczypliwego na temat tego popisywania się sprawnością, ale poczuła, że w głębi duszy podziwia go za to. Trzymał się prosto w siodle, wiatr rozwiewał jego ciemne włosy i poruszał połami ciemnozielonej kurtki. Jedną ręką trzymał wodze, drugą opierał na mocno umięśnionym udzie.

Przypomniała sobie, jak te ręce dotykały jej twarzy, szyi i piersi, zdecydowane, ale też czułe i delikatne...

- Nie tylko ja nie mówię wszystkiego, co wiem - odezwał się, patrząc na nią trochę kpiąco. - Powiesz mi, o czym rozmawiałaś dziś z Pankhurstem?

Przez chwilę miała zamęt w głowie, ale szybko uporządkowała myśli.

- Ach, o to ci chodzi.

- Tak. Po nabożeństwie spędziliście sami na chórze dobry kwadrans.

- Zapytałam go o list. - Szybko opowiedziała mu o tym, jak pastor Cummings na żądanie ojca zerwał zakazany związek, a David przez jakiś czas nie dawał za wygraną.

- Więc nasz zacny pastor też miał powód, żeby pragnąć śmierci Pankhursta - w zadumie podsumował Joshua. Spojrzył na Annę uważnie. - Świetna robota. Możemy razem pracować w londyńskiej policji.

Ta żartobliwa pochwała wywołała u niej rumieniec na policzkach. Szybko odwróciła wzrok, żeby nie dać po sobie poznać, jaką przyjemność jej sprawił. Z ulgą stwierdziła, że właśnie dojechali do starego domu, który kiedyś był bardzo elegancką rezydencją.

i Hi. Teraz, jak zwykle, robił wrażenie kompletnie opuszczonego chwasty zarastały ogród, zamknięte okiennice zasłaniały okna.

Jesteśmy na miejscu - oznajmiła, zgoła niepotrzebnie.

Joshua zsiadł z konia i podszedł do niej, ale ona nie czekała na /ego pomoc, tylko lekko, wprawnie zeskoczyła na ziemię.

Zatrzymał się i ze zniecierpliwieniem zmarszczył brwi.

- Czy ty nigdy nie pozwalasz sobie pomóc?

Dopiero teraz sobie przypomniała, że prawdziwa dama powinna zawsze czekać, aż dżentelmen pospieszy jej z pomocą.

- A niby dlaczego miałabym czekać? Jeżdżę konno od piątego i oku życia. Bez żadnej trudności potrafię sama zejść z konia.

- Nie mówiłem tylko o tej sytuacji. - Joshua przywiązał Platona do ogrodzenia. - Zauważyłem, że w domu też nigdy nie prosisz u pomoc. We wszystkim wyręczasz innych.

- Wobec tego następnym razem, kiedy będzie trzeba sprzątnąć w stołu albo wyszorować podłogę, poproszę o to ciebie.

Joshua nie zareagował ^{na} ten impertynencki docinek, tylko / poważną miną mówił dalej:

- W dniu balu, kiedy wszyscy byli zajęci przygotowaniami, specjalnie wyprawiłaś się do miasta, żeby zwrócić książki ojca do biblioteki. A tymczasem spacer dobrze by mu zrobił.

- Był zajęty przeglądaniem nowego atlasu - wyjaśniła chłodno, nie zdradzając prawdziwego celu tej wyprawy. A spacer zrobił dobrze również mnie.

- Wczoraj po południu załatwiłaś całą korespondencję matki. Napisałaś aż osiem listów. Sama mogła odłożyć pędzel i dla odmiany wziąć do ręki pióro.

- Woli dyktować listy. _ Annę najeżyła się. Mówi, że to jej pomaga myśleć.

- A dzisiaj przy obiedzie cały czas biegałaś między jadalnią ;i salonem, żeby dopilnować dzieci. Przecież to był obowiązek iwoich braci i ich żon.

- Oni mają dzieci na co dzień. Kiedy przyjeżdżają w odwiedzi-ny, lubię im pomóc w codziennych obowiązkach.

Zbliżył się do niej o krok.

- A kto tobie pomaga, Annę? Mój Boże, nawet zastąpiłaś Pan-

khursta w pojedynku. A kiedy dochodziłaś do siebie po ranie głowy, cały czas zrywałaś się z łóżka, żeby pomóc matce.

- Jej lumbago...

- To nic poważnego. Badałem ją osobiście i stwierdzam, że jak na kobietę w tym wieku, cieszy się doskonałym zdrowiem.

- Chcesz powiedzieć, że jest leniwa? Nie pozwalam ci w ten sposób krytykować mojej rodziny.

- Nikogo nie krytykuję. - Położył jej ręce na ramionach. - To wspaniali ludzie i ich towarzystwo jest dla mnie przyjemnością. Podejrzewam tylko, że przyzwyczaili się do twoich usług.

Annę wyprostowała się sztywno.

- Ależ oczywiście. Bardzo mnie potrzebują.

- Czyżby? - Wpatrywał się w nią badawczo. - A może ty potrzebujesz ich bardziej?

Gdyby w jego głosie zabrzmiał choć cień sarkazmu czy drwiny, odpowiedziałyby mu ostro i szybko zapomniała o całej rozmowie. Ale on mówił ciepłym, poważnym tonem, więc w jej duszy zakiełkowało ziarno zwątpienia. Może w tym, co powiedział, było trochę racji?

Na pewno nie. Większość ludzi podziwiała jej chęć niesienia pomocy. Dlaczego więc ukłuło ją poczucie winy, kiedy pod czujnym spojrzeniem Joshui odwiązywała przytroczoną do siodła paczkę dla wuja?

- Oczywiście, że ich potrzebuję. To moja rodzina, kocham ich. Ale ty pewnie nie rozumiesz, co to znaczy kogoś potrzebować.

Z namysłem zmarszczył czoło, ale zgrzyt otwieranych drzwi przerwał dalszą rozmowę.

Na ganek wyszedł jakiś człowiek. Ciemne ubranie podkreślało jego szczupłą, wysoką sylwetkę, a blizna w kącie ust sprawiała, że jego twarz wyglądała trochę złowrogo, jakby śmiał się ironicznie z całego świata.

Joshua wbiegł na ganek po schodach i przywitał go.

- Brand! Myślałem, że już wczoraj odebrałeś wygraną.

- Żal mi się zrobiło tego nieboraka i dałem mu dodatkowy dzień. Mam nadzieję, że jego czek jest wart więcej niż papier, na którym go wypisał. - Nieznajomy spojrział na stojącą za Joshuą

Anne. Śmiało zmierzył wzrokiem jej postać. - Założę się, że to panna Anne Neville.

- To jest Brandon Villiers, otoczony złą sławą hrabia Faversham - przedstawił go Josh.

- Miło mi pana poznać. - Wyciągnęła dłoń. - Bardzo lubię pana babkę.

- Przynajmniej pani - odrzekł kpiąco. Ironiczny wyraz jego i warzy stał się jeszcze wyraźniejszy.

Z roztargnieniem przesunął dłonią po swoim udzie, co zwróciło uwagę Annę na jego czarne, lśniące buty.

- Czy to może buty od Quincy'ego? - spytała.

- Nie. Dlaczego pani pyta?

- Nieważne - odrzekł Joshua z rozdrażnieniem. Wziął ją /a ramię i poprowadził do drzwi. - Wybacz, ale Annę musi odwiedzić wuja.

- A ja jestem umówiony z pewną damą w Londynie - tajemniczo o/najmił Faversham. - Żegnam was oboje. Może upłynąć trochę czasu, zanim się znów zobaczymy. - Jeszcze raz zmierzył wzrokiem Annę, uśmiechnął się porozumiewawczo do Josha i odszedł.

Joshua zastukał do drzwi ze znacznie większą siłą, niż to było konieczne.

- Brand nie występuje na liście podejrzanych.

- Skąd miałam wiedzieć? Nie pokazałeś mi tej listy. Ty też wolisz robić wszystko sam.

W tej samej chwili drzwi się uchyliły i przez szparę wyjrzał wuj Francis. Jego krzaczaste, siwe brwi ocieniały zmrużone oczy. Na widok gości otworzył drzwi szerzej i gestem zaprosił ich do środka.

- Późno przychodzicie, już się nie mogłem doczekać. - Niecierpliwie zacierał drobne dłonie. - Co tam dla mnie przyniosłaś?

Sięgnął po paczkę, ale Annę odsunęła się poza zasięg jego ręki.

- A skąd wiesz, że to nie dla Edwina? - spytała przekornie.

- Bo zbyt mądra z ciebie dziewczyna, żeby rozpieszczać tego półgłówka. - Przyjrzał się Kenyonowi. - Ty jesteś tym egzekutorem długów, tak? Pewnie znów chcesz się widzieć z moim synem.

Wskazał kciukiem w głąb korytarza. - Właśnie robi to, co lubi najbardziej. Upija się w zaciszu gabinetu. :*

- Wuju, to jest lord Joshina Kenyon. Obawiam się, że w zeszłym tygodniu trochę sobie z ciebie zażartował.

- Tak? Czyli to twój przyjaciel? No tak, można się domyślić po tym, jak na ciebie patrzy.

Annę poczerwieniała. Kiedy odruchowo spojrzała na Joshuę, wuj Francis odebrał jej paczkę. Jego zniekształcone reumatyzmem palce z zadziwiającą zręcznością rozwiązały sznurek. Rozwinął brązowy papier i nachylił się, żeby powąchać zawartość.

- Ciasto ze śliwkami - stwierdził z zadowoleniem. - Moje ulubione.

Annę cieszyła się, że sprawa ma dla niej przyjemność, ale jednocześnie czuła potrzebę bronienia siebie przed zarzutami Joshui.

- To prezent - rzekła, patrząc wyzywająco na swojego towarzysza. - Lubię robić coś dla ludzi.

- Ciekawe, co zrobisz dla mnie - mruknął Joshua pod nosem.

Zauważyła, że wbił wzrok w jej dekolt. Natychmiast poczuła miły dreszcz, przebiegający ją od stóp do głów, od którego aż ugięły jej się kolana. Wuj na dal z zainteresowaniem oglądał ciasto, więc wyszeptwała ostro:

- Pomogę ci się spakować, to pewne.

Nieświadomy kłótni młodych, wuj Francis dał im znak, żeby weszli na górę po szerokich, spowitych mrokiem schodach.

- Zapraszam was oboje. Poczytajcie mi, a ja tymczasem zjem sobie kawałek ciasta i napija się herbaty - zachęcał. - To znaczy jeśli Grafstone zjawi się na mój dzwonek. Ostatnio przez godzinę musiałem ciągnąć za taśmę..

Jak na zawołanie, z ciemnego kąta pod schodami wyłonił się stary lokaj. Annę przestraszyłaby się, gdyby nie wiedziała, że znajdują się tam małe drzwi, prowadzące do ukrytego przejścia dla służby. Wuj stać było na zatrudnienie większej liczby ludzi, ale z powodu jego skąpstwa w domu pracowały tylko dwie osoby - Grafstone i jego leniwa żona.

- Taśma od dzwonka jest zerwana już od dziesięciu lat, sir - wyjaśnił Grafstone z nieprzeniknioną miną. - Gdyby pozwolił mi pan zatrudnić człowieka, żeby ją naprawił...

- To wszystko złodzieje! - przerwał mu Bellingham, potrząsa-

jąc pięścią. - Za godzinę pracy żądają dwóch szylingów! Wydaje im się, że pieniądze rosną na drzewach.

- Z całym szacunkiem, ale gdyby pan tak ich nie łątał, byłiby bardziej skłonni do obniżenia stawki.

Grafstone sięgnął po ciasto, ale wuj Francis zazdrośnie przycisnął je do siebie.

- Zachowaj dla siebie swoje opinie. A ciasto zabieram do salonu.

- Przyciągnie tam myszy - ostrzegł ponuro lokaj. - Pamięta pan, jak to było z pierniczkami?

Sir Francis niechętnie mu je oddał, a Grafstone odszedł, niosąc paczkę z takim namaszczeniem, jakby to były klejnoty koronne.

- Zastanawiam się, czy nie mogłabym pokazać lordowi Kenyonowi kolekcji broni, zanim Grafstone przyniesie herbatę - zaproponowała Annę.

Twarz Bellinghama rozjaśniła się.

- Interesujesz się bronią, Kenyon?

- Przez ostatnie piętnaście lat służyłem w kawalerii,

- Na Półwyspie Iberyjskim i pod Waterloo, co?

- Owszem - potwierdził.

Starzec oszacował go wzrokiem.

- Mój imiennik, Francis, jest w piechocie, tak samo jak jego brat Miżniak, Godfrey.

- Geoffrey - poprawiła go Annę, chociaż figlarny błysk w oku wuja świadczył o tym, że zrobił to celowo. Najwyraźniej chciał, /eby ludzie mieli go za mniej bystrego, niż był w rzeczywistości.

Kolekcja broni, wuju? - przypomniała Annę.

- Chodźcie za mną. - Idąc swoim dziwnym, posuwistym krokiem, poprowadził ich na górę mrocznym korytarzem.

Wkrótce dotarli do pokoju, przylegającego do apartamentów sir liancisa. Wyjął z kieszeni pęk kluczy i z wysiłkiem otworzył zamek. Annę wiedziała, że nie należy proponować mu pomocy. Nie chciała urazić dumy wuja.

W końcu drzwi się otworzyły i weszli do środka. Przestronna sala była kiedyś osobistym pokojem pani domu, ale kiedy trzydzieści lat temu żona sir Francisca zmarła przy porodzie, ten przekształcił pomieszczenie w coś w rodzaju muzeum. Drżące płomienie

świec na świeczniku, który Joshua przyniósł z sypialni wuja, oświetlały smutny stan tego pokoju.

W oknach wisiały postrzępione, jasnoniebieskie draperie. Po płamiona chińska tapeta odchodziła od ścian. Skomplikowane; i sztukaterię na suficie pokrywały pajęczyny. Zapach smaru do broni mieszał się z wonią stęchlizny i zaniedbania.

Tylko gabloty na broń były stosunkowo czyste i niepokryte kurzem. Ulegając prośbom wuja, Annę co tydzień spędzała pół dnia, by razem z nim utrzymać kolekcję w porządku. Jedyne przez ostatnie tygodnie zaniedbała ten obowiązek.

Joshua wolno omiótł spojrzeniem cały zbiór. Jego obojętna mina nie zdradzała żadnych uczuć. Annę zastanawiała się, co czuje, widząc tyle śmiertelnych narzędzi naraz.

- Spójrz tylko na ten egzemplarz o czterech lufach. - Sir Francis ochoczo otworzył gablotę. - Pochodzi z Niemiec, z piętnastego wieku. Można z niego wystrzelić dwadzieścia dziewięć razy bez ponownego ładowania.

- Chyba że najpierw wybuchnie strzelcowi prosto w twarz - rzuciła Annę. Uniosła świecznik, żeby lepiej oświetlić broń. - To jedna z niewielu zachowanych sztuk.

- A więc znasz tu każdy eksponat - stwierdził Joshua.

- Czy zna? - odrzekł wuj, zanim zdążyła się odezwać. - Potrafi każdy z nich rozłożyć i złożyć nawet z zawiązanymi oczami. Poczawszy od tamtej staromodnej dubeltówki, a skończywszy na tym nowym karabinie Bakera.

- Pańska siostrzenica to niezwykła kobieta - odparł Joshua.

- Strzela znakomicie, więc lepiej dobrze się zachowuj - powiedział sir Francis, parskając śmiechem. - Czasem pożyczam jej coś z mojej kolekcji, jeśli chce poćwiczyć strzelanie do celu. Nawet w ubiegły piątek zwróciła mi francuski zestaw do pojedynku, a wzięła włoski pistolecik. Jest taki mały, że zmieści się w kieszeni.

Joshua spojrział na nią zmrużonymi oczami.

- W piątek, powiada pan. Pewnie wstąpiła tu w drodze do biblioteki.

Annę unikała jego wzroku. Żeby zmienić temat, położyła wujowi dłoń na rękawie surduta, który wyszedł z mody mniej więcej czterdzieści lat temu.

- Zdaje się, że lorda Joshuę interesują muszkiety skałkowe.
- Muszkiety? Kiedyś sam używałem takiej broni. Ten tutaj należał do mojego dziadka.

Sir Francis zaprowadził ich do gabloty w rogu sali. Annę podążyli za nim ze świecznikiem w dłoni. Starzec wyjął zza szkła kilka sztuk i pokazywał szczegóły.

- Czy mogę je obejrzeć w lepszym świetle? - spytał Joshua. Wuj skinął głową, więc otworzył okiennice i w dziennym świetle obejrzał jeden z muszkietów.

Annę przyniosła kolejny, zajrzała w lufę i dokładnie obejrzała /,amek.

- Mój jest czysty - szepnęła. - A twój?
- Też.

Obejrzeni pozostałe muszkiety, ale nie zauważyli nic podejrzanego. Annę nie wiedziała, czy się martwić tym, czy cieszyć.

- Te muszkiety są w doskonałym stanie, wuju - zauważyła. Czyściłeś je ostatnio?

Sir Francis potrząsnął głową.

- Zajmowałem się pistoletami bębenkowymi. Spójrz na ten, Kcnyon. Pochodzi z Austrii i ma kolbę wykładaną macicą perłową i jelenim rogiem.

Joshua posłusznie obejrzał broń. Pozornie niedbałym tonem spytał:

- Kto jeszcze, oprócz was dwojga, ma dostęp do tej kolekcji?
- Nikt, nawet Grafstone nie ma tu wstępu. A już na pewno nie mój żaloszny synalek. - Sir Francis najeżył się groźnie. - Czy ci mówiłem, Annę, że nakryłem nicponia, jak tu węszył?

Anne i Joshua wymienili znaczące spojrzenia.

- Kiedy? - spytała. - Dawno to było? - Bo jeśli tego samego ranka, kiedy odbył się pojedynek, to...

Wuj jednak rozwiął nadzieję na szybkie rozwikłanie zagadki.

- Wczoraj. Ten nicpoń miał czelność powiedzieć, że chce sprzedać kolekcję za okrągłą sumkę i przejąć, co mu się należy jako spadek. - Sir Francis odsłonił żółte zęby w zgryźliwym uśmiechu.

Zagroziłem mu, że naszpikuję mu spodnie śrutem, jeśli go jeszcze kiedyś tu przyłapię.

Wkrótce Grafstone przyniósł herbatę i wszyscy przeszli pokoju wuja. Był równie mroczny i dawno nie odnawiany j reszta domu, ale pani Grafstone przynajmniej utrzymywała g w porządku. Zamknięte okiennice nie wpuszczały do środka światła dziennego.

Pili herbatę, siedząc na ponadgryzanych przez korniki krzesłach, które Annę przyniosła tu kiedyś ze strychu. Kiedy uszczęśliwiony wuj jadł ciasto, ona czytała głośno rozdział z „Podróży Guliwera”, Joshua przechadzał się po pokoju. Zatrzymał się przy kominku i przyjrzał się brokatowej taśmie od dzwonka. Przysunął sobie krzesło, stanął na nim i przez chwilę manipulował przy mechanizmie pod sufitem.

Annę z trudem skupiała uwagę na stronach powieści. Co chwila ukradkiem na niego zerkąła, podziwiając długie nogi i muskularno ramiona. Wydawał jej się uosobieniem męskiej urody. Serce trze potało się w jej piersi, jakby była głupiutkim podlotkiem. W końcu Josh kilka razy pociągnął za taśmę, zszedł z krzesła i znów zaczął krążyć po pokoju.

Kilka minut później, kiedy Annę skończyła już czytać, do środka wpadł Grafstone z bardzo zdziwioną miną.

- Pan dzwonił, milordzie?

- Zgłupiałeś? - odrzekł z irytacją sir Francis. - Ten dzwonek nie działa od dziesięciu lat.

- Teraz już działa - wtrącił Joshua. - Naprawiłem zerwaną linkę pod sufitem. To oczywiście tymczasowe rozwiązanie.

Przyjął podziękowania Bellinghama, ale grzecznie odrzucił zaproszenie do ponownego obejrzenia kolekcji. Kiedy szli korytarem do wyjścia, Annę szepnęła:

- A więc ty możesz pomagać ludziom, a ja nie?

Odwrocił od niej wzrok.

- To była prosta sprawa. A poza tym nudziło mi się.

- A może jednak masz serce pod tą twardą powłoką?

Skrzywił się lekko.

- Nigdy nie mówiłem, że nie można od czasu do czasu wyświadczyć komuś przysługi. Ty po prostu robisz to zbyt często.

Czyżby?

- Lubię być zajęta - wyjaśniła. - Co innego miałabym /c sobą robić?

Znaleźć sobie jakieś hobby. Pisać wiersze. Spacerować. Zrobić coś dla siebie.

Urwał nagle. Znajdowali się właśnie na galerii, skąd widać było liol przy wejściu. Annę podążyła za wzrokiem Joshui i zobaczyła I \ł wina. Z kryształową karafką w dłoni wchodził schodami na górę. Kiedy się zbliżył, zobaczyła czarnożółty siniec pod jego okiem. Skojarzyła sobie, że to pozostałość po bójce na balu u Angletonów.

Słyszałam, że przysłaś - burknął do Anne. - Znów dokarmiasz staruszką?

Obudził się w niej gniew.

Może gdybyś ty o niego lepiej dbał, nie musiałabym tu tak często przychodzić. W końcu to twój ojciec.

To zwykły skapiec. A ty... — Dostrzegł groźną minę Josha i po chwili wahania dokończył: - A ty jesteś po prostu wzorem wszelkich cnót.

Ten fałszywy komplement jeszcze bardziej ją zirytował.

Za to ty jesteś pijany. Jak zwykle.

Wyjęła mu z ręki karafkę. Chciał ją odebrać, rzucił się do przodu, nic stracił równowagę i musiał się przytrzymać balustrady.

Oddawaj!

Joshua wziął od niej karafkę. Zdjął korek i ze znanstwem 110 wachał trunek.

Francuski koniak. Ciekawe, jak to się dzieje, że cię stać na taki luksus, Bellingham. W dodatku wystawiłeś czek Favcrshamowi...

I idwin uśmiechnął się chytrze.

Mam swoje sposoby. Pieniądze można zdobyć, trzeba tylko wiedzieć jak.

Jeśli twoje podejrzane interesy zaszkodzą Annę, będziesz miał ze mną do czynienia.

I idwin delikatnie pomacał siniec po okiem, jakby nadal go bolał. Przeniósł spojrzenie na Annę.

To nie ja do ciebie strzelałem. Przysięgam. To na niego powinnaś uważać. Ożeni się z tobą, żeby położyć łapę na moim... na Iwoim spadku.

- Uważaj, co mówisz... - zaczął Joshua.

- Chyba sobie kpisz...

Oboje powiedzieli to jednocześnie. Ich spojrzenia się spotkały, ale tylko na ułamek sekundy. Annę poczuła, że czerwieni się z zażenowania.

- Annę jest pod moją opieką - oznajmił stanowczo Joshua.

- Jeśli ci twoje żałosne życie miłe, nie zapominaj o tym.

Edwin milczał z obrażoną miną. Nie zaprotestował nawet, kiedy Joshua oddalił się, zabierając ze sobą karafkę. Gdy zeszli na dół, Annę obejrzała się i ze zdziwieniem stwierdziła, że kuzyn wcale nie wygląda na rozgniewanego, ale raczej na bardzo zadowolonego z siebie.

W dzieciństwie, kiedy widziała jego triumfalny uśmiezek, od razu wiedziała, że może się spodziewać węża w pościeli albo pieprzu w herbacie. Teraz również ta podejrzana mina wzbudziła w niej czujność.

Czy to jednak Edwin do niej strzelał? Może był na tyle sprytny, żeby wyczyścić broń przed odłożeniem jej na miejsce? I co za podstęp teraz planował?

Kiedy wyszli na ulicę, ze zdumieniem zauważyła, że zapadł już zmrok. Żółty blask lamp rozświetlał okna pobliskich domów. Chłodny wiatr wiał od morza, ciemne chmury zapowiadały deszcz.

Zgorszona spostrzegła, że Joshua pije koniak prosto z karafki. Z odchyłoną w tył głową przełykał trunek. Odjął karafkę od ust, westchnął z zadowoleniem i wytarł usta grzbietem dłoni.

- Co ty wyrabiasz? - wybuchnęła. - Wcale nie jesteś lepszy od Edwina.

Posłał jej łobuzerski uśmiech.

- Szkoda by było zmarnować tyle dobrego trunku. - Wylał resztę na kępę chwastów.

Jego uśmiech sprawił, że serce podskoczyło jej w piersi i fala ciepła zalała ciało. A przecież nie zrobił nic takiego - łyknął trochę koniaku i uśmiechnął się.

Rzadko się uśmiechał, ale za każdym razem jego uśmiech działał na nią tak samo. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby nie miał przeszłości splamionej skandalem i okropnościami wojny. Pewnie

maczałby go tłum wielbicielek. A może miałyby już żonę i gromadkę dzieci?

Odsunęła od siebie te bezsensowne spekulacje.

- Nie powiedziałaś mi, o co pokłóciłeś się z Edwinem.

Joshua przez sekundę się wahał. Potem postawił karafkę na canku i skierował się tam, gdzie przywiązali konie.

- Bellingham nieuprzejmie się o tobie wyraził - mruknął pod nosem.

- Co powiedział?

- Że jesteś straszna jędza.

Annę sapnęła ze złością.

- Ach, rozumiem. Uważasz, że tylko ty masz prawo wyrażać się o mnie niepochlebnie. Na balu powiedziałaś, że wygłaszam zgryźliwe uwagi.

Zobaczyła, że się zaczerwienił. Ze schyloną głową odwiązywał wodze Platona.

- Przepraszam za tę uwagę. Byłem zły.

Chciał jej pomóc wsiąść na Miss Emmie, ale już włożyła stopę w strzemię i zręcznie wskoczyła na siodło. Usiadła wygodnie i spojrzała na niego z góry.

- Byłeś zły, ponieważ Firth chciał, żebym została jego kochanką?

- Tak - odparł szybko. Nazbyt szybko.

- Ale przecież mu odmówiłam. Nie miałeś powodu, żeby się na mnie złościć.

Patrzył na nią czujnie.

- Właśnie. To się już więcej nie powtórzy.

W gęstniejącym mroku wracali do domu. Annę rozmyślała o drażliwym usposobieniu Joshui. Twierdził, że jest złością, a tymczasem to on uśmiechał się do niej, a zaraz potem zwracał się do niej uszczypliwie, całował ją namiętnie, by po chwili wybuchnąć gniewem. Czasami wydawało się, że bardzo lubi jej towarzystwo, a czasami, że nie może jej znieść. Oskarżał ją o (o, że ma zbyt wielkie serce i utrzymywał, że on sam nie czuje do nikogo sympatii. Ale też potrafił nieproszony naprawić jej wujowi dzwonek. Zajął się Mary w kościele i pomógł okiełznać jej rozbrykanych bratanków.

Był mężczyzną pełnym sprzeczności.

Zerknęła na jego profil. Josh jechał w pewnej odległości, jakby chciał podkreślić, że jest niezależny. Poczuła, że budzi się w niej czułość, ale też grzeszne pożądanie.

Zrozumiała, że Joshua zachowuje się wobec niej tak szorstko, żeby ją utrzymać na dystans. Dobrze wiedział, jak wywołać jej gniew, jak ją od siebie odepchnąć. Gdyby tego nie robił, wydobyłaby z niego wszystkie sekrety, dowiedziałyby się o strasznych przeżyciach, które uczyniły z niego zgorzkniałego samotnika.

Joshua chciał zachować opinię łajdaka, sam ją ugruntowywał. Jego szorstkie zachowanie zapewne przyczyniło się do nagłego zerwania zaręczyn. A może w tej historii kryło się coś więcej? Może chronił reputację Lily? Może to ona ponosiła całą winę?

Annę starała się powstrzymać od spekulacji. Najprawdopodobniej to Joshua zdradził narzeczoną. Nie potrafiła go jednak potępić jako bezdusznego drania. Wolała wierzyć, że tak naprawdę jest dobrym człowiekiem.

Dojeżdżali już do celu, kiedy Annę podjechała bliżej do Joshui. Głuchy tętent kopyt i skrzywienie siodeł mieszało się odległym hukiem grzmotu.

- Wiesz, coś sobie przemyślałam... - zaczęła.

- Ja też. - W mroku spojrział na nią z ukosa. - Musimy się dowiedzieć, czy Arthur Cummings albo jego syn mają muszkiet skałkowy. Jutro złożymy im wizytę. Odwiedzimy również Samuela Firtha.

- Dobrze. - Nie chciała się teraz nad tym zastanawiać. Zebrała się na odwagę i powiedziała: - Ja myślałam o bardziej osobistych sprawach. O nas.

- Nie ma żadnych „nas” - burknął chłodno. - Chyba wystarczająco jasno dałem ci to do zrozumienia.

- Wysłuchaj mnie, proszę. Wkrótce stąd wyjedziesz, gdy tylko znajdziemy tego strzelca. Ale chciałabym, żebyś coś zrobił, zanim wrócisz do Stokeford Abbey.

- Co takiego?

Przygotowując się na wybuch jego złości, wydusiła:

- Chciałabym, żebyś poprosił ojca o moją rękę.

?s

ROZDZIAŁ 21

Niespodzianka w stajni

Co takiego?! - wykrzyknął zaskoczony.
W coraz gęstszych ciemnościach widział jej skupioną twarz. Mówiła poważnie. Chciała, żeby się z nią ożenił. Ogarnęła go zdradziecka mieszanina strachu i pożądania. Powinien uderzyć piętami w boki Platona i pognać przed siebie na ośle.

- Niepotrzebnie masz taką przerażoną minę - rzekła Annę /, rozdrażnieniem. - Nie chcę cię siłą wlec do ołtarza. Chodzi mi o to, żebyś się oświadczył... a wtedy ja mogłabym ci odmówić.

Wciągnęła głęboko powietrze, żeby oprzytomnieć. Próba odgadnięcia zamiarów Annę była jak błądzenie w labiryncie.

- Mam poprosić o twoją rękę, żebyś odrzuciła oświadczyzny?

- Właśnie. Jeśli doprowadzimy nasze udawane zaloty do logicznego końca i poprosisz, żebym została twoją żoną, moja rodzina uzna, że jesteś przyzwoitym człowiekiem. To do mnie będą mieli żal, A ja im powiem, że nie mogę poślubić człowieka, którego nie kocham. Proste.

Proste?

Jej plan wstrząsnął nim bardziej niż cios w żołądek. Annę chciała !i« chronić? Targały nim różne uczucia, między innymi gniew.

- To najbardziej nielogiczny i idiotyczny plan, o jakim kiedykolwiek słyszałem - wybuchnął. - Nawet od ciebie.

Zacisnęła usta w surową linię, którą miał ochotę złagodzić pocałunkiem.

- Ależ to bardzo rozsądny plan - przekonywała. - Moi rodzice pobrali się z miłości, tak samo jak bracia. Zrozumieją mnie.

- Nieproszona próbujesz mi pomóc. To jest dokładnie to, o czym dziś mówiłem.

- Jeszcze nigdy nie prosiłam żadnego mężczyzny, żeby mi się oświadczył - odrzekła nonszalancko.

Zacisnęła zęby.

- Annę, wcale nie chcę, żebyś przed czymkolwiek mnie chroniła.

- Niepotrzebna ci kolejna skaza na reputacji. Ludzie oczekuje, że mi się oświadczysz. Jeśli tego nie zrobisz, będą plotkowali. Nazwą cię łajdakiem i uwodzicielem.

- Niech sobie nazywają! - prychnął pogardliwie. - To nie powinno nikogo obchodzić.

- Ale to obchodzi moją rodzinę. Nie zależy ci na tym, co oni o tobie sądzą?

I tutaj go miała. Przez minione tygodnie poznał jej najbliższą rodzinę i docenił jej ciepło i uczciwość. Pani Neville prosiła go o rady dotyczące malowania, pan Neville zawsze chętnie prowadził z nim intelektualne dysputy, a energiczni bracia chętnie z nim gawędzili i żartowali. Myśl o tym, że mógłby ich wszystkich rozczarować, a nawet wywołać niechęć do siebie, sprawiała mu przykrość.

Ale przecież właśnie na to zasługiwał.

- Odpowiedź brzmi nie - warknął. - Nie chcę zwracać się do twojego ojca z oszukańczą prośbą. Zdania nie zmienię.

Widać było, że Annę nie zamierza się pogodzić z jego odmową. Między jej brwiami pojawiła się mała bruzdka, a kąciki ust opadły ku dołowi.

- W takim razie nie zostawiasz mi wyboru - oznajmiła sztywno.

- Skoro jesteś taki uparty i koniecznie chcesz wyjechać bez oświadczenia, sama wszystkim rozpowiem, że poprosiłeś mnie o rękę, a ja cię odrzuciłam. Ja też zdania nie zmienię.

On uparty?!

Ta opinia wydała mu się tak absurdalna, że roześmiał się głośno. Dzięki temu uszło z niego napięcie i mógł teraz spojrzeć na Annę z lekkim uśmiechem.

- Ależ z ciebie zawzięta dziewczyna! Czy ty nigdy się nie poddajesz?

Spojrzała na niego spod rzęs.

- Nigdy.

Widząc to uwodzicielskie spojrzenie, zacisnął ręce na wodzach. Zawładnęło nim pożądanie. Miał ochotę ściągnąć ją z siodła i kochać się z nią tu, na pogrążonej w mroku łące.

Zimna kropla spadła mu na policzek i przywróciła go do rzeczywistości.

- Lepiej się pospieszmy. Zaczyna padać.

Ponaglił Platona do szybszego biegu. Klacz Annę dotrzymała mu kroku. Kiedy dotarli do ścieżki i w oddali zobaczyli niewyraźnie zarysy domów na skraju wsi, Annę pochyliła się w siodle.

- Ścigajmy się! - zawołała.

Jej klacz pomknęła jak strzała. Joshua zaklął pod nosem i pognał za nią. Czuł, że ogarnia go strach o Annę. Serce biło mu tak głośno, że zagłuszało tętent końskich kopyt. Krople deszczu uderzały go w twarz, ale on nawet tego nie czuł.

Dogonił Annę na dziedzińcu przed stajnią, na tyłach domu. /siadł z konia, chwycił jej klacz za uzdę i gniewnie spojrzał na il/iewczyneę.

- Do diabła, przecież jest ciemno. Mogłaś się zabić.

Lekko zeskoczyła na ziemię.

- To było niedaleko. A poza tym do domu trafiłabym nawet /. zawiązanymi oczami.

- Bardzo niemądrze zaryzykowałaś. Pomyśl o swojej klaczy. A gdyby Miss Emmie odniosła kontuzję?

- Przestań gderać. Miss Emmie zna drogę równie dobrze jak ja.

Poprowadziła swojego wierzchowca do stajni. Josh zacisnął /oby i poszedł za nią, nie odrywając wzroku od jej kształtnych, rozkołysanych bioder. Była o wiele za bardzo pociągająca jak na starą pannę. Potrafiła sprawić, że tracił wątek, drażniła się z nim, doprowadzała go do szału. I budziła w nim pożądanie, jakiego leszcze nigdy nie zaznał. Nawet nie myślał o tym, żeby wyprawić się do miasta, gdzie bez trudu znalazłby kobietę, która za parę drobnych monet zaspokoiłaby jego pragnienia. Pragnął tylko Annę.

Ona jedyna potrafiła wydobyć na światło dzienne jego tajemnice, wejrzeć w jego przerażające wspomnienia, ukryte głęboko na ilnie duszy.

Kiedy weszli do stajni, myślał tylko o tym, że ma ochotę wziąć ją w ramiona, wolno rozebrać, całować i pieścić, aż z jej gardła wydobyłby się jęk namiętności.

Oczywiście nie takiego nie zrobił. W mroku, rozjaśnionym jedynie mdłym światłem wpadającym przez otwarte drzwi, rozsiodłali swoje konie. Joshua starał się skupić na szczotkowaniu Platona i nie zwracać najmniejszej uwagi na kobietę w boksie obok. Jego wierzchowiec zachowywał się niespokojnie, co chwila uderzał przednim kopytami o ziemię. Ponieważ Platon nie bał się burzy, Joshua podejrzewał, że zwierzę po prostu wyczuło dziwny, pełen napięcia nastrój swojego pana.

- Gdzie jest Harrington? - spytała nagle Annę.

- Na pewno z Peg.

- Z Peg? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Wydawało mi się, że się nie znoszą.

Josh roześmiał się bez wesołości.

- Jak widać, nie pod każdym względem.

Przez chwilę milczała.

- Chcesz powiedzieć, że... - Urwała, niepewna, jak zakończyć.

- Tak. - Używają sobie, jak tylko potrafią, szczęściarzy, dodał w myślach.

- Och... - W głosie Annę słychać było jednocześnie zgorzelenie i fascynację. Mógł sobie łatwo wyobrazić, jak sprzeczne uczucia nią targały. Zasadnicza stara panna walczyła ze zmysłową kobietą, która chętnie pozabyłaby się swojego dziewictwa.

Wiedział, że nie powinien zaspokajać jej ciekawości ani rozbudzać jej zmysłów.

Wyszli z boksów w tej samej chwili. Stanęli twarzą w twarz w mrocznym przejściu i patrzyli sobie w oczy. Napięcie unosiło się w powietrzu, równie realne jak deszcz bijący w dach. Joshuaniemiał siły odwrócić się i odejść, choć tak należało postąpić. Płonęło w nim pożądanie, serce waliło w piersi, krew pulsowała w łyżwiach.

Siła pragnienia była nie do odparcia. Wolno podniósł rękę, wiedząc, że za chwilę dotknie miękkiej, jedwabistej skóry. Annę pochyliła się ku niemu, rozchylając usta. Błyskawica rozświetliła niebo, zaraz potem przetoczył się grzmot.

W tym krótkim rozbłysku światła kątem oka zobaczył jakiś ruch. Ktoś wyskoczył z ciemności prosto na niego.

Natychmiast obudził się w nim pierwotny instynkt. Lekko przykucnął i chciał się odwrócić, ale napastnik ściał go z nóg. Przewrócił się, uderzając policzkiem o ziemię. Udało mu się jednak pochwycić atakującego i wymierzyć mu silny cios w splot słoneczny. Mężczyzna jęknął z bólu i z trudem chwytając powietrze, zgiął się we dwoje.

Josh zwinnym ruchem stanął pewnie na nogach. W głowie miał tylko jedną myśl.

- Annę!

Zobaczył w mroku jej cień. Szarpała się z drugim napastnikiem, który chwycił ją od tyłu i ciągnął do drzwi.

Poczuł, że ogarnia go dzika furia. Warknął głucho, jak rozścieczone zwierzę i skoczył przed siebie.

- Joshua! Za tobą! - krzyknęła Anna.

Błyskawicznie się odwrócił. Mężczyzna, który go zaatakował, podniósł się już z ziemi. W świetle błyskawicy Joshua spostrzegł zimny błysk noża.

Joshua zaatakował. Chwycił mężczyznę za rękę i odgiął ją do tyłu, w ten sposób unikając pchnięcia nożem. Jednocześnie rzucił napastnika na ziemię. Temu udało się jednak wymierzyć mu silny cios w szczękę. Josh zacisnął mu rękę na nadgarstku, a drugą chwycił mocno za gardło. Mężczyzna charczał i bezskutecznie próbował się wyrwać.

Pchany nieludzką furją, Joshua coraz mocniej zaciskał dłoń na gardle przeciwnika. Mężczyzna z wolna tracił siły. W końcu jego palce rozluźniły się, a nóż upadł z brzękiem na ziemię.

Annę! Niepokój o nią był silniejszy niż żądza krwi. Josh zerwał się na nogi, ale w mroku nigdzie nie dostrzegł jej dziewczęcej sylwetki.

W panice rzucił się przed siebie. Nagle, zanim zdążył cokolwiek zauważyć, poczuł silny cios w tył głowy. W uszach mu zadzwoniło i choć bronił się przed tym ze wszystkich sił, to czuł, że traci przytomność.

Wszystko wokół zawirowało, a on osunął się w otchłań ciemności. - ""

Półprzytomna ze strachu Annę uklękła obok Joshui. W mroku ledwie go widziała. Rozbłysła błyskawica i w jej świetle zobaczyła, że Josh ma zamknięte oczy i głowę odwróconą w bok. Położyła mu dłoń na piersi i wyczuła mocne bicie serca. Odetchnęła z ulgą.

Przynajmniej żył. Nie wiadomo tylko, jak poważnie był ranny.

Wsunęła mu ręce pod kurtkę, żeby sprawdzić, czy ten zbir nie ugodził go nożem. Jego szeroka klatka piersiowa była ciepła i nie dostrzegła na niej żadnych ran. Ale kiedy dotknęła tyłu jego głowy, poczuła, że ma palce lepkie od krwi.

Szybko zdjęła żakiet, zwinęła go na kształt prowizorycznego opatrunku i przytknęła do rany, żeby zatamować krew. Joshua poruszył się i jęknął. Ten bolesny jęk wstrząsnął nią do głębi.

Schyliła się nad Joshem i pogładziła po szorstkim policzku.

- Joshua, oprzytomniej. Proszę.

Lekko poruszył powiekami. Uniósł ramię, jakby chciał ją odepchnąć. Ręka opadła mu na jej nogę, palce zagłębiły się w fałdy sukni. Ten bezwiedny dotyk sprawił, że pomimo strachu i zdenerwowania natychmiast poczuła rosnące podniecenie. Ujęła jego dłoń i przytuliła do swojego policzka.

- Joshua - powiedziała z większą mocą. - Słyszysz mnie? Musisz oprzytomnieć.

Z wolna otworzył oczy i spojrzał na nią, mrugając powiekami. Jeszcze nigdy nie czuła takiej radości.

Joshua usiadł z trudem.

- Mój Boże - wymamrotał i sięgnął ręką do jej twarzy. - Nic ci nie jest?

- Ze mną wszystko w porządku. Ale twoja głowa...

- Gdzie oni są? - Rozejrzał się po mrocznym wnętrzu. Pogłaskała go po szyi.

- Uciekli. Było ich trzech, ale ich przepędziłam.

- Trzech?

- Tak. Jeden krył się w boksie obok, potem cię uderzył. Ten, który mnie złapał, ma teraz na siedzeniu ślady po widłach. - W jej głosie słychać było satysfakcję, która zupełnie nie przystała damie. - Jego kamraci się bali, że zostaną ranni w jeszcze bardziej czułe miejsce.

Ciężko oddychając, przyglądał jej się przez chwilę. Potem wstał, zachwiał się lekko i musiał oprzeć się o drzwi do boksu. Plato wysunął łeb i nozdrzami dotknął swojego pana. Joshua nie zwracał na niego uwagi, usiłując przesunąć skobel.

Zaniepokojona Annę podniosła z ziemi swój zmięty żakiet i chwyciła go za ramię.

- Krwawisz. Musisz się położyć.

Stracił jej dłoń z ramienia.

- Pojadę za nimi.

Jego zawzięty ton wprawił ją w jeszcze większe przerażenie.

- Nie ma mowy - oświadczyła ze zdwojoną stanowczością.

- Pewnie masz wstrząs mózgu. Ten drań mocno ci przyłożył.

- Zejdź mi z drogi, Annę.

- Nie. Ta pogoń nie ma najmniejszego sensu. Oni już uciekli, a deszcz zmył ich ślady.

- W takim pojadę szukać Firma - zdecydował.

- Skąd wiesz, że to on wynajął tych bandziorów?

- Chce cię zdobyć. Przysłał ich tu, żeby cię porwali.

- Nic podobnego. Skąd ci to przyszło do głowy? - zdziwiła się.

- Ten drań ciągnął cię do drzwi.

- Nie, to ja go pchałam w tamtą stronę - wyjaśniła. - Wiedziałam, że na ścianie wiszą widły.

Przyłożył dłoń do czoła, jakby chciał uporządkować rozproszone myśli. Głowa na pewno nadal go bolała. Annę obawiała się o jego bezpieczeństwo, więc musiała go przekonać, żeby zrezygnował z pościgu.

- Niewykluczone, że Firth wynajął tych łajdaków - powiedziała szybko. - Ale równie dobrze mógł to być Edwin. Kiedy wychodziliśmy, miał bardzo zadowoloną z siebie minę, jakby coś knuł.

- W takim razie zapytam go.

- Nie! A jeśli się mylę i sprawcą jest Arthur Cummings? Chce odzyskać list. A może zrobił to jego syn? - Ze świstem wypuściła powietrze. - Nie możesz w tej burzy uganiać się po okolicy. Czy ci się to podoba, czy nie, powinieneś odpocząć.

Mówiąc to, objęła go w pasie i poprowadziła do drzwi. Kiedy

szli, ich biodra się stykały. Joshua lekko wsparł się na Annę, co świadczyło o tym, że nadal był nieco zamroczony po uderzeniu.

- Do diabła - burknął. - Ależ ty jesteś apodyktyczna.

- Po prostu rozsądna. Kiedy mężczyzna zachowuje się zdecydowanie, wszyscy go podziwiają.

Pochylił nieco głowę.

- Podziwiasz mnie, Annę?

Jego ciepły oddech owionął jej policzek. W głosie usłyszała niespodziewaną, uwodzicielską nutę i natychmiast poczuła rosnące podniecenie. Nogi lekko się pod nią ugięły, ale przywołała się do porządku.

- Podziwiam mężczyzn, którzy potrafią się przyznać, że potrzebują pomocy.

Wymamrotał coś z niezadowoleniem, ale pozwolił jej poprowadzić się przez dziedziniec do domu. Deszcz w mgnieniu oka przemoczył ich do suchej nitki. Joshua oparty o drzwi zaczekał, aż Annę zapali świecę od ognia w kuchni.

Tyłnymi schodami weszli na piętro i skierowali się do sypialni Josha. Annę weszła do środka razem z nim.

- Cicho - wyszeptwała, zamykając drzwi. - Nie chcę, żeby rodzice nas usłyszeli.

Spojrzał na jej mokrą suknię, dłużej zatrzymując wzrok na piersiach. Deszcz wygładził mu włosy i sprawił, że ubranie przylegało do ciała. Odwrócił się do niej plecami.

- Idź już! - zakomenderował szorstko, wycierając ręcznikiem twarz i szyję. - Spełniłaś swój obowiązek.

- Jeszcze nie. Chcę obejrzeć tę ranę na głowie. - Choć mokry, zimny strój do konnej jazdy nieprzyjemnie przywierał do skóry, podeszła bliżej.

- Czy ty nigdy nie robisz, co ci się każe? - Zirytowany, przesunął ręcznikiem po włosach. - Zresztą nie, nie odpowiadaj. To było pytanie retoryczne.

- Możesz sobie gderać, ile chcesz. Pies, który głośno szczeka, nie gryzie.

- Nie zapominaj, że jestem lekarzem. Potrafię zająć się sobą.

- Nawet Hipokrates nie potrafiłby sobie obejrzeć rany na tyle głowy. - Wskazała na stołek. - Siadaj.

Spojrzał na nią gniewnie, a potem, ku jej zaskoczeniu, wykonał polecenie. Rana zapewne bolała go bardziej, niż chciał przyznać. Delikatnie rozdzieliła mokre kosmyki włosów.

- Pochyl głowę - poprosiła.

Schylił się niechętnie.

- To nie jest wstrząs mózgu.

W świetle świecy obejrzała spuchnięty, zaczerwieniony guz. •

- Skąd masz tę pewność?

- Nie kręci mi się w głowie, nie widzę podwójnie, nie mam mdłości.

Poczuła bolesny skurcz na myśl o tym, jak łatwo mógł zginąć. I poszła do wniosku, że łotr, który ją chwycił, najwyraźniej słał się IH unieruchomić, żeby nie pospieszyła z pomocą Joshowi. Zastanawiając się nad tym faktem, wzięła ręcznik i wytarła Joshowi krew z głowy.

- Chyba masz twardszą głowę niż ja.

Odwrócił się do niej i odebrał jej ręcznik.

- Jeśli już skończyłaś robić sobie ze mnie żarty, to tam są drzwi.

- Najpierw musimy porozmawiać.

- Porozmawiamy rano. Zmień to mokre ubranie, zanim się przeziębisz. - Znów bezwiednie zatrzymał wzrok na jej biuście.

Annę nie zwróciła na to uwagi, dręczona niepokojącą myślą.

- A jeśli im wcale nie chodziło o mnie, tylko o ciebie?

- To nie ja zostałem postrzelony podczas pojedynku, tylko ty.

- Muszkiet skałkowy nie jest zbyt celną bronią. Zwłaszcza z takiej odległości. Może ten człowiek w pelerynie mierzy I do ciebie i chybił.

Patrzył na nią w zamyśleniu.

- Zastanowię się nad tym - odrzekł w końcu niedbale. - Zmykaj już. Jestem zmęczony.

Deszcz smutno dzwonił o szyby, sprawiając, że Annę nagle poczuła się bardzo samotna. Zapragnęła zostać tu z Joshem, położyć się obok niego i pozwolić, by objęły ją jego silne ramiona.

- W takim razie już sobie pójdę - powiedziała niechętnie. - Ale musisz mi przyrzec, że nigdzie się dzisiaj stąd nie ruszysz.

- Znów wydajesz rozkazy?

Za bardzo się o niego martwiła, żeby się obrazić za taką niegrzeczną odpowiedź.

- Może uprzejmie weźmiesz pod uwagę rzecz następującą: jeśli się stąd wymkniesz, żeby prowadzić bohaterskie poszukiwania, ja podążę za tobą. Na pewno spotka mnie coś nieprzyjemnego, może nawet stracę życie. I to wszystko będzie twoja wina.

Mruknął pod nosem coś, co zabrzmiało jak przekleństwo. Podszedł do kominka, wziął pogrzebacz i ze złością poruszył tłące się szczapy. Annę zebrała całą siłę woli i wyszła z pokoju.

Było zbyt wcześnie, żeby spać.

Annę osuszyła się, przebrała w nocną koszulę i szlafrok, a następnie usiadła, żeby poczytać książkę w drżącym świetle świecy. Jednocześnie nasłuchiwała, czy Joshua nie wymyka się z domu. Nudny zbiór poważnych esejów nie przykuł jej uwagi, więc odłożyła książkę i sięgnęła po koszulę Hugh, która wymagała naprawy. W tym domu nigdy nie brakowało rzeczy do cerowania i łatania. Szycie nie angażowało myśli, więc mogła je skupić na analizowaniu napadu w stajni.

Było tam trzech mężczyzn, jeden do ostatniej chwili chował się w cieniu. Dlaczego od razu nie rzucili się na nich wszyscy trzej? Może ten trzeci był kimś, kogo znali?

W ciemnej stajni nie mogła mu się dobrze przyjrzeć. Kiedy rzuciła się na niego z widłami, uciekł w mrok nocy, a za nim pobiegli jego dwaj tchórzliwi kompani. Jednak zauważyła, że był dużo niższy niż Samuel Firth i szczuplejszy niż Arthur Cummings. Sylwetkę miał taką jak Richard Cummings.

Ale jaki powód mógł mieć pastor, żeby atakować Joshuę? Czyżby chciał go wystraszyć, żeby więcej nie zadawał tylu pytań różnym ludziom?

To było jedyne wyjaśnienie, które przyszło jej do głowy.

Krople deszczu stuknęły w szyby, jakby prosiły, żeby je wpuścić do ciepłego pokoju. Zwykle podczas wietrznych i deszczowych nocy lubiła siedzieć przy kominku. Ale dziś wewnętrzny niepokój nie dawał jej cieszyć się tą chwilą. Kilka razy musiała spruć świeżo

zrobione szwy, aż w końcu położyła zmiętą, nadal wymagającą naprawy koszulę na kolana. Była niespokojna i rozdrażniona, ale nie miała ochoty dołączyć do rodziców, którzy jak zwykle o tej porze pili wieczorną herbatę w salonie. Ojciec zapewne głośno czytał, a matka układała kwiaty do kolejnej martwej natury lub robiła na drutach.

Joshua miał rację. Ona ich bardziej potrzebowała niż oni jej. Musiała mieć kogoś w życiu, kogoś, kogo mogłaby kochać, otaczać opieką, kto należałby tylko do niej. Przez długi czas wmawiała sobie, że właśnie taką osobą jest David. Teraz wiedziała, że bardzo się pomyliła i że był to tylko wytwór jej wyobraźni. Nigdy jeszcze nie czuła takiego dzikiego pożądania, jakie ją ogarniało przy Joshu.

Kiedy o nim pomyślała, zrobiło jej się gorąco, a serce zaczęło uderzać mocniej. Natychmiast w jej ciele i duszy obudziły się pragnienia. Tęskniła za jego mocnym uściskiem, ale też za inteligentnymi ripostami i śmiechem, który tak rzadko słyszała. W jego lowarzystwie czuła, że naprawdę żyje. Tak bardzo chciała, żeby i on żywił względem niej podobne uczucia. Była dwudziestoosmioletnią panną, która nigdy jeszcze nie zaznała intymności z mężczyzną.

Ale mogła tego doświadczyć. Wystarczyło (ylko pójść do jego pokoju).

Nadal jednak siedziała w starym fotelu przy kominku. Wsparła głowę o oparcie i spoglądała w ciemną, deszczową noc. Gdyby samolubnie zaspokoiła swoje pragnienia, zawiodłaby (yle osób. Rodziców. Braci. Dalszą rodzinę. Przyniosłaby im wszystkim wstyd.

A Joshua czułby się w obowiązku poprosić o jej rękę. Na chwilę puściła wodze wyobraźni i zastanawiała się, jak by (o było, gdyby zostali małżeństwem. Codziennie widziałyby go przy śniadaniu. Wychowywaliby razem dzieci. Rozmawialiby i żartowali w chłodne, jesienne wieczory. Szybko jednak przypomniała sobie o brutalnej rzeczywistości. Joshua nie chciał się z nią ożenić. Świadczyła o tym jego przerażona mina, kiedy mu zasugerowała, żeby porozmawiał z jej ojcem.

Mimo to czasami czuła, że istnieje między nimi jakaś więź, kiedy śmiał się z jej żartów, albo kiedy patrzył jej w oczy...

Bezwiednie miała być na kolanach koszulę. Nie jest przecież głupia, nie może uierać, że się zmienił. Nie wolno jej zapominać, że porzucił piękna delikatną Lily.

Po jakimś czasie ustała, że rodzice wchodzą na piętro. Ojciec mówił coś cicho, zaobliwe, a matka śmiała się pogodnie. Zajrzała do jej pokoju przez uchylone drzwi.

- A więc już wróciście, kochanie? Okropna noc, prawda? Różyczki na pewno postanowiły zanoć u swoich przyjaciół w Brighton. - Jej brzoce oczy błyszczały z ciekawości. - Zastanawialiśmy się właśnie, czy w drodze nie złapała was burza.

Annę uśmiechnęła się wysiłkiem.

- Trochę zmokliśmy, Dlatego nie zeszałam na dół.

- Nie szkodzi. Cała miła spędziliśmy czas. - Przechyliła lekko głowę. - Czy przeziębienie była udana?

- Tak. - Dopóki nie padało nas trzech zbirów. I dopóki Joshua nie wyprosił mnie ze swojego pokoju. - Odwiedziliśmy wujka Francisa.

- Och... - Matka przzechwilę miała zdziwioną minę, ale zaraz znów się uśmiechnęła - Rano opowiesz mi wszystko o moim nieznośnym bracie. Śpi dobrze, kochanie. - Posłała jej pocałunek i odeszła. Po chwili dała się słyszeć trzask zamykanych drzwi do sypialni rodziców.

Annę ogarnęło dojmicie poczucie całkowitej samotności i pustki, pogłębiane przez nieistający deszcz. Jej myśli ciągle biegły ku Joshowi, jakby przyciągał je niewidzialny magnes.

Czy też jeszcze nie śpi? Czy nadal boli go głowa? Może krąży po swoim pokoju jak rozdziszony niedźwiedź?

Żadne z nich nie było dziś kolacji. Chociaż była zbyt podniecytowana, żeby poczucie głód inny niż zmysłowy, może powinna zejść do kuchni i przyjąć Joshowi coś do zjedzenia? Będzie gderał i narzekał, alejuona dopilnuje, żeby zaspokoił głód.

Szybko wstała, zadowolona, że znalazła sobie jakieś sensowne zadanie. Może Joshua też zaspokojej głód?

Prosto w ogień

O budził ją jęk. • • • • x

Zdezorientowana, otworzyła oczy i zastanawiała się, jak to możliwe, że zasnęła w swoim fotelu. Miała zdrętwiałe ciało i była jej zimno. Deszcz dzwonił w szyby, wiatr głośno zawodził. Na siole, w kałuży roztopionego wosku, dopalała się świeca.

Rozejrzała się po pokoju i zobaczyła leżącego w łóżku Joshuę. To był jego pokój!

Natychmiast wszystko sobie przypomniała. Przyniosła mu tacę /. jedzeniem, ale on nie odpowiedział na pukanie do drzwi. W obawie, że po uderzeniu w głowę znów stracił przytomność albo jednak udało mu się niepostrzeżenie wymknąć z domu, otworzyła drzwi i weszła do środka. Od razu zobaczyła, że Joshua po prostu spi. Chciała nasycić oczy jego widokiem, więc odstawiła tacę i usiadła. Nieczęsto się zdarzało, że mogła się napatrzeć na niego do woli, nie narażając się na uszczypliwą uwagę. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, było uczucie zadowolenia, że jest tak blisko niego...

Bolesny jęk znów wydobył się z piersi Joshui. Szybko wstała, czując pod bosymi stopami lodowatą podłogę. Joshua rzucał się niespokojnie w pościeli. Czy cierpiał z powodu uderzenia w głowę? A może dręczył go jakiś koszmar?

Postawiła świecę na nocnym stoliku. Leżał twarzą odwróconą do ściany, z rękami zarzuconymi nad głowę, jakby się przed kimś bronił. Zobaczyła nagi tors i ramiona o silnie zarysowanych mięśniach.

A więc jednak śnił mu się jakiś koszmar.

Znów jęknął, tak boleśnie, że poczuła gęsią skórkę. Kiedy ostatnio zbudziła go ze złego snu, zareagował bardzo gwałtownie, ale to

jej nie odstraszyło. Nachyliła się i delikatnie pogładziła go po ramieniu.

- Joshua...

Drgnął i odwrócił się na drugi bok. Zobaczyła jego wykrzywioną cierpieniem twarz. Powieki miał mocno zaciśnięte, na policzkach lśniła wilgoć. Serce pękało jej z żalu, kiedy ocierała czubkami palców jego łyzy.

Musiała go pocieszyć. Nie myśląc o konsekwencjach, położyła się obok i otoczyła go ramionami. Przytuliła się mocno i zaczęła masować jego napięte mięśnie. Pogładziła go po twarzy i pocałowała w policzek, szepcząc czułe słowa pocieszenia.

Uspokoił się nieco. Przestał jęczeć i rzucać się, ale oddychał nadal z wysiłkiem. Jego rozpalone ciało ogrzewało ją, bijący od niego korzenny zapach sprawiał, że wszystko wokół niej wirowało.

Nie, to pożądanie sprawiało, że kręciło jej się w głowie. Pragnęła go tak bardzo, że aż drżała na całym ciele. Kiedy tak leżała obok niego, czuła, że to jest dla niej najlepsze miejsce na świecie.

Poruszył się lekko i przerzucił ramię przez jej talię. Palcami pogładził materiał jej koszuli, wtulił twarz w jej włosy.

- Annę... - wymamrotał półprzytomnie.

Wiedziała, że znalazł się na granicy snu i jawy. Pragnęła, żeby właśnie tam pozostał. Bała się, że całkiem rozbudzony, kazałby jej wyjść z sypialni.

- Tak, kochany, jestem tutaj - wyszeptwała łagodnie. - Jestem tu z tobą.

Westchnął drżąc, aż kosmyk na jej czole zafalował. Objął ją mocniej, jednocześnie kładąc dłoń na pośladku i przyciągając do siebie. Czuła, że i jego ciało jest pobudzone.

Powinna odejść. Joshua leżał pogrążony w półśnie, oszołomiony koszmarami nocnymi. Miała okazję, żeby wymknąć się nieopstrzeżenie i zachować resztki przyzwoitości. Przecież nawet nie zdawał sobie sprawy z jej obecności.

Jednak tę przelotną myśl stłumiło pożądanie. Pragnęła, żeby znów jej dotykał tak jak na balu, a nawet jeszcze śmieiej. I to pragnienie okazało się silniejsze niż wszelkie skrupuły.

Drżącymi palcami rozwiązała pasek szlafroka, rozpięła guziki

koszuli, rozebrała się i rzuciła ubranie na podłogę. Lniane prześcieradło zetknęło się z jej nagą skórą. Pościel była zimna na skraju łóżka, ale rozkosznie ciepła tam, gdzie leżał Joshua. Wtuliła się w żar jego ciała i dotknęła ustami jego warg. Z początku jego reakcja była niepewna, ale już po chwili zaczął ją całować z narastającą pasją.

Odwrócił ją na plecy i przykrył własnym ciałem. Całował ją łapczywie i namiętnie. Z radością oddawała mu pocałunki, nie mogąc się nim nasycić. Ciężar jego ciała sprawiał jej przyjemność.

Oddychając urywanie, całował jej szyję i piersi, pieszcząc je językiem. Odchyliła głowę do tyłu i wygięła się w łuk, ofiarowując mu się bez słów.

Jego dłoń przesuwawała się po jej ciele coraz niżej, aż do najbardziej sekretnego miejsca. Choć na ułamek sekundy ogarnęło Annę zawstydzenie, zaraz poddała się jego wprawnym pieszczotom i zaczęła czerpać z nich niewysłowioną przyjemność. Cały świat zniknął, istniała tylko ta chwila i rozkosz, której doświadczała. Kiedy już czuła, że dłużej tego nie znieśnie, Joshua cofnął dłoń. Tego też nic mogła znieść, więc chwyciła go za rękę, usiłując ją załrzytać.

On jednak zmienił pozycję i po chwili poczuła dziwny ruch we wnętrzu swojego ciała. Przez chwilę miała wrażenie, że coś rozrywa ją od środka.

Krzyknęła, a on znieruchomiał. Uspokoił ją i uciszył pocałunkiem. Po chwili jej ciało dopasowało się do niego i nieprzyjemne odczucie zniknęło. Zastąpiła je radość zespolenia.

- Joshua... - szepnęła. Nie mogła znaleźć słów, które oddałyby jej uczucia.

W mroku patrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- Annę... moja Annę... - powiedział chrapliwie.

Słyszając te słowa, poczuła jeszcze większe podniecenie. Uniósła biodra, wychodząc naprzeciw ruchom Joshui. Wciąż nie mogła się nim nasycić. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Jęczała cicho, kurczowo obejmując mężczyznę, jakby tylko on był w stanie matować ją przed pogrążeniem się w niebyt.

Nagle, niespodziewanie, załała ją fala rozkoszy. Bez oporu dała się jej unieść, nie mogąc powstrzymać krzyku spełnienia.

Ogień, który w nim szalał, wypalił się niemal do końca. Joshua powoli zaczął wracać do przytomności. Słyszał deszcz uderzający w dach, strużki wody spływały po okapie. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu czuł się wyczerpany, ale również nasycony i zadowolony. Opierał dłoń na kobiecej piersi, pod sobą czuł szczupłe, kształtne ciało. Jej skóra pachniała różanym mydłem. Obejmowała go długimi nogami, nadał nie wypuszczając z siebie.

Anne. To była Annę.

Ten fakt wstrząsnął nim do głębi. Oczywiście, w pewien nieokreślony sposób od początku wiedział, że to ona. Rozpoznał jej zgrabne ciało, pełne zapału pocałunki. Jednak wydawało mu się, że to sen; intensywna, erotyczna fantazja. Tymczasem obudził się i stwierdził, że to jawa.

Tłumiąc ogarniającą go z wolna panikę, lekko uniósł głowę. Poczł pulsujący ból w tyle głowy, ale widok Annę pozwolił mu o nim zapomnieć. Leżała z zamkniętymi oczami i uśmiechała się. Była całkiem naga.

Przetoczył się na bok, pociągając ją za sobą tak, że nadal trwali złączeni.

- Mój Boże -jęknął. - Co ja zrobiłem?

Otworzyła oczy. Miała łagodny, senny wyraz twarzy, jak to bywa u zaspokojonych kobiet. Pragnął całować każdy fragment jej skóry, która w świetle świecy miała różowy odcień.

- Razem to zrobiliśmy, Joshua - poprawiła go. - Ja też w tym uczestniczyłam.

- Skompromitowałem cię.

- Nie! - Położyła mu palec na ustach. - Wcale się nie czuję skompromitowana. Jest mi cudownie.

Jej słowa nie sprawiły mu przyjemności.

- Cudownie? Powinnaś być oburzona! Odebrałem ci dziewictwo.

- Sama ci je dałam. Jeśli już koniecznie chcesz kogoś obwiniać, to mnie. Kiedy zaczęłaś krzyczeć przez sen, położyłam się obok ciebie. Wiedziałam, co się może stać, a nawet... a nawet miałam nadzieję, że tak się stanie.

Jego uwagę przykuły słowa „zaczęłaś krzyczeć”. Przypomniał

mu się dręczący go koszmar. Strzały. Huk armat. Ludzie wołający o pomoc. Brodził w morzu krwi, a brzeg coraz bardziej się oddalał. Nie mógł nikomu pomóc. Ranni umierali i to była jego wina...

Otrząsnął się z transu, czując dłonie Annę na ramionach. Patrzyła na niego, marszcząc brwi.

- Co ty mówisz, Joshua? To przecież nie była (woja wina. Właśnie to cały czas staram się ci wytłumaczyć, tylko ty nie chcesz innie słuchać.

Czyżby mówił głośno? Przerażony, ukrył twarz na jej piersi. Straszne wspomnienia wciąż do niego wracały. Jak mógł jej powiedzieć, że czuje się winny, ponieważ on żyje, a inni /ginęli? Jak wytłumaczyć to, że musiał zostawić bez pomocy śmiertelnie rannych, żeby ocalić tych, którzy jeszcze mieli szanse?

Jednak mógł jeszcze naprawić krzywdę, którą wyrządził I Annę.

Podniósł głowę i spojrzał w jej niespokojne oczy. Opanowując burzliwe emocje, powiedział z wysiłkiem:

- Pobierzemy się. Rano pojadę do Londynu i załatwię zezwolenie.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Nie pozwolę, żebyś się ze mną ożenił z poczucia obowiązku. To nie jest konieczne.

Jej upór go rozdrażnił.

- Ależ to jest konieczne! Skompromitowałem cię. Za jakiego ty mnie masz człowieka?

- Za człowieka honoru. Za bardzo pociągającego człowieka.

Wolno, kusząco pogładziła go po piersi, burząc jego zdecydowanie. Potem przesunęła dłoń niżej, na brzuch. - Ale także za człowieka dość niemądrego.

Wciągnął głęboko powietrze i chwycił ją za nadgarstek.

- Przestań!

- Dlaczego? Nie bądź takim skromnisiem. Podobno uwodzenie kobiet to twoje ulubione zajęcie.

- Nie uwodzę przyzwoitych dam - wycedził przez zęby.

- Właśnie to ci chciałam wytłumaczyć. Wszystko się stało nie / twojej winy. Ja cię uwiodłam. - Poruszyła biodrami, wywołując natychmiastowy skutek. Najwyraźniej szybko się uczyła.

Jej logika irytowała go, a jej naturalna zmysłowość budziła w nim pożądanie.

- Ale to ja cię rozbudziłem - powiedział, głaszcząc ją po piersi. Annę spazmatycznie złapała oddech.
- Kochałeś się już z innymi kobietami i żadnej nie poślubiłeś.
- Tamte nie były dziewczycami. - Pieścił teraz jej drugą pierś.
- Od początku wiedziały, czego mogą się spodziewać.
- Tak samo jak ja. - Chwyliła go za rękę i spojrzała na niego spod gęstych rzęs. - Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań. Powinieneś być z tego zadowolony. Zwracam ci wolność.

Był wolny. Tak, potrzebował wolności, żeby zostać przy zdrowych zmysłach i żeby chronić Annę przed szaleństwem, które nosił w duszy. Blizny na sercu nie pozwalały mu obdarzyć jej miłością, na jaką zasługiwała. Musiał wrócić do domu, żeby w samotności znaleźć ukojenie w normalnym życiu i pracy fizycznej.

Ta perspektywa nie wydawała mu się już tak pociągająca, kiedy leżał obok Annę i trzymał ją w ramionach. Nie pojmował, dlaczego pozwoliła się uwieść i nie żądała, żeby ją poślubił.

Nagle go olśniło.

- Już wszystko rozumiem. Próbujesz mi pomóc. Poświęcasz się, dajesz mi siebie, bo myślisz, że tego pragnę.

Potrząsnęła głową.

- Wręcz przeciwnie. Powiedziałeś mi, że bym zrobiła coś dla siebie. Więc zrobiłam.

Ujęła jego dłoń i znów położyła ją na swojej piersi. Czuł pod palcami bicie jej serca. Krew znów zapulsowała w nim żywiej. Czy to możliwe, żeby ponownie był gotów do miłości? Dlaczego więc tego nie wykorzystać? I tak się już stało, co miało się stać.

Odrzucił ją na plecy, przygniatając ją własnym ciałem. Jej oczy rozszerzyły się na chwilę, a potem spuściła leniwie powieki, w sennym rozmarzeniu.

- Zrobimy to jeszcze raz? - spytała cicho.
- Jeśli mnie pragniesz... - Poruszył się lekko i stwierdził, że pasują do siebie doskonale.
- Pragnę, ale na pewno boli cię głowa.
- Nie tak bardzo jak inna część mojego ciała. -j *, j

Przetoczyli się w pościeli tak, że Annę znalazła się na górze. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Czy to normalne? - wyszeptwała.

Położył jej ręce na biodrach.

- Kiedy jesteś ze mną w sypialni, zapomnij o normalności i konwenansach.

Patrzyła na niego w skupieniu.

- Dotąd widywałam tylko małych chłopców w pieluchach. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym ci się przyjrzeć.

Roześmiał się mimo woli.

- Proszę bardzo.

Odchyliła się nieco, żeby mieć lepszy widok.

- Jesteś taki duży. Kto by pomyślał, że się we mnie zmieścisz...

Jej słowa pobudziły go jeszcze bardziej.

- Ja bym pomyślał. Prawdę mówiąc, myślałem o tym nieraz.

- Mogę cię dotknąć?

- Jak sobie życzysz - odrzekł chrapliwie.

Jej naiwne pieszczoty sprawiły, że niemal eksplodował.

- Nie spodziewałam się, że ta część ciała może dać tyle przyjemności - szepnęła.

Pieściła go coraz śmielej. Zamknął oczy i jęknął cicho.

- Zabolało? - zaniepokoiła się.

- To bardzo przyjemny ból.

- Aha... - Oczy jej rozblęły. Szybko pojęła, co sprawia mu przyjemność.

- Wystarczy - powiedział po chwili, chwytając ją za rękę.

Jeśli zaraz nie przestaniesz, wszystko skończy się zbyt szybko.

Pochyliła się nad nim tak, że jej długie włosy spłynęły na niego niczym welon. Zobaczył tuż przed sobą jej krągłe piersi.

- Ja też nie chcę, żeby to się szybko skończyło - szepnęła.

Pokaż mi więc, co mam robić.

Położył jej ręce na biodrach i pomógł usadowić się we właściwej pozycji. Wchłonęła go w siebie z lekkim uśmiechem na ustach. Wkrótce znaleźli właściwy rytm i tempo.

W końcu oboje dotarli do szczytu niemal jednocześnie. Annę krzyknęła głucho, a Joshua poczuł, że chciałby, żeby ich miłość

przyniosła owoce. Zaprzagnął, żeby Annę kochała jego i tylko jego, żeby poczęła jego dziecko.

Później, kiedy wyczerpani leżeli obok siebie, ta myśl do niego wróciła. Ale tym razem ją odrzucił. Chciał od niej tylko zmysłowego zaspokojenia. Zmusiła go, żeby poprosił o jej rękę, i wcale tego nie żałował, przynajmniej teraz, obejmując jej kształtne ciało.

Jednak zespolenie fizyczne będzie jedyną bliskością, na jaką sobie z nią pozwoli. Będą się cieszyć sobą w łóżku, ale nigdy nie wciągnie jej w krainę mroku, którą nosił w sercu.

ROZDZIAŁ 23

Pięść pana Neville'a

Rano, po wyjściu ze swojej sypialni, Annę zatrzymała się na chwilę u szczytu schodów, żeby zapanować nad sobą. Nie wiadomo który raz wygładziła fałdy niebieskiej sukni i sprawdziła fryzurę. Musiała wyglądać tak jak zwykle, żeby rodzice niczego się nie domyślili.

Czuła jednocześnie radość i smutek. Ile razy tej nocy połączyli się ze sobą? Trzy? Nie, cztery. Z zachwytem wspominała każdą chwilę i każdą pieszczotę. A jednak ta noc zostawiła w niej również smutek i dziwną tęsknotę.

Wsparła się na balustradzie. Nie żałowała tego, co zrobiła. Było jej przykro, że to już się skończyło. W zimnym świetle dnia zrozumiała, że już nigdy nie dozna takiej bliskości z Joshuą. Nie mogła ciągnąć tego romansu tuż pod nosem rodziców. Przeraziła ją myśl, że musiałyby ich okłamywać.

Od dawna pragnęła intymnych chwil z Joshem, ale nigdy nie zastanawiała się, co będzie potem. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo to doświadczenie ją odmieni. Zawsze to ona troszczyła się o potrzeby innych, a Joshua sprawił, że pierwszy raz poczuła się najważniejsza na świecie. Jeszcze dziwniejsze było to, że jej namiętność do Josha nie zniknęła. Wręcz przeciwnie, pożądała go teraz o wiele silniej. Nawet w tej chwili tęskniła za jego uściskami.

Zdecydowanym krokiem zaczęła schodzić na dół. Pod koniec nocy jeszcze raz go uprzedziła, że go nie poślubi. Nic nie odrzekł, tylko patrzył na nią w zamyśleniu. Obiecał, że przemyśli sprawę i da jej znać o swojej decyzji.

Musi go przekonać, że nie powinien się z nią żenić. Za bardzo go kochała, żeby do tego dopuścić.

Do tego wstrząsającego wniosku doszła właśnie tej nocy. Kochała go taką samą głęboką, nieprzemijającą miłością, jaka łączyła jej rodziców. To odkrycie wcale nie zmieniło jej decyzji, wręcz ją umocniło. Nie zniosłaby życia w małżeństwie zawartym jedynie z poczucia obowiązku. Joshua oddał kiedyś serce Lily. Anne miał do zaferowania tylko nazwisko.

Zeszła na dół i znów się zatrzymała. Od tej chwili musi się skupić na codziennych obowiązkach, a wspomnienia schować głęboko w sercu i wracać do nich, tylko gdy będzie sama. Obecność Joshui przy stole nie może jej onieśmielać. Wzięła głęboki oddech, przywołała uśmiech na twarz i weszła do jadalni.

Dzięki Bogu, Joshui tam nie było.

Matka siedziała sama za stołem i właśnie posypywała owsiankę brązowym cukrem. Uśmiechnęła się do córki czule, choć z roztargnieniem, co świadczyło, że jest pogrążona w rozmyślaniach, zapewne na temat następnego obrazu.

- Dzień dobry, kochanie. Dobrze ci się spało?

Annę skinęła głową. Zdrzemnęła się w ramionach Joshui, ale naderżaniem znów obudziły ją jego pieścizoty...

Czerwieniąc się, podeszła do kredensu i sięgnęła po chleb z masłem. Jeśli pozwoli sobie na takie zmysłowe myśli, od razu się zdradzi. Rodzice przecież dobrze ją znali.

- Gdzie jest tata? - spytała przez ramię.

- W gabinecie. - Matka wzięła sobie do miski śmietankę. - Wydarzyło się coś, co może cię zainteresować.

Żołądek podskoczył Anne do gardła. Badawczo spojrzała na matkę.

- Co się stało?

- Jak tylko twój ojciec usiadł do śniadania, do jadalni wszedł lord Joshua i poprosił go o natychmiastową rozmowę.

- Joshua... - W ustach zaschło jej tak, że zaledwie mogła mówić. Nóż do masła wysunął się jej z ręki i z brzękiem upadł na kredens. - Są teraz razem w gabinecie?

- Jego lordowska mość stwierdził, że to sprawa wielkiej wagi.

- Matka żartobliwie pogroziła jej palcem. - Może wiesz, o co mu może chodzić? Czy wczoraj zaszło coś, o czym mi nie powiedziałaś? Może lord Joshua ujawnił swoje zamiary względem ciebie?

- Nie... Tak... Ojej... - Odstawiła talerzyk i zapominając o dobrych manierach, uniosła suknię i biegiem pomknęła do gabinetu ojca. Odprowadził ją dobrotliwy śmiech matki.

Joshua by tego nie zrobił. To niemożliwe. Nie po (ym, jak jasno mu powiedziała, że nie wyjdzie za niego za męż.

Dlaczego tak długo myśla się dziś rano? Powinna się pospieszyć i pilnować Josha. Mogła się domyślić, że jak zwykle postąpi według własnej woli. Co ojej niegodnym postępowaniu pomyśli sobie ojciec?

Drzwi do gabinetu były zamknięte. Przycisnęła do nich ucho, ale grube, dębowe deski tłumiły odgłosy rozmowy. Właściwie słyszała tylko jeden podniesiony głos. Głos ojca.

Bez pukania wpadła do środka i zatrzymała się jak wryła. Joshua siedział na zielonym dywanie i trzymał się za szczękę.

Ojciec stał nad nim, zaciskając pięść.

Krzyknęła z przerażenia i rzuciła się do przodu.

- Tato, co ty robisz?!

- Coś, czego od dawna już nie robiłem. W młodości ćwiczyłem pięściarstwo. Z przyjemnością stwierdzam, że nadal potrafię wymierzyć silny cios.

- Potężny sierpowy - stwierdził Joshua, ro/masowując szczękę. Boli jak diabli.

Annę opadła na kolana tuż obok niego. W ostatniej chwili ugryzła się w język, żeby nie wykrzyczeć, że niedawno otrzymał inny cios, w tył głowy. Ojciec nie musiał wiedzieć, że minionego wieczoru zaatakowało ich trzech zbirów.

Wydawało jej się, że od tamtego zdarzenia minęły całe wieki.

Drżącymi palcami przechyliła głowę Joshui, żeby obejrzeć jego szczękę.

- Pozwól. Masz zaczerwieniony policzek. Pewnie będzie siniec.

Skrzywił się lekko i odsunął od niej.

- To nic wielkiego - burknął. - Zasłużyłem sobie na to.

- Jak najbardziej - oznajmił surowo ojciec. Pięść miał nadal zacisniętą. - Wstawaj i walcz jak mężczyzna.

Joshua podniósł się, patrząc na pana Neville'a. Anne również

zerwała się na równe nogi, stanęła między nimi i oparła dłonie na piersi każdego z nich.

- Przestańcie natychmiast! - zawołała.

- Twój ojciec może mnie uderzyć, ile razy zechce - powiedział Joshua. - Nie oddam ciosu.

Ojciec poklepał ją po ramieniu.

- Odsuń się i daj mi jeszcze raz mu przyłożyć.

Zwróciła się do niego twarzą w twarz.

- Nie ma mowy! A jeśli jeszcze raz go uderzysz, to... to... wszystko powiem mamie!

- Co mi powiesz? - spytała pani Neville, wchodząc do gabinetu.

- Usłyszałam krzyki. Dobrzy Boże, John! Uderzyłeś jego lordowską mość?

Pan Neville z ponurą miną rozcierał dłoń i spoglądał groźnie na Josha.

- Ten łajdak zasłużył sobie na wiele więcej. Tej nocy uwiódł naszą córkę. Sam się do tego przyznał.

Matka spoglądała to na Anne, to na Josha. Złapała z trudem powietrze i przycisnęła dłoń do obfitego biustu.

- Annę, czy to prawda? - wyszeptała.

Annę miała ochotę zapaść się pod ziemię. Zawstydzona, z całego serca żałowała, że tak bardzo zmartwiła i zawiodła rodziców. Ufali jej, dobrze ją wychowali i kochali bezgranicznie. Z trudem spojrzęła im w oczy.

- Prawda jest taka, że... to ja go uwiiodłam.

Jej oświadczenie nie poprawiło sytuacji. Twarz ojca przybrała jeszcze bardziej gniewny wyraz.

- Nie ma znaczenia, kto kogo uwiódł. Skutek jest ten sam.

- Zamierzam postąpić, jak nakazuje honor - oznajmił Joshua.

- I to natychmiast. Oczywiście, jeśli otrzymam od pana pozwolenie.

- Pozwalam - odparł krótko pan Neville.

Uścisnęli sobie dłonie.

I - Ale ja nie pozwalam - oświadczyła Anne. - Chciałam tylko spędzić z nim noc!

Matka z wyrzutem potrzęsęła głową.

- Tu nie ma takiej możliwości, moja droga. W takich sprawach może być albo wszystko, albo nic.

- Nie chcę, żeby Joshua czuł się zmuszony do tego małżeństwa.

- Dlaczego nie? - spytał ojciec. - Znam cię dobrze i wiem, że nie pozwoliłabyś temu draniowi na żadną poufałość, gdybyś go nie kochała.

Annę poczuła, że coś ją ściska w gardle. Wyobrażała sobie, że jeśli kiedykolwiek wyzna swoje uczucia Joshowi, stanie się to w bardziej sprzyjających okolicznościach.

- On nie jest draniem - zaprotestowała. - Inaczej by go tu nie było.

Mama pogładziła ją po plecach.

- Zgadzam się, kochanie. I jestem pewna, że twój ojciec również to wie. - Zgromiła męża wzrokiem.

Pan Neville z niezadowoloną miną wymamrotał coś pod nosem.

- Wyjdiesz za niego, młoda damo, i koniec powiedział stanowczo. - Nie dopuszczę do tego, żeby za dziewięć miesięcy spotkała nas tu niespodzianka.

Annę znów poczuła, że brakuje jej słów. Dziecko. Co za głupota z jej strony, że wcześniej nie wzięła tego pod uwagę. Teraz myślała tylko o tym, jak pięknie byłoby nosić w sobie dziecko Joslia. Mimo woli spojrzała na niego i zobaczyła, że przygląda jej się z poważną, skupioną miną.

Pan Neville odchrząknął. Pani Neville stanęła obok niego, nie odrywając wzroku od córki i Josha. Po chwili oblicze ojca złagodniało, a twarz matki rozjaśnił czuły uśmiech. Annę zastanawiała się, czy jej uczucia są dla nich tak dobrze widoczne.

- Możemy od razu omówić warunki małżeństwa. - Pan Neville usiadł za biurkiem. Wziął pióro i kawałek papieru. - Odłożyłem trzy tysiące funtów na posag dla Annę. Biorąc pod uwagę...

- Nie będzie żadnego ślubu - przerwała *mu* Annę w panice. Oparła się o biurko i spojrzała na ojca błagalnie. - Tato, proszę, wysłuchaj mnie.

- Trzeba stawić czoło konsekwencjom swoich czynów - odrzekł surowo. - Teraz zmykaj stąd i zostaw mi ustalenie szczegółów.

Matka wzięła ją pod ramię i lekko pociągnęła do drzwi. Annę gorączkowo szukała w myślach jakiegoś rozwiązania. Josh miał chłodną i nieobecną minę, jak człowiek, który z samozaparciem spełnia swój obowiązek. Nie chciał się z nią żenić. Oświadczał się jedynie z poczucia przyzwoitości.

Poczuła łzy pod powiekami. Przez swoje impulsywne zachowanie zmusiła go do ślubu. Jakże on musi jej za to nie-nawidzić!

- W tych okolicznościach nie mogę przyjąć żadnych pieniędzy - zwrócił się Joshua do ojca. - Ale jeśli pan sobie życzy, może ustanowić dla Anno osobny fundusz, wyłącznie na jej użytek.

- To hojna propozycja - odrzekł pan Neville, notując coś nu kartce. - Zdaje sobie pan jednak sprawę, że Annę jest dziedziczki! pokaźnej fortuny.

Joshua skrzywił się lekko.

- Nie muszę korzystać z majątku pańskiej córki. Jej spadek zostanie przekazany naszym przyszłym dzieciom. Z przyjemnością podpiszę stosowny dokument, poświadczający taką umowę.

U Annę zatrzymała się w drzwiach.

• • - Mamo, zrób coś - wyszeptła. - Bardzo cię proszę.

Pani Neville potrząsnęła głową.

- Twój ojciec wie najlepiej, jak postąpić - powiedziała cicho, gładząc córkę po ramieniu. - Rozumiem, kochanie, że to wszystko cię teraz przeraża. Ale będziesz szczęśliwa z lordem Joshua. Sama zobaczysz.

Chciała w to wierzyć, ale nie potrafiła. Zaledwie wczoraj, kiedy zaproponowała, żeby się oświadczył o jej rękę, zrobił taką przerażoną minę. Nigdy tego nie zapomni. Na pewno nie zmienił zdania tak szybko.

Pan Neville spoglądał na niego badawczo.

t, — A właściwie jakimi środkami pan dysponuje?

- Mam majątek w Hampshire, ponad tysiąc akrów żyznej ziemi - odrzekł Joshua. - Odziedziczyłem też pokaźny spadek, który daje mi dochód w wysokości ośmiu tysięcy rocznie. Oczywiście mani też pensję dożywotnią, no i zamierzam praktykować jako lekarz.

Ojciec skinął głową z niechętną aprobatą.

- Ambitny z pana człowiek. Ufam, że zapewni pan mojej córce wygodne życie. Nie pozwolę, żeby była nieszczęśliwa.

- Obiecuję panu, że zapewnię jej wszelkie wygody. i
Uścisnęli sobie dłonie.

- Mój adwokat jak najszybciej sporządzi stosowne dokumenty

- powiedział pan Neville. Widać było, że kamień spadł mu z serca.

- Zechce pan wypić ze mną kieliszek brandy, dla uczczenia zaręczyn?

Joshua ze smutkiem potrząsnął głową.

- Niestety, muszę natychmiast wyjechać. Podróż do Londynu i z powrotem zajmie mi dużo czasu. Najprawdopodobniej będę musiał tam zanocować. - Zawahał się. - Jeśli wolno, chciałbym porozmawiać z Anną na osobności.

- Tak - powiedziała cicho Annę przez zaciśnięte gardło. - Ja też bym chciała z nim porozmawiać.

Ojciec znów zrobił surową minę.

- Na osobności? Wykluczone. Do czasu ślubu nic będziecie sami nawet przez minutę.

- Pięć minut rozmowy to nic zdrożnego - zaproponowała pani Neville, podchodząc do męża i biorąc go pod ramię.

- Wystarczy im pięć minut, żeby...

- Każda para narzeczonych powinna mieć okazję choćby do krótkiej rozmowy na osobności, żeby się nacieszyć zmęczy nam i.

- Ale w tych okolicznościach... - upierał się pan Neville.

- John, proszę za mną! - stanowczo poleciła pani Neville.
- I to już!

Mąż mruknął coś pod nosem, ale posłusznie poszedł za żoną. Zatrzymał się w drzwiach i położył Annę rękę na ramieniu.

- Cieszę się - powiedział łagodniejszym tonem. - To dobry człowiek, choć trochę się pospieszył z egzekwowaniem swoich małżeńskich praw.

Objął ją i pocałował w policzek. Przytuliła się do niego, tęskniąc za poczuciem ciepła i bezpieczeństwa, jakie jej zapewniał. Wiedziała jednak, że już do niego nie należy. Matka pogładziła ją po głowie i uśmiechem dodała odwagi. Potem rodzice wyszli z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Zgnębiona Anne unikała wzroku Joshui. Podeszła do okna i spojrzała na pochmurne niebo. Choć deszcz przestał padać, w ogrodzie stały kałuże, a kwiaty leżały na ziemi, poszarpane przez wiatr. Łzy zamgliły jej obraz przed oczami. Starała się je powstrzymać, żeby nie pogarszać sytuacji takim zachowaniem. Ostatniej nocy dokonała wyboru i teraz ponosi tego konsekwencje.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Joshuą. Patrzył na nią uważnie, sztywno wyprostowany. Wydał jej się taki przystojny i odległy, że musiała nabrać głęboko powietrza, żeby rozluźnić ucisk w piersi.

- Przepraszam - wydusiła. - Nie chciałam, żeby tak się stało. Jeśli wyjedziesz i nie wrócisz, nie będę ci miała tego za złe.

- Czy właśnie tego chcesz? - przerwał jej. Nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: - To małżeństwo dojdzie do skutku, Annę. Lepiej będzie, jeśli pogodzisz się ze swoim losem.

Jego zimny głos był niczym sztylet wbijający się w jej serce. Gdzie się podział ten namiętny mężczyzna, który dzielił z nią chwile ekstazy? Gdzie zniknął czuły kochanek, obejmujący ją opiekuńczym ramieniem?

- To ty poszedłeś do mojego ojca i wszystko wygadałeś. Proponowałam ci inne rozwiązanie, ale nie chciałeś z niego skorzystać.

- Nie ma innego rozwiązania. Teraz muszę jechać do Londynu. Załatwię zezwolenie i oprócz tego postaram się dowiedzieć czegoś o tym lichwiarzu.

- O panu Samuelu Firth? - upewniła się. Po raz pierwszy tego dnia przypomniało jej się, że mają do rozwiązania tajemnicę. - Ależ on mieszka w Brighton.

- Dorastał w Londynie. Jego matka była aktorką. Przywiozła go tutaj, gdy miał dwanaście lat. Ta kobieta już nie żyje, ale mam nadzieję, że znajdę tam kogoś, kto zna jego historię. Być może dowiem się, dlaczego tak mnie nienawidzi.

Zmartwiona i wystraszona, wpatrywała się w niego z napięciem.

- A więc wierzysz mi, że tym bandytom chodziło o ciebie, nie o mnie?

Wzruszył ramionami.

- Przyznaję, że jest taka możliwość.

!> ••\$

'tfj

Nagle ogarnęło ją złe przecucie.

- Nie możesz jechać sam. Weź ze sobą Harringtons

- Harry zostanie tutaj, żeby cię chronić podczas mojej nieobecności. Czekał tu do mojego powrotu.

- Ale musimy odkryć, kto wynajął tych mężczyzn. • ^{t0}
zwłocznie. Mogłabym porozmawiać z Edwinem i z past^{rrem ^ u m ~}
mingsem...

- Czekał na mnie tutaj - powtórzył. - Obiecuj mi, że ^{*rcstll nie}
ruszysz. Jesteś mi to winna za to, że wmanewrowałaś^{lllllc w t0}
małżeństwo.

Nogi się pod nią ugięły, jakby ktoś ją uderzył. Nicni^{*'ll'} J^eJ'
jak się tego obawiała.

- Dobrze - odrzekła cicho. - Obiecuję ci, że ^{zoslaiiC ^ c o m u -}

Patrzył na nią, jakby wątpił w szczerość tego pi/yi/,ti<.^{v/Cnia -} Na
chwile zatrzymał wzrok na jej ustach i znów poc/ula obezwład-
niającą tęsknotę za jego pocałunkami. Gdyby tylko /cchciał jej
przebaczyć, dał nadzieję, że kiedyś odzyska jego uczu<.^{-'''}

Skinął oschle głową.

- Myślę, że po wczorajszych wydarzeniach ci, którzy^{lllls /a a l a ~}
kowali, na chwile przycichną, żeby obmyślić nowy I^{lllll-}
dotrzymaj danego słowa. Nie rób kłopotów Harry'd^{''' - '''oro z ~}
mawiam z nim przed wyjazdem.

Zrobiła krok w jego stronę.

- Joshua... - Miała ochotę powiedzieć „kocham c^{l'e'} > ^{a l e t e}
słowa nie przeszły jej przez gardło. Nie chciała, żeby pi>niy>^{skn' > z e}
pragnie wzbudzić w nim litość. Mógłby zareagować pOg^{^< - ''wicr}
a wtedy pękłoby jej serce.

- Chciałam tylko powiedzieć... niech cię Bóg pio\V^{atr/1 ~}
kończyła cicho.

Nic nie odrzekł. Jeszcze raz na nią spojrział, a potem odW^{00" S1?}
gwałtownie i wyszedł z gabinetu.

Nie musiała już dłużej być dzielna. Opadła na fotel p^{ln2^} biurTM
i wybuchnęła płaczem.

ROZDZIAŁ 24

Dama w woalce

Kiedy wróciły Różyczki, Annę nie mogła dłużej pograżać się w rozpacz. Przez okno zobaczyła odjazd Joshui i wszystkie jej obawy wróciły ze zdwojoną siłą. Jeśli ktoś chciał go zabić, to pewnie obserwował dom. Czy nie wysłał swoich zbirów w ślad za nim?

Przebiegł ją zimny dreszcz przerażenia i dopiero po dłuższej chwili odzyskała panowanie nad sobą. Może jednak Joshua miał rację. Ktokolwiek wynajął zbirów, potrzebował czasu na wymyślenie nowego planu.

Ona również musiała zastanowić się nad planem działania. Nie zapomniała jednak, że obiecała nie opuszczać domu.

Rozmyślając, co zrobić, cały ranek spędziła na gruntownym porządkowaniu salonu. Wypolerowała meble, wyszorowała podłogę i umyła okna, aż lśniły niczym kryształ, a woń octu przenikała cały dom. Gdy zjawiły się Różyczki, stała za drzwiami salonu, odkurzając stojące na półce bibeloty.

- Moje drogie panie - powitała je matka. - Mam nadzieję, że czas upłynął wam miło. Na pewno jesteście ciekawe, co się wydarzyło podczas waszej nieobecności.

Kiedy matka zdawała im sprawę z tego, co się stało, oczywiście nie wspominając o miłosnej nocy, Annę słuchała ich rozmowy z roztargnieniem. Już wiedziała, co zrobić. Musiała jedynie nakłonić babkę Joshui do współpracy.

- Co za wspaniały obrót sprawy - ucieszyła się lady Stokeford.
- Gdzie jest Annę? Chcę z nią pomówić.

Dziewczyna wyszła z salonu.

- Tutaj jestem, milady.

Poczuła na sobie spojrzenie czterech par oczu: matki i Rózycek. Lady Faversham zacisnęła wargi. Lady Enid jak zwykle uśmiechała się życzliwie. Przejęta matka krążyła wokół swoich gości, wyglądając pulchnymi palcami poplamiony farbami fartuch.

Annę spojrzała w końcu na babkę Joshui. Lady Stokeford konwencjonalnie wyraziła radość z zaręczyn, ale czy w głębi serca nie pogardzała Annę za zwabienie jej wnuka w małżeńskie sidła?

Szlachetne, niebieskie oczy spoglądały na nią łagodnie. Lady Stokeford zamknęła Annę w serdecznym uścisku. Pachniała bzem i wykrochmalonymi koronkami.

- Moje drogie dziecko, witaj w rodzinie.

Napięcie Annę nieco zmalowało. Choć była o głowę wyższa od starszej damy, miała ochotę wypłakać się jej na ramieniu i zwierzyć ze wszystkich swoich rozterek. Przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło, przypomniała sobie o dobrym wychowaniu i dygnęła.

- Dziękuję, milady.

- Mów do mnie babciu, jak żony moich pozostałych dwóch wnuków. - Wzięła ją pod ramię. - Na pewno polubicie się z Vivien i Kate. Na ślub oczywiście zaproszę wnuków wraz /, rodzinami. Mój stangret natychmiast rozwiezie zaproszenia.

Matka przyłożyła ręce do pulchnych, różowych policzków.

- O mój Boże, muszę napisać o tej wspaniałej nowinie do twoich braci, Annę. To stało się tak nagle, ale może Abelardowi uda się przyjechać z hrabstwa York. Cyril na pewno zdąży przybyć z Londynu. Szkoda, że Emmett jest w Indiach, a Francis i Geoffrey jeszcze nie wrócili. Trudno. I tak do wszystkich napiszę.

- Pomogę ci, mamó - zaproponowała odruchowo, choć i bez tego miała co robić. - Sama muszę napisać kilka listów, ale potem będę do twojej dyspozycji.

Matka uśmiechnęła się.

- Ależ lady Stokeford na pewno będzie chciała z tobą porozmawiać. Zresztą muszę się przyzwyczaić do tego, że takie rzeczy będę robić sama. Może naszkicuję na zaproszeniach dzwonki ślubne i róże... - Zastanawiając się głośno, poszła na górę.

Annę poczuła ukłucie żalu, pomieszane z lekką ulgą. Najwyraźniej jednak matka da sobie sama radę. W życiu całej rodziny miała

zajść bardzo poważne zmiany. Zmiany spowodowane jej impulsive, samolubnym zachowaniem.

Mimo to nie zmieniałyby ani jednej chwili z tej cudownej nocy.

- Czy mogę z paniami zamienić słowo? - zwróciła się do Różyczek. - Chyba że od razu chcą panie zająć się swoją korespondencją?

Lady Stokeford zmierzyła ją bystrym spojrzeniem.

- Listy mogą poczekać.

Różyczki usadowiły się w salonie, a Annę starannie zamknęła podwójne drzwi. Przez chwilę stała przy półkach, odruchowo wycierając kurz z glinianej figurki psa, którą dawno temu zrobił Hugh, w prezencie dla matki. Czy odważy się powiedzieć wszystko Różyczkom? Joshua jeszcze bardziej się na nią rozgniewa, a i tak ich narzeczeństwo nie zaczęło się najlepiej.

Groziło mu jednak niebezpieczeństwo, więc ona nie mogła zajmować się domowymi obowiązkami. Musiała coś zrobić, żeby go chronić.

Lady Stokeford odebrała jej szmatkę do wycierania kurzu i odłożyła ją na półkę, a następnie zaprowadziła Annę na kanapę. Czule odsunęła jej z czoła kosmyk włosów.

- Co cię martwi, moje dziecko?

Pozostałe dwie Różyczki przycupnęły przy nich.

- Czy to przedślubne nerwy? - spytała lady Enid przyjacielskim tonem.

. - Każda kobieta to przeżywa - zauważyła lady Faversham.

Lady Stokeford spojrzała na nią mądrymi oczami.

xi - Nie obawiaj się. Nie mam ci za złe, że spędziłaś noc z moim wnukiem. To zupełnie naturalne zachowanie u dwojga ludzi, którzy się kochają.

Czy Joshua mógł kiedykolwiek ją pokochać? A może jego niechęć będzie się pogłębiać wraz z upływem lat? Łzy napłynęły jej do oczu, więc otarła je skrajem fartucha.

•••• - Nie chodzi tylko o to. Prawdę mówiąc, boję się... o jego życie.

Z ust wszystkich trzech kobiet wyrwał się okrzyk przerażenia.

i - Co chcesz przez to powiedzieć? - dopytywała się lady Faversham. - Czy to ma coś wspólnego z tym pospolitym lichwiarzem!¹

- Skąd pani wie o istnieniu Samuela Firtha? - zdziwiła się Ann*
- Pytałaś o mego na balu - wyjął ją z gniazda lady Enid > zap - j
żartobliwie palcem. - Kilku twoich Partnerów do tańca ochoci
nam o tym doniosło.

- Przepraszam - mruknęła. - Nie chcę cię martwić.

- Podejrzewałyśmy, że ty i Joshua splątaliście się w coś niebez-
piecznego - przyznała lady Stokefort. - Jeśli mojemu wnukowi
grozi niebezpieczeństwo, muszę od niego do końca.

Łamiącym się głosem Annę opowieści o zwycięstwie od pojedynku, a skończywszy napaść poprzedniego wieczora*

- Było ich trzech. Ukryli się w stajniach zaskoczonych nas, RiedY
wróciliśmy z przejażdżki. Jeden z nich uderzył J(oshua) ale ja
przepędziłam wszystkich widłami.

Twarz Lucy Stokeford pobladła jak ściana

- Dobry Boże - jęknęła słabo. - Nic cię wam się nie stało?

- Joshua ma guz na głowie, ale twierdzi, że czuje się dobrze

- Zaczerwieniła się na wspomnienie ich nocnych igraszek < któś
dowiedły, że nie stracił wigoru.

- To przerażające, że teka napaść zeszyła się tak blisko cię
- zawołała lady Enid.

- Powinnaś być zawiadomić ojca - wyjął ją z gniazda.

- Nie, proszę tego nie robić. Wpadł w słowo Annę. - Nie
chcę w to mieszać rodziców. Nie zniosłabym innej, z czegoś ja
im kolejne kłopoty.

- Rozumiem cię - zapewniła babka Joshua. - Ale len złoczyńco
musi zostać doprowadzony przed oblicze sprawiedliwości. Im
szybciej, tym lepiej.

- Właśnie dlatego poprosiła Annę. Spojrzała na pulchną lady Enid, dającą się jej z ma-
cierzyńską czułością, potem na lady Faversham „stanowczo zaciś-
niętych ustach i poznanym s t a n d i plamami dłoniach, wspa-
rtych na lasce. Następnie znów popatrzyła na pałacyk trycjuzowski
lekką pomarszczoną twarz lady Stoker. - Jeśli zgodzą się pa-
mi pomóc, mam pomysł, jak schwytać tego złoczyńcę

Następnego ranka zaczęła wprowadzać plan w życie. Róży i obiecały, że zajmą jej rodziców przygotowaniami do ślubu. Ann miała dotrzymać przyrzeczenia, które dała Joshowi, choć nie ry • rystycznie. Wysłała zaproszenia podejrzanym, wyznaczając ki. demu z nich wizytę o innej godzinie. Pierwszy miał przybyć pasim Cummings wraz z ojcem, punktualnie o jedenastej przed południem.

Kiedy więc dwadzieścia po dziesiątej przed drzwiami zatrzymał się mały powozik, zaskoczona Annę wyjrzała z okna salonu. Wsiadła z niego kobieta w prostej, szarej sukni i przywiązała kuca ogrodzenia. Jej twarz zasłaniała woalka. Kobieta pewnym krokiem podeszła do drzwi i zapukała. Czyżby była znajomą Rózy?

Annę otworzyła jej z ciekawością. Woalka nie pozwalała zobaczyć rysów twarzy gościa.

- Czy szuka pani lady Stokeford? - spytała Annę.

- Nie.-Nieznajoma podała jej małą, wytłaczaną wizytówkę. Pim Catherine Loftus. - Jeśli pani jest panną Neville, to właśnie z pimi chciałam rozmawiać - powiedziała miłym, kulturalnym tonem

Annę stłumiła lekkie zdenerwowanie. Zamierzała się przygod > wać na spotkanie z pastorem.

- A o co chodzi, jeśli można spytać? Wkrótce spodziewam s >: innej wizyty.

- Zabiorę pani tylko kilka chwil - zapewniła pani Loftus. - Wił rzę, że zaciekawi panią to, co mam do powiedzenia. Otóż siedem In temu byłam przyjaciółką i towarzyszką panny Pankhurst.

Serce Annę zamarło na chwilę, a potem zaczęło bić jak szalotti Catherine. Według Davida to właśnie ją Joshua usiłował uwieść »« dzień przed ślubem z Lily.

Szybko wprowadziła gościa do salonu i zamknęła drzwi. Sp • dziewała się, że pani Loftus uniesie woalkę, ale kobieta usiadła, m < odsłaniając twarzy. Dlaczego ukrywała twarz? Może Annę poznuł > ją na balu?

- Napije się pani herbaty?

Pani Loftus odmówiła gestem dłoni.

- Dziękuję. Przejdę od razu do sedna sprawy. Słyszałam z piamym źródłem, że kapitan Kenyon ubiega się o pani rękę.

- Tak - przyznała ostrożnie Anne. - Wkrótce mamy się pobrać. Mimo woli poczuła, że ogarnia ją miłe ciepło.

- Aha... - Kobieta oparła się wygodniej i złożyła ręce na kolanach. - Obawiałam się...

Czego się pani obawiała? - ponagliła ją Anne.

Tego, że zniechęcą panią pogłoski o skandalu. Doszłam do wniosku, że powinna pani o czymś wiedzieć. To, co się stało siedem lat temu, nie było winą kapitana Kenyona. W żadnej mierze.

Anne wiedziała, że nie powinna o nic pytać, ale paliła ją ciekawość.

Skąd pani wie, że nie znam całej historii? - powiedziała prowokacyjnie.

Ponieważ kapitan mi obiecał, że nigdy o tym nikomu nie powie.

Pani Loftus wzbudziła w Anne lekką zazdrość. Dlaczego Joshua złożył jej takie przyrzeczenie? Czyżby miał dla niej tak wielki N/acunek?

Dotrzymał obietnicy - przyznała sztywno. - Nie zawiódł pani /mifania.

Kobieta roześmiała się cicho. Delikatna woalka zafalowała.

Nic nie byłoby w stanie zdyskredytować w moich oczach k/ipitana. Proszę nie robić takiej podejrzliwej miny. Bardzo go pi idzi wiam, ale nie mam wobec pani narzeczonego żadnych osobistyli zamiarów. Nie miałam ich też, kiedy był zaręczony z Lily Innkhurst. -PaniLoftus urwała. -Choć Lily sądziła, że jest inaczej.

Anne pochyliła się w stronę gościa.

Proszę mi powiedzieć, co się wydarzyło. Muszę to wiedzieć.

Powinna pani wiedzieć, że byłam szkolną koleżanką Lily. A później, kiedy moja rodzina popadła w kłopoty, zaczęłam dla niej pracować. Było to wkrótce przed tym, jak Lily ujawniła... i/i/,cgómą stronę swojego charakteru. Zdarzało się, że przez długie tygodnie była radosna i pełna energii, bywała na wielu przyjęciach, zostawiając po sobie tuziny złamanych serc. Nagle z dnia na dzień popadała w melancholię, oskarżała mnie o flirty z każdym, kłóciła się od jej brata, a skończywszy na starym lokaju. Spędzała wiece dni w łóżku, płacząc bez powodu. A potem nagle znów

zmieniała się w dawną roześmianą Lily. Zdziwiła mnie to. Miałam wrażenie, że mieszkają w niej dwie, zupełnie odmienne istoty.

Ten opis wstrząsnął Annę. Ani David, ani Joshua nigdy jej o tym nie wspomnieli.

- Joshua zapewne poznał Lily, kiedy była w dobrym nastroju

- Tak. - Pani Loftus przechyliła głowę, jakby pograżyła się w wspomnieniach. - Był jednym z wielu wielbicieli, krążących wokół niej. Lily była piękna, miała uwodzicielski sposób bycia, klei przyciągał mężczyzn. Zaręczyli się po dwóch tygodniach, a po ważnego urlop dobiegał końca, zdecydowali się na szybki ślub. Niedługo przed ceremonią zauważyłam, że nastrój Lily zaczyna się zmieniać.

Przejęta Anna siedziała na brzegu fotela. Nie wierzyła własnym uszom.

- I co pani zrobiła?

- Kiedy Lily straciła panowanie nad sobą i płakała przez wiele godzin, porozmawiałam z panem Pankhurstem i lordem Timbrelakiem, ale oni nie chcieli nic powiedzieć kapitanowi. Bali się, więc się wycofa. Wzięłam więc to zadanie na siebie. - Pani Lollie wyprostowała się w fotelu. - Może pomyśli sobie pani, że to nie była moja sprawa, ale moim zdaniem kapitana należało osłonić przed prawdziwą naturą Lily.

- Ależ oczywiście - bez wahania przytaknęła Anna. - Na pan miejscu postąpiłabym tak samo.

Catherine Loftus skinęła głową.

- Jego rodzina przyjechała na ślub, więc wysłałam mu wiadomość do jego londyńskiego domu. Zjawił się natychmiast, bardzo zatroskany. Spotkaliśmy się w saloniku na parterze, za zamkniętymi drzwiami. Lily nas tam zastała.

- David twierdzi... że Joshua chciał panią uwieść.

- Dobry Boże, ależ skąd! Owszem, trzymał mnie za rękę, ale nie wszystko. Byłam bardzo zdenerwowana i chciał mnie uspokoić. Anna poczuła wielką ulgę.

- Co się stało potem?

- Lily wpadła we wściekłość. Oskarżyła mnie o to, że chcę ją ukraść narzeczonego. Kiedy była w swoim złym okresie, często nu

mówiła, że jestem od niej ładniejsza. - Pani Loftus potrząsnęła łową. - Jej oskarżenia nie miały żadnych podstaw, zapewniam p.nią.

Annę miała wielką ochotę poprosić Catherine, żeby podniosła woalkę. Powstrzymywały ją przed tym tylko dobre maniery. Może p.nii Loftus nie chciała być rozpoznana, gdyby kiedyś spotkały się i lowarzystwie?

Czy Joshua nie rozwiązał jej podejrzeń?

Oczywiście próbował, ale bezskutecznie. Nie można jej było przemówić do rozsądku. Ale przynajmniej na własne oczy się i u zekonał, że mówiłam prawdę. Do tamtej chwili nie miał biedak pojęcia o jej dwoistej naturze. - Pani Loftus umilkła i schyliła •łowę. - Usiłował jej wszystko wytłumaczyć, ale nic do niej nie •locierało. W końcu wyszedł, obiecując, że wróci po południu. Ale hyło już za późno. Lily zdążyła się na mnie zemścić.

Mówiąc te słowa pani Loftus wolno podniosła woalkę.

Annę nie zdołała powstrzymać okrzyku zaskoczenia i przerażenia. Całą dolną połowę twarzy kobiety pokrywały blizny i zgrubienia. Nawet usta były zniekształcone.

I 'oczuła, że robi jej się słabo. Nie tyle na widok blizn, co na wieść II mściwym ataku Lily. Ogarnięta współczuciem, dotknęła dłoni Hwojego gościa.

- Wyobrażam sobie, ile bólu pani doświadczyła.

- To była gorąca woda, bardzo dużo wody - wyjaśniła kobieta i/eczowym tonem, który świadczył, że potrafiła pogodzić się z łonem. - Lily przyniosła z kuchni czajnik z wodą i zagotowała ją na kominku w swojej sypialni. I tak dobrze, że zdążyłam unieść ramię i ochronić oczy.

Joshua zajął się pani ranami?

Tak. David Pankhurst wpuścił go do domu. Ani on, ani jego i|cicc nie chcieli wezwać innego lekarza, z obawy, że rozejdzie się wieść o tym, co zrobiła Lily. Kapitan mnie stamtąd zabrał i znalazł mi mieszkanie.

Serce Annę ścisnęło się boleśnie. Jedna myśl wracała do niej jak iclien. Joshua nie może żałować utraty Lily. Ona zniszczyła jego miłość.

- Wszyscy okrzyknęli go łajdakiem, obwiniając, że porzucił narzeczoną - powiedziała cicho.

Pani Loftus na chwilę odwróciła wzrok.

- Dowiedziałam się o tym o wiele później. Pozostał przy miir przez dwa tygodnie, dopóki stan mojego zdrowia nie zaczął się poprawiać. Potem podarował mi ładny domek na wybrzeżu i zapewnił środki do życia. Nie pozwoliłabym mu na to, ale nie miałam nit nawet nadziei na inną pracę. Kapitan bardzo nalegał. Od tego czasu mieszkam samotnie i uchodzę za wdowę.

Wstrząśnięta Annę patrzyła przed siebie zamyślona. Joshui ukrywał wielką tajemnicę. Wziął na siebie winę, która tak naprawdę spoczywała na Lily.

- Jak David i lord Timberlake mogli na to pozwolić? - wybuchnęła. - Jak mogli być tak okrutni i samolubni? David ma taki żal do Joshui za śmierć Lily, że wyzwiał go na pojedynek.

- Dobry Boże! Czy ktoś został ranny?

Tylko ja, pomyślała Annę.

- Nie, żadnemu z nich nic się nie stało.

- Bardzo się cieszę że względu na kapitana. - Wyglądź i In suknię na kolanach. - Ja również jestem odpowiedzialna za ją'e zrujnowaną reputację. Błagałam go, żeby zachował milczenie. Na chciałam, żeby ktokolwiek się dowiedział, co mi się stało. Nu pokazywałam twarzy, żeby ludzie nie odwracali się ode mnie z przerażeniem. - Znów opuściła gęstą woalkę.

- Nigdy nie odważyłabym się pani osądzać - oznajmiła z przekonaniem Annę. - Może być pani pewna, że nie zdradzę pani tajemnicy.

Pani Loftus wstała.

- Może pani o tym opowiedzieć, komu pani zechce. - W jej głosie słyhać było szczerść. - Choć tyle mogę zrobić, żeby spłacić dług wobec tak wspianiałego człowieka.

Wkrótce potem pani Loftus odjechała. Matka Annę zeszła na cłł w towarzystwie Różyczek. Lady Enid i lady Faversham były ubrane do wyjścia. Matka miała na sobie najlepszą brązową suknię i płaszcz w kolorze kości słoniowej.

- Miałyśmy gościa? - spytała, wyglądając przez okno. - Co to /a kobieta?

- To tylko ktoś, kto pytał o drogę do Brighton - mruknęła Annę. Później znajdzie czas, żeby wyjaśnić, kim jest pani Loftus i oczyścić imię Joshui. Musiała też sama w pełni zrozumieć to, co usłyszała. A więc Josh nie był nadal pogrążony w żalu po stracie Lily...

Czy jednak był w stanie znów się zakochać? A może jego serce liły tak pokryte bliznami, jak twarz Catherine Loftus?

- Gdyby chwilę zaczekała, mogłaby pojechać za nami - pogodnie wtrąciła lady Enid, ubrana w wesołą, żółtą suknię i takież turban.

- Nie pomyślałam o tym - odrzekła Annę. - Rozumiem, że jada panie do miasta, tak?

- Wraz z twoim ojcem - dodała matka i zawołała w głąb korytarza: - John, jesteś gotowy?

Pan Neville wyłonił się z gabinetu, poprawiając fular.

- Już idę - mruknął niechętnie. - Chociaż nadal uważam, że mój granatowy surdut jest odpowiedni na każdy ślub. Świetnie się sprawdził na ślubach moich synów.

- Ślub Abelarda odbył się ponad dziesięć lat temu, więc twój si rój całkiem już wyszedł z mody - odparła matka. - Zostawimy cię u krawca, a same pojedziemy do naszej krawcowej.

- Ja, niestety, muszę zostać. Mam nadzieję, że mi wybaczycie powiedziała lady Stokeford.

Ależ oczywiście - zapewniła pani Neville i uśmiechnęła się do Anne. - To będzie okazja, żeby poznała pani lepiej moją córkę.

Bardzo przepraszam, ale musimy się pospieszyć. - Lady I aversham spojrzała znacząco na babkę Joshui. - I tak już jesteśmy spóźnione, a wizyty w sklepach zajmą nam sporo czasu.

Kiedy całe towarzystwo wychodziło, obie damy uściśniły Annę i upomniały ją, żeby uważała na siebie. Żegnane przez Annę i lady Siokeford na ganku, odjechały w stronę Brighton.

Dziewczyna natychmiast pobiegła do kuchni, żeby naradzić się / I Iarringtonem. Ku swojemu zdziwieniu, zastała go w objęciach Peg. Tworzyli dziwną parę: Peg była wysoka i tęga, służący Josha - drobny, żylasty.

Chrząknęła głośno i para natychmiast odskoczyła od siebie. Peg

zaczerwieniła się po korzenie rądrych włosów, a Harrington polu nie spuścił głowę.

- Czy jest pan gotowy, panie Harrington? - spytała Annę.

- Tak. I czekam na panią. - Wziął karabin ze stołu i utykajm podszedł do Anny.

Peg pociągnęła nosem.

- Harry, jeśli coś ci się stanie, to ja tego nie przeżyję - załkul

- Kobieto, ty jesteś gorsza niż rzep. Daj mi zrobić, co do niniu należy. - Mówił gderliwie, ale widać było, że jest zadowolony /, lej demonstracji uczucia.

Annę trochę zazdrościła im szczęścia. Sama czuła wielkie przygnębienie. Jak mogła tak źle myśleć o Joshu. Była równie ni* sprawiedliwa jak reszta społeczeństwa. Teraz musiała się jediiiik skupić na sprawach bieżących. Udzieliła Harringtonowi koniec/nych instrukcji. Wraz z lady Stokeford miał pozostać w ukryciu podczas gdy ona będzie przepytowała podejrzanych.

- Kapitanowi się to nie spodoba - ostrzegł Harrington, ściagu j;p brwi. - Kazał mi pani pilnować.

- Robię to dla jego bezpieczeństwa - oznajmiła. - Czy mu się [< > podoba, czy nie.

Służący roześmiał się ponuro.

- Coś mi się wydaje, że kapitan spotkał kobietę godną siebie,

Dziesięć minut później pod dom zajechali Arthur i RichuF Cummingsowie. Żołądek Annę zacisnął się nerwowo.

- Już są!

- Będziemy z panem Harringtonem w pokoju obok - powiedziała lady Stokeford. - Nie obawiaj się. Będziemy wszystko słyszeć i pospieszymy ci z pomocą, gdybyś potrzebowała.

Harrington mocniej ścisnął swój starannie wyczyszczony kabin Bakera.

- Wystarczy tylko słowo, panienko, a przegonię tych głupców stąd aż do Londynu.

Rozległo się pukanie, więc oboje zniknęli za drzwiami obok,

Annę przywołała uśmiech na twarzy i otworzyła drzwi. Objij mężczyźni spojrzeli na nią czujnie. Czerwony na twarzy Arthur | wyglądał jak buldog w brązowym surducie.

Witam, panno Neville - zaczął jowialnie. - Niech mi wolne indziej powiedzieć, że wygląda pani dzisiaj wyjątkowo pięknie. I ni niebieski kolor podkreśla barwę pani oczu.

Annę wiedziała, że to gładkim słówkom zawdzięczał miejsce w parlamencie. Znali się niezbyt dobrze, ale po jego sposobie bycia można by sądzić, że są bliskimi przyjaciółmi.

- Dziękuję i zapraszam do środka.

Kiedy przeszli do salonu, pastor odchrząknął.

Rozumiem, że wkrótce wyjdzie pani za mąż. Ojciec pani poprosił mnie o udzielenie ślubu w następny piątek.

Proszę przyjąć moje wyrazy najszczęśliwej radości - wtrącił Ilhur Cummings. Stanął przy kominku i położył dłoń na piersi.

I lord Joshua Kenyon to wspaniały człowiek. Kapitan królewskiej k; i walerii i bohater bitwy pod Waterloo. Naszemu pięknemu krajowi potrzeba więcej takich bohaterów... - Urwał, a jego jowialna mina /mieniła się w grymas zdziwienia. - Co pani robi, panno Neville?

Anne usiadła przy małym stoliku i wzięła leżący na nim pistolet. Kawalkiem irchy zaczęła polerować jego rękojęść.

Jak widać, czyszczę broń. Niech pan sobie nie przerywa.

Ja... chciałem powiedzieć... no... - Arthur zerknął z ukosa mi syna. - Może zdradzi nam pani, czemu zawdzięczamy to /uproszenie.

Wszystko w swoim czasie. Najpierw chciałabym zadać wieleb- lu Miu Cummingsowi kilka pytań. - Annę skupiła uwagę na czło- wieku, którego David kochał do szaleństwa. Wyrażnie zdener- wowany pastor zacisnął mocno dłonie na mahoniowym oparciu loiela. - Czy ma pan muszkiet skałkowy?


Zamrugął powiekami.

Ja nie, ale ojciec ma taką broń. Czasami polowałem z nią na ptaki w jego posiadłości...

Zamilcz - uciszył go ojciec. Jego twarz wykrzywiła wrogość.

()na szuka związku między nami a tym pojedyńkiem. W zeszłym tygodniu odwiedził mnie Kenyon i postawił mi niedorzeczne za- i/uly. Czy taki nieskazitelny człowiek jak ja mógłby się chować pl/ieś w krzakach i strzelać do kogoś z ukrycia?

Annę zwróciła się do niego.

- A czy pan ma taki muszkiet? - spytała z pozornym nowaniem.

- Ależ oczywiście, jak każdy dżentelmen. W każdym dwoi/ w naszym pięknym kraju znajdzie się kilka sztuk broni, od mus, kietu do dubeltówki. - Spojrzał na pistolet w jej rękach. - Jeśli je i naładowany, to lepiej niech pani ostrożnie się z nim obchodzi.

- Moi bracie twierdzą, że strzelam doskonale. Wuj, sir Franci Bełlingham, też jest tego zdania. - Uniosła pistolet, wymierzają go prosto w Arthura.

Cofnął się gwałtownie i skrył za fotelem, w którym siedział syn

- Niech pani odłoży broń. Nie dam się zastraszyć.

W wymuszonym śmiechem opuściła pistolet.

- Nie miałam zamiaru pana straszyć. Zastanawiałam się tylko - Spojrzała na Richarda. Drobny i niewysoki, sylwetką przypomn. nał trzeciego napastnika ze stajni. - Gdzie pan był przedwc./or wieczorem, pastarze?

- Ale dlaczego... To był ten wieczór, kiedy szalała burnt? - Richard zerknął na pistolet w jej ręku. - Byłem u siebie, ni plebanii. Sprawdzałem księgi rachunkowe parafii.

- Chcę wiedzieć, do czego mają prowadzić te impertynenckii pytania - huknął Arthur. - Gdzie jest pani ojciec? Daje pani za duń,ń swobody. Nie zawaham się mu to oświadczyć.

Zrobił krok w kierunku drzwi. Annę wstała, nie wypuszczając pistoletu. Choć serce waliło jej w piersi, odezwała się spokojnie;

- Czyżby chciał pan też powiedzieć mojemu ojcu o tym liście?

Arthur Cummings zatrzymał się jak wryty. Richard jęknął cichu i ukrył twarz w dłoniach.

Grubo ciosane oblicze polityka poczerwieniało jeszcze bardziej, Z wściekłością spojrzeł na syna i zwrócił się do Annę. Nie próbo*wał nawet udawać, że nie wie, o jakim liście mowa.

- Czyżby śmiała pani nas szantażować? Dobrze, dam pani sto gwinei w zamian za ten list.

- Nie, nic z tego - odrzekła. Nie spuszczać z niego wzroku, otworzyła szufladę stolika.

- W takim razie trzysta - warknął Arthur. - To moja ostateczni propozycja.

Nie chcę pańskich pieniędzy. Oddam to pana synowi. Po to was obu tu wezwałam.

Podawała złożony list Richardowi.

Pastor rozłożył go niezdarnie. Twarz mu pobladła. Kiedy spoj-
ił na Annę, w jego oczach widać było nadzieję.

Ależ... to właśnie list, który napisał do mnie David. Dlaczego mi go pani oddała?

Żeby żaden z was nie miał powodu źle życzyć lordowi i rnyonowi.

Arthur wystąpił naprzód.

Ten list trzeba spalić. Oddaj mi go, synu. Od razu wrzucę go
do ognia.

Chciał go wyrwać z rąk Richarda, ale ten schował list do we-
wnętrznej kieszeni surduta.

Z całym szacunkiem, ojcze, ale ten list należy do mnie.

Nie bądź skończonym głupcem! Znów dostanie się w niepo-
wołane ręce!

Richard nie zwracał uwagi na ojca. Wstał i serdecznie ujął Annę
w ręce.

Niech panią Bóg błogosławi, panno Neville. Nawet sobie pani
nie wyobraża, ile to dla mnie znaczy.

Tak bardzo się obawiał, że wyda się jego sekret? A może cenił
Mbie pamiątkę po Davidzie? Nie była pewna, ale miała nadzieję, że
to drugi motyw nim kierował.

Cicho! - warknął Arthur na syna. - Uważaj, co do niej
mówisz.

Chodźmy już, ojcze. Panna Neville na pewno nie chce być
• • • wiadkiem naszej kłótni.

Wyprostowany pastor ruszył do wyjścia, a za nim jego ojciec,
mamrocząc pod nosem jakieś oskarżenia.

Kiedy tylko wyszli, Annę z ulgą oparła się o drzwi. Lady
Siokeford i Harrington szybko wyszli z sąsiedniego pokoju.

Słyszeliśmy całą rozmowę - oznajmiła starsza dama. - Co za
podły człowiek z tego Arthura Cummingsa! Muszę powiedzieć
swoim przyjaciołom w Brighton, jak bardzo go nie lubię. Postaram
się, żeby nie został drugi raz wybrany do parlamentu.

- Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam, oddając ten list /nfl
koiła się Annę.

- Oczywiście, moja droga. Wykazałaś dobrą wolę i dałaś |
zrozumienia, że nie będziesz rozsiewać plotek. Dzięki lei
pastor, ani jego ojciec nie będą mieli powodu, żeby iiliik
mojego wnuka.

- Jeśli to oni stoją za tą zasadzką. - Zastanawiała się, czy I
będzie bezpieczny. Jeśli to Arthur próbował go zabić pñH
pojedyнку, może nadal nastawać na jego życie.

- Dwóch załatwionych. - Harrington potrząsnął kauth
- Kto następny?

- Mój kuzyn Edwin. - Poczwała na plecach lodował;| dim
chu. - Przybędzie tu o pierwszej.

Oszołomiony i wstrząśnięty Joshua wyszedł z brudnego
sjonatu w okolicach londyńskiego Strandu i oparł się o zniżi
drzwi.

Otoczał go gwar centrum Londynu, ale on nie zwraca!
uwagi. W ciemnym, zaniedbanym pokoju przeżył ciężki w(
Przez pół dnia zadawał wiele pytań w londyńskich teal ruch J
wiach, aż w końcu znalazł źródło wiadomości. Skicrowfl
tutaj, do niechlujnej kobiety, która od dawna nie rozsławi
z butelką dżinu. Za kilka monet opowiedziała mu wszysklfl

Joshua spojrział w niebo i zmrużył oczy. Będzie musiał
bardzo szybko, jeśli chce wrócić do Annę przed zmrokiem \ki
szylinga chłopcu, który pilnował Platona, a ten odbiegi w |H •
skokach, żeby się pochwalić kolegom srebrną monetą.

W napięciu jechał zatłoczoną ulicą. Miał za sobą bezsenni! Id
Myśl, że może już nigdy nie objąć Annę, nie dawała mu /mili
Teraz miał jeszcze więcej powodów, żeby się bać ojej żyiit»,

Już wiedział, dlaczego Samuel Firth tak go nienawidził III
mógł do niego celować tamtego ranka, i tylko przez pomyłki; i(
Annę. Możliwe, że to on napadł na nich w stajni.

Musiał się spieszyć. To, czego się dowiedział, pozwalało
przypuszczać, że Samuel Firth będzie chciał porwać jego mñH
czoną.

ROZDZIAŁ 2

PodM^43(łwina

Hiimi pojawił się Edwin, Annę wielokrotnie przemierzyła wszystkie pokoje na parterze domu, co chwila zatrzymując się którymś z okien, żeby spojrzeć na drogę prowadzącą do ki W końcu usłyszała pukanie i podbiegła do drzwi. Za-
lii.iln się z ręką na klamce.

ilv Slokeford i Harrington dali jej znak i zniknęli w sąsiednim
njjii Ze zdenerwowania czuła pulsowanie w skroniach. Po raz
W(y od czasu pojedynku miała się spotkać z Edwinem sam na
/*' wszystkich podejrzanych on miał najsilniejszy motyw,
pragnąć jej śmierci.

isiaj zamierzała ostatecznie się przekonać, czy nienawidził jej
,. mocno, żeby pragnąć jej śmierci.

ly tylko otworzyła drzwi, ominął ją i wszedł do środka.

I epiej, żeby to było coś ważnego - warknął. - Czy ja jestem
, tehyś mnie wzywała ot tak, strzelając palcami?

litr miał przekrzywiony, policzki nieogolone i jeszcze bardziej
zwykle wyglądał na hulakę. Bił od niego kwaśny odór brandy.
IPI pod okiem przybrał dziwny, żółtozielony odcień.

Aniu* strzeliła palcami i przeszła do salonu.

t I)o nogi, Edwin - rzuciła przez ramię.

"odbiegł do niej i chwycił ją za ramię.

m Mówiłem, żebyś tego nie robiła.

lltHiieęła P° pistolet, odwróciła się do niego i wymierzyła mu
UTŚ.

» Słucham?

Hi/yknął cicho, puścił jej ramię i odskoczył do tyłu.

- Na litość boską! Oszalałaś?

Anne zbliżyła się do niego o krok.

- Być może. A być może twój ostatni podstęp tak mnie rozgniewał, że jestem w stanie cię zastrzelić.

- P... podstęp? - Cofnął się wolno i stanął za fotelem. - Co ty za bzdury wygadujesz?

Jednak strach w jego chytrych oczach utwierdził ją w przekonaniu, że Edwin wie więcej, niż chce powiedzieć. Postanowiła blefować dalej.

- Na nic się to nie zda, Edwinie. Wszystkiego się dowiedziałam. Tym razem posunąłeś się za daleko.

Patrzył nerwowo to na nią, to na pistolet.

- Nie strzelisz do mnie. Nie ośmielisz się.

Zbliżyła się jeszcze bardziej.

- Jesteś pewien? Z tej odległości na pewno nie chybię.

- Odłóż to. - Edwin rzucił się do ucieczki. - Ratunku! Wujku Johnie! Ciociu Lenoro!

Annę zastąpiła mu drogę.

- Nie ma ich tutaj. Zostaliśmy sami, tylko ty i ja. I czas już zakończyć twoje podstępne sztuczki. - Odciągnęła zamek pistoletu.

Edwin wybuchnął zduszonym szlochem.

- Błagam, nie strzelaj! Ja... spalę ten dokument. Nikt się nigdy o nim nie dowie.

- Spalisz dokument - powtórzyła, skrywając zdziwienie. O jakim dokumencie mówi? - A jak rozwiążesz inne sprawy?

- Kiedy zniknie wszelki ślad po tym fałszerstwie, nie będziesz miała powodu do obaw. Pozostaniesz dziedziczką majątku mojego ojca. Wszystko będzie tak, jak on postanowił.

Oszołomiona, patrzyła na kuzyna. W końcu zrozumiała, o co mu chodziło. Sporządził fałszywy testament, według którego niewątpliwie cały majątek miał przypaść mu w udziale. Nic dziwnego, że kilka dni temu miał taką zadowoloną minę.

Ale jeśli był tak pewien wygranej, to zapewne nie miał powodu, żeby wynająć tych zbirów ze stajni. Nie wiedziała, czy się cieszyć, czy złościć, że kuzyn nie zniżył się do takiego występku.

- Spalenie fałszywego testamentu nie zmienia faktu, że dopuść-

cięś się przestępstwa - oznajmiła. - Powinnam cię oddać w ręce sędziego.

- Zniszczę falsyfikat. Nie będziesz miała dowodu.

Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

- W takim razie muszę do ciebie strzelić. Oczywiście, nie po to, żeby cię zabić, tylko ranić. Powiem, że mi groziłeś. A kiedy władze przeszukają twój pokój, znajdą sfałszowany testament i wyjdzie na jaw, jakim jesteś draniem.

Usta Edwina zadrgały ze złości.

- Nie musisz być taka okrutna. Przecież jesteśmy rodziną. Może znajdziesz w swoim sercu tyle dobroci, żeby mi przebaczyć?

Annę gorączkowo myślała.

- Może, pod pewnymi warunkami...

Złożył ręce, usiłując przybrać wygląd niewiniątka.

- Co tylko zechcesz, co zechcesz...

- Po pierwsze, masz przestać pić.

Podskoczył, jakby ukłuła go szpilka.

- Co? To nie ma nic wspólnego ze sfałszowanym dokumentem.

- Ale ma wiele wspólnego z twoją ogólną skłonnością do występku. - Machnęła pistoletem. - A może wolisz kulkę w nodze? Przykro by mi było do ciebie strzelać, na pewno bardzo byś krwawił, ale przynajmniej...

- Dobrze, dobrze! - Twarz mu pozieleniała, co komponowało się wdzięcznie z barwą sińca pod okiem. - Przeszanę pić.

- Przeszaniez też uprawiać hazard.

- Oczywiście!

- Przynajmniej mi to na swój wątpliwy honor dżentelmena.

- Znów zrobiła gest pistoletem.

Edwin zacisnął zęby.

- Jak sobie życzysz.

Znała go dobrze, więc powiedziała:

- Problem polega na tym, że nie można ci ufać. Pamiętasz, jak obiecałeś ojcu, że nie będziesz mu więcej kradł brandy? Gdy tylko odwrócił się plecami, wróciłeś do starych nawyków.

- Tym razem będzie inaczej, przysięgam...

- Chyba jednak powiem ojcu o sfałszowanym testamencie.

Będzie cię miał na oku. Może zacieka cię fakt, że w młodości ćwiczył pięściarstwo.

- Nie uwierzy ci. - W głosie Edwina nie było słycać przekonania.

Annę uśmiechnęła się.

- Mam jeszcze braci. Na pewno pamiętasz, co się stało, kiedy zarzuciłeś Dorianowi oszustwo przy grze w karty, a tymczasem to ty oszukiwałeś?

Edwin poruszył się niespokojnie.

- To niesprawiedliwe! Ich jest dziewięciu, a ja tylko jeden.

- No i oczywiście jeśli się dowiem, że złamałeś obietnicę, sama przestrzelę ci nogę - oznajmiła. - Powiem, że to był wypadek.

- Do diabła, Annę! Nie możesz zrobić czegoś takiego!

- Nie przeklinaj. Nie wspomniałam jeszcze, że Joshua wpadnie w furję, kiedy się dowie, że próbowałeś pozbawić mnie należnego mi dziedzictwa?

- Mieże serce! - błagał Edwin. - Będę wzorem wszelkich cnót.

Bardzo w to wątpiła. Ale jeśli wystraszyła go choć na tyle, żeby trochę się poprawił, to i tak życie wuja Francisa stanie się łatwiejsze. Może nawet wuj zmieni zdanie i zostawi synowi część majątku. Annę wcale nie marzyła o tym spadku.

- Mam serce. Dlatego pozwolę ci odejść.

Cofnęła się, a Edwin natychmiast wybiegł truchtem na korytarz, zezując na pistolet w jej rękę. Rzucił jej ostatnie gniewne spojrzenie i zniknął za drzwiami.

Annę opadła na fotel. Czuła skurcz w żołądku na myśl, że Edwin uknuł spisek przeciwko niej. Dorastali razem i chociaż był rozpuszczony i samolubny, zawsze starała się żyć z nim w przyjaźni. Zaskoczyło ją, że okazał się aż tak zepsuty. Nie pragnęła tego spadku, ale rozumiała, dlaczego wuj nie chciał go przekazać rozrutnemu synowi.

Lady Stokeford wyszła z ukrycia i usiadła obok.

- Moja droga, wspaniale wydobyłaś zeznanie z tego drania. Podrobienie testamentu to przestępstwo.

- Może postąpiłam niemądrze, pozwalając mu odejść.

- Świetnie dajesz sobie radę w trudnych sytuacjach - zapewniła

ją starsza dama. - W końcu Edwin Bellingham to twój kuzyn. Pokrewieństwo wymaga od nas pewnej lojalności, bez względu mi to, jak podstępni są nasi krewni.

- Skoro Edwin był w posiadaniu podrobionego testamentu, to nie miał powodu, żeby wynająć tych łotrów - myślała głośno Annę. - Ale czy to świadczy, że nie strzelił do mnie podczas pojedynku?

Harrington krążył po korytarzu, jak wartownik z bronią.

- Jeśli to on strzelał tamtego ranka, to przyjechał na innym koniu - powiedział, wyglądając przez okno. - Tamten był siwy.

- Edwin nie ma siwego konia.

- Wierzchowca można łatwo wynająć - zauważyła lady Stokeford. - Trzeba będzie to sprawdzić, kiedy wróci Joshua.

- Tak. - Annę wzięła głęboki oddech. - Teraz jednak zastanówmy się nad Samuelem Firthem.

- Ach ten lichwiarz. - Lucy Stokeford skrzywiła się z niesmakiem. - Można się domyślić, jakie ma maniery.

Annę przypomniała sobie światowego, niebezpiecznego człowieka, którego poznała na balu.

- Samuel Firth nie wygląda tak, jak się pani spodziewa. Sama byłam zaskoczona, widząc, jak dobrze pasuje do eleganckiego towarzystwa. A na fortepianie gra tak, jakby się z tym urodził.

- To rzeczywiście niezwykle. Trudno go za to nie cenić. Mój zmarły mąż również pięknie grał na tym instrumencie, chociaż nigdy nie pobierał lekcji gry. - Oczy lady Stokeford zaszyły mgłą na wspomnienie dawnych czasów. Po chwili jej twarz przybrała zdecydowany wyraz. - Jeśli Firth nienawidzi mojego wnuka tak bardzo, jak twierdzisz, to chcę go poznać.

- Ale naszym zamiarem było utrzymanie go w przekonaniu, że jestem tu sama.

- Mężczyzna nigdy nie uważa starej kobiety za zagrożenie - stwierdziła. - Wpuszczę go do domu, a potem zostawię was samych.

Lady Stokeford stała we frontowym oknie i przyglądała się mężczyźnie, który wysiadł z eleganckiego, czarnego powozu.

- Jestem panu wdzięczna za poświęcenie - odrzekła ironicznie. Podeszła do drzwi i odwróciła się do niego. - Znow muszę pana zapytać o alibi. Gdzie pan był przedwczoraj wieczorem?

Pytająco przekrzywił głowę.

\$ - Skąd to pytanie? Co się stało?

- Jeśli jest pan winny, to pan wie. Jeśli zaś nie, to nie ma powodu, by miałyby się pan o tym dowiedzieć. A więc gdzie pan był?

- To zależy, o której dokładnie godzinie. Wczesnym wieczorem byłem w domu. Potem w łóżku z nienasyconą lady Vane.

Anne bardzo się starała nie zaczerwienić. Chciał ją zaszokować, więc nie zamierzała dać mu tej satysfakcji.

- Nie wygląda mi pan na człowieka, który chowałby się za damską spódnicą.

- Zapewniam panią, że ta dama nie miała na sobie żadnej spódnicy.

- Niech pan nie będzie wulgarny. Byłabym wdzięczna za poważne odpowiedzi. Czy tak bardzo nienawidzi pan Joshui, że napuścił pan na niego wynajętych zbirów?

Nonszalancja Firtha nagle gdzieś zniknęła. Choć nawet nie drgnął, w ułamku sekundy stał się czujny jak wilk.

- Ktoś napadł na Kenyona? To właśnie się stało tamtego wieczoru?

Zastanawiała się, czy to zaskoczenie to tylko gra.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie - odparła. - Czy to pan wynajął tych trzech mężczyzn?

- Absolutnie nie. Gdybym chciał mu dołożyć, zrobiłbym to osobiście.

Przyjrzała mu się podejrzliwie.

- - Dlaczego tak bardzo nienawidzi pan lorda Kenyona?
- Już to pani wyjaśniłem. Oskarżył mnie o przestępstwo.
- Jest pan sprytnym człowiekiem interesu...
- Dziękuję - mruknął.

i - Nie robi pan na mnie wrażenia kogoś, kto zareagowałby takim gniewem, gdyby chodziło tylko o tego typu pomyłkę.

- Ta pomyłka mogła splamić moją nieskazitelną reputację.

Anne pogładziła lufę pistoletu i zbliżyła się do niego o krok.

- Bawi się pan ze mną, panie Firth. Nie mówi mi pan wszystkiego, co pan wie.

- Jeśli skrywam jakieś sekrety, to w odpowiednim czasie ujrzą one światło dzienne. Może pani powtórzyć te słowa Kenyonowi.

- Wypowiadając te tajemnicze zdania, sięgnął pod surdut.

Natychmiast uniosła pistolet i wycelowała mu w serce.

- Spokojnie. Nie mam broni. - Z lekkim uśmiechem wyjął nieduże, czarne pudełko i podszedł do Anne. Otworzył je i pokazał jej błyszczącą bransoletkę z brylantami. - To dla pani, panno Neville.

Z zaskoczenia, mimowolnego zachwytu i jednocześnie przerażenia zaparło jej dech w piersi.

- Nie mogę od pana przyjąć takiego prezentu.

- Dlaczego nie? To przecież tylko błyskotka.

Zabrzmiało to dziwnie podobnie do zdania, które wypowiedziała lady Stokeford, kiedy dawała Annę brylantowy wisiołek, który teraz spoczywał bezpiecznie w jej szkatułce na drobiazgi.

- To więcej niż błyskotka i doskonale pan o tym wie. Mogę sobie łatwo wyobrazić, czego spodziewa się pan w zamian.

- Ja też sobie mogę to wyobrazić. - Jego wzrok spoczął na jej ustach. - Od naszego spotkania na balu nie potrafię myśleć o niczym innym.

Annę zdwoiła czujność. Tylko siłą woli powstrzymywała się przed cofnięciem się o krok.

- Na pewno słyszał pan, że jestem zaręczona.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Zaręczona?

- Wkrótce wychodzę za mąż za Joshuę. Właśnie pojechał do Londynu, żeby załatwić zezwolenie na ślub.

Firth przez chwilę milczał. Gdyby nie lekkie zmrużenie oczu, mogłoby się wydawać, że jego twarz została wyrzeźbiona z marmuru. Wszystkie myśli skrywał pod maską obojętności.

- Czyli nie będzie zapowiedzi w kościele?

Znów musiała opanować rumieniec. Czyżby domyślił się powodu, dla którego nie mogli czekać ze ślubem aż trzy tygodnie?

- Joshua bardzo chce wrócić do domu. A ja zamierzam z nim wyjechać.

Firth zamknął pudełeczko i schował je z powrotem do kieszeni.

- Moje gratulacje. Dostanie się pani do bardzo znanej rodziny.

- Jego rodzina nie ma nic wspólnego z moją decyzją o ślubie.

- Nie zamierzała opowiadać temu człowiekowi o wielkiej miłości, którą nosiła w sercu, i o uniesieniach, jakich doznawała w ramionach Joshui. A już zwłaszcza o bólu, jakiego doznawała, kiedy widziała, jak bardzo niechętnie Joshua odnosi się do planów małżeńskich.

- Wybierzmy się na przejażdżkę, dobrze? - zaproponował niespodziewanie Firth. - Świeże powietrze może poprawić nasze stosunki. I opowie mi pani wszystko o ślubnych planach.

Jego propozycja zdziwiła Annę. Czyżby nadal starał się ją zdobyć?

- Bardzo mi przykro, ale nie mogę opuścić domu - odrzekła szttywno. - Czekam na powrót narzeczonego.

- Dobrze by mu zrobiło, gdyby to on musiał trochę poczekać. W ten sposób bardziej panią doceni. - Jednym ruchem, który całkowicie ją zaskoczył, Firth doskoczył do niej, odebrał jej pistolet i położył wysoko na półce, gdzie nie mogła go dosięgnąć.

- Niech mi pan to odda! - Serce waliło jej jak oszalałe. Chciała go ominąć i wybiec z salonu, ale Firth miał refleks ulicznego zabijaki i natychmiast zastąpił jej drogę.

- Proszę się uspokoić - powiedział ze śmiechem. - Nic pani nie zrobię. Ale trudno rozmawiać pod lufą pistoletu. - Mówiąc to, objął ją w tali i pociągnął do drzwi.

Czując dotyk jego silnego ramienia, Annę wpadła w panikę.

- Niech pan mnie natychmiast puści, bo zacznę krzyczeć!

Chciała go dźgnąć łokciem pod żebro, ale uniknął ciosu i objął ją jeszcze mocniej. Dopiero teraz w pełni poczuła, jaki jest silny.

- Urządza pani sceny niczym w teatrze - powiedział pozornie uprzejmym tonem. - A ja po prostu chcę z panią porozmawiać poza zasięgiem wścibskich uszu...

Zamilkł, słysząc szcęk odciąganego zamka. Harrington stał w korytarzu i mierzył do niego z karabinu. Pobladła lady Stokeford stanęła obok niego, z ciężkim świecznikiem w ręku.

- Puść ją pan - warknął stary żołnierz.

Firth nie poruszył się. Jego ramiona zaciskały się na Annce niczym stalowe imadła. Napięła mięśnie, spodziewając się szarpnięcia, ale lichwiarz niespodziewanie rozluźnił uścisk.

- Nikt mi nigdy nie powie, że się chowam za kobietą spódnicą,

Annę szybko odsunęła się od niego i gniewnie spojrzała mu w oczy. Ze zdenerwowania drżała na całym ciele.

- Chciał pan mnie porwać! Jak pan śmie!

- Porwać? - Uśmiechnął się do niej z chłodną ironią. - Co za okropne słowo. To miała być tylko miła przejażdżka po okolicy.

- Milczeć! - rozkazała lady Stokeford. - Kiedy odrzuciła pańskie zaproszenia, chciał ją pan wyprowadzić stąd siłą. Dla mnie to jest porwanie.

- Dziękuję za lekcje dobrych manier, milady. Wychowałem się w rymsztoku, więc niektóre wymagania etykiety są mi całkiem obce.

Annę miała dość jego sarkazmu. Chociaż temu zaprzeczał, to na pewno on strzelał do Joshui, a ją trafił przez pomyłkę. I to niewątpliwie on wynajął zbirów. Niestety, nie miała na to dowodów.

- Proszę natychmiast opuścić ten dom.

- I to migiem. Bo inaczej palec może mi się omsknąć i przestrelę pana na wylot - dodał Harrington groźnie.

Jak zwykle opanowany, Firth skłonił się Annę.

- Było mi bardzo miło, panno Neville.

Otworzył drzwi i wyszedł. W tej samej chwili na ścieżce rozległ się tętent końskich kopyt.

Annę podskoczyło serce.

- To na pewno Joshua! - zawołała.

Wraz z lady Stokeford i Harringtonem wybiegła na ganek. Jej oczom ukazał się jednak nie narzeczony na Platonie, ale starszy, przygarbiony człowiek na siwym wałachu.

Koń Davida. A w siodle siedział lord Timberlake.

Z wysiłkiem zszedł z konia i zachwiał się. Firth podtrzymał go i pomógł odzyskać równowagę. Zdezorientowany baron zamrugał powiekami, potem cofnął się i zacisnął pięści.

- A, to pan! Do diabła, nie mam dla pana żadnych pieniędzy!

- Nie szkodzi - odrzekł Firth. - Czy coś się stało?

Timberlake potrząsała głową, jakby chciał uporządkować myśli. Nie odpowiedział, tylko ruszył w stronę Anne.

- Jak dobrze, że jesteś - wysapał.

Annę poczuła przelotną złość na starca za to, że pozwolił Joshowi wziąć na siebie całą winę za okropny postępek Lily. Jednak na widok jego zatroskanej i nieszczęśliwej miny powstrzymała wybuch.

Wysłała mu na spotkanie i podtrzymała za ramię. Wyczuła bijący od niego odór brandy i zdała sobie sprawę, że Timberlake jest pijany - ale też wystraszony, sądząc po wyrazie jego oczu.

- Co się stało, milordzie? - spytała. - Co pana tu sprowadza?

- W domu zdarzył się wypadek. - Spojrzył za siebie, jakby myślami nadal przebywał w Grey stone Manor. - Straszny wypadek.

Anne znieruchomiała. - < , .;»

- Coś z Davidem?

Timberlake potrząsała głową. • , • ,

- Nie. Chodzi o panią Oswald... **Spadła** ze schodów i bardzo się potłukła. David jest przy niej, ale... musisz przyjechać. Bardzo cię proszę.

- Trzeba wezwać lekarza - powiedział Firth. Dopiero wtedy Annę uświadomiła sobie, że stoi obok nich. - Pojadę do miasta i przywiozę go.

- Nie! - krzyknął Timberlake. Drżącą ręką pogładził się po łysej głowie. - Już... wysłałem kogoś ze służby. Proszę ze mną jechać, panno Neville. I to zaraz.

Jego zdenerwowanie sprawiło, że zapomniała o przyrzeczeniu, jakie złożyła. Jeszcze nigdy ojciec Davida nie zwracał się do niej o pomoc, więc chociaż nie lubiła zgorzkniałej gospodyni, nie mogła odmówić człowiekowi w potrzebie.

- Oczywiście. Zaraz osiodłam swoją klacz. i < •

Chciała odejść, ale Lucy Stokeford ją zatrzymała.

- Nigdzie nie pojedziesz beze mnie i Harringtona.

- Weźcie mój powóz - zaproponował Firth, ironicznie unosząc brew. - I niech pani na mnie nie patrzy tak groźnie, panno Neville. Zostanę tu i zaczekam, aż panie wróca.

ROZDZIAŁ 26

H Panna młoda

Słońce stało nisko nad horyzontem, kiedy Josh dotarł do Mer-ryton-on-Sea. Był brudny, obolały od długiej jazdy i rozdrażniony. Jednak na widok domu Neville'ów poczuł przypływ radości.

Dom wyglądał tak spokojnie i miło. Jednak nikt nie wyjrzał przez okno, nikt nie wyszedł, żeby go powitać.

Musiał sam przed sobą przyznać, że go to rozczarowało. W głębi duszy pragnął ujrzeć rozradowaną twarz Annę, przekonać się, że tęskniła za nim i że wybaczyła mu okrutne słowa, jakie wypowiedział podczas ich ostatniego spotkania.

Wpadł wtedy w gniew, ponieważ przestraszył się sam siebie, swoich czułych uczuć, jakie budziła w nim Anne. Ten strach nadal się w nim czaił, ale silniejsza było potrzeba miłości i tęsknota za narzeczoną.

Czy ona go kocha?

Jej ojciec tak powiedział, a ona nie zaprzeczyła. Oczywiście, może chciała tylko, żeby uwierzyli w to jej rodzice. Rozmyślał o tym przez całą drogę.

Teraz szybko skierował Platona do stajni na tyłach zabudowań. Znowu spojrzał na dom. Nawet jeśli Annę nie chciała go widzieć, ktoś inny powinien zareagować na tętent kopyt. Na przykład państwo Neville. Albo Różyczki. A już na pewno jego babka.

Dom wydał mu się opustoszały. Zapadał zmrok, a w pokojach nie zapalały się żadne świece, nie kręcili się ludzie. Nie czuł leż zapachu przygotowywanej kolacji.

Kiedy wyłonił się zza rogu domu, zobaczył, że wysoki, dumnie wyprostowany człowiek prowadzi kłacz Anne. To był Samuel Firth.

Gnany strachem i gniewem, szybko do niego podjechał. Zeskoczył z siodła, jednocześnie wyjmując z sakwy pistolet. Chwycił Firtha za gardło i przytknął mu lufę do skroni.

- Co tu robisz?

Firth spojrział na niego z chłodnym zastanowieniem, a

- Zaprosiła mnie twoja narzeczona.

Palec Josha zadrgał na spuście. Wściekłość nie pozwalała mu logicznie myśleć.

- Kradniesz jej klacz! Co zrobiłeś Annę? - wybuchnął.

- Nic. Ale jej tu nie ma, więc tylko marnujesz czas.

- Gdzie ona jest?

- Puść mnie, to ci powiem.

Josh mocniej zacisnął rękę na jego gardle. Miał ochotę go udusić, Opanował się jednak i odepchnął go od siebie. Firth potknął się, odzyskał równowagę i spojrział na niego groźnie.

- Gadaj! - warknął Josh. - Jak nie, to cię zabiję.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i na dziedziniec wybiegła Peg.

- Milordzie! - zawołała. - Mam dla pana wiadomość.

Zasapana służąca podbiegła do niego, unosząc wysoko spódnicę. Kiedy zobaczyła pistolet, pisnęła ze strachu.

- Co to za wiadomość? - spytał Josh niecierpliwie.

- Harry mi powiedział... - Przełknęła ślinę. - Powiedział mi, że zabiera Annę i panią hrabinę do Grey stone Manor i że zadba o ich bezpieczeństwo.

- Właśnie to usiłowałem ci powiedzieć - wycedził Firth. - Cm dzinę temu przyjechał tu Timberlake. Jego gospodyni miała wypadek. Annę wraz z twoją babką pojechały tam moim powozem.

- To wszystko. - Josh odprawił Peg i zaczął czekać, aż się oddaliła. Potem zwrócił się do Firtha. - Chciałeś za nimi jechać. Dlaczego?

- Mam niedobre przeczucie. Timberlake był bardziej zdenerwowany niż zamordowany. W tym domu dzieje się coś dziwnego...

- Coś dziwnego?

- Dwa tygodnie temu odwiedziłem barona w sprawie długu. W pewnej chwili do pokoju wpadła pani Oswald. Była przerażona;

poprosiła go, żeby natychmiast z nią poszedł. Miał wtedy na twarzy laki sam wyraz, jak dzisiaj.

- O co chodziło?

- Nie mam pojęcia. Mogłem się tylko domyślić, że miało to jakiś związek z jego synem. Timberlake już nie wrócił, więc wyszedłem.

Firth na pewno kłamał, żeby odwrócić od siebie podejrzania. ("zy stary baron miał powód, żeby strzelać do Annę? Albo żeby opłacić bandę, żeby ich napadła w stajni?

Josh bił się z myślami.

- A mnie się wydaje bardziej prawdopodobne, że szukasz okazji, żeby porwać Annę. Albo skrzywdzić moją babkę.

- Mylisz się...

- Nie zaprzeczaj. W Londynie rozmawiałem z Hannah Davenport.

Firth zamilkł. Po jego twarzy przebiegł cień uczucia. Przez chwilę czujnie patrzył na Josha, jakby chciał się przekonać, ile ten rzeczywiście wie.

- Porozmawiamy, kiedy wrócę - rzekł Joshua. - I jeśli się stąd ruszysz, to i tak cię dopadnę.

Wskoczył na siodło Platona i dla większej pewności chwycił za wodze Miss Emmie. Zaprowadził ją na skraj dziedzińca i mocno klepnął w zad. Klacz popędziła przed siebie. Zanim znajdzie powrotną drogę do stajni, będzie już na tyle późno, że Firth w niczym mu nie przeszkodzi.

Josh wiedział, że nie spocznie, dopóki Annę znów nie znajdzie się w jego ramionach. Z tą myślą pognał jak wiatr do Greystone Manor.

- Wy dwoje będziecie musieli tu zaczekać - powiedział lord Timberlake do lady Stokeford i Harringtona. - Nie można wpuścić tylu osób naraz do pokoju pani Oswald.

Jego drżący głos odbijał się echem po wielkim holu. W zapadającym zmroku wielkie schody, wiodące na górę, zdawały się unosić w powietrzu.

Annę opanowała drżenie.

- Jest nas tylko czworo. Harrington może zaczekać pod drzwiami.

- Zgadzam się - przytaknęła Lucy Stokeford. - Będzie potrzebna pomoc.

- Dużo wiem o medycynie - pochwalił się Harrington. - Mogę sprawdzić, czy jest poważnie ranna.

Lord Timberlake zdecydowanie potrząsnął głową.

- Mój lekarz już pewnie jest na górze, a Oswald nie lubi obcych. Nie chcę jej denerwować, i tak już cierpi.

Annę ogarnęła fala współczucia. Dotknęła ramienia starszej damy.

- Dam sobie radę. Tam nic mi przecież nie grozi.

Babka Josha lekko zmarszczyła czoło. Spojrzały na siebie porozumiewawczo. Obie były przekonane, że to Firth stanowi zagrożenie.

- Dobrze. - Lady Stokeford skinęła głową. - Zawołaj, jeśli będziesz potrzebowała pomocy. Tymczasem ja poszukam jakiejś służącej, żeby mi przyniosła filiżankę herbaty.

- Służąca jest w kuchni. - Timberlake machnął ręką, wskazując na tył domu. - Panno Neville, chodźmy już. Bardzo się niepokoję.

Poszli razem schodami na górę. Timberlake zerknął na nią przez ramię.

- Dzięki Bogu, że się zgodziłaś - wymamrotał. - *Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś odmówiła. To jedyny sposób, żeby...*

- Żeby co?

Zamrugnął powiekami jak sowa.

- Tędy wiedzie krótsza droga do pokoju pani Oswald. - Kiedy znaleźli się u szczytu schodów, dotknął drewnianej wykładziny na ścianie. Otworzyły się sprytnie ukryte drzwi, a za nimi ukazała się klatka schodowa dla służby.

Oświetlało ją jedynie niewyraźne światło, wpadające przez okienko u góry. Timberlake szybko wspinał się po drewnianych stopniach. Annę podążyła za nim.

- Jak pani Oswald dotarła do swojego pokoju, skoro jest ranna?

- David ją zaniósł. - Głos barona brzmiał dziwnie głucho.

- Uparł się, żeby przy niej zostać. Oswald pracuje u nas, odkąd był małym chłopcem. Nie wiem, co zrobi, jeśli... - Urwał, jakby sama myśl o tym sprawiała mu ból.

Wyjął z kieszeni piersiówkę, odchylił głowę i wypił łyk al koholu. Ręka mu się trzęsła i kilka kropel popłynęło po brodzie, ale nie zwrócił na to uwagi.

Annę patrzyła na niego wyrozumiale. Pił, ponieważ stracił ukochaną córkę. Teraz na dodatek zagrożone było życie wiernej służącej.

- Czy pani Oswald poważnie się zraniła?

- Co? A, tak. Uderzyła się w głowę i chyba złamała rękę. Nie jestem pewien... - Korek od piersiówki wypadł mu z ręki i podskakując, stoczył się w dół po schodach.

Timberlake nawet nie zwolnił kroku. Szedł szybko na najwyższe piętro.

Zobaczyła tam wąski korytarz, rozchodzący się na dwie strony. Lord rozejrzał się, a potem chwycił ją za rękę i pociągnął w lewo.

- Pospieszmy się. Już prawie jesteśmy na miejscu.

Palce miał zimnie i wilgotne. Zdziwiła się, że jest do tego stopnia zdenerwowany, chociaż z drugiej strony uznała to za miłe, że aż tak przejmują się losem starej gospodyni-.

Timberlake zatrzymał się przed ostatnimi drzwiami, w końcu korytarza. Schował otwartą piersiówkę do kieszeni i wyjął klucz. *Ze szczękiem* wsunął go w zamek.

Annę czuła się coraz bardziej nieswojo.

- Nic nie rozumiem - powiedziała. - Dlaczego pokój chorej jest zamknięty?

- Oswald tak właśnie lubi - wymamrotał starzec. - Jest trochę zdziwaczała. No, wchodzimy.

Otworzył drzwi. Annę zauważyła mimochodem, że zrobiono je z grubych, dębowych desek. Korytarz oświetliła smuga złotego światła i Annę ze zdziwieniem zobaczyła przed sobą przestronny, wykwintnie umeblowany apartament.

Na kominku i stołach migotały tuziny świec. Bukiety róż rozsiewały wokół wspaniałe zapach. W odległym końcu stało wielkie łoże pod niebieskim, aksamitnym baldachimem.

Lord Timberlake nie szczędził wydatków, żeby zapewnić wygodę pani Oswald. Dlaczego? Czyżby gderliwa gospodyni była jego kochanką? To by tłumaczyło jego zdenerwowanie wypadkiem.

Anne postanowiła się nad tym nie zastanawiać. Miała tylko pomóc biednej kobiecie. Zdecydowanym krokiem weszła do środka.

ist

Josh nie zwracało sobie głowy pukaniem do drzwi.

Z pistoletem w ręku wkroczył do Greystone Manor i z hukiem zamknął za sobą masywne drzwi. Chwilę trwało, zanim jego wzrok przyzwyczał się do mroku, panującego w holu. Odgłos kroków zwrócił jego uwagę na salon. W drzwiach ukazała się jego babka, a zaraz za nią Harry.

- Joshua! - zawołała lady Stokeford i podbiegła do niego.
- Dzięki Bogu, że już wróciłeś.

- Mam panu wiele do opowiedzenia, kapitanie - wtrącił Harry.
Joshua interesowało tylko jedno.

- Gdzie jest Anne?

- Na górze, u pani Oswald - wyjaśniła babka. - Nie wiem, jak długo jeszcze...

- Gdzie na górze? - dopytywał się, starając się ukryć rosnący niepokój.

- Na piętrze dla służby, jak mi się zdaje. Timberlake ją tam zaprowadził.

- A kiedy to było?

- Pół godziny temu, może mniej. - Lady Stokeford spojrzała na niego czujnie. - Zapewniam cię, że jest bezpieczna. Dzisiaj znalazłyśmy dowody, obciążające tego lichwiarza.

Joshowi zaszczoła w ustach. Skąd, u diabła, się dowiedziała, że...

Przecież nie mogła znać prawdy o tym człowieku. To było niemożliwe.

- O czym właściwie mówisz?

- Udawanie nie ma sensu - odrzekła surowo. - Anne wszystko mi powiedziała. O pojedynku, o waszym śledztwie, o napaści w stajni. Żeby cię chronić, wymyśliła plan zdemaskowania złooczyńcy.

- Żeby mnie chronić? - jęknął zdesperowany. Nie wiedział, na kogo jest bardziej wściekły, na Anne, czy na babkę.

- Dzisiaj zaprosiła wszystkich podejrzanych do domu, jednego

po drugim - ciągnęła lady Stokeford. - Firth usiłował ją porwać!
- Głos trząśł jej się z oburzenia. - Udało się nam go powstrzymać.

Joshua zacisnął zęby. Przeklęty Firth! Miał ochotę natychmiast skrócić kark temu podstępnemu kłamcy. Jednak konieczność odnalezienia Annę była silniejsza niż gniew. Choć wątpił w każde słowo Firtha, nie mógł zapomnieć, co ten mu powiedział na temat zdenerwowania starego lorda.

- Zaczekaj tutaj - nakazał. - Zobaczę, co z Annę.

Babka położyła mu drobną dłoń na ramieniu.

- Timberlake twierdzi, że jego gospodyni nie lubi widoku obcych w swoim pokoju.

- Do diabła z nim!

Strzasnął jej dłoń i pognął na górę, przeskakując po dwa stopnie.

- Weszli w tej ukryte w ścianie drzwi u szczytu schodów

- zawołała za nim lady Stokeford. - Pewnie za nimi jest klatka schodowa dla służby.

Wydawała się nieco rozbawiona, jakby przypisywała jego pospiech tylko chęci jak najszybszego spotkania z narzeczoną.

Josh przesunął ręką po ścianie i odnalazł ukryte wejście. Pomknął drewnianymi schodami do góry, jednocześnie się zastanawiając, dlaczego Timberlake mógłby chcieć skrzywdzić Annę.

Lily. To pewnie miało z nią jakiś związek. David Pankhurst chciał pomścić jej śmierć, dlatego wyzwał go na pojedynek. Jednak Annę wlała mu laudanum do herbaty. Timberlake, pragnąc śmierci Josha, mógł przywdziać pelerynę i zacząć się w zaroślach. Kiedy chybił i zranił Annę, uciekł jak tchórz. A potem znów spróbował szczęścia, napadając na niego w stajni.

Teraz pewnie odkrył, że Annę jest jego słabym punktem.

Ten scenariusz był tak prawdopodobny, że krew zlodowaciała Joshowi w żyłach. Wreszcie dotarł do szczytu schodów i znalazł się w wąskim korytarzu na poddaszu. Zobaczył przed sobą dwa rzędy zamkniętych drzwi. Z bronią w ręku chwilę stał nieruchomo i nasłuchiwał. Usłyszał tylko bicie własnego serca.

Skręcił w prawo i po kolei naciskał na klamki. Za większością z nich kryły się dawno nie używane pokoje dla służby. Gdzie więc mieszkała służba barona? W piwnicy?

Josh kontynuował poszukiwania, pełen dręczących wątpliwości. W drugim końcu korytarza zauważył smugę światła, wydobywającą się spod grubych, dębowych drzwi. Podeszedł do nich, przykucnął i zajrzał przez dziurkę od klucza.

Dokładnie naprzeciwko, na kominku, stało kilka płonących świec. Zobaczył też wazon z pękiem cieplarnianych róż, przewiązanych białą wstążką. Niewiele więcej dostrzegł. Usłyszał jednak przytłumione głosy.

Annę na pewno tam była.

Wstał i ostrożnie nacisnął klamkę. Ustąpiła, a drzwi się otworzyły. Wszedł więc do środka i szybko się rozejrzał.

Zobaczył podłużny, wysoki pokój, umeblowany delikatnymi, kobiecymi meblami niczym salon we francuskim pałacu. Na podłodze leżały piękne dywany. Wszędzie stały świece i róże, rozczajające mdłący zapach.

Zamknął za sobą drzwi, nie wypuszczając pistoletu z ręki. Na końcu pokoju dostrzegł kolejne przejście. Ruszył w tamtą stronę, kiedy spostrzegł, że ktoś leży w łóżku. Kobieta o haczykowatym nosie, siwych włosach i zamkniętych oczach.

Pani Oswald.

Zerkając kątem oka na przejście, podeszedł do niej. Nie musiał sprawdzać jej pulsu, żeby wiedzieć, że nie żyje.

Musiała być martwa na długo przedtem, zanim Timberlake pojechał po Annę.

Joshuę ogarnęła ślepa furia. Wszelkie skrupuły zniknęły. Z bronią w ręku ruszył do drzwi w drugim końcu pokoju. Nagle zamarł.

W drzwiach ukazała się kobieta. Miała na sobie jasnoniebieską ślubną suknię, a na włosach wianek z różanych pączków. Stanęła i przyglądała mu się zaskoczona.

Oślupiały, nie mógł wydobyć z siebie słowa. Patrzył przecież na ducha: zgrabny nos, wysokie kości policzkowe, pełne usta. W niebieskich oczach widniało podniecenie i... szaleństwo.

Kobieta wyciągnęła do niego ramiona i roześmiała się perliście. Dobrze znał ten śmiech.

- Mój kochany Joshua - powiedziała Lily. - Wiedziałam, że zdążysz na nasz ślub.

Taniec ze śmiercią

W sąsiednim pokoju Annę usłyszała głos Josha. Siedziała związana i zakneblowana, i ze swojego miejsca nie mogła zobaczyć ani jego, ani Lily.

Chwilową radość natychmiast stłumił strach. Joshua nie wiedział, że Lily ma nóż, ukryty w długiej, białej rękawiczce.

Lily Pankhurst... żyła. Annę nie mogła wprost w to uwierzyć.

Szarpała krępujące ją więzy. Siostra Davida, choć drobna, była sprytna i silna. Z pomocą Timberlake'a z zaskoczenia obezwładniła Annę, związała i zakneblowała.

Obok niej stał lord i gorączkowo próbował otworzyć scyzorykiem zamek w drzwiach szafy. Lily podała Davidowi laudanum, a następnie zamknęła go w solidnej, dębowej szafie w swojej garderobie. Zagroziła, że zabije brata, jeśli ojciec nie zechce jej pomóc.

Annę spojrzała na muszkiet, który leżał na podłodze, obok lorda. Z zimnym dreszczem przerażenia zdała sobie sprawę, że to właśnie nim posłużyła się Lily w dzień pojedynku. Annę musiała za wszelką cenę dostać tę broń w swoje ręce. Ale jak?

Więzy miała zaciśnięte tak mocno, że drętwiały jej palce. Z sypialni dobiegał ją głos Joshui. Słysząc było w nim szok i niedowierzanie.

- Twój brat powiedział mi, że nie żyjesz. Widziałem iwój grób.

Annę przypomniała sobie grobowiec na wzgórzu, skąd roztaczał się widok na morze. Lord Timberlake tak bardzo chciał ukryć szaleństwo córki, że wznosił tę budowlę. Najwyraźniej Lily nie była jedyną szaloną osobą w rodzinie.

- Trzymają mnie tu jak w więzieniu - zaliła się Lily. - Mówią,

że to dla mojego dobra. Kochany, tak długo na ciebie czekałam, ale zawsze wiedziałam, że mnie uratujesz.

- Wiesz, dlaczego odszedłem. - Jego głos się zmienił. Brzmiał teraz stanowczo i twardo.

- Pokłóciliśmy się - zaszczębiotała słodko. - Wydawało mi się, że flirtujesz z Catherine. Ale to była jej wina, nie twoja. Chciała mi ciebie zabrać.

- Oszpeciłaś ją.

- To był wypadek, przysięgam. Gotowałam wodę na herbatę, a ona stała tak blisko. Musisz mi wybaczyć, kochany. Dziś jest dzień naszego ślubu.

- Gdzie jest Annę?

- Ta wysoka, wiecznie nastroszona wiedźma? Ojciec jej pilnuje. Zastrzeli ją, jeśli będzie próbowała jakichś sztuczek.

- Chcę się z nią zobaczyć.

Lily mówiła dalej, ignorując słowa Joshua.

- Zobacz, od samego rana przygotowuję pokój na uroczystość. Czyż nie wygląda pięknie? O świcie posłałam Oswald do szklarni, żeby ściąga wszystkie róże.

- A potem ją zabiłaś - dokończył zimno Joshua.

- Nie, sama spadła ze schodów. No, może lekko ją pchnęłam, ale tylko dlatego, że nie chciała mnie stąd wypuścić. Nie powinna mi się sprzeciwiać.

Annę poczuła gęsią skórkę. Jeśli się nie uwolni, taki sam los spotka Joshuę i ją samą.

Z jeszcze większą zawziętością zaczęła szarpać więzy. Joshua łatwo pokonałby Lily, ale wiedziała, że nic jej nie zrobi, dopóki nie będzie pewien, że ona jest bezpieczna. Chciała krzyżeć, ale knebel tłumił jej głos. Timberlake nawet na nią nie spojrział.

- Gdzie jest Annę? - powtórzył Joshua. - W tym pokoju za nami?

- Dlaczego stale o nią wypytyujesz? Chciała cię zabić w pojedynku. Ale postrzeliłam ją i ocaliłam ci życie.

- A potem uderzyłaś mnie w głowę w stajni.

- Ta wiedźma przepędziła moich ludzi. Potrzebowałam ich pomocy, żeby cię od niej uwolnić.

- Pozwól mi się z nią zobaczyć.

- Nie. - Podniosła histerycznie głos. - Namówi cię, żebyś mnie zastrzelił. Potrafi rzucać na ciebie uroki.

Annę z całej duszy pragnęła, żeby Josh udawał, że wierzy w słowa Lily. Przecież ta kobieta w każdej chwili mogła zaatakować go nożem.

Jakby słysząc myśli Anne, Joshua przemówił łagodniejszym tonem.

- Nie interesuje mnie żadna kobieta oprócz ciebie.

- Już nie mogę ci ufać. Odjechałeś i zostawiłeś mnie. - Głos jej się załamał. - Przez ciebie płakałam.

- Wybacz mi - odrzekł z wystudiowaną skruczą. - Wynagrodzę ci to. Chcesz, żeby Annę była świadkiem na naszym ślubie? Zaraz ją tutaj przyprowadzę.

- Najpierw odłóż broń. Jeśli wypali, poplamisz sobie ubranie krwią i wszystko zepsujesz.

Annę modliła się, żeby jej nie posłuchał. Próbowała zwrócić na siebie uwagę lorda Timberlake'a, ale bezskutecznie.

- Dobrze - rzekł Joshua. - Kładę pistolet na łóżku. Ale musisz mnie zaprowadzić do Anne.

Lord Timberlake w panice spojrzął na drzwi. Kiedy nikogo w nich nie zobaczył, wrócił do prób otworzenia drzwi szafy.

- A gdzie jest twój brat? - spytał Joshua. Jego głos rozległ się teraz bliżej. - Czy on też pilnuje Anne?

- Nie, David to głupiec. Nie chciał jej porwać. Ojciec się na to zgodził, ale dopiero jak uwięziłam Davida. Nikt mnie nie rozumie - dodała z żalem. - Nie wiedzą, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Ja cię rozumiem - zapewnił Joshua. - Anne już mnie nie zwiedzie, zwłaszcza w twojej obecności. - Brzmiało to tak, jakby recytował tekst z jakiejś kiepskiej sztuki. - Lepiej będzie, jak zajrzemy do twojego ojca. Jeśli Anne go oczaruje i ucieknie?

Lily przeraziła się.

- Masz rację. Nie pomyślałam o tym.

Timberlake rzucił scyzoryk, chwycił muszkiet i wycelował go w Anne. Joshua wszedł do garderoby.

Lily pojawiła się tuż za nim. Była delikatna jak porcelanowa lalka. Rysy miała skończenie piękne.

Anne była wściekła na siebie, że tak dała się wywieść w pole. Przekonana, że złoczyńcą jest Samuel Firth, straciła czujność. W dodatku naraziła Josha na niebezpieczeństwo.

Ze skrucłą spuściła wzrok. Teraz być może nigdy nie będzie miała szansy mu dowiedzieć, jak bardzo go kocha. W tej samej chwili spostrzegła, że na podłodze leży scyzoryk. Udając, że szamocze się z więzami, przysunęła się bliżej. Pod opuszkami palców poczuła chłód metalu. Nie mogła jednak go chwycić.

- Widzisz? - odezwała się Lily. - Ta wiedźma nie ucieknie. Nie sprawiła ci żadnego kłopotu, ojcze?

- N... nie. - Timberlake wyraźnie dygotał. Muszkiet w jego dłoniach lekko drżał.

Annę znów ukradkiem sięgnęła po scyzoryk i tym razem udało jej się go uchwycić. Ustawiła ostrze pod odpowiednim kątem i zaczęła przecinać więzy.

- Ta broń jest niepotrzebna - zwrócił się Joshua do lorda. - Annę i tak nie może uciec.

Timberlake zerknął na córkę.

- Lily nie chce, żebym ryzykował.

- Pilnuj jej dobrze - pouczyła go córka. - To podstępna wiedźma. Chciała mi odebrać Josha, ale on do mnie wrócił.

- Właśnie - odrzekł Timberlake ze sztuczną radością. - Idź teraz do drugiego pokoju. Pastor Cummings zaraz się zjawi.

- Pastor zgodził się udzielić ślubu? - spytał Joshua z niedowierzaniem.

- Jeszcze nie. - Lily się uśmiechnęła. - Ale się zgodzi, kiedy się dowie, że David jest moim więźniem. - Zwróciła się do ojca. - Jest jeszcze jedna rzecz, którą trzeba załatwić. Chcę, żeby podczas ceremonii panna Neville usiadła obok Oswald.

Annę oblał zimny pot. Nadal usiłowała rozciąć węzeł. Gdyby się uwolniła, mogłaby chwycić muszkiet.

- Jaja zaniosę do drugiego pokoju - zaproponował Joshua.

- Nie! Odejdź od niej! - Lily wyrwała ojcu muszkiet i wycelowała w Annę.

Joshua znieruchomiał.

' ::

<

- Ojciec ją przeniesie. To podstępna zdrajczyni. Nie można jej ufać.

Szary na twarzy lord Timberlake spoglądał to na córkę, to na Joshuę. W końcu nachylił się, żeby podnieść Annę.

Annę spojrzała mu głęboko w oczy, w nadziei, że obudzi w nim wyrzutu sumienia, ale on odwrócił wzrok.

- No, dalej, panno Neville - powiedział. - Jeśli będziemy posłuszni, to David przeżyje. Nam też nic się nie stanie.

Nagle Lily krzyknęła przerażona.

- Ojcie! Co ty zrobiłeś? - Patrzyła na uszkodzone drzwi szafy, tam, gdzie Timberlake usiłował za pomocą scyzoryka wyłamać zamek.

Wykorzystując jej chwilę nieuwagi, Joshua rzucił się do przodu. Chwycił muszkiet i skierował lufę w sufit. Rozległ się strzał, na podłogę spadły kawałki tynku.

Scyzoryk wysunął się ze zdrtwiałych palców Annę. Krztusząc się pyłem, próbowała rozerwać nadcięte więzy. W końcu jej się to udało i stanęła na nogach.

Timberlake patrzył z przerażeniem, jak Joshua walczy z Lily. Drobna kobieta broniła się jak rozwścieczona tygrysyca, kopała, drapała i gryzła.

Annę wyjęła knebel z ust i pobiegła do sypialni, by wziąć stamtąd ciężki pistolet Josha.

Kiedy wróciła do garderoby, Lily wyjmowała nóż /, białej rękawiczki. Ostrze zamigotało w świetle świecy.

- Joshua, uważaj! - zawołała.

Za późno. Lily błyskawicznie wbiła mu ostrze w ramię. Na rękawie pojawiła się krew.

Lily drugi raz uniosła uzbrojoną rękę.

W tym momencie klęczący Timberlake rzucił się na córkę. Chwycił ją za nogi i pociągnął, przewracając na podłogę.

Lily upadła, ale natychmiast wstała. Z twarzą wykrzywioną wściekłością rzuciła się z zakrwawionym nożem na ojca.

Annę nie zastanawiała się ani chwili. Wycelowała i pociągnęła za spust. Kula trafiła Lily i odrzuciła ją do tyłu. Na jej piersi wykwitła czerwona plama i rozrastała się coraz szerzej na niebies-

kim jedwabiu. Szaleństwo jednak nadal jej nie opuszczało. Ostatkiem sił wbiła ostrze w pierś ojca, by po chwili osunąć się i bez życia paść obok niego. Jej otwarte oczy wpatrywały się w przestrzeń.

Pistolet wypadł z dłoni Annę. Podbiegła do Josha, który stał, opierając się o ścianę. Zdjęła mu fular i przytknęła do krwawiącej rany. Twarz miał bladą i skurczoną z bólu.

Otoczyła go ramieniem w pasie. Zadrzała na myśl, jak niewiele brakowało, żeby zginął.

- Jesteś ciężko ranny?

- Nic mi nie będzie.

Minął ją i przyklęknął obok lorda. Annę również się nad nim nachyliła. Z odrazą odwróciła wzrok od Lily.

- Joshua, połóż się. Chcę obejrzeć ranę.

- Później. Przytrzymaj ten prowizoryczny opatrunek, aja sprawdzę, co z nim.

Annę posłusznie wykonała polecenie.

- Czy on...?

- Nie żyje - potwierdził jej domysły Joshua. - Ostrze musiało przebić serce. - Spojrzał na Lily i zamknął jej oczy.

Nawet po śmierci jej twarz wyglądała pięknie. Annę zadrzała i nerwowo przełknęła ślinę.

- Odebrałam jej życie - wyszeptwała. - Zabiłam ją.

Joshua wstał i objął ją mocno. Dotknął ustami jej włosów.

- Nie wyrzucaj tego sobie. Nie miałaś wyboru. Następną jej ofiarą byłabyś ty.

- Mogłam ją tylko zranić. Dlaczego tego nie zrobiłam?

- Postąpiłaś słusznie. Wykazałaś się wielką odwagą.

Choć raz jego nie znoszący sprzeciwu ton dobrze na nią działał.

- Trzeba się zająć twoim ramieniem.

- Nic mi nie będzie. - Wpatrywał się w nią ciemnymi oczami.

- Annę, kiedy zrozumiałem, jakie grozi ci niebezpieczeństwo...

Nie dokończył, ponieważ przerwał mu gwar głosów na korytarzu. Drzwi otworzyły się z hukiem. Annę usłyszała rozkazujący głos lady Stokeford.

- Nie wchodźcie tu - krzyknął Joshua.

Babka jednak go nie posłuchała. Zatrzymała się w progu garderoby i z przerażeniem spojrzała na leżące na podłodze ciało.

Za nią pojawiły się trzy inne twarze. Harrington wyraźnie nie dowierzał własnym oczom. Pastor Cummings nerwowo przyciskał do piersi modlitewnik, a Samuel Firth mierzył całą scenę ponurym spojrzeniem.

- Co tu zaszło? - zawołała lady Stokeford. - Joshua, nic ci nie jest?

- Ze mną wszystko w porządku.

- Jest ranny - wyjaśniła Annę. - Lily zraniła go nożem w ramię.

- Lily? Lily Pankhurst? Dobry Boże!

Babka chciała zrobić krok naprzód, ale zachwiała się i Samuel Firth musiał ją podtrzymać. Z wyraźnie zmieszaną miną podprowadził ją do ozdobionego falbanami stołka.

- Niech pani usiądzie, zanim pani zemdleje.

Lady Stokeford spojrzała na niego groźnie, odrzucając jego pomoc.

- Jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło mi się zemdleć. Muszę się zająć wnukiem.

Firth skrzywił się, ale pozwolił jej stanąć samodzielnie. Joshua szybko podszedł do babki.

- Nie mamy tu już nic do roboty. Zejdziemy na dół i zaczekamy na sędziego pokoju.

- A gdzie jest David? - drżącym głosem spytał pastor. - Zosiał ranny?

Annę jęknęła cicho.

- Lily zamknęła go w szafie. Klucz ukryła... w swojej rękawiczce. - Na myśl o tym, że trzeba go stamtąd wyjąć, poczuła zimny dreszcz.

- Ja go wydostanę - zaofiarował się Firth.

Po chwili otworzył szafę i wyjął z niej bezwładnego Davida. Zamroczone laudanum, pochrapywał głośno. Annę uświadomiła sobie, że jak na ironię, ona również kiedyś uspiła go tym lekiem. Wtedy jeszcze nie miała pojęcie, że Lily żyje, widzi i słyszy, co się dzieje w domu.

Firth zniósł Davida do salonu i ułożył na kanapie. Pastor usiadł obok niego w fotelu i czekał, aż Pankhurst się obudzi. Reszta zgromadzonych zajęła miejsca w drugim końcu salonu.

Samuel stanął w cieniu obok. Annę zastanawiała się, dlaczego nie wyszedł, kiedy panowało ogólne zamieszanie i mógł to zrobić niepostrzeżenie. Przecież Joshua będzie wściekły, kiedy się dowie o próbie porwania. Ale to jednak nie lichwiarz okazał się tym złoczyńcą, którego szukali.

Sprawczynią wszystkiego była Lily Pankhurst. To ona uciekła z miejsca przestępstwa tamtego ranka. Ona upuściła wizytówkę, żeby sprowadzić śledztwo na fałszywy trop. Wreszcie to ona wynajęła dwóch zbirów i sama ukryła się w stajni.

Annę powoli dochodziła do siebie po tym dramatycznym dniu. Przede wszystkim jednak chciała się upewnić, że rana na ramieniu Josha nie jest groźna.

- Siadaj - poprosiła go. - Muszę obejrzyć tę ranę.

i 7.3./§ miejsce na krześle przy kominku.

- Harry się tym zajmie. Zaczekajcie na mnie w drugim pokoju.

- Nie ma mowy - sprzeciwiła się stanowczo. - Nie opuszczę cię. Proszę, zdejmij kurtkę.

- Kapitanie, nie ma pan wyboru - stwierdził Harry, mrugając do niego żartobliwie. - Kiedy kobieta ma w spojrzeniu taki błysk, trzeba schować dumę do kieszeni i słuchać jej rozkazów.

ROZDZIAŁ 28

Firth zdemaskowany

Joshua potrafił poznać, kiedy wróg ma przewagę. Zaklął pod nosem i pozwolił, żeby Annę zdjęła mu kurtkę. Ramię bolało go, jakby ktoś przypiekał je żywym ogniem.

- Ostrzegam cię, że to nie będzie przyjemny widok - oznajmił ponuro. - Zemdlejesz.

- To się jeszcze zobaczy.

Pociągnęła za brzegi dziur w rękawie i rozerwała płótno. Obejrzała ranę, przygryzając dolną wargę. Głębokie rozcięcie ciągnęło się od środka piersi aż po przedramię i mocno krwawiło. Nawet jeśli na ten widok zrobiło jej się słabo, nie dała nic po sobie poznać.

- Będą mi potrzebne ręczniki i woda, a także igła z nitką - powiedziała do Harringtona. - Jakiś odpowiednio duży kawałek płótna, żeby zrobić temblak.

Harrington posłusznie zasalutował.

- Tak jest, pani kapitan.

i Zdrajca, pomyślał Josh ponuro.

- Poszukam przyborów do szycia - oświadczyła lady Stokeford. Wzięta świecę i wraz z Harringtonem wyszła na korytarz.

Firth oczywiście nie zaoferował pomocy. Zimnym wzrokiem obserwował ich ukryty w cieniu, z rękami złożonymi na piersi. Josh poczuł, że ogarnia go gniew, ale postanowił zaczekać. Chciał, żeby przy konfrontacji z Firthem była obecna lady Stokeford.

Annę wyrwała go z zamyślenia, dotykając jego policzka.

- Jesteś błdy. Powinieneś się położyć.

- Nie rób problemu z drobiazgów. Nic mi nie jest.

- Jak będzie mi się podobało, to zrobię problem ze wszystkiego

- odparowała, przyciskając opatrunek do rany, żeby powstrzymać krwawienie.

Zacisnęła zęby. To przez ból był taki drażliwy. Denerwowało go również, że nie zdołał uskoczyć przed ciosem Lily, i Anne to widziała. Nie był zły na nią, ale na siebie, za to, że nie potrafił jej ochronić. Tam, na górze, przez kilka chwil, zanim Lily pozwoliła mu zobaczyć Annę, doświadczył najgorszego strachu w swoim życiu.

Bał się, że Annę nie żyje, że się spóźnił z pomocą. Teraz, mimo cierpienia, pragnął ją pocałować, mocno przytulić i cieszyć się, że jest cała i zdrowa.

Kątem oka spostrzegł, że Samuel Firth zmierza do drzwi. Natychmiast zerwał się na nogi.

- Gdzie się wybierasz? - zawołał.

- Po sól, żeby ci nią posypać ranę.

- Bardzo zabawne - odparł z ironią. - Nie wychodź z tego pokoju. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

- A ja nie skończyłam z tobą. - Annę wzięła go pod ramię i pchnęła z powrotem na krzesło.

- Zapewniam, że nie darowałbym sobie takiego przedstawienia za całe złoto z banku Barclaysa. - Firth podszedł do szafki, odkorkował karafkę i napełnił dwa kieliszki. - Sama zszyje pani ranę, panno Neville? - spytał Annę przez ramię.

- Ależ oczywiście...

- Harry to robi - przerwał jej Josh. - Ma w tym wprawę.

- Ja również - rzekła. - Kiedy Geoffrey spadł z domku na drzewie, zaszyłam mu ranę na czole. Potem Isaac usiadł na grabiach i głęboko rozciął sobie udo. A Emmett rozciął sobie stopę kawałkiem szkła. Dzisiaj ich blizny są prawie niewidoczne.

- Nie wątpię, że pani jest w tym dobra - odparł Firth, podchodząc bliżej. - Napije się pani brandy? - Wypił łyk z jednego kieliszka i podsunął jej drugi.

- Nie, dziękuję - odmówiła surowo. - Niech pan to da Joshowi. Przyda mu się.

- Obejdzie się - wycedził Joshua przez zacisnięte zęby. - I lepiej nie zbliżaj się do Anne.

• ❧➤

- Zostawię kieliszek tutaj. - Firth postawił brandy na stole. - Na wypadek, gdyby przeszła ci ochota na odgrywanie bohatera.

Josh nie dał się zwieść tej demonstracyjnej życzliwości. Lilli drażnił się z nim. Wiedział, że ma wielką ochotę na tę brandy i że jej potrzebuje, żeby złagodzić pulsujący ból w ramieniu. Wiedział też, że niczego nie zechce przyjąć od niego.

Wrócił Harry z miską wody i stosem ręczników. Lady Stokeford przyniosła koszyk z przyborami do szycia i postawiła go przy Anę.

- Będiesz na mnie wyszywać kwiatki? - spytał Josh.

- Skoro masz ochotę na docinki, to znaczy, że nie czujesz się najgorzej - stwierdziła babka.

- Uważaj, bo mnie sprowokujesz - ostrzegła go Anne. - To ja będę trzymała igłę.

Bardzo delikatnie oczyściła mu ranę. Bolało go jak diabli, ale tylko zacisnęła zęby. Żeby zapomnieć o upragnionej brandy, wpatrywał się w piersi, szyję i usta Anę. Przynęła się bliżej i mógł teraz wyczuć bijący od niej zapach. Skrzywił się, czując mocniejszy ból.

. Znieruchomiała na chwilę i spojrzała mu w oczy.

i - Powinieneś wypić tę brandy.

. - Nie - rzucił krótko.

i - Jak wolisz.

Kiedy nawlekała igłę, Harrington wyszedł, żeby sprowadzić sędziego pokoju.

Lady Stokeford usiadła obok wnuka. Minę miała zmartwioną.

- Przyznam, że nie do końca rozumiem, co się stało. Dlaczego Timberlake wszystkim wmówił, że Lily nie żyje?

- Lily straciła rozum - wyjaśnił bez ogródek. - Ojciec i brat przez te wszystkie lata trzymali ją w zamknięciu na strychu.

- I to nie Joshua doprowadził ją do utraty rozumu - podkreśliła Anę. - Miewała napady melancholii na długo, zanim go poznała. Jej towarzyszka, Catherine Loftus, wyjawiała Joshowi prawdę na dzień przed ślubem.

Josh drgnął jak rażony prądem.

- Skąd o tym wiesz? - spytał.

- Zaraz zaczynam, więc siedź spokojnie - ostrzegła go. - Jeśli zrobię krzywy szew, będę musiała go usunąć i zacząć od nowa.

Posłuchał jej, mocno zaciskając dłonie na poręczy krzesła, kiedy poczuł pierwsze ukłucie.

- Opowiedz mi o tym - poprosił, żeby skupić się na czymś innym. Jej ciepły oddech owiewał jego skórę.

- Pani Loftus odwiedziła mnie dzisiaj rano. Słyszała, że starasz się o moją rękę, i nie chciała, żebym się zraziła krążącymi na twój temat plotkami.

Ze świstem wypuścił powietrze.

- Ach, to pewnie była ta kobieta, która przyjechała w małym powoziku - domyśliła się lady Stokeford, ze stoickim wyrazem twarzy obserwując pracę Annę.

Dziewczyna podniosła na nią wzrok.

- Przepraszam, babciu. Wybaczysz mi, mam nadzieję, że nie powiedziałam ci o tym wcześniej.

- Oczywiście. Miałas wtedy tyle innych spraw na głowie. Ale teraz z chęcią wysłucham tej opowieści.

Zakładając szwy - a robiła to o wiele sprawniej i mniej boleśnie niż Harry - Annę opowiedziała historię o oparzeniach Catherine.

- Joshua wywiózł panią Loftus z Londynu i pielęgnował ją w chorobie. Znalazł jej też mały domek i zapewnił roczną pensję. Spełnił również dane jej przyrzeczenie, że nigdy o tym nikomu nie powie.

Babka Josha odchrząknęła.

- Choć oburza mnie, że Timberlake zniszczył ci reputację, czuję ulgę, że poznałam wreszcie prawdę. Od początku wiedziałam, że to nie mogła być twoja wina. Nie wychowałam cię na łajdaka.

- Wychowała go pani na świętego - odezwał się stojący z boku Firth.

Josha ogarnęła wściekłość.

- A może opowiesz coś o swoim wychowaniu, co? Lady Stokeford na pewno to zainteresuje.

- Nie interesuje mnie nic, co dotyczy tego człowieka. - Starsza pani zmierzyła Firtha lodowatym spojrzeniem. - Dziwi mnie, że w ogóle jeszcze tutaj jest. To tchórz, żerujący na kobietach.

Firth dokończył brandy i odstawił kieliszek. Potem podszedł do lady Stokeford.

- Ale jestem również pani wnukiem.

Obie kobiety wydały cichy okrzyk zdziwienia. Annę przerwała pracę i wbiła wzrok w Firtha. Lucy zamarła w bezruchu.

Joshowi było bardzo przykro, że muszą wysłuchiwać tak wstrząsających wiadomości. Ale musiały zrozumieć, jak wielkie niebezpieczeństwo stanowi Samuel Firth, opętany żądzą zemsty na ich rodzinie.

- Co za bzdura - powiedziała w końcu lady Stokeford piskliwym głosem. - Jak pan śmie sugerować...

- Że pani syn miał romans? - dokończył za nią Firth. Podszedł jeszcze bliżej. - Zaraz opowiem, jak to się stało. Moja matka była aktorką, prostą, wiejską dziewczyną, która miała pecha i spotkała na swojej drodze George'a Kenyona, markiza Stokeford. Zawrócił jej w głowie prezentami i obietnicami. Wiedziała, że ten drań jest żonaty, ale wydawało jej się, że go kocha. Kiedy mu powiedziała, że urodzi jego dziecko, odszedł i nigdy nie wrócił.

- To nie może być prawda - oznajmiła babka, wolno potrząsając głową. - Nie wierzę.

- Moja matka nigdy nie kłamała. Markiz nie pomógł jej w wychowaniu dziecka. Nigdy nie straciła nadziei, że kiedyś do niej wróci. Nawet dwanaście lat później, na łożu śmierci, nadal go wspominała.

Lady Stokeford przyłożyła zaciśniętą pięść do piersi.

- Czy ma pan jakiś dowód na poparcie swojej opowiadki'?

- Nic nie muszę pani udowadniać...

- Ja mam na to dowód - wtrącił oschle Joshua. - Dziś rano odnalazłem w Londynie pewną starą mamkę, Hannah Davenport. Opowiedziała mi wszystko. Jego chrzest jest zapisany w księgach parafialnych kościoła Świętego Marcina.

Lady Stokeford wbiła wzrok w Firtha.

- To przynajmniej wyjaśnia, dlaczego próbował porwać Annę. Chciał się zemścić na Joshu, porywając mu narzeczoną.

Joshua zerwał się na równe nogi.

- Za to, że dotknąłeś Annę, dzielę cię tak... - Ostry ból przeszył

mu ramię. Zobaczył, że nitka, zwisająca z kolejnego szwu nadal przechodzi przez ucho igły, którą Annę mocno trzyma w palcach.

- Puść!

- Ani myślę! - odwarknęła. - To nie czas na bójki.

- Panno Neville, jak zwykle jest pani uosobieniem mądrości - stwierdził Firth. - Postąpiłem dziś bardzo niemądrze i przestraszyłem panią. Proszę przyjąć moje najszczerze przeprosiny.

- Annę ich nie przyjmuje - oznajmił Joshua dumnie.

- Owszem, przyjmuję. - Pchnęła Josha z powrotem na krzesło i zaczęła zszywać ranę ze zdwojoną energią. - Na litość boską, okaż trochę wyrozumiałości. Przecież to twój brat.

Joshua zdławił jęk.

- Tylko przyrodni. Być może miał ciężkie życie, jego matka zmarła w biedzie, ale to nie powód, żeby groził tobie.

- Napij się brandy - ironicznie zaproponował Firth. - Od razu będziesz miał lepszy humor.

- Wygląda mi na to, że to pan ma tu najgorszy humor - stwierdziła stanowczo lady Stokeford. Wstała, podeszła do Firtha i uważnie mu się przyjrzała. - Gdy pana dzisiaj zobaczyłam, od razu wydał mi się pan znajomy. I nic dziwnego. Ma pan oczy i usta mojego syna.

- W takim razie przeklinam swoje oczy i usta. George Kenyon był pijakiem i rozpustnikiem.

Lady Stokeford wymierzyła mu siarczasty policzek.

- Dobrze znam wady mojego syna, ale to nie powód, żeby wyrażać się o nim w tak wulgarny sposób.

Firth przyłożył dłoń do zaczerwienionego policzka i spojrzał na nią groźnie.

- Bo ja sam jestem wulgarnym człowiekiem. Czego można oczekiwać po synu pospolitej aktorki?

- A więc potrafi pan też ubliżyć pamięci swojej matki. Podejrzewam, że bardzo by się wstydziła, gdyby wiedziała, co z pana wyrosło.

Pojedynczy muskuł pulsował na jego policzku.

- Nic pani nie wie o mojej matce - powiedział tonem, w którym pobrzmiwały groźnie nuty.

- Właśnie. Nie miałam okazji jej poznać. Ale pana zamierzam poznać, i to dobrze.

Josh po raz trzeci zerwał się z krzesła.

- Co takiego?! Nie możesz się z nim zadawać.

Annę znów popchnęła go z powrotem na krzesło.

- Pozwól, żeby twoja babka sama zajęła się tą sprawą.

Firth roześmiał się szorstko.

- Nie denerwuj się, Kenyon. Nie zmieni mnie w kolejnego zapatrzonego w nią wnuka.

- Zgadzam się, że to niemożliwe. - Lady Stokeford spokojnym krokiem krążyła po salonie. - I choć wydaje mi się pan odrażającym typem, panie Firth... Samuelu... to przecież jesteś członkiem mojej rodziny. Za miesiąc odwiedzisz mnie w Stokeford Abbey.

- Prędkiej trafię do piekła.

- Twoi pozostali dwaj bracia przyrodni niedługo tu przyjadą - ciągnęła, ignorując słowa Samuela. - Musisz znaleźć czas, żeby się z nimi spotkać.

- Prędkiej podpisałbym pakt z diabłem.

- Wszystko wskazuje na to, że już to zrobiłeś. Niemniej jednak w towarzystwie braci będziesz zachowywał się odpowiednio...

- Babciu, wystarczy! - wybuchnął Josh. Bardzo chciał zdemaskować Firtha, więc nawet nie dopuścił do siebie myśli, że babka zechce przyjąć go do rodziny, jak zbłąkaną owieczkę. - Za chwilę zaprosisz go na mój ślub i będę musiał przepędzić go z kościoła.

Annę szarpnęła nitkę mocniej, niż to było konieczne, i zawiązała supeł.

- Nie bądź nieuprzejmy - upomniała go.

- Oczywiście, że nie przyjdzie na ślub - oznajmiła lady Stokeford, wbijając w Samuela srogie spojrzenie. - Musi zasłużyć sobie na honor bycia zapraszanym na rodzinne uroczystości.

- Honor? - kpiąco powtórzył Firth. - Nie chcę waszej litości ani akceptacji.

- Ale czegoś od nas chcesz - odparła seniorka rodu. - Przyjechałeś tutaj, żeby mnie ostrzec, że Timberlake coś knuje. Mogłeś odejść stąd już dawno temu i pozwolić, żeby to Joshua wyjawiał nam prawdę o tobie. Nie zrobiłeś tego.

- Chciałem, żeby pani zobaczyła, jak wygląda poluitf
pani syna. fi

Uniosła w górę siwą brew. 11

- Widzę gniewnego mężczyznę, który potrzebuje kocliiii|in|
rodziny. j|

Firth wyprostował się sztywno. JJ

- W takim razie ma pani zły wzrok. Jestem draniem o **kaiiiinl**
nym sercu. Nie wierzę, że można kogoś naprawdę kochać. 11

Odwrocił się i wyszedł z salonu. Chwilę później trzasnęły fiffM
to we drzwi.

Lady Stokeford bezwładnie osunęła się na najbliższy fotel 11
niebieskie oczy zaszyły łzami. Wyglądała teraz jak smutna, zalnm >
na staruszka.

- Źle załatwiłem tę sprawę.

- Byłaś wspaniała - zapewniła Annę, myjąc ręce w misce, i • •
prostu to wszystko cię zaskoczyło.

- Tak. Nadal cała się trzęsę. Jak to możliwe, że nic nie wid I i •
łam o jego istnieniu? Dlaczego George nigdy mi o nim nie pov «
dział?

Josh również się nad tym zastanawiał. Od dawna wiedział, t#
jego ojciec to człowiek słaby, skłonny do pijaństwa i narzekań III
matkę Josha, która większość czasu spędzała w kaplicy na modlił
wach. Już jako chłopiec nauczył się unikać rodziców, żeby nie dn*
się wciągnąć w ich kłótnie. Odkrycie, że jego ojciec miał kochanka
było bardzo niemiłe. Co gorsza, porzucił swojego rodzzonego synu

W tej sprawie Josh miał dla Firtha wiele współczucia. Ale trodiw
dzieciństwo nie usprawiedliwiało wszystkich jego postępów.

- Miałaś dziś bardzo trudny dzień, a w dodatku przeżyłaś okropny
wstrząs. - Widać było, że Annę również jest zmęczona. Przyniosła lady Stokeford nienaruszony kieliszek brandy. - Proszę,
wypij, to cię wzmocni.

Babka pociągnęła łyk trunku, a Josh dał upust swojej wrogości,

- Nie myśl więcej o tym lichwiarzu, Annę. Raz chciał cię
porwać i to się może powtórzyć. Tak łatwo nie wyrzeknie się
zemsty.

Annę odwróciła się gwałtownie.

Nic nie mów. Nie widzisz, że twoja babcia jest załamana? Imwujesz tak samo okropnie, jak pan Firth.

Iia/ony Josh zacisnął usta. To niemożliwe, żeby tak o nim Stula. Przecież wcale nie był podobny do Samuela Firtha.

Swojego przyrodniego brata.

N.i^lc uderzyła go straszna myśl. Kiedy się pobiorą, Annę zosi mu- s/wagierką tego drania, który próbował ją porwać. Jeśli i' .U ni postawi na swoim, to będą się często widywali.

lush /. ponurą miną obserwował, jak Annę pociesza lady Stoke- i • ul, I Maczego Annę miałyby pragnąć takiego męża jak on? Oskar- i |ii o to, że podstępem skłoniła go do małżeństwa, a tymczasem ¹ i ni je na niej wymusił. Nie zważając na jej protesty, załatwił i u iive z jej ojcem, a potem potraktował ją chłodno i wyniośle, llll ty nie miała prawa decydować o swojej własnej przyszłości. I' i a/, jeszcze bardziej ją do siebie zraził i nie wiedział, jak ma "• l/y skać jej serce.

Wiedział jednak, że nigdy nie pozwoli jej odejść.

ROZDZIAŁ 29

. t Pi Sr . . . -f'-.kr.. i:-' "... - - . . . , l . * ' i . <

Wakebridge Hall

Pewnego słonecznego dnia, w pierwszej połowie października, Annę została żoną Joshui. Miała na sobie jasnoniebieską suknię i rodzinny klejnot, brylantowy wisiołek. Szła przez kościół wsparta na ramieniu ojca i nie wiedziała, czy Joshua nadal czuje do niej niechęć i czy kiedykolwiek będzie umiał ją pokochać.

W ciągu ostatnich pięciu dni, od czasu dramatycznych wydarzeń w domu lorda Timberlake'a, była bardzo zajęta. Jej bracia przyjechali do domu, Cyril z Londynu, a Abelard ze swoją pięcioosobową trzódką z hrabstwa York. Potem zjawili się bracia Joshui ze swoimi rodzinami i w całym domu rozbrzmiewał dziecięcy śmiech. Michael i Vivien mieli troje dzieci w wieku poniżej dziesięciu lat, Gabriel i Kate jedno, oraz następnę w drodze.

W tym rozgardiaszu Annę nie spędziła ani chwili sam na sam z Joshem. Unikał jej towarzystwa. Wolał bawić się z dziećmi lub słuchać nowin z życia braci. Czasami przyłapywała go na tym, że przygląda się jej z pełną skupienia uwagą, która nieodmiennie budziła w niej zmysłowe pragnienia. Najwyraźniej on też jej pragnął i to musiało jej na razie wystarczyć.

Po ceremonii i uroczystym śniadaniu rodzina zebrała się przed domem, żeby pożegnać nowożeńców. Mieli odjechać do Wakebridge Hall, posiadłości Joshui w Hampshire. Anne bardzo kochała swoją rodzinę, ale jeszcze bardziej pragnęła wreszcie zostać sama z Joshem.

Sama ze swoim mężem.

Pamiętając o jego ranie, stanęła przy jego drugim boku. Miał na sobie mundur kawalerzysty, z błyszczącymi w słońcu guzikami. Ręka na temblaku czyniła go jeszcze bardziej pociągającym.

- Może pojedziemy razem z wami - z chytrym uśmiechem zasugerował Michael. - Do Wakebridge Hall jedzie się w tym samym kierunku co do nas. Zrobilibyśmy sobie wspólne wakacje.

- Właśnie! Zamieszkalibyśmy u was, powiedzmy, na dwa tygodnie - dodał Gabriel z łobuzerskim uśmiechem. - Co ty na to, Josh? Na pewno nie będziecie aż tak zajęci, żeby nie znaleźć czasu na zabawianie gości.

Joshua spojrzął na braci ponuro.

- Jeśli którykolwiek z was zjawi się w moim domu przed upływem miesiąca, kopniakiem odeślę go w drogę powrotną.

Wszyscy trzej roześmieli się rubasznie, a Annę natychmiast się zaczerwieniła. Jednocześnie nie mogła się już doczekać, kiedy zostanie sama z Joshem. Może w małżeńskim łóżu wreszcie się pogodzą? Postanowiła, że zrobi wszystko, żeby Joshua ją pokochał.

Nadszedł czas odjazdu. Uściskała rodziców, braci i spojrzała jeszcze raz na wielki, stary dom, w którym dorastała i w którym pewnej namiętnej, deszczowej nocy stała się kobietą.

- Do twojego nowego domu jedzie się zaledwie pięć godzin - powiedziała matka. Z uśmiechem ocierała łzy ze swojej twarzy, a potem z twarzy córki. - Będziemy się często widywać.

- Lucy zaprosiła nas wszystkich na święta do Stokeford Abbey - powiedział ojciec. - Chłopców też. - Ucisnął dłoń Joshui, a potem objął Annę.

Ze ściśniętym gardłem dosiadła Miss Emmie. Zrezygnowała zjazdy w powozie, żeby być bliżej męża. Jej pudła i skrzynie zostały wysłane przodem, pod nadzorem Harry'ego i Peg, która zaskoczyła wszystkich, oznajmiając, że wkrótce i oni się pobierają. Wśród pożegnalnych okrzyków Anne i Joshua ruszyli rażno na zachód.

Dzień był piękny, a niebo wyraziście niebieskie. Liście już przybierały kolory jesieni. Wzdłuż drogi czerwieniły się jagody i dzikie róże. Stada wędrownych ptaków zbierały się na mokradłach i łąkach.

A jeszcze cudowniejsze było to, że wreszcie została sama z Joshem. Podjechała do niego bliżej.

- Jak się udało wczorajsze spotkanie z Firthem? - spytała. - Co o nim sądzą Michael i Gabriel?

Joshua wzruszył ramionami.

- Oczywiście, byli bardzo ostrożni. Firth nie stara się zdobyć niczyjej sympatii. Przez jakiś czas atmosfera była bardzo napięta.

- Ale zniknąłeś na długie godziny. O czym rozmawialiście tyle czasu?

- Głównie o interesach. Zdaje się, że pożyczanie pieniędzy to tylko niewielka część jego działalności. Przyznaję, że poczynił pewne imponujące inwestycje w zamorskich koloniach. Interesuje go tam wszystko, od kopalni złota, po plantacje trzciny cukrowej.

- A więc zawarliście pokój?

Joshua skrzywił się.

- Próbował cię porwać. Tego mu nie zapomnę.

Annę pochyliła się ku niemu.

- Musisz mu wybaczyć - powiedziała z naciskiem. - Takich spraw nie należy dusić w sobie, bo w końcu człowiek staje się zgorzkniały i nieszczęśliwy.

Spojrzał na nią przeciągle. A potem skinął głową.

- Jeśli ci to sprawi przyjemność, pogodzę się z nim.

Jeśli ci to sprawi przyjemność. Czyżby to znaczyło, że żywi dla niej ciepłe uczucia? Od przypływu nadziei aż zakręciło jej się w głowie ze szczęścia. Zdobędzie jego miłość. Uszczęśliwi go, jeśli tylko on jej na to pozwoli.

Sprowadził rozmowę na bardziej przyjemne tematy, zabawiając ją opowieściami o Michaelu i Gabrielu. Ona z kolei opowiadała mu o swoich braciach i ich licznych przygodach. Opisał jej też Wakebridge Hall w tak wyrazisty sposób, że oczyma wyobraźni zobaczyła duży dom w stylu Tudorów, stojący w pięknej, pagórkowatej okolicy. Jasne było, że kocha swoją posiadłość.

Nie wspomniał jednak o miłości do niej.

Zdusiła w sobie rozczarowanie. Nie chciała się tak czuć w dniu własnego ślubu. Wmawiała sobie, że uczucie pojawi się z czasem. Zgodził się ją poślubić, kierowany honorem i poczuciem obowiązku. A dzisiaj w nocy ona sprawi, że będzie zadowolony z tego wymuszonego związku. Tak samo zadowolony jak ona.

Josh zawsze uważał się za cierpliwego człowieka. Nawet w og-

niu walki postępował chłodno i rozważnie. Pospieszna decyzja mogła kosztować ludzkie życie.

Jednak w noc poślubną nie mógł się doczekać, kiedy Annę skończy przygotowania do snu. Zgodnie z jej życzeniem, wysłał służącą, żeby zaniósła kolację do jej pokoju. Kazał nagrzać wody i przygotować dla niej kąpiel, w której miała jej pomagać pokojówka.

Jednak kiedy minęło pół godziny, jego cierpliwość się wyczerpała. Musiał uspokoić szalejące w nim uczucia, a zwłaszcza rozwiązać niepewność. Czy kiedykolwiek uda mu się zdobyć serce Annę?

Istniał tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

Cicho otworzył drzwi łączące ich pokoje i wszedł do garderoby żony. Annę właśnie zażywała kąpeli. Patrzył na nią jak zahipnotyzowany, choć częściowo przesłaniał ją parawan. Widział wystarczająco dużo, żeby rozpalic wyobraźnię. Siedziała w mosiężnej wannie, ustawionej przy kominku. Uniosła ramię i przesuwała po nim namydloną myjkę. Krople spływały po jej skórze, woda omywała piersi. Światło świec lśniło na wysoko upiętych włosach i wdzięcznych krągłościach, skrzyło się na złotym łańcuszku brylantowego wisiorka. Jak mógł kiedykolwiek uważać, że jest sztywna i zasadnicza? Teraz przypominała mu nimfę /, bajki. I należała do niego, nawet jeśli nie sercem, to ciałem.

Za parawanem czekała Eliza, starszawa pokojówka, trzymając ręcznik w pogotowiu. Joshua położył palec na ustach, podszedł do niej boso i odebrał jej ręcznik. Skinieniem głowy dał jej znak, żeby odeszła. Kobieta uśmiechnęła się i wyszła na palcach, zamykając za sobą drzwi.

Josh stanął za parawanem. Słyszał teraz, że Annc nuci coś pod nosem, spłukując mydło z ciała. Nawet nie podejrzewał, że plusk wody może być taki erotyczny.

- Elizo, poproszę ręcznik - zawołała.

Rozłożył grubą tkaninę, wyszedł zza parawanu i stanął za nią. Wyszła z wanny, odwracając się do niego plecami. Otulił ją ręcznikiem i otoczył ramionami. Jego kark znalazł się tak kusząco blisko jego ust.

Annę pisnęła zaskoczona.

- Joshua!

Ku jego radości, odchyliła głowę w tył i pocałowała go w policzek. Była miękka i ciepła po kąpieli. Pachniała zniewalająco. Miał ochotę położyć ją na dywaniku przed kominkiem, w którym strzelał ogień. Annę była zmysłową kobietą i na pewno by się jej to spodobało. Czuł szybkie bicie jej serca, co świadczyło, że też była podniecona.

Jednak po raz pierwszy w życiu pragnął dostać od kobiety coś więcej niż tylko uległe, chętne ciało.

Chciała się do niego odwrócić, ale jej nie pozwolił. Przesunął palcami po brylantowym wisiorku, niebezpiecznie blisko piersi.

- Zapomniałaś go zdjąć.

Potrząsnęła głową.

- Podoba mi się. To był pierwszy podarunek od ciebie.

- Dostałaś go od babci. Ja ci dam piękniejsze klejnoty.

- Nie potrzebuję innych - oznajmiła stanowczo. - Ten wisiorek mi wystarczy.

Mimo to i tak podjął decyzję, że będzie obdarowywał ją biżuterią. Cała skrzynia skarbów to byłoby za mało, żeby wynagrodzić jej to, co przez niego przeszła.

Poprowadził ją do sypialni. Kilka świec na stoliku nocnym oświetlało zniszczone, mahoniowe meble i ciemnozielone zasłony. Było tu schludnie, ponieważ zawsze tego oczekiwał podczas swoich nieczęstych wizyt w domu. Teraz spojrzął na staromodne wnętrze domu oczami Annę i wcale nie był zadowolony.

- Dom pewnie nie wygląda tak, jak się spodziewałaś - powiedział. - Możesz go urządzić, jak tylko zechcesz. Odwiedzimy londyńskie sklepy i kupisz, co ci się spodoba.

Lekko zmarszczyła czoło.

- Nie chcę tu nic zmieniać. A ty? To wspaniały dom i już go uwielbiam.

Wiedząc, że uwielbia sprawiać radość innym, powiedział stanowczo:

- Teraz to również twój dom i chcę, żebyś tu była szczęśliwa.

- Ale ja jestem szczęśliwa - zapewniła go. - Jutro wszystko dokładnie obejrzę i już się nie mogę tego doczekać. Zwłaszcza ciekawi mnie pokój w wieży. Musi się stamtąd roztaczać wspaniały widok.

Oderwał wzrok od jej piersi, widocznych między fałdami ręcznika.

- Tak, widok jest wspaniały - zgodził się. W pokoju na wieży stała kanapa, na której mogliby się kochać. Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, to ochrzczą w ten sposób każdy z ponad czterdziestu pokoi.

Zatrzymali się obok wielkiego łoża z baldachimem i kolumnami. Annę mocno trzymała otulający ją ręcznik i patrzyła na Josha spod spuszczonej rzesy.

- Muszę wiedzieć jedno - powiedziała. - Czy nadal jesteś na mnie zły?

- Zły?

- Za to, że cię uwiodłam i wmanewrowałam w to małżeństwo.

Drgnął lekko, słysząc w jej ustach takie dosadne słowa. Zamiast odpowiedzi pocałował ją z tłumioną namiętnością, powstrzymując się przed pieszczaniem jej ciała i mocniejszym uściskiem.

- Mam nadzieję, że to jest odpowiedź na twoje pytanie - odparł chrapliwym głosem.

Figlarny uśmiech rozświetlił jej twarz. Rozluźniła dłoń i wielki ręcznik opadł na podłogę

- Mam nadzieję, że to jest spełnienie twoich marzeń.

Stała przed nim naga i piękna. Światło świec złociło jej skórę, pełne piersi, szczupłą talię, kobiece biodra. Uniosła ręce i wyjęła szpilki z włosów. Potrząsnęła głową i na ramiona opadła jej kaskada loków.

Poczuł, że w jego lędźwiach rozpała się ogień. Mięśnie mu zadrżały. Annę była jego żoną. Należała tylko i wyłącznie do niego.

A może nie?

- Połóż się na brzuchu. - Ledwie udało mu się wymówić te słowa.

- Dlaczego? - spytała impertynenckim tonem, chociaż już usiadła na brzegu materaca. - Co chce pan ze mną zrobić, milordzie?

- Rozmasuję ci mięśnie - powiedział i wyjął z kieszeni mały słoiczek. - Na pewno jesteś obolała po pięciu godzinach w siodle.

Annę ułożyła się na prześcieradłach. Widok jej pięknego ciała sprawiał, że Joshua ledwie był w stanie zapanować nad sobą.

- To brzmi... interesująco - stwierdziła. - Ale czy nie boli cię ramię?

- Nie narzekam. - Lekki ból w ramieniu był niczym, w porównaniu do tego, jak bardzo parzył go ogień szalejący w łądźwiach. - Rób, co mówię. Pamiętaj, że dzisiaj przysięgłaś mi posłuszeństwo.

- Ale pod wiązanką skrzyżowałam palce, a to znaczy, że przyrzeczenie jest nieważne - odrzekła ze śmiechem. Mimo to wygodnie ułożyła się na brzuchu i wsparła głowę na puchowej poduszce.

Widok jej ciała był ucztą dla oczu Josha. Była zgrabna, gibka i silna, ale bardzo kobieca. Powiódł wzrokiem po jej długich, szczupłych nogach aż do bram raj. Musiał wziąć kilka głębokich oddechów, żeby zapanować nad sobą.

Potem wylał ze słoiczka na dłoń trochę olejku. Z wycuciem, ale zdecydowanie, zaczął masować jej łydkę.

- Musimy porozmawiać, Annę. Chcę ci coś powiedzieć.

Poruszyła się leniwie.

- Mmm... A to nie może poczekać?

Jej zmysłowy ton omal nie zburzył jego postanowienia. Mówił jednak dalej:

- Przez wiele lat oglądałem tylko straszną stronę życia. Z tego powodu stałem się zgorzkniały i nieprzyjemny.

- Naprawdę?

Wymierzył jej lekkiego klapsa w pośladek.

- Nie żartuj sobie. Powinnaś zauważyć, że byłem gotów zginąć w tym pojedynku.

Podniosła ku niemu zdziwioną twarz.

- Na litość boską, dlaczego?

Uciekł wzrokiem w bok, nie chcąc zdradzać swoich tajemnic. Jednak tak bardzo pragnął prawdziwej bliskości z Anną, że musiał się z nią podzielić myślami.

- Kiedy wróciłem z wojny, zżerał mnie wstyd, że ja żyję, a tylu ludzi zginęło. Miałem zamiar wrócić tutaj, do Wakebridge Hall, Chciałem się tu zaszyć, ukryć przed światem.

- A ja cię oskarżałam o cynizm - wyszeptała. - Joshua, przepraszam...

- Ciii... Daj mi skończyć. - Masował napięte mięśnie na jej udach, aż Annę westchnęła z lubością. - Wszystko się zmieniło, kiedy cię poznałem. Nie pozwoliłaś mi się schować do mojej jaskini. Chociaż uważałaś mnie za łajdaka, chciałaś mi pomóc.

- Nie ma nic złego w pomaganiu ludziom.

- Teraz też to wiem. Chcę jednak, żebyś wiedziała, że pewnymi wspomnieniami nigdy się tobą nie podzielę. Lepiej niech spoczywają w spokoju. Mam nadzieję, że ¹⁰ zaakceptujesz.

- Rozumiem cię - powiedziała łagodnie. - Uwierz mi, naprawdę cię rozumiem.

Serce ścisnęło mu się w piersi. Wiedział, że Annę myśli o Lily. Zrobiłby wszystko, żeby jej oszczędzić tego cierpienia.

- Czasami będę rozdrażniony i nieobecny - ciągnął uparcie. - Będą mnie dręczyły senne koszmary. W takich chwilach życie z mną może nie być łatwe. - Przesunął dłonią po zgrabnym łuku jej pośladków. - Błagam cię, żebyś jakoś to zniosła, ponieważ...

Spojrzała na niego uważnie.

- Ponieważ? - ponagliła.

Serce biło mu mocno. Musiał to powiedzieć. Musiał otworzyć przed nią tę część swojej duszy, którą kiedyś chciał zamknąć na zawsze.

Nie, nie na zawsze. Na zawsze była... Annę.

- Ponieważ nie mogę bez ciebie żyć - wyznał chrapliwie. - Ponieważ ta noc, kiedy przyszedłaś do mojego łóżka, była najlepszą nocą w moim życiu. I ponieważ kocham cię całym sercem.

Annę usiadła i spojrzała na niego^o czule.

- Ja też cię kocham, Joshua- Kocham cię bardzo. - Zamilkła i uśmiechnęła się lekko. - Ale jestem pewna, że najlepsza noc twojego życia jest jeszcze przed tobą.

Jej zmysłowy, obiecujący uśmiech wypłoszył z jego duszy ostatnie cienie. Roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.

- Miałem dziś ochotę wskoczyć ci do wanny. Ale nie chciałem się zachowywać jak drań.

- Ostatnie odkryłam w sobie upodobanie do drani - odrzekła.

- A ty, najdroższy, zawsze będziesz moim bohaterem.

T' *1 H'PIIO

Luty 1816

Płatki śniegu wirowały za pokrytymi szronem oknami Villicis Hall, siedziby rodowej hrabiów Faversham. Targane wiał iv m wiązy, rosnące wzdłuż podjazdu, były ledwo widoczne. Zimny przeciąg owionął Lucy, ale ona nie zwracała uwagi na łupanie w starych kościołach. Otuliła się mocniej niebieskim, wełnianym szalem i cieszyła się, że nie musi nigdzie wychodzić w to zimowe popołudnie.

Cieszyła się też świadomością, że wszyscy jej wnukowie szczęśliwie się ożenili - a przynajmniej trzech z nich. Niestety, Samuel wzgardził jej dążeniem do zgody. Postanowiła jednak o tym nie myśleć. Miała do rozwiązania bardziej naglący problem.

- Jeśli śnieżyca nie ustanie, całkiem nas tu zasypie - powiedzin ła. Wróciła do kominka, przy którym jej dwie najbliższe przyjaciółki piły herbatę. - Proponuję, żebyśmy wykorzystały tę okazję i omówiły sprawy Charlotte i Brandona.

Olivia z ponurą miną napełniła filiżankę Lucy.

- Nie ma czego omawiać. Mój wnuk to niepoprawny rozpustnik. Żadna kobieta go nie okiełzna.

- I obawiam się, że Charlotte jest zbyt niezależna, żeby wyjść za mąż. - Enid miała dziś wyjątkowo smutną minę. - Kiedy po tym skandalu odesłaliśmy ją do hrabstwa York, nie przyszło mi nawet do głowy, że zechce tam zostać na zawsze.

- Moja droga, nie zamartwiaj się tym. - Lucy pogładziła przy ja ciótkę po pomarszczonej dłoni. - Ona i Brandon potrzebują tylko lekkiej zachęty.

Olivia potrząsnęła głową.

- Już za późno, Lucy. Pamiętajsz, co powiedział mój wnuk?

„N ii' zechciałbym jej, nawet gdybyś przywiązała ją naga do mojego In/ka". - Skrzywiła się z niesmakiem i uderzyła laską w dywan. t Teraz widzę, że on już się nie zmieni. Tytuł przypadnie jego fu/Ja/.lemu kuzynowi.

Nigdy nie jest za późno - upierała się Lucy. - Pamiętacie, jak Josliua opierał się Anne? To cud, że się w sobie zakochali.

Lnid westchnęła tęsknie.

Ale Brandon i Charlotte nie znoszą się od dzieciństwa. Tym nuom chyba natrafiłyśmy na niewykonalne zadanie.

Nie chyba, ale na pewno - rzekła Olivia. - Nawet jeśli |nkoś doprowadzimy ich do ołtarza, pozabijają się jeszcze tego samego dnia.

Lucy zastanawiała się nad słowami przyjaciółek, obejmując zimnymi palcami ciepłą filiżankę. Brandon i Charlotte rzeczywiście nieustannie się kłócili. Ale jednak... Lucy zauważyła między nimi jakąś iskrę, która mogła się rozpaścić w wielką miłość.

Swatanie to nasza specjalność. Nie możemy się poddać, nawet nic próbując. - Zobaczyła sceptyczne miny przyjaciółek, więc ciągnęła: - Znajdziemy sposób, żeby oboje tu ściągnąć. Kiedy /iiniieszają pod tym samym dachem, na pewno uda nam się zachęcić ich do romansu.

Olivia uniosła cienką brew.

: • •

- Łatwo się mówi. Mój wnuk od razu przejrzy nasz plan.

- Obawiam się, że Charlotte też - dodała Enid.

- Nie uda im się, jeśli wymyślimy coś naprawdę sprytnego. Nie wolno nam tracić nadziei, moje panie. Musi istnieć jakiś sposób, żeby połączyć tych dwoje.

Ogień strzelał na kominku, płatki śniegu wirowały za oknem, a lizy starsze kobiety naradzały się, jak rozwiązać ten problem. Sącząc herbatę Lucy, zastanawiała się nad kolejnymi możliwościami. Uroczystość rodzinna, sprawy majątkowe, symulowana choroba... musiał istnieć jakiś sposób.

Lucy miała nadzieję, że nie oszukuje siebie samej. Nie zniosła-by, gdyby Olivia i Enid znów przeżyły rozczarowanie.

Rozległo się pukanie i drzwi się otworzyły, wpuszczając powiew chłodnego powietrza z korytarza. Do buduaru wszedł wysoki lokaj

o piegawatej, zaczerwienionej twarzy. Śnieg bielił się na jej*"
niebieskiej liberii.

Lady Stokeford odstawiła filiżankę.

- Rumbold! - zawołała zdziwiona. - Co cię sprowadza /«
Stokeford Abbey w taką pogodę?

- Wiadomość dla pani, milady. - Służący podał jej list. - Pr/y
wiozł ją specjalny kurier z Londynu. - Skłonił się i wyszedł.

- Od kogo? - zapytała Enid, z ciekawości wiercąc się w fotelu
- Żaden z twoich wnuków nie przebywa w Londynie.

- Otwórz - ponagliła Olivia.

Obróciła w palcach zimny papier. Owładnęło ją złe przeczucie
Złamała pieczęć i rozłożyła list. Z niedowierzaniem przebiegli!
wzrokiem jego treść. Na serce spadł jej lodowaty ciężar.

- Natychmiast jedziemy do Londynu - oznajmiła i wstała.

- Ale dlaczego? - wykrzyknęła Enid. - Co się stało?

- Nie możemy wyruszyć w drogę w samym środku burzy śnież
nej - zaproponowała Olivia. - Nie wiem, co to za sprawa, ale na
pewno może poczekać do rana.

- Nie - zapewniła zdenerwowana Lucy. - Samuel Firth jutro się
żeni. Z córką księcia Chiltern.

- Dobry Boże! - Enid aż podskoczyła z wrażenia. - Przecież
ona ma nie więcej niż piętnaście lat!

- Praca Różyczek nigdy się nie kończy - stwierdziła ponuro
Olivia i wstała, opierając się na lasce.

- Ale przecież zawsze dajemy sobie radę - oznajmiła Lucy,
Zawsze mogła liczyć na pomoc swoich przyjaciółek. - Nie może-
my dopuścić do tego ślubu.